

MARY BALOGH

TAJEMNICZA KURTYZANA

Malownicza wioska Trellick w Somersetshire była zazwyczaj cicha i spokojna. Lecz nie tego dnia. Po południu niemal wszyscy okoliczni mieszkańcy ściągnęli na błonia, by się zabawić.

Pośrodku stał słup ozdobiony wstążkami, które furkotały na wietrze. Od razu widać było, co to za okazja. Obchodzono święto wiosny. Wieczorem młodzieńcy będą tańczyli wokół słupa ze swymi wybrankami, jak to robili z wielkim zapalem każdego roku.

Tymczasem na błoniach trwały wyścigi i konkursy. Wokoło rozbito płócienne kramy. Na widok smakołyków ślinka sama ciekła do ust. Kolorowe świecidełka przyciągały wzrok. W niektórych miejscach zapraszano do udziału w grach wymagających zręczności, siły lub szczęścia.

Pogoda wyjątkowo dopisała - niebo było bezchmurne, słońce mocno przygrzewało. Kobiety i dziewczęta pozbyły się szali i pelerynek, które włożyły rano. Kilku mężczyzn i większość chłopców rozebrało się do samych koszul po jednej z bardziej forsownych konkurencji. Z kościoła wyniesiono stoły i krzesła. Ustawiono je na trawiastym placyku, żeby przy herbatce i ciastkach obserwować zabawę. Ci, którzy przedkładali piwo nad herbatę, też mieli okazję raczyć się nim na świeżym powietrzu, przed gospodą Pod Niedźwiedziem.

Część podróżnych, przejeżdżających akurat przez wioskę, zatrzymywała się na dłużej bądź krócej, żeby przyglądać się zabawom. Niektórzy nawet brali w nich udział, zanim udali się w dalszą drogę.

Właśnie jeden nieznajomy zbliżał się wolno od strony głównego traktu, kiedy Viola Thornhill uniosła wzrok, nalewając herbatę pannom Meriwether. Nie dostrzegłaby go nad głowami tłumu, gdyby nie siedział na koniu Patrzyła na niego krótko, chwilę.

Był niewątpliwie dżentelmenem, a do tego modnie ubranym. Ciemnoniebieski strój do jazdy konnej leżał na nim jak ulał. Spod surduta wystawał biały wykrochmalony gors koszuli. Czarne skórzane spodnie przylegały do długich nóg niczym druga skóra. Długie buty z pewnością, wykonał najlepszy szewc. Ale nie tyle strój, ile sam mężczyzna zwrócił uwagę Violi i wzbudził jej zachwyt. Był młody, szczupły i przystojny. Przesunął cylinder na tył głowy, kiedy na niego patrzyła, i uśmiechnął się.

- Nie powinna nam pani usługiwać, panno Thornhill - odezwała się Prudence Merrywether. W jej głosie można było dosłyszeć lekkie skrepowanie. - To my powinnyśmy zadbać o pani wygodę. Od rana jest pani na nogach.

Viola uśmiechnęła się promiennie.

- Ależ ja wspaniale się bawię - powiedziała. - Doprawdy niebiosas.: nam sprzyjają. Pogoda jest wprost wymarzona!

Kiedy znów spojrzała na trakt, nieznajomy zniknął. Nie pojechał jednak swoją drogą. Chłopak z gospody odprowadzał jego konia do stajni.

- Panienko Violu - rozległ się za nią znajomy głos. Odwróciła się i uśmiechnęła do małej pulchnej kobiety, która dotknęła jej ramienia. - Można rozpoczynać wyścigi w workach. Potrzebna jest pani, żeby dać sygnał do startu, a potem wręczyć nagrody. Ja zastąpię panienkę w nalewaniu herbaty.

- Dziękuję, Hanno. - Viola oddała imbryk i pospieszyła na błonia, gdzie grupka dzieci wciągała jut worki na nogi. Pomogła tym, którym sprawiało to większe trudności, a potem dopilnowała, żeby wszystkie stanęły mniej więcej równo na linii startu. Dorośli tłoczyli się z czterech stron pola, by obserwować wyścig i aplauzem wspomagać uczestników.

Viola wyszła z domu wczesnym rankiem. W muślinowej sukni, szalu i słomkowej budce wyglądała jak dama. Włosy miała starannie zaplecione i upięte w koronę. Ale już wiele godzin temu zrezygnowała z szala, kapelusza i rękawiczek. A włosy, które uparcie wysuwały się ze spinek, w końcu spłynęły jej na plecy długim warkoczem. Była zarumieniona i szczęśliwa. Nie pamiętała, kiedy tak dobrze się bawiła, chociaż biegała cały ranek tu i tam.

- Gotowi - krzyknęła. - Start! Polowa uczestników przewróciła się zaraz na samym początku bo nogi zaplątały im się w workach. Dzieci starały się wstać, ich wysiłkom towarzyszyły salwy dobrodusznego śmiechu i okrzyki zachęty ze strony rodziców i sąsiadów. Po niedługim czasie jedno dziecko pokonało błonia, skacząc jak konik polny. Dotarło do linii mety. zanim jego niefortunni rywale zdołali się podnieść z ziemi.

Roześmiana Viola nagle zorientowała się, że patrzy prosto w oczy ciemnowłosego przystojnego mężczyzny. Nieznajomy stał na linii mety. Kiedy się śmiał, był jeszcze bardziej pociągający. Nim się odwróciła! otwarcie zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, jednakowoż z pewnym zaskoczeniem stwierdziła, że nie czuje się dotknięta jego obcesowością. Zachowanie mężczyzny rozbawiło ją, może nawet wywołało lekkie podniecenie. Pospieszyła, by wręczyć nagrodę zwycięzcy.

Zaraz potem udała się do gospody, by wraz z wielebnym Prewittem i panem Thomasem Claypole'em ocenić wyroby, przygotowane na konkurs pieczenia ciast.

- Jedzenie słodkości wzmaga pragnienie - oświadczył wikary, klepiąc się po brzuchu, ponad pół godziny później, kiedy spróbowali wszystkich delicji i ogłosili werdykt - A jeśli się nie mylę, przez cały dzień ani na chwilę pani nie spoczęła, panno Thornhill. Proszę teraz pójść na placyk przed kościołem i znaleźć sobie stolik w cieniu. Moja małżonka albo inna

ochotniczka podadzą pani herbatę. Pan Claypole z przyjemnością będzie pani towarzyszył, nieprawdaż?

Viola świetnie by się obyła bez towarzystwa pana Claypole'a. Proponował jej małżeństwo przynajmniej z tuzin razy w ciągu ostatniego roku. Uważał zatem, że ma do niej prawo i wolno mu z nią bez skrępowania rozmawiać na różne tematy. Pan Thomas Claypole był wzorowym obywatelem, rozważnym zarządcą swojego majątku, kochającym synem; ogólnie rzecz można, człowiekiem statecznym. Ale nudnym, żeby nie powiedzieć irytującym.

- Proszę mi wybaczyć, panno Thornhill - zaczął, jak tylko usiedli przy stole w cieniu wielkiego dębu i Hanna naląła im herbaty. - Ufam, że nie poczuje się pani urażona tym, co powiem, bo będą to słowa oddanego przyjaciela. Po prawdzie uważam się za kogoś więcej niż pani przyjaciela.

- A zatem, co się panu nie podoba w tym idealnym dniu? - spytała, położywszy łokieć na stole i podparłszy brodę na dłoni.

- To że z takim zapalem przystąpiła pani do organizowania festynu i nie szczędziła pani trudu, by wszystko się odbyło jak należy, rzeczywiście jest godne najwyższego podziwu - zaczął.

Wzrok i uwagę Violi znów przykuł nieznajomy. Tym razem popijał piwo przed gospodą.

- Swoją postawą zdobyła sobie pani moje niekłamane uznanie - ciągnął pan Claypole. - Jednak jestem trochę zaniepokojony, widząc, że dzisiaj prawie się pani nie różni wyglądem od wiejskiej dziewczki.

- Och, czyżby? - roześmiała się Viola, - Cóż za zachwycające słowa. Ale to nie miał być komplement prawda?

- Jest pani bez kapelusza i ma rozpuszczone włosy - wytknął jej bez skrępowań, - A do tego wpięła pani w nie stokrotki.

Na śmierć o nich zapomniała. Któreś z dzieci podarowało jej kwiaty, zerwane nad rzeką tego ranka. Wsunęła je we włosy nad lewym uchem. Lekko dotknęła kwiatków. Tak, wciąż tam tkwiły.

- Wydaje mi się, że to pani słomkowa budka leży na ostatniej ławce w kościele - kontynuował pan Claypole.

- Ach - A więc tam ją zostawiłam.

- Powinna pani chronić cerę przed szkodliwymi promieniami słońca - powiedział z delikatną przyganą.

- W istocie - zgodziła się. Dopiła herbatę i wstała. - Proszę mi wybaczyć, ale widzę, że

w końcu pojawiła się wróżka. Muszę iść i sprawdzić, czy ma wszystko, czego potrzebuje.

Pan Claypole nie zorientowałby się jednak, że jego obecność nie jest miłe widziana, nawet gdyby wyrażono to w sposób jak najbardziej dosadny. Dlatego też wstał, uklonił się i podał jej ramię. Viola tylko westchnęła w duchu i zrezygnowana ujęła go pod rękę.

Prawdę mówiąc, wróżka już sama sobie poradziła. Viola zauważyła, że przystojny jeździec skierował się do jarmarcznej budy, wczesnym popołudniem obleganej przez młodych mężczyzn, bo można tam było rzucać do celu. Kiedy Viola i pan Claypole podeszli bliżej, nieznajomy akurat rozmawiał z Jakiem Tulliverem, miejscowym kowalem.

- Już miałem zamykać, bo zabrakło nam nagród. - Jake podniósł głos, żeby Viola go usłyszała. - Ale ten dżentelmen koniecznie chce spróbować szczęścia.

- Cóż w takim razie możemy jedynie żywić nadzieję, że nie wygra, prawda? - odparła wesoło.

Nieznajomy odwrócił się, by na nią spojrzeć. Był wysoki, przewyższał ją prawie o głowę. Niemal czarne oczy nadawały jego twarzy wygląd trochę niebezpieczny. Violi mocniej zabiło serce.

- Och, na pewno wygram, proszę pani - odparł z niezmaconym spokojem i pewnością siebie, graniczącą z arogancją.

- Cóż, nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego - powiedziała. - Wygrali prawie wszyscy bez wyjątku. Stąd ten żenujący brak nagród. Obawiam się, że lichtarze ustawiono zbyt blisko. Musimy to zapamiętać na przyszłość, panie Tulliver.

- Proszę je odsunąć dwa razy dalej - polecił nieznajomy. - I tak wygram.

Uniosła brwi, słysząc tę przechwałkę, i spojrzała na stare mosiężne lichtarze, przyniesione z kościelnej zakrystii:

- Taki pan pewny? - spytała. - W takim razie proszę to udowodnić. Po pięciu rzutach cztery z pięciu lichtarzy muszą się przewrócić. Jeśli pan tego dokona, zwrócimy pieniądze. Tylko tyle możemy zrobić. Rozumie pan, cały dochód z dzisiejszej imprezy przeznaczony jest na cele dobroczynne, więc wolałabym nie proponować nagrody pieniężnej.

- Zapłacę dwa razy więcej, niż wynosi zwykła stawka - powiedział nieznajomy z zuchwałym uśmiechem, który dodał mu chłopięcego uroku. - I trafię do wszystkich pięciu lichtarzy z dwa razy większej odległości niż teraz. Ale obstaję przy nagrodzie, proszę pani.

- W takim razie mniemam, że możemy zaproponować panu kurka z wieży kościelnej, nie lękając się, że dom Boży zostanie ogołocony ze swej ozdoby - odparła. - To niewykonalne.

- Myli się pani, co gotów jestem udowodnić - zapewnił. - Jeśli nagrodą będą stokrotki,

które ma pani we włosach.

Viola dotknęła kwiatków i roześmiała się głośno.

- Rzeczywiście cenna nagroda - powiedziała. - Zgoda, drogi panie. Pan Clay pole chrząknął.

- Pozwolę sobie zauważyć, że takie zakłady są wysoce niestosowne podczas Imprezy, która jest kiermaszem parafialnym - oświadczył.

Nieznajomy spojrzał w oczy Violi i uśmiechnął się lekko.

- W takim razie postaramy się, żeby kościół dużo zyskał na tym zakładzie - powiedział. - Wpłacę dwadzieścia funtów na fundusz kościelny bez względu na wynik. Jeśli wygram, dostanę od pani stokrotki. Proszę odsunąć lichtarze - polecił Jake'owi Tulliverowi, kładąc na kontuarze kilka banknotów.

- Panno Thornhill - syknął Claypole prosto do ucha Violi. ujawszy ją pod łokieć. - To nie przystoi. Zwraca pani na siebie uwagę.

Rozejrzała się. Rzeczywiście, ludzie zaczęli odchodzić od stolika wróżki. To zaintrygowało innych i kolejni ciekawscy już spieszyli przez błonia w kierunku budy, gdzie rzucano do celu. Nieznajomy zdjął surdut i podwijał rękawy koszuli. Jake odsuwał lichtarze.

- Ten dżentelmen przekazał dwadzieścia funtów na naszą akcję filantropijną - wesoło wykrzyknęła Viola do gęstniejącego tłumu gapiów. Jeśli przewróci wszystkie pięć lichtarzy pięcioma rzutami kulą, wygra... moje stokrotki.

Pokazała je ręką, a potem roześmiała się razem z obecnymi. Ale nieznajomy nie przyłączył się do tego wybuchu wesołości. Ze skupieniem obracał kulę w dłoniach. Przymrużonymi oczami patrzył na lichtarze. Teraz wydawały się bardzo daleko. W żadnym wypadku nie mógł wygrać. Wątpiła, czy uda mu się przewrócić chociaż jeden.

Trafił w pierwszy lichtarz, zanim oceniła szanse. Obserwatorzy nagrodzili rzut gorącymi brawami.

Jake podał nieznajomemu kulę, a on skoncentrował się jak poprzednio. Tłum zgromadzonych ucichł.

Drugi lichtarz zachwiał się i przez moment wszyscy przypuszczali, że ustoi, ale potem przewrócił się z brzękiem.

Viola ucieszyła się w duchu, że nieznajomy przynajmniej nie okryje się hańbą, przegrywając sromotnie. W samej koszuli wyglądał jeszcze bardziej zachwycająco. Był... nadzwyczaj męski. Gorąco pragnęła, żeby wygrał zakład. Ale podjął się rzeczy niemal niemożliwej.

Znów chwila koncentracji.

Trzeci lichtarz upadł.

Czwarty nie.

Tłum jęknął. Viola nie rozumiała, dlaczego sprawiło jej to taki głęboki zawód.

- Zdaje się, że zatrzymam swoje kwiaty - powiedziała.

- Proszę nie cieszyć się za wcześnie - odparł z uśmiechem. Wyciągnął rękę po kulę. -

Założyliśmy się, że przewrócę pięć lichtarzy pięcioma rzutami, prawda? Czy to oznacza, że za każdym razem muszę trafić w jeden lightarz?

- Nie. - Roześmiała się, kiedy zrozumiała, co miał na myśli. - Ale został panu tylko jeden rzut, a wciąż stoją dwa lightarze.

- Czemu bojaźliwi jesteście, ludzie małej wiary? - mruknął, puszczając oko i Viola poczuła miłe łaskotanie w okolicy serca.

Potem znów się skoncentrował, a tłum zamilkł, zdumiony, że nieznanemu jeszcze nie uważał się za przegranego. Viola słyszała bicie własnego serca.

Oczy zrobiły jej się wielkie z niedowierzania, a obecni zaczęli wiwatować jak opętani, kiedy kula trafiła jeden lightarz, upadła, odbiła się i przewróciła piąty lightarz.

Dżentelmen uklonił się zgromadzonym, potem uśmiechnął do Violi która biła brawo, rozradowana. Stwierdziła, że była to najbardziej emocjonująca chwila w ciągu całego dnia.

- Obawiam się, że ten bukietek podlega konfiskacie, proszę pani. - Mężczyzna wskazał stokrotki. - Zabieram go sobie.

Stała bez ruchu, kiedy delikatnie wysunął kwiatki z jej włosów. Ani na chwilę nie odrywał od niej ciemnych, roześmianych oczu - teraz przekonała się, że są ciemnobrązowe. Twarz miał ogorzałą od słońca. Biło od niego ciepło i piżmowy zapach wody kolońskiej. Uniósł stokrotki do ust, uklonił się szarmancko i wsunął łyżki kwiatów w butonierkę.

- Kwiaty od damy na moim sercu - mruknął. - Czegóż więcej mógłbym pragnąć?

Nie miała jednak okazji odpowiedzieć na takie jawne zaloty. Przeszkodził jej donośny głos wielebnego Prewitta.

- Brawo, sir! - Wikary wystąpił z tłumu i z wyciągniętą ręką podszedł do zwycięzcy. - Pański czyn zasługuje na największą pochwałę, jeśli mogę sobie pozwolić na wyrażenie swojego zdania. Zapraszam na placyk przed kościołem. Moja małżonka poczęstuje pana filiżanką herbaty. Ja opowiem, na co zamierzamy przeznaczyć uzyskane dzisiaj fundusze, które dzięki pańskiej hojności powiększyły się o niebagatelną kwotę.

Nieznajomy uśmiechnął się do Violi i z lekkim ociąganiem odszedł z wikarym.

- Ogromnie mi ulżyło, panno Thornhill - przemówił Claypole. Znów ujął Violę pod łokieć, kiedy tłum zaczął się rozchodzić, żeby wziąć udział w innych atrakcjach. -

Wielebnemu Prewittowi udało się zatuszować wulgarność tej sceny, z panią w roli głównej. Ten zakład był wielce niestosowny. A teraz może...

Nie pozwoliła mu dokończyć.

- Zdaje się, że pańska matka od dziesięciu minut bezskutecznie stara się pana przywołać do siebie - przerwała mu Viola.

- Dlaczego dopiero teraz mi pani o tym mówi? - Spojrzał w kierunku kościoła i odszedł pospiesznie. Nawet się nie obejrzał za siebie. Viola zerknęła na Hannę, stojącą w pobliżu, uniosła brwi i roześmiała się na głos.

- Ależ on przystojny - Hanna pokiwała głową, - Aż strach. I bardzo niebezpieczny, jeśli ktoś by chciał znać moje zdanie. Najwyraźniej nie mówiła o Claypole'u.

- Hanno, to tylko nieznajomy, bawiący przejazdem - odparła Viola - Dwadzieścia funtów... to bardzo hojny datek, prawda? Powinniśmy być wdzięczni, że przerwał swoją podróż akurat w Trellick. A teraz chcę, chcę żeby mi powrózono.

Wszystkie wróżki są takie same. pomyślała, kiedy jakiś czas później wsiadała od stolika z kryształową kulą. Dlaczego nie starają się być choć trochę oryginalne? Ta była Cyganką, która ponoć niezwykle trafnie przepowiadała przyszłość.

- Strzeż się wysokiego przystojnego bruneta - powiedziała. - Może cię zniszczy... jeśli wcześniej nie uda ci się go usidlić.

Rzeczywiście, wysoki, ciemnowłosy i przystojny! Viola uśmiechnęła się do dziecka, które się zatrzymało, żeby pokazać nową zabawkę. Cóż za żaloszny frazes.

A potem znów dostrzegła nieznajomego. Zmierzał przez plac w kierunku stajni. Ach, a więc odjeżdża. Udaje się w dalszą drogę, póki jeszcze widno.

Wysoki., ciemnowłosy, przystojny nieznajomy. Uśmiechnęła się lekko.

Słońce stało już nisko na niebie. Od strony gospody dosłyszała grajków. strojących instrumenty. Dwóch mężczyzn sprawdzało wstążki wokół słupa, czy nie są splątane. Obserwowała ich ze smutkiem. Wieczorne tańce zawsze stanowiły radosne, żywiołowe apogeum obchodów święta wiosny. Ale jej nie wolno było w nich brać udziału. Osoby szlachetnie urodzone uważały, że takie harce nie przystoją ludziom z wyższych sfer. Dama może przyglądać się tańcom, ale nie wolno jej w nich uczestniczyć.

Zresztą nieważne. Będzie obserwowała zabawę i cieszyła się nią tak, jak w zeszłym roku, kiedy po raz pierwszy obchodziła święto wiosny w Trellick. A na razie czekali na nią na plebanii z obiadem.

* * *

Kiedy Viola opuściła plebanię, zapadł już zmierzch. Na błoniach rozpalono ogniska, by młodzi mogli tańczyć przy ich blasku. Skrzypkowie grali a młodzież wirowała wokół umajonego słupa w wesołym szybkim tańcu. Viola podziękowała wielebnemu Prewittowi za zaproszenie, by towarzyszyć jemu i jego małżonce podczas przechadzki po błoniach. Zamiast tego udała się na pusty Placyk przed kościołem, by samotnie rozkoszować się widokiem tańczących.

Było zdumiewająco ciepło, jak na wiosenny wieczór. Zrzuciła szal na ramiona, choć mogłaby się bez niego obejść. Jej budka prawdopodobnie nadal leżała na ostatniej ławce w kościele. Hanna, pokojówka Violi a kiedyś piastunka, przed obiadem szczotkowała jej włosy i związała na karku wstążką. Taka fryzura była wygodniejsza, Claypole niewątpliwie nie omieszkałby wyrazić swojego zgorznięcia, gdyby ją zobaczył. Ale na szczęście o zmierzchu wrócił z matką i siostrą do domu.

Skrzypce umilkły. Tancerze rozproszyli się na błoniach, by odsapnąć i poszukać nowych partnerów do tańca. Viola uniosła głowę. Księżyc był prawie w pełni. Niebo błyszczało tysiącem gwiazd. Głęboko zaczerpnęła w płuca czyste wiejskie powietrze. Zamknęła oczy i zmówiła w duchu modlitwę dziękczynną. Któż mógłby przewidzieć zaledwie dwa lata temu, że kiedykolwiek zamieszka w takim miejscu? Została zaakceptowana, cieszyła się powszechną sympatią. Jej życie mogłoby teraz wyglądać zupełnie inaczej, gdyby...

- Czemuż to ukrywa się pani tutaj? - rozległ się czyjś głos. - Powinna pani tańczyć.

Otworzyła oczy. Ani nie widziała, ani nie słyszała, jak się pojawił. Przypuszczała, że już dawno temu podjął przerwana podróż. Przekonywała samą siebie, że nie jest rozczarowana. Był jedynie atrakcyjnym nieznajomym, który przelotnie pojawił się w jej życiu i niewinnie z nią flirtował.

Ale oto stał przed nią i czekał na odpowiedź. Nie widziała jego twarzy skrytej w cieniu. Dopiero po chwili dotarło do niej, co powiedział.

„Powinna pani tańczyć”.

Byłoby to wymarzone zakończenie tego idealnego dnia. Zawirować wokół umajonego słupa. Zatańczyć z przystojnym nieznajomym. Nawet nie chciała wiedzieć, kim był. Wolą, żeby pozostało to tajemnicą, by mogła wspominać ten dzień z przyjemnością.

- Czekałam na odpowiedniego partnera, sir - odparła. A potem zniżyła głos i dodała: - Czekałam na pana.

- Naprawdę? - Wyciągnął rękę. - A więc oto i jestem. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, położyła drobną dłoń na jego ręce. Ujął ją mocno i poprowadził przez błonia.

To, co nastąpiło potem, przypominało bajkę. Migotliwe płomienie ognisk oświetlały błonia. Powietrze wypełniał zapach dymu. Młodzieńcy już prowadzili swoje wybranki i ujmowali kolorowe powiewające wstążki.

Nieznajomy schwycił dwie z nich i jedną dał Violi. W ciemności błysnęły jego białe zęby. Skrzypkowie zaczęli grać skoczną melodię. Młodzi ruszyli w tany - wykonywali skomplikowane figury, obracali się i wirowali, pochylali głowy i krążyli. Ani na chwile nie puszczali z rąk wstążek, które splatały się, a potem znów rozplatały, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Krew pulsowała w rytm muzyki. Gwiazdy wirowały nad głowami, Płomienie strzelały, w jednej chwili oświetlając sylwetki tańczących, a w następnej spowijając je tajemniczymi cieniami. Zebrani na błoniach klaskali w rytm muzyki i ruchów tancerzy. A w centrum korowodu on - przystojny, długonogi nieznajomy, wciąż z bukietem stokrotek w butonierce. Tańczył z lekkością i gracją. Cały wszechświat zdawał się kręcić wokół nich tak, jak oni wirowali wokół umajonego słupa.

Kiedy muzyka ucichła, Viola była zdyszana i taka rozradowana, że serce mało jej nie pękło ze szczęścia. A zarazem ogarnął ją smutek, że ten cudowny dzień nieuchronnie zbliża się ku końcowi. Hanna wkrótce będzie chciała wrócić do domu. Do tej pory ani na chwilę nie spoczęła, podobnie jak Viola.

- Mniemam, że z chęcią napiłaby się pani lemoniady. - Nieznajomy położył dłoń na ramieniu Violi i pochylił się, by uśmiechnąć się prosto w jej twarz.

Na placyku przed kościołem nie podawano już herbaty. Ale zostawiono dwa stoły na dworze, z wielką wazą lemoniady i szklaneczkami. Niewiele wypito. Większość starszych udała się do domów, a młodzi woleli piwo, serwowane w gospodzie. - To prawda - przyznała Viola. Nie rozmawiali, idąc przez błonia w kierunku stołu pod dębem. Znalazła tam schronienie przed słońcem po sędziowaniu w konkursie na najlepszy wypiek. Nalał jej pełną szklaneczkę lemoniady i przyglądał się, jak pila, rozkoszując się cierpkim, orzeźwiającym smakiem. Znów rozległy się dźwięki muzyki, pomieszane z gwarem rozmów i śmiechem. Od strony błoni osłaniał ich potężny pień starego dębu, przed nimi rzeka połyskiwała w świetle księżyca.

Viola starała się zapamiętać każdy szczegół tej sceny. Kiedy skończyła pić, wziął pustą szklaneczkę z jej dłoni i odstawił na stół. Już Chciała zapytać, czy sam nie jest spragniony, ale słowa mogłyby zniszczyć ciszę pełną niezwykle napięcia.

Nie miała prawdziwego dzieciństwa - przynajmniej odkąd skończyła dziewięć lat. Nie wymykała się wieczorami na niewinne, potajemne schadzki z ukochanym. Nie poznała smaku romansu ani nawet flirtu. W wieku dwudziestu pięciu lat nagle poczuła się jak dziewczyna,

jaką mogłaby zostać, gdyby ponad dziesięć lat temu jej życie nie zmieniło się raz na zawsze. Przyjemnie było choćby przez krótką chwilę być taką dziewczyną.

Objął ją jedną ręką w pasie i przyciągnął do siebie. Drugą rękę zacisnął na jej włosach i pociągnął je na tyle mocno, by odchyliła głowę do tyłu. Przez gałęzie drzewa padało na jego twarz światło księżyca. Uśmiechał się. Czy zawsze był taki pogodny? Czy też pozwalał sobie na to tylko dziś. wśród obcych, których nigdy więcej nie spotka.

Zamknęła oczy, kiedy pochylił się i ją pocałował.

Nie trwało to długo. Pod żadnym względem nie był to namiętny pocałunek. Jedną ręką nadal mocno ujmował ją w pasie, drugą trzymał na wstążce na jej karku. Ani przez sekundę nie dała się ponieść emocjom, chociaż nie byłoby to trudne. Nie chciała jednak zmarnować ani jednej cennej sekundy. Woląca w pełni świadomie, wszystkimi zmysłami odbierać wrażenia. Starła się zapamiętać każde doznanie. Czuła jego szczupłe, umięśnione nogi w obcisłych, skórzanych spodniach, potężny tors, twardy brzuch. Wilgotne usta i ciepło oddechu na swym policzku. Wdychała woń wody kolońskiej, zmieszaną z zapachem skóry. Czuła na jego ustach smak piwa i czegoś nieokreślonego, co stanowiło samą jego istotę. Słyszała muzykę, głosy, śmiech, plusk wody, pohukiwanie sowy - wszystko to dobiegało z bardzo daleka. Zanurzyła palce w jego gęstych, miękkich włosach. Drugą dłonią pogłaskała barczyste ramię.

Strzeż się wysokiego przystojnego bruneta. Kiedy mężczyzna się wyprostował i zwolnił uścisk, pogodziła się, że to już koniec tego dnia.

- Dziękuję za taniec. - Znów się uśmiechnął. - I za pocałunek.

- Dobranoc - szepnęła. Spoglądał na nią jeszcze przez kilka chwil.

- Dobranoc, moja sielska panno - rzekł i skierował się w stronę błoń.

Trellick był malowniczą wioską. Przekonał się o tym już wczoraj, gdy jechał traktem wzdłuż doliny. Dziś rano, popijając kawę w gospodzie Pod Niedźwiedziem, lord Ferdynand Dudley widział za oknem kryte strzechą chaty z pobielonymi ścianami i schludne kolorowe ogródki. Nad biegiem rzeki wznosił się kamienny kościół z wysoką smukłą iglicą. Pośrodku przestronnego placu rósł potężny stary dąb. Szare kamienne mury plebanii, pobudowanej w głębi, porastał bluszcz. Stad, gdzie stał, lord Dudley nie widział samej rzeki ani szeregu sklepów, ciągnących się po obu stronach gospody, ale dostrzegał las na drugim brzegu - przyjemne, sielskie tło dla kościoła i wioski.

Ciekaw był, gdzie dokładnie znajduje się Pinewood Manor. Wiedział, że musi być dość blisko, gdyż adwokat Bambera wspomniał, że Trellick to wioska położona najbliżej posiadłości. Ale jak blisko? I jak duży jest sam majątek? Jak wygląda rezydencja? Czy to wiejska chata, jak te naprzeciwko? Czy murowany dom, jak plebania? A może jest bardziej okazała, jak sugerowała nazwa? Rozpadająca się rudera? Nikt tego nie wiedział, nawet Bamber, któremu było to całkowicie obojętne.

Ferdynand spodziewał się jednak ujrzeć zaniedbaną rudere.

Naturalnie, wczoraj mógł spytać, jak tam trafić - ostatecznie w tym celu przyjechał do wioski. Ale nie zrobił tego. Było późne popołudnie i wmówił sobie, że lepiej odłożyć pierwszą wizytę w Pinewood na następny dzień - Oczywiście częściowo na jego decyzję wpłynął radosny, wiejski festyn, a także hoża dziewczoja z długim warkoczem, której roześmiane oczy dostrzegł przez błonia, kiedy zakończył się wyścig w workach. Postanowił zostać i przyjemnie spędzić czas - a także trochę dłużej popatrzeć na dorodną pannę.

Jeszcze dwa tygodnie temu nie słyszał o Pinewood. Niebawem miał je ujrzeć po raz pierwszy i ciekaw był, co ukaże się jego oczom. Stratą czasu, uznał lord Heyward. Jego szwagier, na wieść o wyprawie na wieś. Ale z drugiej strony, Heyward nigdy nie należał do optymistów. Szczególnie, jeśli chodziło o eskapady dwóch braci Angeliny. Byli przecież Dudleyami. Nie miał najlepszego zdania o rodzinie swojej żony.

Nie powinienem był pocałować tej kobiety wczoraj wieczorem, pomyślał Ferdynand, wyraźnie zmieszany. Nie miał zwyczaju flirtować z niewinnymi wiejskimi dziewczkami. A może wcale nie była taką zwykłą wiejską dziewczyną. A co, jeśli się okaże, że Pinewood leży bardzo blisko i wcale nie jest ruiną? Jeśli postanowi tu zostać na jakiś czas? Może się wczoraj zabawiał z córką pastora? Najwyraźniej zachowywała się jak jedna z inicjatorek uroczystości - i wieczorem wyszła z plebanii. Nie - pytał, kim ona jest Nawet nie znał jej imienia.

Do diaska, miał nadzieję, że to jednak nie córka pastora. I że Pinewood nie leży bardzo blisko, przez ten skradziony pocałunek może się jeszcze znaleźć w kłopotliwej sytuacji.

Chociaż trzeba przyznać że dziewczyna była tak ładna że nawet święty by się jej nie oparł - a Dudleyowie nigdy nie pretendowali do miana świętych. Idealny owal twarzy, okolony ciemnorudymi włosami - miała prawo uważać się za kobietę wyjątkowej urody. A jeśli uwzględnić resztę... Ferdynand westchnął głęboko i odwrócił się od okna. Jedyne określenie jakie przyszło mu na myśl, to ponętna. Była wysoka i szczupła, ale powabnie zaokrąglona wszędzie tam, gdzie trzeba. Nie tylko to widział, ale też czuł.

Na samo wspomnienie zrobiło mu się gorąco.

Udał się na poszukiwanie właściciela gospody, by zapytać o Pinewood. Potem wezwał lokaja, który przyjechał powozem z całym bagażem wczoraj wieczorem, niezadługo po tym, jak stangret przyprowadził jego karykiel.

Godzinę później, świeżo ogolony, w czystym stroju do konnej jazdy i lśniących butach, Ferdynand jechał przez kamienny most. Właściciel gospody zapewnił, że Pinewood Manor jest bardzo blisko. Prawdę mówiąc, rzeka stanowiła granicę parku, należącego do majątku. Ferdynand nie wypytywał o szczegóły. Sam chciał zobaczyć posiadłość. Nagle dostrzegł sosny wśród innych drzew po drugiej stronie rzeki. Ależ naturalnie, stąd i nazwa Pinewood. Między drzewami a rzeką biegła ścieżka. Ciągnęła się po jego prawej stronie i ginęła z oczu w miejscu, gdzie rzeka zataczała ostry łuk.

Wszystko wyglądało bardzo obiecująco, ale Ferdynand wolał przedwcześnie nie robić sobie zbyt wielkich nadziei.

Zresztą, i tak nie ma to znaczenia, powiedział sobie. Nawet jeśli przypuszczenia Heywarda się sprawdzą, położenie Ferdynanda nie będzie gorsze niż dwa tygodnie temu. Jedyne, co go ominie, to kilka dni sezonu towarzyskiego w Londynie i przyjazd do stolicy jego brata Treshama z żoną i dziećmi.

Ferdynandowi dopisywał coraz lepszy nastrój. Jechał krętą aleją, ocienioną szpalerem drzew. Była wystarczająco szeroka, by mogły nią jeździć nawet najbardziej okazałe powozy, a do tego utrzymana w idealnym stanie, co świadczyło, że w miarę często tędy uczęszczano.

Zaczął śpiewać, jak to czasami robił, kiedy był sam. Słowa piosenki niesły się daleko.

- „Teraz jest maj i wszyscy się weselą. Tra - la - la - la - la, la - la - la - laaa. Tra - la - la - la - la - Ma - la. Bawią się chłopcy, każdy ze swoją dziewczyną. Ale gwałtownie urwał pieśń i przystanął, kiedy wyjechał zza drzew i ujrzał przed sobą rozległy trawnik, skąpany w słońcu. Środkiem biegł podjazd, który skręcał w lewo i kończył się przed domem. Dom.

Ferdynand gwizdnał przez zęby. Z całą pewnością to coś więcej niż dom. Bardziej przypominała okazałą wiejską rezydencję. Chociaż może to lekka przesada, jak sam przyznał, kiedy wspominał olśniewający przepych Acion Park, gdzie spędził dzieciństwo. Pinewood Jednakowoż okazał się imponującym dworem z szarego kamienia, otoczonym sporym parkiem. Nawet stajnie i powozownia były znacznych rozmiarów.

Nagle jakiś ruch z lewej strony przykuł jego wzrok. Ferdynand dostrzegł dwóch mężczyzn, zajętych koszeniem trawy. Dopiero wtedy uderzyło go jak schludny i dobrze utrzymany jest trawnik. Jeden z mężczyzn odwrócił się, przerwał pracę i zaczął z zaciekawieniem przyglądać się przybyszowi.

- Czy to Pinewood Manor? - Ferdynand wskazał szpicrutą imponującą, budowlę.

- Tak, proszę pana - potwierdził mężczyzna tonem pełnym uszanowania.

Ferdynand ruszył dalej, ogarnięty euforią. Znów zaczął śpiewać, jak tylko uznał, że znajduje się wystarczająco daleko, by nie usłyszeli go kosiarze.

- „Tańczą na łące. Tra - la - la - la - laaa'„ - Wyciągając ostatnią nutę, zauważył że trawnik nie ciągnie się do samych podwojów rezydencji, ale kończy się niskim, starannie ostrzyżonym żywopłotem, za którym pysznił się park francuski. Jeśli się nie mylił, z czynną fontanną.

Czemu, u diaska. Bamber tak lekko traktował całkiem przyzwoitą posiadłość? Czyżby zadbana fasada to tylko pozory świetności? Niechybnie mury są zawilgocone, a dom jest nieziemsko zapuszczony, skoro stał niezamieszkały. Ale jeśli tylko to, Ferdynand naprawdę mógł się uważać za szczęściarza. Postanowił nie psuć sobie humoru przedwczesnymi troskami. Z emfazą dokończył refren.

- „Tra - la - la - la - la - laaa” Kiedy dojeżdżał do stajni, zauważył, że przed frontowym wejściem do rezydencji rozpościera się kamienny taras. Trzy szerokie stopnie prowadziły z niego do parku. Dostrzegł wysypane żwirem ścieżki, żywopłoty z bukszpanu i zadbane kwietne rabaty. Kiedy przed stajnią zeskoczył z konia, zdziwił się na widok młodego chłopaka, który wyszedł mu na spotkanie z jednego z boksów.

Hrabia Bamber nigdy nie mieszkał w tej wiejskiej posiadłości w odległym Somersetshire. Nawet tu nie był, jeśli wierzyć jego słowom. Zaprzeczył, by cokolwiek było mu wiadomo o Pinewood Manor. Jednak najwidoczniej dawał pieniądze na jej utrzymanie. Bo jak inaczej wytłumaczyć obecność dwóch ogrodników i chłopca stajennego?

- Czy w domu jest służba? - napisał z zaciekawieniem.

- Tak, proszę pana - odparł chłopak, szykując się do odprowadzenia konia. - Pan Jarvey wpuści pana do środka, wystarczy zapukać. Proszę mi wybaczyć śmiałość, ale dał pan

wczoraj wspaniały popis rzucania kulą, sir. Mnie udało się przewrócić tylko trzy lichtarze, chociaż stały znacznie bliżej, kiedy celowałem.

Ferdynand uśmiechnął się, słysząc komplement.

- Pan Jarvey?

- Kamerdyner, proszę pana. Trzymano tutaj kamerdynera? Ciekawe. Ferdynand skinął przyjaźnie chłopakowi, przeszedł przez taras i zastukał kołatką w podwójne drzwi frontowe.

- Dzień dobry. - Na progu stanął służący, ubrany na czarno, a jakżeby inaczej. Utkwił w gościu pytające spojrzenie.

Ferdynand uśmiechnął się wesoło.

- Jarvey?

- Owszem, proszę pana. - Kamerdyner uklonił się z uszanowaniem, szerzej otworzył drzwi i lekko się cofnął. Widocznie dostrzegł, że ma przed sobą dżentelmena.

- Miło mi cię poznać. - Ferdynand wszedł do środka i rozejrzał się z zainteresowaniem.

Stał w kwadratowym, wysokim holu z podłogą wyłożoną kafelkami. Na ścianach wisiały pejzaże w połączonych ramach, we wnęcie naprzeciwko drzwi, na marmurowym postumencie widniało popiersie Rzymianina. Po prawej stronie były dębowe schody z bogato rzeźbioną balustradą, a po lewej drzwi prowadzące do innych pomieszczeń. Wygląd holu dobrze wróżył. Nie tylko był ze smakiem urządzone, ale również czysty. Wszystko aż lśniło.

Kamerdyner chrząknął grzecznie, kiedy Ferdynand przeszedł na Środek holu, stukając butami o kamienną posadzkę, wolno się obrócił i lekko zadarł głowę.

- Czym mogę służyć, proszę pana?

- Przygotuj dla mnie główną sypialnię na dzisiejszą noc - polecił Ferdynand, nie patrząc na mężczyznę. - I coś na obiad za godzinę. Czy to możliwe? Czy jest tu kucharz? Zadowolę się zimnym mięsem i pieczywem, jeśli nie ma nic innego.

Kamerdyner, przyjrzał mu się z nieukrywaniem zdumieniem.

- Główną sypialnię, sir - spytał sztywno. - Najmocniej przepraszam. ale nie uprzedzono mnie o pańskim przyjeździe.

Ferdynand zachichotał z rozbawieniem spojrzawszy na służącego.

- Rozumiem - rzekł. - Ale mnie też nikt nie oznajmił, że zastanę tutaj kamerdynera - Przypuszczam, że hrabia Bamber o niczym nie napisał ani nie zlecił wystosowania listu w swoim imieniu?

- Hrabia Bamber? - Kamerdyner zdumiał się jeszcze bardziej. - Nigdy nie miał nic wspólnego z Pinewood Manor, proszę pana. On...

Puścić w niepamięć posiadłość... to bardzo podobne do Bambera. I nawet nie uprzedzić nikogo, że lord Ferdynand Dudley jest w drodze do Pinewood Manor. Chociaż właściwie nie sprawiał wrażenia, że wie, iż jest kogo uprzedzać. Cóż za roztargniony człowiek!

Ferdynand uniósł rękę.

- A zatem musisz być naprawdę bardzo oddanym sługą - powiedział - Utrzymujesz dom i park w tak świetnym stanie, chociaż hrabia nigdy się tu nie pojawia. Zawsze bez sprzeciwu regulował rachunki? Przypuszczam, że przyzwyczyłeś się uważać ten dom za własny. Jeśli tak, wkrótce będziesz mi życzył, żebym się wyniósł do diabła. Bo widzisz, wszystko to się zmieni. Pozwól, że się przedstawię. Lord Ferdynand Dudley, młodszy brat księcia Tresham. I nowy właściciel Pinewood.

Nagle to sobie uświadomił. Rezydencja Pinewood Manor należała do niego. I naprawdę istniała. Nie tylko na papierze. Był tu dom, park i przypuszczalnie też pola. Został posiadaczem majątku ziemskiego.

Kamerdyner gapił się na przybysza. Wyraźnie niczego nie rozumiał.

- Nowy właściciel, sir? - spytał. - Ale...

- Och, zapewniam cię, że zmiana własności nastąpiła zgodnie z prawem - przerwał mu Ferdynand, przyglądając się żyrandolowi. - Jest tu kucharz? Jeśli nie, to chyba lepiej, jak będę się posilał w gospodzie Pod Niedźwiedziem, póki kogoś nie znajdziesz. A na razie wydaj polecenie przygotowania głównej sypialni, a ja się trochę rozejrzę. Ile osób liczy służba.

Kamerdyner nie odpowiedział, bo w holu rozległo się czyjeś wołanie kobiece. Niski chropowaty ton. - Ferdynandowi przeszły ciarki po plecach. Znał ten głos.

- Kto przyszedł, Jarvey? - spytała. Ferdynand szybko odwrócił głowę. Stała na najniższym stopniu, lewą ręką wsparła się na słupku poręczy. Teraz wyglądała zupełnie inaczej, ubrana w ciemnozieloną suknię spacerową z podwyższonym stanem, opinającą wspaniałą figurę. Włosy miała zaczesane do tyłu i upięte w koronę.

Dziś nie ulegało wątpliwości, że nie jest dziewczyną, tylko kobietą. I nie żadną sielską panną, ale damą. Przez chwilę wydawało mu się że już gdzieś ją widział, pomijając wczorajszy dzień, ale nie miał czasu się nad tym zastanawiać.

- Lord Ferdynand Dudley jaśnie pani. Kamerdyner wymienił jego nazwisko tak, jakby należał do bliskiego krewnego szatana.

Na miły Bóg! Bamber ani słówkiem nie wspomniał, że ktoś tu mieszka. Czyżby zapomniał? Wszystko, co Ferdynand widział przez ostatnie pół godziny, dobitnie o tym świadczyło, ale że on, idiota, się nie zorientował. Dom był zamieszkały. A do tego przez

kobietę, którą pocałował wczorajszego wieczoru. Prawdopodobnie jest tu również jej mąż. Oczami duszy ujrzał pojedynek na pistolety bladym świtem.

Zeszła z ostatniego stopnia i pospiesznie przeszła przez hol, z ręką wyciągniętą, na powitanie. Uśmiechała się. Niech to diabli, była przepiękna. Na schodach nie rozległ się odgłos kroków męża. Oblizwał spierzchnięte usta.

- To pan - wykrzyknęła. Potem jakby dotarły do mej słowa kamerdynera i uśmiech zamarł jej na ustach. - Lord Ferdynand Dudley?

Ujął w swoje ręce jej wyciągniętą dłoń i uklonił się, trzaskając obcasami.

- Pani - wymamrotał. Psiakrew, dodał w duchu. - Sądziłam, że dziś rano udał się pan w dalszą drogę - rzekła. - Nie spodziewałam się nigdy więcej pana ujrzeć. Daleko pan jedzie? Bardzo mi miło, że najpierw mnie pan odwiedził. Ktoś panu powiedział, gdzie mieszkam? Proszę przejść do salonu. Jarvey każe podać coś do picia. Właśnie wybierałam się na spacer. Dobrze, że pojawił się pan. Zanim wyszłam.

A więc ona tu mieszka. Myślała, że przyszedł złożyć jej wizytę w związku z tym, co się wydarzyło wczoraj. Boże, cóż za cholerny pech. Zmusił się do uśmiechu, znów się uklonił i podał jej ramię.

- Niezwykle mi miło powiedział, zamiast zwyczajnie wszystko od razu wyjaśnić i nie kłopotać się tym więcej. Będę miał nauczkę na przyszłość, by unikać wiejskich festynów i ślicznych miejscowych dziewczyn, pomyślał, kiedy ujęła go pod ramię i poprowadziła w stronę schodów. Próbował odsunąć na bok wspomnienie, jak tańczyła z wdziękiem wokół umajonego słupa na błoniach z ożywioną twarzą, włosami przewiazanymi wstążką na karku. I pocałunku, podczas którego obejmował jej wąską kibić.

Do diaska!

Przyszedł! Wysoki, przystojny i elegancki w nieskazitelnie czystym stroju do konnej jazdy, nie tym; który miał na sobie poprzedniego dnia. Uśmiechnięty i sympatyczny lord Ferdynand Dudley. Pamiętała, co czuła, kiedy wczoraj wieczorem tulił ją mocno do siebie. Nie zapomniała dotyku jego ust.

Przyszedł!

Cóż za nonsens wyobrażać sobie, że przybył do niej w konkury. Był tylko nieznanym, bawiącym przejazdem, który faz z nią zatańczył i pocałował. Kurtuazyjna wizyta, ot co! Nie, to z pewnością coś więcej. Tak samo, jak ona, musiał poczuć romantyczną iskrę w tańcu wokół umajonego słupa i w tym, co się wydarzyło potem. Zawitał, by zobaczyć ją raz jeszcze przed dalszą drogą.

Przyszedł!

Viola zaprowadziła lorda Ferdynanda Dudleya do salonu i wskazała fotel przed marmurowym kominkiem. Zajęła miejsce naprzeciwko i znów się uśmiechnęła do gościa.

- Jak pan tu trafił? - spytała. Zrobiło jej się ciepło na myśl, że zadał sobie tyle trudu.

Chrząknął. Wyglądał na skrepowanego. Jakie to miłe, że potrafi wprawić lorda w zakłopotanie. Oczy jej błyszczały z rozbawienia.

- Spytałem właściciela gospody Pod Niedźwiedziem, jak dotrzeć do Pinewood Manor - odparł.

Ach, więc już wczoraj wiedział, kim ona jest? Viola wcześniej nie знаła jego nazwiska. Ale była niezmiernie rada, że lord Ferdynand przyszedł i przedstawił się przed wyruszeniem w dalszą drogę. Cieszyła się, że ich wczorajsze spotkanie coś dla niego znaczyło, tak jak dla niej.

- Festyn bardzo się udał - powiedziała. Pragnęła rozmowy o wczorajszym dniu, o tańcu wokół umajonego słupa.

- Hm - No... istotnie. - Znów chrząknął i zaczerwienił się. Zanim znów podjął temat, otworzyły się drzwi i pokojówka przyniosła poczęstunek. Po chwili dygnęła i wyszła. Viola wstała, żeby nalać kawy do dwóch filiżanek. Jedną postawiła na stoliku obok lorda Ferdynanda. W milczeniu przyglądał się pięknej kobiecie.

- Niech mnie pani łaskawie posłucha - wypalił, kiedy znów usiadła. - Czy Bamber nie napisał i do pani?

- Hrabia Bamber? - Zamrugęła ze zdumieniem.

- Proszę mi wybaczyć, ale Pinewood już do niego nie należy - ciągnął. - Od dwóch

tygodni ja jestem nowym właścicielem.

- Pan. Cóż za nonsens milordzie. Pinewood Manor należy do mnie. Prawie od dwóch lat.

Z wewnętrznej kieszeni surduta do konnej jazdy wyjął złożoną kartkę i wyciągnął w stronę Violi.

- Oto akt własności, wystawiony na moje nazwisko. Przykro mi, doprawdy...

Patrzyła na dokument obojętnie. Nawet po niego nie sięgnęła. Teraz mogła myśleć jedynie o tym, że się myliła. To nie kurtuazyjna wizyta. Przynajmniej nie z powodu tego, co się wydarzyło poprzedniego dnia. Zakład o stokrotki, taniec wokół umajonego słupa, pocałunek pod starym dębem nic a nic dla niego nie znaczyły. Pojawił się dziś tutaj z zamiarem usunięcia jej z domu.

- To bezwartościowy świstek papieru - wycedziła przez zaciśnięte usta. - Hrabia Bamber uciekł gdzieś daleko z pańskimi pieniędzmi, lordzie Ferdynandzie, i teraz śmieje się z pana w kułak. Proponuję, żeby go pan odszukał i wyjaśnił tę sprawę. - Nagle ogarnął ją gniew... i strach.

- Ależ co tu wyjaśniać - odparł lord Ferdynand. - Nie ma cienia wątpliwości, że akt własności jest prawomocny. Potwierdził to zarówno adwokat Bambera, jak i mojego brata, księcia Tresham. Jestem przezorny i sprawdzam stan prawny moich wygranych.

- Wygranych? - No tak, oczywiście. Znała ten typ ludzi, i to aż za dobrze. Młodszy brat księcia Tresham z pewnością miał wszystkie kompleksy i wady syna niedziedziczącego po ojcu. Czyli był znudzony; gnuśny, ekscentryczny, niewrażliwy, arogancki. Prawdopodobnie popadł też w tarapaty finansowe. Wczoraj dała się zwieść urodziwej twarzy i silnym męskim ramionom. Pochlebiało jej jego zainteresowanie. Tymczasem zadała się z hazardzistą spod ciemnej gwiazdy, który grywał namiętnie i nie przejmował się, że jego skłonność może mieć zgubne następstwa. Wygrał posiadłość, która nawet nie należała do rywala. - Wygrałem Pinewood w karty - wyjaśnił. - Mam wielu świadków, że gra była uczciwa. I poleciłem bardzo dokładnie sprawdzić stan prawny majątku. Naprawdę, bardzo mi przykro z powodu tej niedogodności. Nie miałem pojęcia, że ktoś tu mieszka.

Niedogodności! Viola zerwała się na nogi, na policzki wystąpiły jej rumieńce, oczy błyszczały. Jak on śmie!

- Może pan sobie wziąć ten swój dokument i wrzucić do rzeki, kiedy będzie pan wyjeżdżał - oznajmiła kategorycznym tonem. - Prawie dwa lata temu zapisano mi Pinewood Manor w testamencie. Hrabiemu Bamberowi mogło się to nie podobać, ale niczego nie mógł zmienić. Żegnam pana milordzie.

Ale lord Ferdynand Dudley, chociaż też wstał, nie miał najmniejszego zamiaru opuścić salonu i zniknąć z życia uroczej damy, jak postąpiłby każdy dżentelmen. Stał przed kominkiem. Już się nie uśmiechał. Gdzieś zniknęła jego udawana dobroduszość.

- Wolnego, droga pani - powiedział. - To pani będzie musiała opuścić posiadłość. Oczywiście dam dość czasu na spakowanie rzeczy i znalezienie nowego lokum, skoro Bamber nie uznał za stosowne kogokolwiek powiadomić. Jest pani jego krewną, prawda? W takim razie radzę wyjechać do Bamber Court, póki nie znajdzie sobie pani czegoś bardziej stosownego. Bamber z pewnością pani nie odmówi, chociaż podejrzewam, że nadal bawi w Londynie. Ale zdaje się, że jego matka mieszka tam na stałe. Niewątpliwie przyjmie panią pod swój dach.

Słowa Dudleya przepełniły Viole przerażeniem.

- Lordzie Ferdynandzie, pozwoli pan, że postawię sprawę jasno - rzekła. - To moja rezydencja. Jest pan tu intruzem. Gościem niemile widzianym, mimo... mimo tego, co wydarzyło się wczoraj. Widzę teraz wyraźnie, że hazardzista z pana. Już wczoraj dał pan dowody swojej słabostki, ale nie zdawałam sobie sprawy, że to nałóg. Nie wątpię, że ma pan też liczne inne przywary. Proszę natychmiast opuścić próg tego domu. Ja nigdzie stąd się nie ruszę. Jestem u siebie. Żegnam pana.

Patrzył na nią ciemnymi, nieprzeniknionymi oczami.

- Zamieszkać tu, jak tylko się pani spakuje i wyjedzie - oświadczył.

- Radzę tym zbytnio nie zwlekać. Z całą pewnością nie chciałaby pani spędzić nocy pod jednym dachem z dżentelmenem, który jest kawalerem i hazardzista, nie wspominając o innych przywarach.

A ona wczoraj wieczorem tańczyła wokół umajonego słupa z tym samym, nieczułym, upartym mężczyzną i uznała to za najwspanialsze wydarzenie w całym swoim życiu. Myślała że będzie do końca życia ciepło wspominać pocałunek!

- Nie dopuszczę do tego - oznajmiła dumnie. - Jak pan śmiał wczoraj wystawiać mnie na ciekawość tłumu zakładając się o moje stokrotki! Miał czelność zaciągnąć mnie na błonia, żeby zatańczyć wokół umajonego słupa. Obląpiać i całować jakbym była zwykłą dziewczką. Ściągnął brwi. Viola stwierdziła z satysfakcją że w końcu dotknęła go do żywego.

- Wczoraj? - warknął. - Wczoraj? Oskarża mnie pani o pospolita napaść, kiedy to pani flirtowała ze mną od chwili, kiedy mnie dostrzegła?

- I co za tupet. Przyjść dziś do mojego domu i zakłócać mi spokój Ty... ty fircyku z Bond Street! Bezwstydny rozpustniku! Bezduszny rozwiązły hazardzista - Straciła panowanie nad sobą i nad sytuacją, ale było jej to obojętne. - Znam ludzi pańskiego pokroju i nie

pozwole na takie lekceważące traktowanie mojej osoby. Wynoś się pan stąd! - Wskazała drzwi. - Wracaj pan do Londynu i ludzi sobie podobnych. Nie potrzebujemy tu takich, jak pan.

Wyniośle uniósł brwi i przesunął ręką po włosach. Westchnął głośno.

- Może powinniśmy omówić tę sprawę tak, jak to przyjęte jest między ludźmi cywilizowanymi, zamiast sprzeczać się niczym niesforna dziatwa - zaproponował. - Pani obecność tutaj zaskoczyła mnie. To niewybaczalne, że Bamber nie poinformował, iż posiadłość już do niego nie należy. Pani pierwsza powinna się o tym dowiedzieć. Ale, proszę mi wybaczyć, czy on w ogóle wie, że pani tu mieszka? Chodzi mi o to, że... cóż, nie wspomniał o pani ani słówkiem.

Spojrzała na Ferdynanda ze wzgardą. Próżno dyskutować, w sposób cywilizowany czy nie.

- Hrabia Bamber nic mnie nie obchodzi - fuknęła ze złością.

- Jednakowoż powinien poinformować zarówno panią, jak i mnie - odparł. - Nie omieszkam mu tego wytknąć przy okazji. To wielce krępujące, że pojawiłem się tutaj bez żadnego uprzedzenia. Niech pani łaskawie przyjmie moje przeprosiny. Czy Bamber jest pani bliskim krewnym? Lubi go pani?

- Bardzo niestosownie ulokowałabym swoje uczucia, gdyby tak było - powiedziała Viola. - Człowiek honoru z całą pewnością nie gra w karty o coś, co nie jest jego własnością.

Podszedł do niej jeden krok.

- Twierdzi pani, że otrzymała tę posiadłość w spadku? - spytał.

- Zaiste. Po śmierci hrabiego Bambara - przyznała. - Ojca obecnego hrabiego.

- Czy była pani obecna podczas otwarcia testamentu? - dopytywał. - Czy też został poinformowana o zapisie listownie?

- Miałam obietnicę hrabiego - powiedziała.

- Starego hrabiego? - Zmarszczył czoło. - Dał słowo, że zapisze pani Pinewood? Ale nie ma pani dowodu, że dotrzymał obietnicy. Kopii testamentu? Listu od adwokata? - Wolno pokręcił głową. - Obawiam się, że została pani oszukana.

Jej dłonie siały się zimne i wilgotne. Słyszała głośne walenie własnego serca.

- Nie byłam obecna podczas otwarcia testamentu - oświadczyła. - Ale ufam słowu, danemu przez zmarłego hrabiego Bambara, milordzie. Obiecał mi kiedy przybyłam tu dwa lata temu, że zmieni testament Żył potem jeszcze ponad miesiąc - Zapewne się nie rozmyślił. Żaden z ludzi obecnego hrabiego nawet się ze mną nie skontaktował. Czyż to nie wystarczający dowód, że młody Bamber doskonale wie, iż posiadłość należy do mnie?

- Dlaczego w takim razie nie posiada pani aktu własności - spytał. - Czemu adwokaci, zarówno Bambara, jak i mojego brata, zapewniali, że posiadłość w rzeczy samej należała do młodego hrabiego, zanim założył się i przegrał ją w karty do mnie?

Viola poczuła mdłości. Ale nie zamierzała ulec przerażeniu.

- Nigdy o tym nie pomyślałam - odparła szorstko. - Akt własności to tylko papier. Ufałam słowu zmarłego hrabiego Bambara. I nadal ufam. Pinewood należy do mnie. W tej kwestii nie mam nic do dodania, lordzie Ferdynandzie. Musi pan opuścić rezydencję.

Wpatrywał się w Violę. długimi palcami uderzając w udo. Ani mu się śniło opuszczać Pinewood. Czyżby się spodziewała, że tak postąpi? Jak tylko go wczoraj ujrzała, wiedziała, że jest niebezpiecznym mężczyzną. Domyślała się, że nie zwykł postępować wbrew swojej woli. Ostatecznie był bratem księcia Tresham. Książę słynął z bezwzględności, nikt nie śmiał mu się sprzeciwić.

- Istnieje prosty sposób wyjaśnienia sprawy - rzekł w końcu, - Możemy posłać po kopię testamentu starego hrabiego. Ale na pani miejscu nie żywiłbym zbędnej nadziei. Jeśli stary hrabia istotnie złożył pan i obietnicę...

- Jeśli - Viola nierozważnie zrobiła krok do przodu i znalazła się niemal twarzą w twarz z lordem Ferdynandem. Uniósł rękę, by ją powstrzymać.

- to obawiam się, że jej nie dotrzymał. Nie ma co do tego cienia wątpliwości. Upewniłem się przed opuszczeniem Londynu, że Pinewood należał do Bambara. Teraz jest mój.

- Nie miał prawa grać o to, czego nie jest właścicielem - krzyknęła. - Posiadłość zapisano mnie.

- Rozumiem pani wzburzenie - powiedział. - Obaj Bamberowie zachowali się wielce nieodpowiedzialnie: ojciec złożył obietnicę, której nie dotrzymał, a syn zapomniał, że pani tu mieszka. Gdybym wiedział o pani istnieniu, przynajmniej dostatecznie wcześniej wystosowałbym list o swoim przybyciu. Ale cóż Jestem tutaj i pragnę zapoznać się ze swoją nową posiadłością. Obawiam się że będzie musiała pani stąd wyjechać. Nie ma innego rozsądnego wyjścia, nieprawdaż. Nie możemy tu zamieszkać obydwój. Ale dam pani tydzień. Wystarczy? Przez ten czas będę nocował w gospodzie w Trellick. Ma pani dokąd się udać? Może pani wyjechać do Bamber Court?

Viola jeszcze mocniej zacisnęła dłonie aż paznokcie wpiły się jej się w skórę.

- Nie zamierzam nigdzie wyjeżdżać - powtórzyła. - Póki nie zobaczę testamentu i nie przekonam się na własne oczy, że nie jestem w nim wymieniona, tutaj jest moje miejsce.

Westchnął.

Viola stała blisko Ferdynanda. Ale ani myślała cofnąć się o krok. Zadarła głowę i spojrzała intruzowi prosto w oczy. Natychmiast przypomniała sobie, jak zaledwie wczoraj wieczorem stała jeszcze bliżej niego. Czyż to możliwe, by miała przed sobą tego samego mężczyznę?

Strzeż się wysokiego przystojnego bruneta. Może cię zniszczyć.

- Jeśli nie ma pani się gdzie podziąć, wyprawię panią do Londynu swoim powozem - powiedział tonem, który mogłaby wziąć za życzliwy, gdyby z jego ust nie padły tak brutalne słowa. - Odeślę panią do mojej siostry, lady Heyward. Chociaż nie, Angie jest zbyt egzaltowana, by móc służyć pomocą. W takim razie odeślę panią do bratowej, księżnej Tresham. Chętnie udzieli pani schronienia i pomoże znaleźć odpowiednie zajęcie, nieuchybające czci niewieściej. Albo krewnego, gotowego panią przyjąć pod swój dach.

Viola roześmiała się pogardliwie.

- Może księżna Tresham zrobi to dla pana, milordzie - zaproponowała. - Znajdzie panu godziwe zajęcie. Rozumiem, że hazardziści często cierpią na brak pieniędzy. I nigdy sami nie potrafią zatroszczyć się o siebie.

Uniół brwi i spojrzał na Violę ze zdumieniem. - Ma pani cięty język - stwierdził. - Kim pani jest? Czy już wcześniej gdzieś pani nie widziałem.

Było to całkiem możliwe. Chociaż żaden z okolicznych mieszkańców nie znał jej przed przyjazdem. I dlatego Trellick miało taki urok. A teraz zjawiał się on Lord Ferdynand Dudley, bywalec londyńskich salonów. Oceniała go na niespełna trzydzieści lat.

- Viola Thornhill - przedstawiła się, - I nigdy pana nie spotkałam aż do wczoraj. Zapamiętałabym pana.

Skinął głową, ale wciąż marszczył czoło, pogrążony w myślach. Najwidoczniej próbował sobie przypomnieć, gdzie ją widział wcześniej, jeśli w ogóle. Mogłaby mu podsunąć kilka sugestii, chociaż sama naprawdę pierwszy raz ujrzała go wczoraj.

- Cóż. - Energicznie potrząsnął głową. - Wrócę do Trellick, panno Thornhill. Bo rozumiem, że jest pani stanu wolnego? - Poczekał, aż Viola przytaknie, po czym kontynuował. - Muszę jednak prosić o pozwolenie na przebywanie tutaj za dnia. Jeśli potrzebna będzie moja pomoc w zorganizowaniu pani wyjazdu, proszę się nie kępować.

Przeszedł przez salon, uosobienie męskiej arogancji, energii i siły. Wczorajszy sen dziś zamienił się w koszmar. Spoglądała za Ferdynandem z nienawiścią.

- Milordzie - odezwała się, kiedy położył dłoń na gałce drzwi. - Zdaje się, że nie usłyszał pan, co powiedziałam przed chwilą. Póki nie zobaczę testamentu, nigdzie stąd nie wyjadę. Zostanę tutaj, we własnym domu. Nie dam się zastraszyć. Gdyby był pan

dżentelmenem, nawet by mnie pan nie poprosił o opuszczenie Pinewood Manor.

Teraz dopiero go rozgniewała na dobre. Oczy mu pociemniały, ściągnął brwi. Skrzydełka nosa rozszerzyły się, a usta utworzyły cienką linię. Teraz znacznie bardziej onieśmiał niż przed chwilą. Viola wyzywająco patrzyła na niego.

- Gdybym był dżentelmenem? - powtórzył tak cicho, że Violę aż ciarki przebiegły. - Gdyby pani była damą, przyjęłaby z godnością to, co się wydarzyło i za co nie ponoszę żadnej winy. Nie może mieć pani do mnie pretensji, że zmarły hrabia nie dotrzymał obietnicy, ani o to, że jego syn grał w karty o wiejską posiadłość. Bo faktem jest, że Pinewood Manor należy do mnie. Przed chwilą, przez wzgląd na panią, gotów bytem znieść niewygodę zamieszkiwania w gospodzie, bo rozumiem niezręczność sytuacji ale się rozmyśliłem. Wprowadzam się tu od zaraz. To pani dzisiejszą noc spędzi w gospodzie. Ale ponieważ jestem dżentelmenem, pozwolę, żeby towarzyszyła pani pokojówka, a należność sam ureguluję.

- Będę spała tutaj w moim własnym domu i łóżku - wyznała hardo, wytrzymując jego spojrzenie. W powietrzu aż zaiskrzyło.

Zmrużył oczy.

- W takim razie musi pani dzielić dom ze mną - oświadczył - z człowiekiem którego oskarżyła pani o brak dżentelmeńskich manier. Może ponadto że jestem namiętym hazardzistą, oznaczam się również niepohamowaną chucią. Jest pani pewna że chce narazić swoją osobę i reputację na takie ryzyko?

Pewnie by się roześmiała w głos gdyby nie była tak rozsierdzona. Gniewnie wbiła mu palec w pierś, niczym tępy sztylet. Głos jej aż drżał z furii, kiedy przemówiła.

- Jeśli spróbuje mnie pan choć tknąć, pańska niepohamowana chuć może zginąć marną śmiercią i już zawsze pozostanie martwa. Ostrzegam. Nie należę do żadnego mężczyzny. Nie zostanę żalostną ofiarą, groźba zmuszoną do uległości. Jestem panią samej siebie. I Pinewood. Zostanę tutaj tej nocy i przez wszystkie noce do końca swego życia. Jeśli rzeczywiście wierzy pan, że ma prawo do tego domu, to mniemam, że pan też tu zostanie. Ale zapewniam, że wkrótce z radością pan stąd wyjedzie. Jest pan rozpustnikiem i miejskim fircykiem. Nie wytrzyma pan na wsi dłużej niż tydzień. Umrze pan z nudów. Przez ten czas będę znosiła pańską obecność. Ale nie pozwolę się zastraszyć i nie będę się biernie przyglądać niecznym próbom uwiedzenia mnie. Potrafię się zemścić i to w taki sposób, który na pewno się panu nie spodoba. - Jeszcze raz dźgnęła go palcem w tors, wyjątkowo muskularny. - A teraz, jeśli pan pozwoli, chciałabym opuścić salon, by udać się na przechadzkę i zaczerpnąć świeżego powietrza.

Gapił się na nią z gniewną miną trochę oszołomiony. Po chwili odsunął się na bok, otworzył drzwi salonu i uklonił się z cynicznym uśmiechem.

- Jestem jak najdalszy od zatrzymywania pani wbrew jej woli - oznajmił. - Ale zapewniam, że w ciągu tygodnia, najdalej dwóch, sama pani stwierdzi, jak pochojne było postanowienie, żeby zamieszkać pod jednym dachem z kawalerem, a do tego rozpustnikiem. Zdobę ten przeklęty testament nawet gdybym musiał go szukać w piekle.

Viola z Zimną wyniosłością udała, że nie usłyszała ostatnich stów, i wyszła z salonu. On posiadał akt własności Pinewood, dyskutowała ze sobą w myślach idąc na górę do swojej sypialni. Cos jest nie tak. Ona nie miała żadnego dowodu na piśmie, tylko słowo człowieka, który dawno nie żył. Mogło się to wydać głupie i niezrozumiałe, ale w tej chwili myślała tylko o jednym lord Ferdynand Dudley nie wiedział, że ona tutaj mieszka. Nie próbował się dowiedzieć, kim jest dziewczyna z błoni. Nie zależało mu na niej. Wczorajszy dzień nic dla niego nie znaczył. Cóż. dla niej też nie miał żadnego znaczenia!

Ostatecznie jednak Viola nie udała się na przechadzkę. Długo siedziała w oknie. Na szczęście nie zajmowała głównej sypialni - przynajmniej o to nie będą musieli się kłócić i być może upierać przy dzieleniu jednego łóżka. Zawsze wolała pokój z wesołymi chińskimi tapetami, draperiami i parawanami, z widokiem na ogród warzywny, szklarnie, długą aleję, prowadzącą do pobliskiego wzgórza porośniętego drzewami.

Czuła się pełnoprawną właścicielką Pinewood. Nikt inny nie interesował się tą posiadłością, póki dwaj znudzeni dżentelmeni nie postanowili zagrać o nią w karty. Lordowi Ferdynandowi Dudleyowi też pewnie spowszednieje urok sielskiej okolicy. Był mieszcuchem, dandysem, fireykiem, hazardzistą, rozpustnikiem - i prawdopodobnie miał całe mnóstwo wad. Jak tylko wróci do Londynu, zapomni o Pinewood.

Jak tylko wróci do Londynu...

Viola wstała, wygładziła suknię, wyprostowała się i zeszła do kuchni.

- Tak, to prawda - powiedziała w odpowiedzi na utkwione w nią pytające spojrzenia zaniepokojonej służby. Byli tu wszyscy: Jarvey, Paxton, zarządca. Jeb Hardmge, masztalerz, Samuel Dey, lokaj, Hanna, pani Walsh, kucharka. Rose, pokojówka, Tom Abbott, ogrodnik. - Chociaż ani przez chwilę w to niewierze. Lord Ferdynand Dudley utrzymuje, że jest nowym właścicielem Pinewood Manor. Ale nie mam zamiaru stąd wyjeżdżać. Przeciwnie, zamierzam skłonić do opuszczenia rezydencji lorda Ferdynanda.

- Co panienka planuje? - spytała Hanna. - Och, jak tylko go zobaczyłam, wiedziałam, że będą kłopoty. Jest zbyt przystojny.

- Czy trudno przekonać mieszcucha, że nie dla niego życie na wsi? - spytała spokojnie Viola.

- Nawet bez specjalnego wysilania umysłu przychodzi mi na myśl kilka sposobów, panno Thornhill - oznajmił Jeb Hardinge.

- Mnie też - dodała ponuro pani Walsh.

- W takim razie wysłuchajmy propozycji - zasugerował Paxton. - Może uda nam się ułożyć jakiś plan.

Viola zajęła miejsce za kuchennym stołem i zaprosiła wszystkich do debaty.

Jakiś czas później wybrała się do wioski. Była zbyt zdenerwowana, siedzieć spokojnie w powozie. Wolała iść pieszo i po drodze uporządkować myśli, które kłębiły się jej w głowie.

Jak bardzo mogą się różnić od siebie dwa dni. Wczorajszy sen był bardzo przyjemny, kiedy trwał - więcej niż przyjemny. Przez pół nocy leżała i na nowo przeżywała w myślach

taniec wokół umajonego słupa; już nie pamiętała kiedy była taka ożywiona. Wspominała jego pocałunek i dotyk muskularnych ramion.

Jaka jestem głupia, że pozwoliłam się ponieść fantazji, pomyślała wydłużając krok. Może wróżka - Cyganka nie była wcale daleka od prawdy. Tak. powinnam być rozważniejsza. Bardziej czujna.

Najpierw wstąpiła na plebanię. Zarówno wielebnego Prewitta jak i jego żonę zastała w domu.

- Panna Thornhill! - ucieszyła się pani Prewitt, kiedy gospodyni wpuściła Violę do salonu. - Cóż za miła niespodzianka. Byłam pewna, że nie ruszy się pani dziś ani na krok z domu, zmęczona po wczorajszym festynie.

Pastor się rozpromienił.

- Panno Thornhill, właśnie skończyłem sumowanie dochodów z festynu - oznajmił. - Przekroczyliśmy zeszłoroczne wpływy prawie o dwadzieścia funtów. Czyż to nie znamienne? Widzisz więc, moja droga, że stokrotki przysłużyły się dobrej sprawie.

Razem z żoną roześmiał się z własnych słów.

- To był niezwykle hojny datek - przyznała pani Prewitt. - Szczególnie jeśli wziąć pod uwagę, że ten dżentelmen był nieznanym.

- Odwiedził mnie dziś rano - zakomunikowała Viola.

- Ach. - Pastor zatarł dłoń. - Naprawdę?

- Utrzymuje, że jest prawowitym właścicielem Pinewood. - Viola mocno splótła ręce na kolanach. - Niesłychane, prawda?

Pastor i jego żona oniemiaли.

- Sądziłam, że Pinewood należy do pani - odezwała się po chwili pani Prewitt.

- Bo należy - zapewniła gorąco Viola. - Kiedy hrabia Bamber, świeć Panie nad jego duszą, przywiózł mnie tu prawie dwa lata temu, zmienił swój testament, żebym do końca życia mogła mieszkać w rezydencji; Jednak okazało się że obecny hrabia ma akt własności Pinewood i przegrał posiadłość w karty w jakiejś jaskini hazardu - Nie wiedziała gdzie grano w karty ale wolała założyć że w najgorszej, cieszącej się złą sławą spelunce.

- O," mój Boże - westchnął pastor. Spojrzał z troską na gościa. - Ale przecież hrabia nie mógł grać o coś co nie stanowi jego własności panno Thornhill. Mam nadzieję, że dżentelmen nie był zbyt rozczarowany. kiedy się dowiedział, jak go oszukano. Sprawiał wrażenia całkiem sympatycznego.

- W karty? - Pani Prewitt była niezwykle wstrząśnięta; - W takim razie wczoraj pomyliliśmy się co do niego. Muszę wyznać, panno Thornhill, że uznałam to za zuchwałość,

kiedy skłonił panią do zatańczenia wokół umajonego słupa, chociaż nie został pani oficjalnie przedstawiony. Wyobrażam sobie, co musiała pani czuć dziś rano, kiedy złożył wizytę i wyjaśnił jej cel.

- Och, nie pozwoliłam mu wyprowadzić się z równowagi - zapewniła Viola. - Obmyśliłam plan, który powinien przekonać zuchwalca, że życie w Pinewood może być wyjątkowo przykre. Zwłaszcza dla nieproszonych gości. Liczę na waszą pomoc, jeśli zechcecie...

Wkrótce wyszła z plebanii, by złożyć kolejne zaplanowane wizyty. Na szczęście wszystkich zastała w domach, co nie dziwiło po tak wyczerpującym dniu.

Na samym końcu udała się do domku panien Merrywether, które wysłuchały jej opowieści z rosnącym zdumieniem i oburzeniem. Panna Faith Merrywether oświadczyła, że lord Ferdynand Dudley od początku nie przypadł jej do gustu. Zachowywał się zbyt swobodnie. I żaden prawdziwy dżentelmen nie zdejmuje surduta w obecności dam, nawet jeśli bierze udział w zawodach sportowych w upalny dzień.

- Jest wyjątkowo przystojny, przyznała panna Prudence Merrywether, rumieniąc się mocno. - I uśmiecha; się tak czarująco - Ale wiadomo z doświadczenia, że nie można się spodziewać niczego dobrego po przystojnych, czarujących dżentelmenach. Lord Ferdynand Dudley z całą pewnością ma złe zamiary, jeśli chce wyrzucić z Pinewood drogą pannę Thornhill i zostawić ją bez środków do życia.

- Och, nie dam się stąd wyrzucić - zapewniła Viola. - To ja pozbędę się intruza.

- Jestem pewna, że pastor i pan Claypole już coś wymyślą, żeby pani pomóc - powiedziała panna Faith. - A na razie, panno Thornhill; proszę zamieszkać z nami. Nie będzie to dla nas problem.

- Och, to niezwykle miła propozycja, ale nie mam zamiaru opuścić Pinewood - odparła Viola. - Właściwie obmyśliłam plan, jak...

Ale z przedstawieniem planu trzeba było się wstrzymać do bardziej dogodnej chwili. Panna Prudence omdlała na samą myśl, że Viola mogłaby wrócić do domu w którym przebywa samotny mężczyzna. Panna Faith nie aż tak wrażliwa, musiała pospiesznie posłać po młodą pokojówkę, Kazała jej przynieść popiół ze spalonych piór i jelenich rogów, żeby ocucić siostrę.

Tymczasem Viola rozcierała Prudence dłonie.

- Nie wiadomo, co taki libertyn może zrobić, gdyby zastał panią samą bez służących - przestrzegła panna Faith Violę, kiedy kryzys minął. Panna Prudence, wciąż blada siedziała podparta poduszkami i popijała słabą, słodką herbatę. - Mógłby nawet próbować panią

pocałować. Nie, nie Prudence, nie wolno ci znów zemdleć; panna Thornhill nie wróci do Pinewood. Zostanie tutaj. Każemy posiać po rzeczy I od tej pory będziemy zamykać na klucz wszystkie drzwi, nawet za dnia. I nawet ryglować.

- Ależ, moje drogie. W Pinewood nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo - zapewniła Viola. - Nie Wolno zapominać, że jestem tam otoczona wiernymi służącymi. Hanna była moją piastunką. Zresztą lord Ferdynand wkrótce wyjedzie. Przekona się, że życie na wsi nie jest dla niego. Możecie obie mi pomóc, jeśli zechcecie...

Viola udała się w drogę powrotną do domu. Ogólnie była zadowolona ze swoich popołudniowych wizyt. Przynajmniej wszyscy mieszkańcy wioski, których blisko znała, usłyszeli jej wersję historii, zanim lord miał okazję przedstawić swoją. A ci, z którymi się nie spotkała, też wkrótce o wszystkim się dowiedzą. Plotki i sensacje roznoszą się lotem błyskawicy.

Jeśli chodzi o rodziny z okolic, cóż, będzie miała okazję - porozmawiać z niektórymi dziś wieczorem, bo wybierała się na obiad do Crossings, posiadłości Claypoleów.

Ferdynand Dudley zje obiad samotnie w Pinewood. Viola uśmiechnęła się złośliwie. Ale myśl o lordzie przypominała jej, że teraz powroty do domu już nie będą tak cieszyły, jak do tej pory. Spojrzała przez trawnik w kierunku domu. Zastanawiała się, czy lord Ferdynand stoi w oknie i ją obserwuje. Ciekawe, czy natknie się na niego, jak tylko przekroczy próg - w holu, na schodach, korytarzu.

Violę bolała świadomość, że nieznajomy wtargnął do jej prywatnych miejsc. Ale nie było na to rady, przynajmniej chwilowo. I nie mogła sobie pozwolić na ociąganie się z powrotem. Musiała się przygotować do wieczornego wyjścia. .

Kilka minut później z dumnie podniesioną głową kroczyła przez taras. Postanowiła bowiem nie zakradać się na paluszkach, z lękiem do własnego domu. Nagle ujrzała lorda. Szedł z naprzeciwka. Obydwoje gwałtownie przystanęli.

On nadal miał na sobie strój do konnej jazdy. Był bez okrycia głowy. Wyglądał niezwykle męsko. I najwyraźniej czuł się jak u siebie w domu. Z pewnością zdążył już być nad rzeką, obejrzeć ogród warzywny i szklarnię.

Uklonił się sztywno.

Dygnęła ceremonialnie, potem szybko ruszyła do domu, nie patrząc na lorda. Nie wiedziała i wcale nie chciała wiedzieć, czy podążył za nią, czy wciąż stał jak wryty, czy wskoczył do fontanny.

- Jarvey - zawołała kamerdynera krążącego po holu z dziwną miną. - Proszę przysłać do mnie Hanę.

Szybko szła na górę. Przy każdym kroku wmawiała sobie, że spieszy się tylko dlatego, że zostało jej niewiele czasu przed wyjazdem do Crossings.

Gdyby tylko nie był taki przystojny, pomyślała. Albo taki młody. Żałowała wczorajszego kokietowania nieznajomego. Chociaż właściwie wcale go nie kokietowała. Jako gospodyni festynu miała obowiązek zachowywać się uprzejmie wobec wszystkich, zarówno mieszkańców wioski, jak i nieznajomych. Była jedynie uprzejma.

Westchnęła. Nie ma się co oszukiwać. Jednak go kokietowała. Teraz tego żałowała.

Wymaże z pamięci tamten pocałunek. Ale chociaż usilnie się starała nie myśleć o tym, co się wydarzyło poprzedniego dnia, cały czas czuła umięśnione uda na swoich nogach, ciepłe, miękkie usta na swoich ustach, zapach wody kolońskiej.

* * *

- „Każdy ze swoją dziewczyną” - podśpiewywał ponuro Ferdynand.

Zacisnął zęby i wziął z półki w bibliotece pierwszą z brzegu oprawioną w skórę książkę. Śpiewał tę piosenkę radośnie, na całe gardło, kiedy kilkanaście godzin temu po raz pierwszy zbliżał się do rezydencji. Ale przyczepiła się do niego, i od tamtej pory bez przerwy śpiewał ją albo nucił pod nosem, aż w końcu miał jej serdecznie dosyć. Zresztą to głupia piosenka, z tym „tra - la - la”.

Zdecydowanie nie dopisywał mu nastrój. Był zły. A także niezadowolony - z siebie: ponieważ pozwolił Violi by zepsuła mu humor, z niej, ponieważ mu zepsuła humor. I z Bambara - nie, z ich obu. Był wściekły na Bambarów, ojca i syna. Gdzież, do diabła, ich odpowiedzialność? Jeden złożył obietnice, które zapomniał spełnić albo których od samego początku nie zamierzał spełnić. Drugi zaś nie miał pojęcia o poczynaniach ojca.

Ferdynand uznał, że nie wykazał odpowiedniej stanowczości. W rezultacie znalazł się w kłopotliwym położeniu, z perspektywą mieszkania pod jednym dachem z młodą, niezamężną damą. A do tego niezwykle urodziwą, chociaż to nie miało nic do rzeczy. Powinien był ją stąd wyrzucić. Albo samemu pozostać w gospodzie Pod Niedźwiedziem, póki ten przeklęty testament nie nadejdzie i uparta kobieta nie przekona się, że nie ma żadnego prawa do Pinewood Manor.

Ferdynand przeczesał palcami włosy i spojrzął na listy leżące na biurku, zapieczętowane i gotowe do wysłania. Może powinien sam pojechać po testament. A jeszcze lepiej, jakby pojechał i przysłał pannie Thornhill testament przez zaufanego posłańca, razem z oficjalnym zawiadomieniem, żeby się wyprowadziła. Wróciłby tu już po wyjeździe samozwańczej właścicielki Pinewood.

Ale nie wykazałby się godnością, gdyby podwinął ogon pod siebie i uciekł, pozwalając, by ktoś inny wykonał za niego całą nieprzyjemną robotę. Dudleyowie tak nie postępowali. Jeśli ona jest uparta, on potrafi być dziesięć razy bardziej nieustępliwy. Jeśli ona jest gotowa zaryzykować własną reputację, mieszkając z nim bez przyzwoitki, to tylko i wyłącznie jej sprawa. Nie będzie miał wyrzutów sumienia z tego powodu.

Ferdynand pomyślał, że powinien pójść do łóżka przed powrotem Violi z przyjęcia. Nie miał ochoty znów się z nią spotkać dziś wieczorem - a właściwie już nigdy. Ale, do diaska, jeszcze nie minęła północ. Rozejrzał się po gustownie umeblowanej bibliotece, z wygodnymi miejscami do siedzenia przed kominkiem, eleganckim biurkiem, małym, ale przemyślanym zbiorem książek, które - jak zauważył - nie były zakurzone. Czy to znaczyło, że lubiła czytać? Nie chciał wiedzieć. Ale podobała mu się biblioteka. Już czuł się tutaj jak u siebie w domu.

Gdyby tylko panna Thornhill wyniosła się stąd jak najprędzej.

Ferdynand odłożył książkę na półkę, kiedy stało się oczywiste, że jest zbyt rozkojarzony, by czytać. Przypomniawszy sobie, że wcale nie miał ochoty grać o tę przeklętą posiadłość wiejską. Nigdy nie przepadał za kartami. Wolał sporty uprawiane na świeżym powietrzu. Lubiał wszystkie ekscentryczne wyzwania, w które zawsze obfitowały księgi zakładów w różnych klubach dżentelmenów - szczególnie gdy należało się wykazać zręcznością i odwagą.

Tamtego wieczoru grał w klubie Brookesa. Jak zwykle, wcześniej wyznaczył sobie nieprzekraczalny limit. Właściwie już zbierał się do wyjścia, bo obiecał, że pokaże się na pewnym przyjęciu. Akurat wtedy Leavering, z którym przyszedł do klubu, dostał wiadomość, że żona zaczęła rodzić, i postanowił natychmiast wracać do domu. Ale Bamber, który jak zwykle miał już dobrze w czubie, oskarżył przyszłego tatusia, że znalazł sobie słabą wymówkę, by odejść od stolika z wygraną, nie dając przeciwnikowi szansy odegrania się. Hrabia oświadczył, że karta mu się odwróciła. Czuł to w kościach.

Ferdynand zdążył pohamować swego przyjaciela w chwili, kiedy sytuacja zrobiła się nieprzyjemna i zaczęła zwracać uwagę pozostałych gości. zaproponował, że zastąpi Leaveringa i rzucił na stół pięćset funtów.

Kitka minut później głośno zaprotestował, kiedy Bamber położył na stole podpisany przez siebie oblig zamiast gotówki. Opiewał na posiadłość, o której istnieniu nikt z obecnych nie słyszał - z całą pewnością nie była to główna rezydencja rodu ani żaden z lepiej znanych majątków ziemskich. Jakiś Pinewood Manor gdzieś w Somersetshire.

- Prawdopodobnie nie jest wart pięćset funtów, ostrzegł jeden z graczy.

Ferdynand z nikim nie zgodziłby się grać o dom - żaden prawdziwy dżentelmen by tego nie zrobił. Ale Pinewood najwidoczniej był niewielką posiadłością o drugorzędnym znaczeniu. Więc zgodził się w drodze wyjątku - i wygrał. A nazajutrz dowiedział się od adwokatów Bambara i Treshama, że Pinewood naprawdę istnieje i teraz należy do niego. Jednak gnębiony wyrzutami sumienia udał się do młodego hrabiego, by zaproponować mu zwrot posiadłości w zamian za uregulowanie długu karcianego gotówką. Ale hrabia miał potężnego kaca po wielkim pijaństwie poprzedniej nocy i oświadczył, że nie będzie rozmawiać, bo mu głowa pęknie. A Dudley uczyni mu przysługę, wynosząc się do diabła. I z całą pewnością może sobie wziąć Pinewood. Bambar na pewno nie odczuje braku tej posiadłości, której nigdy nie widział na oczy i nic mu nie wiadomo o żadnych dochodach z tego majątku.

Więc Ferdynand z czystym sumieniem wyjechał z Londynu, by obejrzeć nabytek. Nigdy nie miał ziemi i nie spodziewał się, że kiedykolwiek wejdzie w posiadanie włości. To prawda, był synem księcia, a do tego człowiekiem niezwykle bogatym - ojciec zapisał mu znaczną część swojego olbrzymiego majątku, do tego doszły wcale niemałe fortuny po matce i jej siostrze. Ale był tylko młodszym synem. Tresham razem z tytułem książęcym odziedziczył Acton Park i wszystkie pozostałe majątki ziemskie.

- A niech to! - pomyślał nagle Ferdynand, unosząc głowę i nasłuchując. Ktoś zastukał kołatką w drzwi frontowe i został wpuszczony do środka. W holu rozległy się głosy. I to nie dwóch osób. Albo cała służba zbiegła się, żeby powitać swoją panią po powrocie, albo panna Thornhill przywiozła ze sobą gości. Niemal o północy?

W pierwszym odruchu chciał zostać w bibliotece, póki wszyscy sobie nie pójdą. Ale żaden Dudley nie przychyla się w ukryciu, zamiast od samego początku dać do zrozumienia, że jest panem swego królestwa. Otworzył drzwi.

W holu stało pięć osób - Jarvey, mała pulchna kobieta, wyglądająca na pokojówkę, Viola Thornhill i jeszcze dwoje nieznanomych, kobieta i mężczyzna. Chociaż, zaraz, mężczyznę już gdzieś widział. Ach, był to ten sztywniak, który wczoraj oświadczył, że nie przystoi zakładać się na kiermaszu parafialnym.

Wszyscy odwrócili się w stronę Ferdynanda. Viola Thornhill obejrzała się przez ramię, uniosła brwi, lekko rozchyliła usta i spojrzała na niego. Miała na sobie wieczorową pelerynę z zielonego jedwabiu. Szeroki kaptur miękko leżał na jej ramionach, ciemno rude włosy, upięte w koronę, bez żadnych ozdób, były niczym nieosłonięte.

Do diaska! Gdzie, do krośset, ją widział, zanim przyjechał na ten koniec świata?

- Dobry wieczór. - Wyszedł z biblioteki. - Przedstawi mnie pani, panno Thornhill?

Pokojówka zniknęła na górze. Kamerdyner starał się być niewidoczny. Troje pozostałych patrzyło na młodego lorda z nieukrywaną wrogością.

- To jest panna Claypole. - Viola Thornhill wskazała wysoką, chudą kobietę w nieokreślonym wieku. - I jej brat, pan Claypole.

Nie przedstawiła go gościom. Ale prawdopodobnie nie musiała. Niewątpliwie był głównym tematem rozmów tego wieczoru. Ferdynand się uklonił.

Nikt nie oddał mu ukłonu.

- Tak nie można, sir - przemówił Claypole, napuszony i poważny. - To wielce nieestosowne, by pan, samotny dżentelmen, zamieszkał w domu niezamężnej, cnotliwej damy.

Ferdynand wymacał prawą ręką połączoną rączkę monoklu i uniósł go do oka.

- Zgadzam się z panem - powiedział szorstko po chwili wymownego milczenia. - A raczej byłoby, gdyby przedstawione przez pana fakty okazały się prawdziwe. Ale, mój dobry człowieku, jest wprost przeciwnie. To ta cnotliwa dama zamieszkała w moim domu.

- Proszę posłuchać... - Claypole zrobił krok w stronę intruza. Ferdynand wypuścił monokl z oka i podniósł rękę.

- Nie radzę używać siły - przestrzegł. - Zapewniam, że pożałowałby pan; A już z całą pewnością zachowanie takie nie przystoi w obecności dam.

- Nie ma potrzeby by stawał pan w mojej obronie panie Claypole - przemówiła Viola - Dziękuję wam obojgu za to, że odwieźliście mnie do domu, ale

- tylko bez żadnych ale, Violo - przerwała jej panna Claypole wojowniczym tonem - to co się stało, jest oburzające i wymaga podjęcia stosownych działań. Ponieważ lord Ferdynand postanowił pozostać w Pinewood, zamiast jak nakazuje przyzwoitość wynieść się do gospody, w takim razie ja zostanę tutaj jako przyzwoitka. Na czas nieokreślony. Na tak długo, jak będę potrzebna. Rano Humphrey przywiezie kufer z moimi rzeczami.

Claypole wyraźnie trochę się opanował. Widocznie zrozumiał, jaką lekkomyślnością z jego strony byłoby wszczęcie bójki, Ferdynand skupił uwagę na panie Claypole.

- To bardzo ładnie z pani strony - stwierdził. - Ale ręczę, że pani obecność tutaj będzie absolutnie zbędna. Nie mogę odpowiadać za reputację panny Thornhill, ale mogę odpowiadać za jej cnotę. Nie zamierzam wykorzystać tej damy, jak tylko zostaniemy sami. Nie licząc służby, oczywiście.

Panna Claypole wyraźnie urosła jeszcze kilka centymetrów, kiedy głęboko nabrała powietrza w płuca.

- Pańska bezczelność nie zna granic - wysapała. - Cóż, jestem tutaj, by bronić zarówno dobrego imienia panny Thornhill jak i jej cnoty. Nie ufam panu ani krztynę. Poinformowano

nas dzisiaj, moją matkę, mojego brata i mnie. że wczoraj wieczorem zmusił pan Violo, żeby zatańczyła wokół umajonego słupa. I proszę nie zaprzeczać. Są liczni świadkowie.

- Bertho... - przemówiła znów Viola Thornhill. Ferdynand ponownie uniósł monokl.

- W takim razie nie popełnię wiarołomstwa zaprzeczając temu łaskawa Pani - warknął.

- Odnoszę wrażenie, że już Państwo wychodzą.

- Nie opuszczę tego domu chyba że zostanę wyrzucona z niego siłą - oświadczyła kobieta.

- Niech mnie pani nie kusi - powiedział cicho Ferdynand. Odwrócił się do Claypole'a - Dobranoc panu. Zabierze pan ze sobą siostrę kiedy będzie pan wychodził?

- Panno Thornhill - Claypole ujął Violę za rękę - chyba widzi pani teraz, jaką nieroztropnością było naleganie by tutaj wrócić? Czy moja mama nie miała racji Bertha jest pani przyjaciółką. A ja pochlebiam sobie, że jestem dla pani kimś więcej niż przyjacielem. Proszę wrócić z nami do crossings, póki ta sprawa się nie wyjaśni.

- Jeszcze raz dziękuję, ale nie opuszczę swojego domu oświadczyła. - A tobie nie wolno się denerwować z mojego powodu, Bertho. Mam Hanne i innych służących. Nie potrzebuję przyzwoitki.

- Świetnie się składa - rzucił z ożywieniem Ferdynand - Ponieważ nie będzie jej pani miała. Nie w tym domu.

Spojrzała na niego wymownie, potem znów się odwróciła, by pożegnać się z gośćmi.

- To wysoce niestosowne... - zaczął Claypole.

- Dobranoc. - Ferdynand podszedł do podwójnych drzwi i otworzył je teatralnym gestem, podczas gdy Jarvey wciąż krążył niepewnie w głębi holu.

Wprawdzie z ociąganiem, ale wyszli. Nie mieli żadnego wyboru, jeśli nie chcieli się posunąć do rękoczynów. Kobieta mogłaby być godnym przeciwnikiem, ocenił Ferdynand, ale mężczyzna z całą pewnością nie.

- Domyślam się. że to pani fatygant. - Ferdynand zamknął drzwi i odwrócił się do Violi Thornhill, która właśnie zdjęła pelerynę i podała ją kamerdynerowi.

- Naprawdę? - spytała. - Dziękuję Jarvey, nie będziesz już dziś potrzebny.

Ferdynand mógłby się sprzeciwić, ponieważ Jarvey był teraz jego służącym, ale nie chciał się okazać małostkowy.

- Claypole jest tchórzliwym osłem - oświadczył. - Na jego miejscu stłukłbym na kwaśne jabłko każdego, kto nalegałby, by pozostawić panią bez przyzwoitki w tym domu. A potem zabrałbym panią stąd, czy by pani tego chciała, czy nie.

- Dobrze wiedzieć, że mieszkam pod jednym dachem z troglodytą - skomentowała

złośliwie. - Zakładam, że wyciągnąłby mnie pan za włosy, wymachując maczugą? Jak przystało na prawdziwego mężczyznę.

Wolałby żeby nie zdjęła peleryny. Ciemnozielona wieczorowa suknia którą miała pod spodem, pod żadnym względem nie była wyzywająca. Spływała do samej ziemi miękkimi, połyskującymi fałdami spod jej biustu, a gorset, chociaż głęboko wycięty, wyglądałby niemal skromnie w londyńskiej sali balowej. Ale nawet w minimalnym stopniu nie kryła ponętnych krągłości kobiety. I do licha, pamiętał, co czuł, kiedy obejmował te krągłości.

Boże! Może powinien mimo wszystko zatrzymać się w gospodzie Pod Niedźwiedziem, nie pozwalając żeby Kierował nim upór.

- Nalega pani, by dzielić ten dom z mężczyzną, który zna się na rzeczy. I nie powinna pani być tu razem ze mną. Ten idiota przynajmniej pod tym względem miał rację.

Przeszła przez hol do schodów. Postawiła nogę na pierwszym stopniu, ale jeszcze się odwróciła.

- A więc, lordzie Ferdynandzie, czyżby jednak rozważał pan zniewolenie mnie? - spytała. - Powinnam biegiem udać się do swego pokoju? Muszę przynajmniej podziękować, że dał mi pan fory. Miała cięty język. Już wcześniej to zauważył.

- Proszę mi wierzyć, że gdybym chciał panią złapać, nie udałoby się pani dotrzeć nawet do końca schodów - odparł.

Uśmiechnęła się do niego słodko.

- Jak panu smakował obiad? Zdziwił się, że w takiej chwili zadała to pytanie - póki nie zrozumiał, co nią kierowało. Obydwoje spędzili wieczór poza domem. Ona była zaproszona na obiad. Ferdynand przyjął tę wiadomość z wyraźną ulgą. Ale później kamerdyner poinformował go, że jedyne, co mogą mu podać do jedzenia, to resztki wołowiny sprzed dwóch dni, bo wczoraj wszyscy spożyli wieczorny posiłek w wiosce, jak jego lordowska mość z pewnością się zorientował. I chociaż mięso nadał wyglądało i pachniało smakowicie. Kamerdyner zwrócił uwagę, że od kilku dni panuje wyjątkowo ciepła pogoda jak na tę porę roku. A na stronie dodał, że kucharka wiecznie utyskuje, że w spiżarni jest za wysoka temperatura. Nie wiadomo też, którędy dostają się do środka muchy.

Ferdynand zdecydował się więc posilić w gospodzie Pod Niedźwiedziem. Potrawy nie były tak apetyczne, jak poprzedniego dnia, a obsługa wydawała się mniej sprawna i miła, ale młody lord złożył to na karb zmęczenia gospodarzy po festynie.

Teraz jednak, po pozornie niewinnym pytaniu Violi, wszystko stało się dla niego jasne. Cóż z niego za głupiec, że wcześniej się nie domyślił. Już zarówno w Pinewood, jak i wiosce - zyskał opinię intruza.

- Wyjątkowo dobrze, dziękuję - odparł. - A pani? Znow się uśmiechnęła i odwróciła. W milczeniu wchodziła po schodach. W świetle świec płonących w holu materiał sukni połyskiwał, kiedy wdzięcznie poruszała biodrami.

Niech to diabli, cóż za gorąca noc jak na maj.

Ferdynand mógłby przysiąc, że nie zmrzył oka, gdyby nic został obudzony tak brutalnie, kiedy jeszcze było ciemno. Wskoczył z łóżka jak oparzony, a po chwili usiadł z powrotem, zdezorientowany.

- Do diabła! - wykrzyknął, przeczesując ręką zmierzwione włosy. - Co Się dzieje? - Nie miał pojęcia, co go obudziło. W pierwszej chwili nie mógł sobie nawet przypomnieć, gdzie jest.

Potem znów rozległ się przeraźliwy wrzask. Podeszedł do otwartego okna, odsłonił zasłony i wysunął głowę. Świt dopiero namalował szarą smugę na wschodniej części widnokregu. Ferdynanda przeszedł dreszcz, kiedy owionęło go chłodne powietrze. Po raz pierwszy pożałował, że nie wkłada koszuli nocnej do snu. Ach, to kogut, pomyślał, patrząc gniewnie w dół. Ptak paradował na tarasie przed domem, jakby cały świat należał do niego.

- Wynoś się do diabła! - wrzasnął Ferdynand.

Stworzenie, wyrwane ze stanu błęgiego samozadowolenia, wystraszyło się i zaczęło umykać przez taras. Po chwili jednak rozległo się ponowne pianie.

Ferdynand zamknął okno, zaciągnął zasłony i wrócił do łóżka. Położył się dobrze po północy, ale nie mógł usnąć. Częściowo, oczywiście, powodem tego była świadomość, że dzieli dom z młodą, niezamężną kobietą - na dodatek uosobieniem zmysłowej urody. Nie pozwolił, żeby w domu przenocowała panna Claypole, czego wymagała przyzwoitość. Jednak najbardziej przeszkadzała mu... panująca cisza. Całe dorosłe życie spędził w Londynie, dokąd przyjechał siedem lat temu prosto z Oksfordu. Liczył sobie wtedy dwadzieścia lat. Nie był przyzwyczajony do głuszy. Stwierdził, że może być bardzo irytująca.

Dlaczego pozwalano kogutowi przechadzać się tak blisko domu? zastanowił się nagie. Czy będzie w ten sposób budzony co noc? Walnął w poduszkę - niewiarygodnie twardą i niewygodną - i próbował tak ułożyć głowę, żeby natychmiast zapaść w sen.

Minęło pięć minut, a on wciąż nie spał.

Przypomniał sobie wygląd panny Thornhill w połyskującej atlasowej sukni wieczorowej. Wspomnił, co czuł, kiedy tulił dziewczynę pod dębem w wiosce. I pomyślał, że ona śpi teraz kilka kroków od jego pokoju.

Ferdynand uznał, że to ciężkie kołdry nie pozwalają mu znów usnąć. Odsunął je na bok, odwrócił gorącą poduszkę na drugą stronę i znów w nią uderzył. Próbował znaleźć miękkie miejsce, na którym mógłby ułożyć głowę. Niestety bezskutecznie. Nagle zadygotał, gdy chłodne powietrze owionęło jego nagie ciało. Nie mógł na leżąc osiągnąć koców,

musiałby usiąść na łóżku.

Niech to diabli, już nie uda mu się usnąć. A wszystko tylko, wyłącznie przez tę damulkę. Dlaczego się nie wyniosła jak zrobiłaby każda przyzwoita kobieta, albo przynajmniej nie zgodziła się wyprowadzić za tydzień, co jej zaproponował zanim stracił panowanie nad sobą? Wtedy spałby sobie teraz snem sprawiedliwego w gospodzie Pod Niedźwiedziem w Trellick. Jeszcze ona tego pożałuje, pomyślał mściwie. Przekona się, kto jest panem w Pinewood. Im szybciej, tym lepiej. Z samego rana - kiedy w końcu rano nadejdzie. Z grymasem na twarzy rozejrzył się po sypialni. Nic nie zapowiadało, że niedługo obudzi się dzień.

Usiadł na łóżku i znów palcami przesunął po włosach. Do diaska, często o tej porze jeszcze się nie zdążył położyć spać. Tymczasem tutaj już się obudził. I co ma robić, na litość boską? Zjeść śniadanie? Służący mieliby za swoje - specjalnie zmusili go wczoraj wieczorem, by udał się na kolację do wioski. Zszedłby do jadalni i głośno domagał się jedzenia. Ale prawdopodobnie tylko wrzuciliby mu na talerz tę zieloną zimną wołowinę. Może poczytać? Nie był w nastroju. Napisać kilka listów? Ale już wczoraj wieczorem przygotował pocztę, do Treshama, Angie i Bambara. Ferdynand wstał, przeciągnął się, ziewnął tak szeroko, że mało nie zwichnął sobie szczęki, i wzdrygnął się gwałtownie. Uda się na konną przejażdżkę i odświeży sobie trochę umysł, potem wróci i podyktuje swoje warunki. Ostatecznie uwielbiam przejażdżki o świcie, powiedział do siebie ponuro i niezupełnie zgodnie z prawdą. Tak czy inaczej, pomyślał, idąc w kierunku ubieralni, trudno uznać tę porę za wczesny ranek. Na litość boską, przecież to prawie - środek nocy.

Bez pomocy lokaja ubrał się w strój do konnej jazdy i skierował do wyjścia. Nie tracił czasu na golenie. Chociaż na dworze nie panowały już zupełne ciemności, świat pograżony był jeszcze w głębokim półmroku. Idealnie odpowiadało to nastrojowi Ferdynanda.

Udał się w kierunku stajni z gorącą nadzieją, że zastanie tam kilku zaspanych stajennych, na których mógłby wyładować złość.

* * *

Kogut obudził Violę, chociaż jej pokój był w głębi domu. Ale oczywiście spodziewała się tego i spała lekko. Wydawało jej się niemożliwe, by ktokolwiek w domu, szczególnie mieszkaniem pokoju z oknami wychodzącymi na taras, mógł przespać taką pobudkę.

Zachichotała złośliwie, kiedy kilkanaście minut później usłyszała skrzypnięcie drzwi w głębi korytarza, a potem odgłosy kroków, stopniowo cichnące, gdy ktoś skierował się w stronę schodów. Po chwili znów usnęła.

- Jego lordowska mość wyszedł, zły jak osa, nie później niż piętnaście minut po pierwszym pianiu koguta - oznajmiła rano Hanna, gdy pomagała Violi się ubrać, zaplatała i upinała jej włosy. - Najwyraźniej był poirytowany, kiedy wyprowadzał konia. A potem, przeklinając i złorzecząc, pogalopował, jeden Bóg wie dokąd. Niech panienka nie wchodzi lordowi w drogę. Proszę pozwolić nam, służbie, odpowiednio się z nim rozprawić dziś rano.

- Kiedy ledwo mogę się doczekać, żeby na własne oczy zobaczyć jego wściekłość, Hanno - odparła Viola. - Za żadne skarby sobie tego nie odmówię. Może do południa lord Ferdynand będzie już w drodze powrotnej do Londynu.

Hanna poprawiła grzebienie i szczotki na toalecie.

- Chciałabym, żeby to było takie łatwe, kochaneczko - westchnęła. Viola też tego pragnęła. Czuła ciężar na sercu, ale starała się nie zwracać na to uwagi. Ostatecznie nie bawiła się z Ferdynandem Dudleyem w kotka i myszkę. Lord poważnie zagroził jej domowi, dochodom, wywalczonemu spokojowi i samemu istnieniu Violi.

* * *

Siedziała przy śniadaniu, kiedy lord Ferdynand wkroczył do jadalni. Chociaż spodziewała się tego spotkania, serce zaczęło jej tak walić, że mało nie wyskoczyło z piersi. Jeśli już musiało ją spotkać coś takiego, dlaczego intruzem nie mógł być jakiś staruch albo brzydał, albo pod innym względem człowiek odpychający? Dlaczego czuła się tak, jakby do pokoju wtargnęła sama kwintesencja męskości?

Najwyraźniej przyszedł prosto z porannej przejażdżki. Płowożółte spodnie opinały mu długie, dobrze umięśnione nogi jak druga skóra. Buty musiały zostać świeżo wyczyszczone wczoraj wieczorem, bo wciąż lśniły. Miał na sobie dobrze skrojony brązowy surdut, a pod spodem Małą koszulę - Spędziła dość czasu w Londynie, by poznać w młodym mężczyźnie zagorzałego miłośnika ruchu na świeżym powietrzu. Wiatr zmierzwił jego ciemne włosy, twarz miał zdrowo zarumienioną.

A do tego się uśmiechał i wyglądał, jakby był w świetnym humorze.

- Dzień dobry, panno Thornhill. - Ukłonił się. - Cóż za prześliczny ranek. Obudził mnie kogut, piejący tuż pod moim oknem, więc udałem się na konną przejażdżkę i oglądałem wschód słońca. Już zapomniałem, jakie rozkoszne może być życie na wsi.

Zatarł ręce i rozejrzał się dokoła. Kredens był pusty - Podobnie jak stół jeśli nie liczyć talerzyka, filiżanki i spodeczka Violi. W pokoju nie było służących. Trochę mu zrzędał mina.

- Dzień dobry, milordzie. - Viola uśmiechnęła się miło. - I pomyśleć, że przeszłam na paluszkach obok pańskiego pokoju jakiś czas temu. przekonana, że pan nadal śpi, odurzony

wiejskim powietrzem. Trochę tu chłodno, prawda? Każę rozpalić ogień i przynieść panu śniadanie na górę. Pozwoliłam sobie zamówić to, na co moim zdaniem będzie pan miał ochotę. - Wstała i pociągnęła za sznur dzwonka obok kredensu.

- Dziękuję. - Usiadł na krześle u szczytu stołu. Zostawiła to miejsce dla niego, ponieważ nie chciała psuć ranka utarczkami, komu należy się honorowa pozycja.

Na talerzu wciąż miała jajka, kielbasę i grzanekę - znacznie więcej niż zwykle, bo do tej pory jadła na śniadanie tylko grzanekę i piła kawę. Wzięła nóż, widelec i kontynuowała posiłek. Żuła każdy kęs wolno, z błogą miną, chociaż nagle wszystko zaczęło smakować jak trociny.

- Aleja za domem to wspaniałe miejsce zarówno do spacerów, jak i przejażdżek - zauważył lord Ferdynand. - Trawa jest dobrze utrzymana, a drzewa po obu stronach tworzą taką prostą linię, jak szereg żołnierzy na defiladzie. Aż trudno uwierzyć, ile ptaków się w nich gnieździ, prawda? Chociaż człowiek słyszy tysiące głosów, nie może wypatrzeć ani jednego chórzysty, póki któryś z nich nie postanowi prze frunąć z jednej gałęzi na drugą.

- Zawsze lubiłam się tamtędy przechadzać - wtrąciła Viola. - Ze szczytu wzgórza widać wszystko w promieniu kilku kilometrów ciągnął zżywieniem. - Bardzo by mi się - tu podobało jako chłopcu. Pinewood przypomina mi trochę Acton Park, gdzie dorastałem. Byłbym królem zamku i bronił go przed najeźdźcom i Nie, muszę wprowadzić poprawkę. - Uśmiechnął się i Viola mimo woli znów zobaczyła w nim czarującego nieznanego z festynu. - Przypuszczam, że mój brat byłby królem, a ja jego wiernym giermkim. Ale wie pani że giermkowie mają jeszcze ciekawsze życie. Walczą ze smokami i złoczyńcami, podczas gdy król tylko siedzi na tronie ze znudzoną i wyniosłą miną, wydaje rozkazy i okropnie bluźni.

- Boże jedyny! Czy właśnie to robił pański brat? - Niemal wybuchnęła śmiechem.

- Starsi bracia czasami są okropni. Ale Viola nie miała ochoty słuchać o dzieciństwie ani o rodzinie lorda.

Wolała nie oglądać jego chłopięcego uśmiechu. Lepiej, żeby był rozsierzony. I okropnie przeklinał. Wtedy budził lęk. Czy o tym wiedział? Czy specjalnie tak się zachowywał? Bawił się z nią, jak kot z myszką? Jednak bębnił palcami w stół i spoglądał na drzwi. Wyraźnie nie był taki odprężony ani zadowolony, jakiego udawał. Viola uniosła do ust widelec z jajecznicą.

- Coś niezbyt się spieszą w kuchni - zauważył po krótkiej chwili milczenia. - Muszę porozmawiać z Jarveyem.

Jak śmie! Jarvey jest jej kamerdynerem. Stary hrabia Bamber zatrudnił go specjalnie

dla niej. Ale plan Violi nie przewidywał wszczęcia teraz kłótni z lordem Ferdynandem.

- Wydaje się panu, że długo czeka? - Spojrzała na niego zdumiona i rozbawiona. - Bardzo mi przykro. Kuchnia jest dość daleko, a schody są strome. Jarvey nie jest już taki młody. Czasem ma kłopoty z chodzeniem. Kucharka zaś jest trochę ślamazarna i roztargniona. Ale jak pan wie, na wsi trudno o dobrych służących, więc próżno utyskiwać.

Kiedy mówiła, w drzwiach pojawił się kamerdyner. W jednym ręku trzymał talerz, w drugim - potężny kufel piwa. Viola popatrzyła z podziwem. Jak pani Welsh udało się nałożyć tyle jedzenia, żeby nic się nie zsunęło? I gdzie znalazła taki wielki, obrzydliwy kufel? Kiedy Jarvey postawił talerz i kufel na stole, zobaczyła jajka, kiełbaski, cynaderki i boczek, jak również kromki grzanek, rozłożone na samym brzegu talerza. Ale honorowe miejsce zajmował wielki, gruby befszytk, z pewnością bardzo krótko obsmażany, bo pływał w czerwonym soku. Przeniosła wzrok na twarz lorda Ferdynanda, który przez chwilę nie ukrywał zaskoczenia.

- Byłam pewna, że po porannej przejażdżce chętnie zje pan pożywne wiejskie śniadanie, milordzie - zaczęła... i za późno sobie przypomniała, że powinna udawać, iż według niej lord aż do tej pory smacznie spał, odurzony wiejskim powietrzem.

- W istocie - Znów zatarł dłonie, najwyraźniej uradowany. Czy to możliwe, żeby takie śniadanie naprawdę wydało mu się smakowite? Czekala z zaparta tchem, aż mężczyzna zacznie jeść. Ale na razie musiała się niezwłocznie zająć czymś innym.

- Jarvey - wróciła się do służącego. - Proszę rozpać w kominku. Jego lordowska mość zmarł.

Ferdynand przyglądał się uważnie, jak kamerdyner zwinnie przystąpił do rozpalania ognia. Viola miała nadzieję, że lord nie zauważy, iż Jarvey nie cierpi na żadne schorzenia nóg. Potem zerknęła ukradkiem, jak gość nabił cynaderkę na widelec i wsadził ją sobie do ust. Niemal zapiszczała z zachwytem, kiedy głośno odłożył nóż i widelec.

- Jedzenie jest zimne - stwierdził ze zdumieniem.

- O mój Boże. - Spojrzała na niego z przeproszącą miną. - Tak się do tego przyzwyczaiłam, że zapomniałam pana uprzedzić. Przypuszczam, że kucharka przygotowała posiłek dla pana jakiś czas temu i jak zwykle nie wsadziła go potem do ciepłego pieca. Czy tak było, Jarvey? Proszę kazać wszystko podgrzać. Zechce pan poczekać pół godzinki, milordzie?

Ogień na kominku zaczął trzaskać, kamerdyner wyprostował się i postąpił krok.

- Nie, nie. - Lord Ferdynand uniósł dłoń. - Nic nie szkodzi. Naprawdę nie jadłam tak dużo na śniadanie. W zupełności wystarczy mi grzanka. Na szczęście grzanki są smaczne,

nawet kiedy wystygną. Zwykle wolę kawę niż piwo. Zapamiętaj to łaskawie, Jarvey. - Ugryzł grzanekę. Rozległ się głośny chrzęst.

Viola pomyślała, że grzanka jest zupełnie zimna i tak twarda, że rozpadłaby się na tysiące kawałeczków, gdyby przypadkiem upadła na podłogę.

Patrząc na kominek, uniosła serwetkę do ust i powstrzymywała się od kaszlu, póki lord Ferdynand nie zaczął kaszleć.

- Och, mój Boże - wymamrotała. Z kominka wydobywał się dym. - Widocznie znów jakiś ptak uwił gniazdo w kominie. Wciąż to samo. I zawsze trzeba czekać kilka dni, nim uda się sprowadzić kominiarza. - Zakasłać. Poczowała, że szczypią ją oczy. - Widzi pan, w wiosce nie ma kominiarza, a do najbliższego miasteczka jest prawie piętnaście kilometrów.

- Można tylko mieć nadzieję, że gniazdo jest akurat puste - powiedział lord Ferdynand. Zerwał się na równe nogi i pospiesznie przeszedł przez pokój, żeby otworzyć na całą szerokość najpierw jedno, potem drugie okno. - W przeciwnym razie śmiem twierdzić, że możemy się uraczyć pieczonym ptactwem na obiad.

Coś w tonie jego głosu obudziło czujność Violi. W końcu się zorientował. Domyślił się wszystkiego. Ale wcale nie zamierzał stracić panowania nad sobą, jak miała nadzieję. Postanowił wziąć udział w tej grze, być może wychodząc z założenia, że jego dobry humor o wiele bardziej ją rozzłości niż złorzeczenia i pomstowanie. I oczywiście miał całkowitą słuszność. Ale to bez znaczenia. W końcu zrozumie, co go tu czeka. Będzie sam - może z garstką swoich służących - przeciw armii służby, która zrobi wszystko, żeby zbrzydło mu życie w rezydencji Pinewood. Ciekawa była, jak mu się spało na poduszce.

- Czasami wydaje mi się, że życie na wsi ma znacznie więcej minusów niż plusów - zagadnęła i zadygotała, gdy owionął ją rześki wiaterek. - Dziękuję, Jarvey, może pan odejść. Musimy mieć nadzieję, że dzień będzie wystarczająco ciepły.

Kamerdynier skierował się do wyjścia.

- Jedną chwileczkę, Jarvey - odezwał się lord Ferdynand, stając blisko okna. - Znajdź mi silnego stajennego albo ogrodnika, dobrze? Takiego, który nie boi się wysokości. Przypuszczam, że znajdzie się tu ktoś taki. Prawdę mówiąc, jestem gotów się o to założyć. Wdrapię się z nim na dach, kiedy skończę pić piwo. Może uda nam się uratować biedne ptaszki. Oczywiście jeśli nie jest za późno.

Violę nieznośnie szczypały oczy. Uświadomiła sobie, że będzie w nim miała godnego przeciwnika. Cóż. przekonają się, kto ostatecznie zwycięży. Mieli nad nim znaczną przewagę liczebną. Ona sama też była groźnym rywalem. Ostatecznie miała o wiele więcej do stracenia od niego. Strach ścisnął Violi żołądek.

- Spadnie pan i się zabije - wykrztusiła. Cóż takiego, u diabła, Eli wsadził do komina? I dlaczego ona się przejmuję tym, że lord Ferdynand skręci sobie kark?

- Proszę się nie martwić o moje bezpieczeństwo - powiedział, kiedy kamerdyner wyslizgnął się z pokoju. - Jeden z moich bardziej znanych wyczynów polegał na przejściu z jednego końca długiej londyńskiej ulicy na drugi bez dotykania stopą ziemi. Chociaż przyznaję, że byłem wtedy trochę młodszy. Zakład okazał się tym bardziej interesujący, że była akurat mokra wietrzna bezksiężycowa noc i wyznaczono na dokonanie tej sztuki nie więcej niż godzinę. Udało mi się to dokonać w ciągu czterdziestu trzech minut.

- Przypuszczam, że pokonał pan tę odległość konno - powiedziała bardziej cierpko, niż zamierzała.

- I zajęłoby mi to aż czterdzieści trzy minuty? - Zachichotał. - Niestety, mężczyzna, który rzucił wyzwanie, z góry przewidział i wykluczył taką ewentualność. Pokonałem ten odcinek, biegnąc po dachach.

- Zasłużył sobie pan na mój największy podziw, milordzie - rzuciła pogardliwie i wstała.

- Dokąd pani idzie? - spytał. Uniosła brwi i spojrzała na niego zimno przez stopniowo rzednącą zasłonę dymu.

- Cieszę się pełną swobodą ruchów, milordzie - powiedziała i po chwili - pożałowała tych słów. Spojrzała na nią tak, jakby była naga. Zaciśnęła zęby i spiorunowała go wzrokiem.

- Może kiedy uporam się z kominem Zechce się pani ze mną przejść, panno Thornhill - zaproponował.

- Żeby pokazać panu park? - spytała z niedowierzaniem. - To moje prywatne królestwo i zapraszam tam tylko wyjątkowych gości.

- Do których mnie pani nie zalicza - dodał.

- Zgadza się.

- Ale przecież nie jestem gościem, prawda? - spytał namiętym szeptem, który spowijał ją niczym miękkiej szal, chociaż postanowiła sobie, że nie pozwoli się uwodzić.

- W takim razie musi pan poprosić kogoś innego do towarzystwa. - Odwróciła się w stronę drzwi.

- I znaleźć się sam na sam na pastwisku z rozjuszoną bykiem? - zakpił. - Albo na ruchomych piaskach nad rzeką? Nie prosiłem o wycieczkę z przewodnikiem. Chciałem z panią porozmawiać, a uznałem, że najlepiej to zrobić na świeżym powietrzu. Powinniśmy zapomnieć o gierkach i przekomarzaniu się, panno Thornhill. i coś postanowić na przyszłość, której, nawiasem mówiąc, nie spędzi pani w Pinewood. Nie ma sensu odwlekać tego, co

nieuniknione. Nawet jeśli nalega pani, żeby tu pozostać, póki nie przyjdzie kopia testamentu starego hrabiego, potem będzie pani musiała stawić czoło rzeczywistości. Dobrze, gdyby się pani do tego przygotowała. Dlatego pójdzie pani ze mną na spacer.

Obejrzała się przez ramię. Zaczął od prośby, skończył żądaniem. Jakie to typowe dla ludzi jego pokroju. Zwykli śmiertelnicy istnieli tylko po to, żeby wykonywać polecenia jaśnie panów.

- Mam tysiące obowiązków domowych - powiedziała. - Potem udam się na przechadzkę nad rzekę. Jeśli ma pan ochotę do mnie dołączyć, lordzie Ferdynandzie, nie mogę panu zabronić. Ale będzie pan moim gościem. I proszę nie wydawać mi poleceń. Ani teraz, ani nigdy. Zrozumiał pan?

Skrzyżował ręce i oparł się o parapet. Sprawiał wrażenie całkowicie odprężonego. W jego oczach pojawiło się rozbawienie - a może tylko wzgarda?

- Angielski to mój ojczysty język - odparł.

Było jasne, że nie zamierzał powiedzieć nic więcej. Opuściła pokój ze świadomością, że wszystkie sztuczki, które obmyśliła ze służącymi, jak na razie potraktował jako wyzwanie i jeszcze bardziej zaciął się w uporze. Oczywiście należało się tego spodziewać. Znudzony londyński bawidamek musi być spragniony tego rodzaju rozrywek.

Cóż, przekonają się, jak przyjmie to, co mu jeszcze zgotowali na ten dzień.

* * *

- Co teraz wymyśli? - zastanawiał się Ferdynand. Nadal stał oparty o parapet. Nie miał najmniejszego zamiaru zgasić ognia na kominku. Szczapy już ledwo się tliły. Po tym, co mu zaproponowano wczoraj na kolację, powinien przewidzieć niecodzienną pobudkę i zimne, niedogotowane śniadanie. Ale dopiero dym z kominka otworzył mu oczy - a raczej sprawił, że zaczęły go szczypać i zaszły mu łzami.

Naprawdę myślała, że uda jej się go stąd wykurzyć?

Po konnej przejażdżce minęło mu rozdrażnienie z powodu pobudki o tak niehumanitarnej porze. A grzanka - nawet zimna i lekko spalona - zawsze wystarczała, by zaspokoił głód w porze śniadania. Dymiące kominki stanowiły jedynie wyzwanie. Jeśli chodzi o niezbyt świeżą wołowinę, którą mu zaproponowano wczoraj wieczorem... cóż, miał nie gorsze poczucie humoru od innych. Właściwie korciło go, żeby przyłączyć się do tej zabawy i obmyślić kilka własnych projektów, by przekonać pannę Violę Thornhill, że naprawdę to nic przyjemnego mieszkać pod jednym dachem z mężczyzną nieżonatym. Mógł roznosić błoto po całym domu, zostawiać nieporządek wszędzie, gdzie się pojawiał, kupić kilka niesfornych psów, chodzić

po domu niekompletnie ubrany, zapominać się ogolić... irytowałby wszystkich, gdyby zechciał.

Ale cały szkopuł polegał na tym, że to nie była gra.

Najgorsze, że zaczął współczuć pannie Thornhill. I czuł się winny. Wszystkie intrygi tego ranka - i wczoraj - były dziecinne, ale świadczyły o tym, jak bardzo Viola jest zdesperowana.

Nie miała najmniejszego zamiaru udać się do Jane, księżnej Tresham jego bratowej. Nie podskoczyła z radości na propozycję wyjazdu do Bamber Court.

Sama nie wymyśliła innego rozwiązania. Wyraźnie nie chciała stawić czoła rzeczywistości. Cóż jeszcze może jej zaproponować? Będzie musiał się zastanowić. Jednego był pewien - nie miał ochoty wyrzucać jej siłą ani zwracać się do sędziego pokoju czy stróża porządku, by wydać nakaz opuszczenia przez nią Pinewood Manor. Pod tym względem zawsze się różnił od innych przedstawicieli rodu Dudleyów, pomyślał z zażenowaniem. Cóż za brak charakteru. Ale, do licha, zrobiło mu się żal Violi. Była młodą, niewinną dziewczyną, która nagle została pozbawiona spokoju i poczucia bezpieczeństwa.

Ferdynand pokręcił głową i odszedł od okna. Wszystko po kolei. Brak gorącej kawy i widok befsztyka zniechęcił Ferdynanda do ponownego zajęcia miejsca przy stole. Pora zatem wejść na dach.

* * *

Po ustaleniu z panią Welsh jadłospisu na cały dzień, Viola poszła do biblioteki. Zamierzała uzupełnić księgę, w której zapisywała rachunki gospodarskie. Ale na biurku leżał list. Zapewne przyszedł z poranną pocztą. Złapała go i spojrzała na charakter pisma. Takt To od Claire. Kusiło ją, żeby złamać pieczęć i niezwłocznie przeczytać list, ale oczywiście dom już nie należał tylko do niej. Lord Ferdynand mógł tu wejść w każdej chwili i zadać kolejne bezczelne pytanie.

Wsunęła nierozpieczętowany list do kieszeni porannej sukni. Prędzej znajdzie sobie spokojny zakątek w parku.

Ale kiedy wyszła przez drzwi frontowe, przekonała się, że na dworze nie było ani pusto, ani spokojnie. Kamerdyner, stajenny, ogrodnik i dwaj jego pomocnicy, lokaj, Rose, Hanna, dwóch nieznanomych mężczyzn, pewnie służących lorda Ferdynanda, stali nieruchomo, zwróceni w kierunku domu, i wpatrywali się w niebo. Rose ręką zasłoniła sobie oczy, ale zerknęła przez rozsunięte pałce.

Viola przyglądała się wszystkim przez chwilę - Nie, wcale nie patrzyli w niebo. Tylko

na dach. Ależ naturalnie!

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego nie posłał po kominiarza - usłyszała, jak jeden z pomocników ogrodnika mówi do drugiego. - Nie ma sensu czyścić komina od góry.

- Eli wleci do środka i roztrzaska sobie głowę o palenisko, wspomnicie moje słowa - przepowiadał drugi, - Tak. I spali sobie włosy.

Viola zbiegła do zgromadzonych. Naprawdę wszedł na dach To nie był blef? On i Eli, młody pomocnik stajennego? Nie chciała na to patrzeć Miała lęk wysokości i nie potrafiła sobie wyobrazić, jak inni mogą go nie odczuwać.

- Przestańcie paplać! - polecił ogrodnik chłopakom. - Rozpraszacie ich.

Viola się odwróciła, spojrzała w górę - i nogi zrobiły jej się jak z waty. Okno na poddaszu, wychodzące na mały balkonik, było otwarte na całą szerokość. Ale z balkoniku nie można się było dostać do żadnego z wysokich kominów. Stromy dach był pokryty szarym łupkiem, śliskim i gładkim jak lustro. Na balkonie stali Ferdynand Dudley i Eli. Lord podpierał się pod boki i patrzył na dach. Zdjął i surdut do konnej jazdy, i kamizelkę.

- Jeb - odezwała się Viola głośnym szeptem. - Jak Eli zatkał komin? Od dołu czy od góry? - Przypuszczała, że od dołu. Nigdy by się nie zgodziła, by chłopak stajenny wdrapał się na dach, ryzykując życie.

- Szmaty zajęłyby się ogniem, gdyby znajdowały się zbyt nisko, panno Thornhill - wyjaśnił Jeb. - Wlazł na górę po tym, jak przyniósł koguta. Ale później zarzekął się, że już nigdy więcej nie wejdzie na dach.

- Cóż, jeszcze nie opuścili stosunkowo bezpiecznego balkoniku. Eli! - krzyknęła Viola, przykładając do ust dłoń, zwinięte w trąbkę. - Natychmiast stamtąd zejdziesz, zanim skreśisz kark. Obojętne mi, co na to powie lord Ferdynand.

Obaj spojrzeli w dół. Viola mogła sobie tylko wyobrazać, jak niebezpiecznie musiało być na górze.

- Zejdziesz! - znów krzyknęła. - Obaj. Nawet z tej odległości zobaczyła, jak lord Ferdynand się uśmiecha.

Położył dłoń na ramieniu chłopca i powiedział coś, czego nie mogła dosłyszeć z dołu. Przerzucił najpierw jedną nogę, potem drugą przez niską balustradę, odgradzającą balkonik od dachu pokrytego łupkiem. Zaczął się wspinać. Eli został tam, gdzie był.

Rose wydała zduszony okrzyk. Jarvey ofuknął ją półgłosem. Viola usiadłaby na ławce, przy fontannie, gdyby była w stanie przejść sześć kroków. Stała nieruchomo, z obiema dłońmi przyciśniętymi do ust. Głupiec! Imbecyl! Spadnie i roztrzaska sobie głowę, a ona na zawsze będzie miała jego śmierć na sumieniu. Prawdopodobnie właśnie o to mu chodzi.

Ale bez problemów dotarł na szczyt dachu. Zajrzał do komina połączonego z kominkiem w jadalni.

Głupiec. Idiota! .

- To nic się to nie zda - mruknął Jeb Harde, - Nie uda mu się sięgnąć tak daleko do środka.

Rose krzyknęła. Kamerdyner znów ją zbeształ. Lord Ferdynand Dudley oparł się rękami na kominie i podciągnął wysoko. Po chwili już na nim siedział. Nogi spuścił do środka.

- Nie będzie szczęśliwy, póki się nie zabije - wymamrotała Hanna. Trzeba przyznać, że jest niezwykle wysportowany - zauważył lokaj. Ale Viola prawie go nie słyszała. Lord Ferdynand Dudley zniknął w czarnej czeluści.

Spadnie i się zabije. Zaklinuje i umrze wolną, straszliwą śmiercią. Jeśli jakimś cudem przeżyje, to sama go udusi gołymi rękami.

Prawdopodobnie trwało to dwie minuty, ale wydawało się, że upłynęły dwie godziny, nim znów się ukazał. Cały w sadzy. Twarz miał tak czarną jak włosy. Jego koszula była szara. Uniósł garść osmalonych szmat i uśmiechnął się do widzów, błyskając olśniewająco białymi zębami.

- Okazało się, że to wcale nie ptasie gniazdo, tylko jakiś tajemniczy obiekt latający, niewątpliwie z księżycą. - Upuścił szmaty, które wolno zsunęły się z dachu i upadły na taras.

Jak zamierza stamtąd zejść?

Zrobił to w ciągu kilku chwil. Sadził wielkie susy, zupełnie jakby zbiegał po trawiastym zboczku na miękką łąkę, Kiedy dotarł do balkonika, na którym stał Eli, przeskoczył przez balustradę i odwrócił się, żeby pomachać ręką. Chłopak śmiał się i bił brawo.

- Niesłychanie odważny człowiek - rzekł z uznaniem Jeb Hardinge. - I można z nim konie kraść - dodał lokaj. Racja. Mógł kazać Eliemu wejść na dach - zauważył ogrodnik. - Ale zrobił to sam. Niezbyt wielu dżentelmenów stać na takie poświęcenie.

- Rzecz w tym, że jego lordowska mość nigdy nie stoi z boku, kiedy dzieje się coś ciekawego - powiedział jeden z nieznanym, gdy jego pan i Eli zniknęli w oknie na poddaszu - To jeszcze nic. Mogę wam opowiedzieć...

Ale Viola dosyć usłyszała.

- Jarvey! - zawołała oschle. - Może pora, żeby służba wróciła do swoich zajęć?

Wszyscy go podziwiali za ten akt najwyższej brawury. Zdobył ich sobie bez reszty. Rzeczywiście można z nim konie kraść!

Pomaszerowała do domu i udała się na piętro, gdzie były sypialnie. Poszłaby na

strych, ale lord Ferdynand już zdążył zejść. Stał z Eliem w korytarzu na czystym drogim dywanie. Zdziwiłaby się, gdyby się okazało, że w kominie nie zostały jeszcze sadze. Z pewnością wszystkie wyniósł na swoim ubraniu.

- To było lekkomyślne i wstrętne! - krzyknęła i zatrzymała się dopiero wtedy, kiedy znalazła się metr przed lordem. - Mógł się pan zabić!

Znów się uśmiechnął. Jak mu się udawało wyglądać tak zniewalająco nawet w podobnej chwili? Fakt, że jednak mu się udało tylko podsycił jej gniew.

- I proszę spojrzeć, co pan zrobił z moim dywanem!

- Możesz wracać do stajni, chłopcze - zwrócił się Ferdynand do Elięgo. - Ale jeśli jeszcze kiedyś twoja noga postanie na dachu, własnoręcznie cię spiorę, kiedy z niego zejdziesz. Zrozumiałeś?

- Tak, milordzie. Viola patrzyła z bezsilną złością, jak chłopak uśmiecha się do lorda i obrzuca go spojrzeniem pełnym bałwochwalczego zachwyty.

- Dziś wieczorem może pani zjeść kolację w ciepłej i przytulnej jadalni. - Ferdynand popatrzył wymownie na Violę. - A teraz proszę wybaczyć. Muszę pójść i stawić czoło wściekłości swojego pokojowca. Nie ucieszy go widok moich butów.

- Zrobił to pan celowo - wycodziła, mrużąc oczy, a ręce zaciskając w pięści. - Zanim pan wdrapał się na dach, zadbał pan o liczną widownię. Ryzykował pan życie i zdrowie, żeby wszyscy gapili się z podziwem i mówili, że można z panem konie kraść.

- Nie! - W jego oczach zapaliły się wesołe ogniki. - Naprawdę tak mówili?

- Życie jest dla pana tylko grą! - krzyknęła. - Prawdopodobnie cieszy się pan, że mnie tu zastał i że odmówiłam wyjazdu. I że wszyscy tutaj postanowili panu uprzykrzyć pobyt.

- Musi pani zrozumieć, ja zawsze przyjmuję wyzwanie - odparł spokojnie. - Rzuciła pani rękawicę, panno Thornhill. więc czego się pani spodziewała?

- Ale to nie jest gra! - Wbiła paznokcie w dłoń aż do bólu. Przyjrzał jej się uważnie. Czarne oczy błyskały w usmolonej twarzy. - Nie, nie jest - zgodził się. - Ale przecież to nie ja obmyśliłem te wszystkie psikusy, prawda? Jeśli trwa gra nie może pani oczekiwać że nie wezmę w niej udziału. A zawsze gram, żeby wygrywać. Radzę to zapamiętać. Proszę mi dać z pół godzinki. Muszę wziąć kąpiel. Potem udamy się na spacer, na co wyraziła pani zgodę.

Odwrócił się i odszedł. Viola patrzyła na niego, aż zamknęły się za nim drzwi do sypialni. W miejscu, gdzie stał na dywanie pozostała brudna plama.

Zawsze gram. żeby wygrywać.

Jest odważny.

Świetnie umie wygrywać.

Miała ochotę urządzić scenę. Albo popłakać sobie w chusteczkę, użalając się nad sobą. Albo popełnić morderstwo.

Nie zrobiła żadnej z tych trzech rzeczy. Odwróciła się na pięcie i zeszła po schodach. Zamierzała wyjść i przeczytać list. Pójdzie na spacer nad rzekę. Jeśli lord Ferdynand zechce, może ją tam odszukać. Ale nie będzie tu na niego czekała jak posłuszny sługa.

6

Szła list kiedy Ferdynand ją odnalazł. Siedziała na trawiastym brzegu między ścieżką a rzeką. Suknia z cieniutkiego muślinu była rozpostarta na ziemi. Włosy jak zwykle miała upięte w koronę. Wokół niej rosły stokrotki jaskry i koniczyna. Była uosobieniem niewinności i piękna w tej sielskiej scenerii.

Ferdynand poczuł się paskudnie. Słyszał, że stary hrabia Bamber był przyzwoitym człowiekiem, ale nie znalazł go osobiście. Najwidoczniej ojciec okazał się równie nieodpowiedzialny, jak jego syn.

Nie uniosła wzroku, kiedy się zbliżał, chociaż z pewnością słyszała kroki. Wsunęła list do kieszeni. Czy wyobrażała sobie, że lord wyrwie go jej, by samemu przeczytać? Młody lord znów poczuł irytację.

- Ukrywa się pani przede mną, panno Thornhill?

Odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Tu, gdzie nie ma ani jednego drzewa? - spytała. - Gdybym postanowiła się przed panem schować, milordzie, na pewno nie znalazłby mnie pan.

Stał na trawie obok niej, a ona znów przeniosła wzrok na rzekę, obejmując nogi w kolanach. Wolałby się z nią przejść, ale nie zdradzała ochoty, by wstać z ziemi. Trudno by mu było prowadzić rozsądną rozmowę, górując nad Viola, tak jak teraz. Więc usiadł nieopodal, jedną nogę wyciągnij przed siebie, rękę położył na kolanie drugiej.

- Miała pani cały dzień i całą noc na zastanowienie się - zaczął - I naradzenie się z przyjaciółmi i sąsiadami. Zażądałem, żeby przysłano tu kopię testamentu. Sądzę jednak, iż majątek Pinewood nigdy nie należał do pani. A zatem, co dalej?

- Zostanę tutaj - odparła. - To mój dom. Moje miejsce.

- Pani przyjaciele mieli wczoraj rację - powiedział - Pani dobre imię narażone jest na poważny szwank tak długo jak długo będzie pani mieszkała tutaj ze mną.

Roześmiała się i zerwała stokrotkę. Przyglądał się, jak paznokciem rozdziela łodyżkę, potem wsuwa w nią drugi kwiatek.

- Jeśli przywiązuje pan taką wagę do tego co przystoi, a co nie to może powinien pan stąd wyjechać - oświadczyła. - Nie ma pan żadnych praw do Pinewood. Wygrał pan tytuł własności w karty w jakiejś jaskini hazardu. Niewątpliwie był pan tak pijany, że dowiedział się o tym dopiero następnego dnia.

- Grałem u Brookesa - wyjaśnił. - To nadzwyczaj szanowany klub dla dżentelmenów. I tylko głupiec siada do kart po pijanemu. Ja jestem rozsądnym człowiekiem.

W odpowiedzi znów roześmiała się cicho, ale z wyraźną pogardą, a jej wianek ze stokrotek wzbogacił się o kolejny kwiatek.

- Może upłynąć jeszcze tydzień, nim dotrze tu testament - powiedział. - O ile Bamber w ogóle zgodzi się przysłać oryginał albo kopię. Może zlekceważyć moją prośbę. Naprawdę nie mogę pozwolić, żeby została pani tutaj nie wiadomo jak długo. - Dobry Boże, jej dobre imię zostanie zbrukane, jeśli już się tak nie stało. Wszyscy będą od niego oczekiwali zadośćuczynienia. A wiedział, co to oznacza. Jeśli nie zachowa |daleko posuniętej ostrożności, przyjdzie mu jeszcze żenić się z tą panną. Na samą myśl o ożenku oblał się zimnym potem i nic na to nie pomogły ciepłe promienie majowego słońca.

- Dlaczego jest pani tak pewna, że stary hrabia zamierzał zostawić Pinewood pani? - spytał. - Pomijając fakt, że najwidoczniej tylko obiecał to zrobić.

- Zrobił to - poprawiła go Viola. Ferdynand nie chciał wdawać się teraz w kłótnię, więc przemilczał słowa Violi.

- Była pani jego ulubioną siostrzenicą albo kuzynką? - spytał po chwili.

- Kochał mnie - powiedziała gwałtownie. Zerwała wszystkie stokrotki w zasięgu ręki i położyła je na trawie obok siebie.

- To nic zawsze oznacza...

- A ja kochałam jego - dodała. - Może nigdy pan nic kochał ani nie był kochany, lordzie Ferdynandzie. Miłość wiąże się też z zaufaniem. Ufałam mu. I nadal ufam. Obiecał, że ofiaruje mi Pinewood i ani przez chwilę nie wątpiłam w jego słowa.

- A testament? - Zmarszczył czoło i obserwował jej ręce. Miała smukłe, delikatne palce. - Jeśli z jego treści wynika, że stary hrabia nie dotrzymał obietnicy, będzie pani musiała pogodzić się z faktem, że panią zawiódł.

- Nigdy - - Ręce jej znieruchomiały. Odwróciła głowę, by spiorunować go wzrokiem. - Będzie to tylko dowód na to, że ktoś sfalszował testament. Może zniszczył ostatnią wolę hrabiego. Nigdy nie przestanę mu ufać ponieważ nigdy nie przestanę go kochać ani nigdy nie zwątpię w to, że on kochał mnie.

Ferdynand milczał, wstrząśnięty pasją, z jaką mówiła o miłości, którą się darzyli ona i stary hrabia Bamber. Na litość boską, co ich łączyło?

- Falszerstwo testamentu... to poważne oskarżenie - stwierdził.

- Tak - przyznała lakonicznie. Łańcuch stokrotek wydłużył się. Właściwie wcale nie zamierzał dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

Nie chciał, żeby stała się dla niego kimś lepiej znanym. Już i tak czuł się niezręcznie. Przez chwilę walczył z ciekawością. Kilka kosmyków ciemno rudych włosów opadło jej na

kark.

- Czy dorastała pani na wsi? - spytał wbrew sobie samemu.

- Nie, Miał nadzieję, że dziewczyna na tym poprzestanie, ale się pomylił.

- Dorastałam w Londynie. Spędziłam tam całe swoje życie, nim przyjechałam tutaj prawie dwa lata temu.

- Musiał to być dla pani wielki wstrząs - rzekł z namysłem.

- Był. - Ogołociła trawę wokół siebie ze stokrotek. W dłoniach trzymała obydwie końce girlandy. - Ale od pierwszej chwili pokochałam to miejsce.

- Pani rodzice nadal żyją? - Do diaska, przecież by z nią mieszkali.

- Matka żyje.

- Była pani bardzo młoda, kiedy umarł ojciec? - spytał. Położyła sobie łańcuch stokrotek na kolanach i zaczęła poprawiać kwiatki.

- Matka poślubiła mojego Ojczyma, kiedy miałam dziewięć lat - wyznała. - Umarł, kiedy skończyłam osiemnaście lat. Został zabity podczas jakiejś burdy w jaskini hazardu. Oskarżono go o oszustwo w grze i śmiem twierdzić, że zarzut był uzasadniony - mówiła beznamiętnym głosem.

- Ach - bąknął. Cóż mógł powiedzieć? Wygrał w karty posiadłość którą uważała za swoją własność. Jakaż okrutną ironia musiało jej się to wydawać.

- Nienawidziłam go - powiedziała w skupieniu kontynuując swoje dzieło. - nigdy nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego matka go kochała.

- Ma pani jakieś wspomnienia o rodzonym ojcu? Spytał wbrew sobie wciągając się w historię jej życia.

- O tak.

Jej głos stał się bardziej chropowaty. Ręce znieruchomiały na stokrotkach.

- Ubóstwiałam swojego ojca. Zawsze na niego czekałam i wybiegałam mu na spotkanie. Czasem nawet na ulicę zanim jeszcze zdążył wejść do środka. Matka strofowała mnie i przypominała, że muszę się zachowywać jak dama, ale on porywał mnie na ręce i mówił, że to najwspanialsze powitanie, o jakim może marzyć mężczyzna.

Roześmiała się cicho na to wspomnienie. Ferdynand siedział bez słowa. Wydawało mu się, że nawet wstrzymał oddech. Pragnął usłyszeć więcej; ale bał się, że kobieta przerwie swoją opowieść, kiedy sobie przypomni, kto jest słuchaczem.

- Sadzał mnie sobie na kolanach, kiedy rozmawiał z mamą - ciągnęła. - Siedziałam spokojnie i czekałam cierpliwie, bo wiedziałam, że przyjdzie moja kolej. I nawet wtedy, kiedy niezbyt zwracał na mnie uwagę, czułam jego obecność. Miałam poczucie bezpieczeństwa.

Wdychałam zapach tabaki, której zawsze używał. A on z roztargnieniem bawił moimi paluszkami. A kiedy już skupiał uwagę na mnie, słuchał wszystkich moich drobnych, nieistotnych wiadomości, jakby nie było nic bardziej interesującego na całym świecie. Często prosił, żebym mu czytała swoje książeczki. Czasami on mi czytał, ale po jakimś czasie zawsze zmieniał tekst moich ulubionych bajek, aż oburzałam się i zaczynałam go poprawiać. Widziałam, jak mrugał porozumiewawczo do mamy. Nazywał mnie swoją księżniczką.

Ale umarł nim skończyłam dziewięć lat. Zakończyła się dziecięca idylla. Ferdynand nie wiedział, dlaczego miałoby mu być jej żal. Wydarzyło się to wszystko już dawno temu.

- Ważne, żeby być kochanym jako dziecko, prawda? - odezwała się. Spojrzała na niego.

- Pan był kochany - powiedziała. - Miał pan oboje rodziców, czyż nie? I brata, z którym mógł się pan bawić. I siostrę.

- Prowadziliśmy ze sobą takie zaciekle bójki, jak to potrafią tylko Hidleyowie - odparł z uśmiechem. - Ale byliśmy również sprzymierzeńcami, kiedy znalazł się ktoś poza naszą trójką, kogo można było podręczyć. A zawsze ktoś się trafił, A to guwerner, a to leśniczy.

- Dorastał pan na wsi pod okiem kochających rodziców - westchnęła. Cóż za naiwne założenie, pomyślał.

- Och rzeczywiście się kochali - powiedział. - Kiedy jedno z nich było w Acton Park drugie bawiło w Londynie. Zmieniali się. Rzadko spędzali w swoim towarzystwie więcej niż kilka godzin. Chociaż chyba powinienem być wdzięczny, że podczas swego małżeństwa spotkali się przynajmniej trzy razy. W przeciwnym wypadku mogłoby nie być na świecie mojego brata, mojej siostry i mnie.

Ostrożnie łączyła oba końce girlandy.

- Panowały między nimi nadzwyczaj poprawne stosunki - ciągnął. - Właściwie bardzo typowe dla związków z wyższych sfer.

- Jak cynicznie to zabrzmiało - zauważyła. - Cierpiał pan, że żyli niemal w separacji?

- A niby dlaczego? - Wzruszył ramionami. - Nawet cieszyliśmy się z nieobecności ojca. Był gwałtownikiem, tak jak my i nie dawał się wywieść w pole. Często wymierzał nam karę dyscypliną, którą trzymał w gabinecie. Zawsze za jedno dziękowałem losowi... że ulubieńcem ojca był mój brat i dlatego otrzymywał cięgi znacznie częściej ode mnie.

- Matka była łagodniejsza? - spytała.

- Nudziliśmy naszą matkę - odparł. - A może tylko nudziło ją życie na wsi. Nie widywaliśmy jej często, przynajmniej mój brat i moja siostra. Ja miałem więcej szczęścia. Kiedy trochę podrosłem, zabierała mnie ze sobą do Londynu.

- Musiał pan to lubić - stwierdziła Viola. Nienawidził tego. Przez to wcześniej się pozbył dziecięcych złudzeń.

Wydawało mu się, iż zawsze wiedział, że ojciec ma trzy kochanki. Tresham i Angie nie mieli pojęcia, że uboga krewna, mieszkająca w Dove Cottage w ich majątku, tak naprawdę była tylko jedną z faworytek ojca. Naturalnie dlatego nie pozwalano dzieciom jej odwiedzać, chociaż domek stał u stóp ukochanych przez nich lesistych wzgórz i blisko stawu, gdzie kapali się latem wbrew surowym zakazom.

Nie przypuszczał natomiast, póki nie pojechał do Londynu z matką, którą ubóstwiał, że ona też ma kochanków. Cała armia młodzieńców gromadziła się w jej ubieralni każdego ranka i wieczora, by asystować przy toalecie a potem towarzyszyć jej na rautach i przyjęciach podczas londyńskiego sezonu towarzyskiego. Kilku przyjaciół darzyła specjalnymi względami i dzieliła z nimi łoża chociaż nigdy we własnym domu. Nie była prostytutką.

Wcześniej się dowiedział, że niewierność zarówno żon jak i mężów jest czymś powszechnym wśród ludzi z wyższych sfer. A przysięga małżeńska, którą panna młoda i oblubieniec składali podczas uroczystości zaślubin, to farsa. Zawierano małżeństwa, kierując się względami finansowymi i dynastycznymi.

Ferdynanda to nie interesowało. Na samą myśl o małżeństwie dostawał mdłości. I w przeciwieństwie do panny Violi Thornhill nie wierzył w miłość i zaufanie. Och kochał Treshama oraz jego żonę i dzieci. Kochał Angie i nawet lubił Heywarda. Ale nie ślepo, jak kochała i ufała panna Thornhill. Może po tym rozczarowaniu przestanie być taka naiwna i nauczy się wierzyć tylko sobie.

- Owszem, uwielbiałem wyjazdy do Londynu - odparł z ironią. Wyglądało na to, że nie mają sobie już nic więcej do powiedzenia.

Ferdynand patrzył w milczeniu na Violę. Był zły na siebie. Przyszedł, żeby porozmawiać o jej przyszłości, powziąć jakieś ostateczne decyzje w sprawie jej wyjazdu. Zamiast tego wspominali dzieciństwo. Lekki wietrzyk poruszał małymi loczkami na karku dziewczyny Ferdynand poczuł absurdalną chęć odgarnięcia ich i złożenia w tym miejscu pocałunku. Szybko stłumił pokusę.

- Co zamierza pani zrobić z girlandą ze stokrotek? - Podniósł się z ziemi.

Spojrzała na kwiaty, jakby dopiero teraz je zauważyła. - Och, - Zmieszała się. Podał jej rękę i pomógł wstać. Wziął wianek i włożył go jej na głowę.

- Moja hoża, sielska dziewczyno - mruknął i nachylił się, żeby pocałować Violę w usta. Szybko cofnął głowę, ale oczywiście, za późno. W jakiego cholernego głupca zmienił się na te krótką chwilę?

Rumieńce wystąpiły jej na policzki, oczy błysnęły. Czekał aż wymierzy mu policzek. Cóż, zasłużył na to. Ale ręce trzymała wzdłuż ciała.

- Lordzie Ferdynandzie - powiedziała głosem zimnym i drżącym. - Może pan wierzyć, że Pinewood należy do pana. Ale ja nie stanowią jego części. Jestem panią samej siebie. Już to mówiłam, ale powtarzam na wszelki wypadek. Nie należę do żadnego mężczyzny. Należę tylko do siebie.

Odwróciła się i ruszyła na przelaj, w górę stromego brzegu. Wkrótce zniknęła z oczu.

Do diabła, pomyślał Ferdynand. Cóż za szatan mnie opętał? Moja hoża sielska dziewczyno.

Każde słowo osobno wystarczy, by krzywił się przez tydzień. Boże, ale naprawdę zmieniła się na jego oczach. W jednej chwili była wiejską dziewczyną w wianku ze stokrotek, w następnej wyniosłą damą.

Nagle pożałował, że nie potrafi być taki bezwzględny i zdecydowany jak Tresham. Ta kobieta wyjechałaby jeszcze wczoraj, dziś już by o niej nie pamiętał.

Jak, do diaska, ma się jej pozbyć?

Zaczął iść ścieżką nad rzeką, zły na siebie, że nie tylko niczego nie załatwił, ale jeszcze zagmatwał sytuację. Powinien usiąść i pomyśleć przez kilka godzin. Ułożyć plan. A potem go wprowadzić w życie. Ale jak tylko przekroczył próg domu, wiedział, że nie dane mu będzie spokojnie się zastanowić - przynajmniej na razie. W holu zastał mnóstwo ludzi. Wszyscy odwrócili się w jego stronę i patrzyli wyczekująco.

- Jarvey? - Ferdynand dał znak kamerdynerowi i pytająco uniósł brwi.

- Pan Paxton czeka w bibliotece, milordzie - oznajmił mu Jarvey. - A to są ludzie, którzy domagają się rozmowy z panem.

- Paxton?

- Zarządca Pinewood. milordzie - wyjaśnił Jarvey. Ferdynand obrzucił spojrzeniem milczący tłum i skierował się do biblioteki.

- W takim razie lepiej, jak niezwłocznie się z nim zobaczę - powiedział.

* * *

Viola spacerowała aleją, aż uznała, że na tyle się uspokoiła, iż może zaryzykować spotkanie z ludźmi. Rozmawiała z nim prawie jak z przyjacielem. Pozwoliła mu się pocałować. Jak tylko wziął wianek ze stokrotek i włożył jej na głowę, wiedziała, co zamierza lord Ferdynand. Mogła go powstrzymać. Ale nie zrobiła tego. Przez cały czas, kiedy siedział obok na trawie, walczyła ze sobą, żeby nie ulec jego urokowi. Starła się oddychać spokojnie,

pragnęła powstrzymać przyspieszone bicie serca. Udawała że nie czuje, jak przebiega ją dreszcz pod wpływem jego spojrzenia.

Nie chciała widzieć w nim atrakcyjnej mężczyzny. Pragnęła go nienawidzić. Nienawidziła go.

Wsunęła rękę do kieszeni i zacisnęła palce na liście. Odpowiedź brzmiała „nie” - znów.

Wszyscy jesteście Ci ogromnie zobowiązani za twoje łaskawe zaproszenie, napisała Claire. Musisz wiedzieć, że tęsknimy za tobą. Dwa lata rozłąki to stanowczo za długo. Ale mama poprosiła, żebym przekazała w jej imieniu nasze największe przeprosiny, i wyjaśniła dlaczego nie możemy przyjechać. Uważa, że zbyt dużo jest winna naszemu wujowi szczególnie teraz, kiedy okazał się na tyle hojny, by wysłać Bena do szkoły. Musi więc zostać tutaj i pomagać mu najlepiej jak umie. Ale marzy o spotkaniu z Tobą, Violu. Jak my wszyscy.

Viola poczuła się opuszczona. Nie tyle dokuczała jej samotność - nauczyła się nie dopuszczać jej do głosu - ile poczucie odrzucenia. Nigdy do niej nie przyjadą. Dlaczego wciąż ludzi się nadzieją?

Odkąd zamieszkała w Pinewood, marzyła, że matce wkrótce minie złość i zapomni o tej okropnej awanturze, do której doszło w związku z przyjęciem przez Violę prezentu od hrabiego. Zamieszka z nią, przywiezie z sobą Claire oraz bliźniaki, Marię i Benamina - przyrodnie rodzeństwo Violi. Ale matka najwyraźniej nie była jeszcze gotowa jej wybaczyć, przynajmniej nie do tego stopnia, żeby tu przyjechać.

Mama i dzieci - Claire miała już piętnaście lat, a bliźniaki dwanaście - nie mieli własnego domu. Ojczym Violi nie zostawił rodzinie nic poza długami, które spłacił wuj Wesley, brat mamy. I jeszcze pozwolił im zamieszkać w swoim zajeździe.

Zaczęłam pracować, pisała Claire. Wujek Wesley pokazał mi, jak prowadzić księgi rachunkowe, co kiedyś Ty robiłaś. Powiedział też, że teraz, kiedy skończyłam piętnaście lat, może mi już pozwolić usługiwać gościom w kawiarni. Jestem bardzo szczęśliwa, że mogę pracować. ale naprawdę chciałabym zostać guwernantką, tak jak ty, Violu, i pomagać utrzymywać rodzinę dzięki swoim zarobkom.

Viola przypomniała sobie jak oboje, mama i wujek byli z niej dumni. Początkowo wuj Wesley nie ukrywał rozczarowania, kiedy oznajmiła, że się wyprowadza, ale rozumiał jej pragnienie pomagania bliskim. Jej matka nie mogła pojąć, dlaczego Viola postanowiła zrezygnować z godnej szacunku, ciekawej, dobrze płatnej pracy guwernantki przy porządnej rodzinie i zgodzić się na jałmużnę. Podarowanie jej Pinewood nazwała jałmużną...

Miło być użytecznym, pisała Claire. Wujek Wesley naprawdę jest bardzo hojny. Placi

wysokie chesne za szkołę Bena. Na dodatek sprezentował podręczniki Marii, którą uczy mama. Jest pilniejsza ode mnie. Kupił też dla niej nowe stroje. Mnie sprawił buty. chociaż stare byty jeszcze całkiem dobre.

Tylko wujek Wesley wiedział, że pieniądze na szkołę Bena i na liczne inne wydatki pochodzą z opłat dzierżawnych z Pinewood. Początkowo nie chciał się zgodzić na udział w tym spisku. Nie chciał, by dziękowano mu za to, czego nie zrobił. Ale Viola ubłagała go o to w liście, który napisała wkrótce po przyjeździe do Somersetshire. Mama nigdy nic przyjąłaby niczego, co pochodziło z Pinewood. A Viola chciała pomagać rodzinie. Claire, Ben i Maria musieli mieć szansę na lepsze życie.

Niech Bóg Cię błogosławi. Najdroższa Violu, kończył się list. Skoro my nie możemy przyjechać do Pinewood, to może Ty złożyłabyś nam wizytę w Londynie? Gorąco zapraszamy!

Ale nigdy nie potrafiła się na to zdobyć. Wzdrygała się na samą myśl o powrocie.

Zdenerwowana spotkaniem z lordem Ferdynandem i rozczarowana treścią listu, Viola pozwoliła sobie na coś, na co rzadko sobie pozwalała - na moment współczucia dla samej siebie. Gardło jej się ścisnęło. Z trudem przełknęła ślinę. Okropnie tęskniła za bliskimi. Nie widziała ich od dwóch lat od tamtej strasznej awantury z matką. Pocieszała się jedynie, że mieszkając tutaj, robi dla nich coś dobrego. Ale jak będzie mogła dalej ich wspierać, jeśli Pinewood do niej już nie należy? W jaki sposób sama się utrzyma?

Pod wpływem paniki ścisnęła się jej żołądek. Zawróciła do domu. Jak ona nienawidziła lorda Ferdynanda! Próbował jej odebrać nie tylko Pinewood! Nienawidziła też samej siebie, że nie potrafiła odwrócić się od niego, kiedy byli nad rzeką.

Mogła dostać się do domu tylnymi drzwiami, do których miała bliżej. Ale specjalnie obeszła budynek, by wejść od frontu. Chciała zobaczyć wprowadzono w życie to, co zaplanowała na resztę dnia. Nie wiadomo dlaczego obawiała się, że zastanie pustkę. Ale nie, hol był pełen. Przyszło więcej osób, niż się spodziewała, niż miała nadzieję. Stawili się wszyscy dzierżawcy i robotnicy.

Viola uśmiechnęła się szeroko, kiedy zebrani z uszanowaniem ukłonili się a kilka kobiet dygnęło. Wszyscy odpowiedzieli Violi uśmiechem, potwierdzając swój udział wzmowie.

- Dzień dobry ! - przywitała ich promiennie.

Czy już minęło południe? Z pewnością zanim lord Ferdynand rozmówi się z każdym, kto zażąda widzenia z nowym właścicielem Pinewood. A zanim zaczną ich przyjmować, będzie musiał słuchać mowy powitalnej i wprowadzenia, które pan Paxton niewątpliwie

przygotowywał przez pół nocy Zarządca Pinewood potrafi być niesłychanie drobiazgowy. Lord Ferdynand naprawdę będzie miał dużo szczęścia, jeśli znajdzie chwile, żeby coś przekąsić na obiad, zanim zaczną się pojawiać goście, pragnący złożyć uszanowanie nowemu sąsiadowi.

Wielebny Prewitt będzie mówił o chórze kościelnym i najbliższym niedzielnym kazaniu. Pani Prewitt opowie o kółku pan i nowych poduszkach na klęczniki, które szyty. Kierownik szkoły zacznie się rozwodzić nad ciekącym dachem i koniecznością uczenia czegoś pożytecznego starszych uczniów w tym samym czasie, kiedy młodszym każe recytować abecadło. Panny Merrywether będą mówiły o kiermaszu kwiatów, organizowanym latem, i staraniach mieszkańców wioski, by uprawiać nowe albo lepsze odmiany najróżniejszych roślin. Pani Claypole, pan Claypole i Bertha - cóż, Claypole'owie po prostu pozostaną sobą. Pan Willard miał byka, który - jak utrzymywał właściciel - znajdował się w stanie głębokiej depresji po zarżnięciu ulubionej krowy. Pan Willard umiał nadzwyczaj elokwentnie rozprawiać na temat swego bydła i z pewnością to zrobi.

Pan Codaire może uspić każdego, kiedy zacznie wywód o drogach, rogatkach i nowych metodach brukowania traktów. Na szczęście dla Violi wiedział o tym i zaproponował to jako odpowiedni temat, by uraczyć nim lorda Ferdynanda Dudleya. Pani Codaire właśnie skończyła czytać książkę z kazaniem i nie wątpiła, że jego lordowska mość z przyjemnością wysłucha, jak je parafrazuje. A panienki Codaire, liczące sobie szesnaście i siedemnaście lat, zaproponowały, że będą towarzyszyły rodzicom i chichotały przy każdej nadarzającej się okazji. A widok przystojnego młodzieńca zawsze stanowił dla nich wystarczającą okazję, więc nie potrzebowały dodatkowej zachęty.

Z pewnością wytrąca z równowagi wszystkich obecnych w salonie domu w Pinewood, a szczególnie lorda Ferdynanda.

Jutro o tej porze, pomyślała Viola z nadzieją bardzo prawdopodobną, że lord Ferdynand, doprowadzony do szaleństwa, będzie w drodze powrotnej do Londynu. Przypuszczała, że w świetle prawa pozostanie właścicielem Pinewood, ale już nigdy więcej się tu nie pojawi.

Jeśli spróbuje upominać o opłaty dzierżawne, będzie ignorowała jego listy. Jutro o tej porze znów zacznie cieszyć się wolnością w swoim Pinewood.

- Akurat - pomyślała z westchnieniem. Marzenie ściętej głowy.

* * *

Viola nie opuściła swojego pokoju do kolacji. Przygotowała się na spożycie

wieczornego posiłku w towarzystwie lorda. Pocieszała się myślą, że przynajmniej posłucha jego narzekań. Ale stół był nakryty tylko dla jednej osoby, a kamerdyner stał za krzesłem, na którym zazwyczaj siedziała Viola, gotów pomóc jej zająć miejsce.

- Gdzie lord Ferdynand? - spytała.

- Powiedział, że zje kolację w gospodzie Pod Niedźwiedziem, proszę, pani.

- Przypuszczam, że miał dość uprzejmych rozmów na jeden dzień - powiedziała, uśmiechając się z ulgą i szykując do rozkoszowania się posiłkiem.

- Myślę, że tak, proszę pani - zgodził się Jarvey. Uśmiechnął się znacząco, kiedy nalewał zupę.

- Sądziś, że miło spędził dzień? - Niemal wpadła w niefrasobliwy nastrój.

- Wyglądał na zadowolonego za każdym razem, kiedy wchodziłem do salonu, by zapowiedzieć kolejnego gościa - odparł kamerdyner. - Uśmiechał się, rozmawiał i witał nowych gości, jakby nie znał lepszego sposobu spędzania czasu. Ale śmiem twierdzić, że tylko udawał. Nie chciał się zdradzić, jaki jest na nas wściekły.

- Tak, z pewnością - przyznała Viola. Ale wolałaby usłyszeć, że lord miał znudzoną minę albo poirytowaną, albo ponurą, albo wściekłą.

- Rozmawiałeś z panem Paxtonem? - Jego lordowska mość polecił, żeby mu pokazano księgi. Potem dopytywał się, kto je prowadzi tak starannie i skrupulatnie, proszę pani - odparł Jarvey. - Zarządca mówił, że lord zadał mu szereg pytań, które były inteligentniejsze niżby pan Paxton się spodziewał. Jego lordowska zabrał księgi ze sobą na górę, kiedy wychodził. Powiedział, że chce je dokładnie przestudiować. A potem, zamiast przyjąć każdą osobę po kolei w bibliotece, postawił krzesło w środku holu, usiadł i rozmawiał ze wszystkimi jednocześnie. Na pewno ucieszy się pani, kiedy usłyszysz, że jego lordowska mość nie ma najmniejszego pojęcia o gospodarce. Prawdę mówiąc, to całkowity ignorant.

- Doprawdy? - powiedziała Viola z zirytowaną przebiegłością Ferdynanda, ale zarazem zadowolona z pokazu jego ignorancji.

- Tak, tak, łaskawa pani - zapewnił kamerdyner - Ale potrafi słuchać. I dokładnie wie, jakie zadawać pytania. Umie też zażartować. Nie raz wszystkich sprowokował do śmiechu. Nawet ja mało się nie uśmiechnąłem kiedy opowiadał o rozpustniku z miasta i wiejskim plebanie. Zdaje się, że...

- Dziękuję, Jarvey - powiedziała z mocą Viola. - Nie jestem w nastroju do słuchania zabawnych anegdot.

- Tak jest, proszę pani. - Jarvey, znów z kamienną twarzą, zabrał talerz po zupie.

Viola poczuła wyrzuty sumienia, że zachowała się tak opryskliwie. Ale naprawdę,

czyżby lord Ferdynand potrafił wszystkich sobie zjednywać? Czy nikt nie widział, że jest wytrawnym galantem, który zrobi wszystko, by pozabawić ją poparcia? Wtedy nie zostanie jej nic innego, jak stąd wyjechać.

Ta myśl sprawiła, że Viola straciła apetyt. Może lord Ferdynand zabawi dziś w gospodzie do późnej nocy i upije się do nieprzytomności. Może zrobi z siebie pośmiewisko i zdradzi swoją prawdziwą naturę. A może ona nawet usłyszy jakieś hałasy, dobiegające od strony gospody Pod „Niedźwiedziem”, kiedy będzie wychodziła z kościoła dziś wieczorem po próbie chóru. Sprawiliby jej to naprawdę niekłamaną radość.

Ale ta słaba nadzieja rozwiła się godzinę później, kiedy Viola zostawiła konia i giga w stajniach na plebanii i weszła do kościoła. Prawie się spóźniła. Byli już wszyscy członkowie chóru. I lord Ferdynand Dudley.

Ferdynand nie potrzebował dużo czasu, żeby zorientować się o co w tym wszystkim chodzi. Zaplanowano mu dzień z najdrobniejszymi szczegółami, począwszy od piania koguta o pierwszym brzasku. Prawdopodobnie zakończy się najgorszą kolacją w dziejach Pinewood. Jeśli śniadanie miało świadczyć o pomysłowości kucharki w przyrządzaniu potraw, od których aż się człowiekowi przewracało w żołądku, to on chyba lepiej zrobi, stołując się w gospodzie Pod Niedźwiedziem. Nawet jeśli tam też nie był zbyt mile widziany.

Najdziwniejsze jednak, pomyślał, jedząc stek i pasztecik z cynaderkami w prywatnym gabinecie w gospodzie, że niemal mu się to spodobało. Niemał, ale nie do końca. Zabawę psuła mu Viola Thornhill. Uwierała go niczym cieni w boku, Ale poranne dzikie harce nawet były zabawne, kiedy już pogodził się z tym, że wstał wcześniej niż skowronek. Pobieżne przeglądanie ksiąg rachunkowych okazało się niezwykle pouczające. Nie mógł się doczekać, kiedy się dowie czegoś więcej. Już stało się dla niego oczywiste, że w ciągu dwóch lat podupadły, zaniedbany, niedochodowy majątek przemienił się w kwitnące gospodarstwo. Paxton był najwidoczniej zdolnym zarządcą.

Miło mu się rozmawiało z robotnikami i dzierżawcami. Podobało mu się oddzielanie poważnych problemów od drobnych skarg, obserwowanie różnych typów ludzkich, ustalanie, którzy są przywódcami, a którzy tylko podążają za innymi. Chętnie z nimi żartował i przyglądał się, jak ich początkowe uprzedzenie stopniowo słabnie. Paxtona z trudem przeciągnął na swoją stronę. Zarządca był bez reszty oddany panie Thornhill.

Lord Ferdynand zawsze jak ognia unikał popołudniowych wizyt. Ale te dzisiejsze okazały się wielce zabawne. Szczególnie że każdy pojawił się z wyraźnym zamiarem zanudzenia go na śmierć.

Tyle tylko, że od dawna pasjonował się nowymi osiągnięciami w dziedzinie budowy dróg. A rozmowę o bydle z łatwością udało mu się skierować na dyskurs o koniach, o których mógł rozprawiać godzinami - Panie, należące do kółka, naturalnie z zainteresowaniem wysłuchały, jak to malutki lord Ferdynand namówił kiedyś swoją nianię, żeby nauczyła go robić na drutach. W ciągu tygodnia wydziergał szalik, który wprawdzie stawał się coraz węższy, ponieważ lord gubił oczka, ale i tak ostatecznie sięgał od ściany do ściany pokoju dziecinnego. Jeśli chodzi o ucznia wiejskiej szkoły, który zwrócił się do nauczyciela w sprawie lekcji łaciny - cóż, Ferdynand studiował w Oksfordzie języki klasyczne. Mógłby zaoferować swoją pomoc.

Oczywiście wszyscy przybyli wrogo do niego nastawieni. Wielu nadal nie darzyło go

sympatią i być może nigdy go nie polubi. Niechęć okolicznych mieszkańców była dowodem poparcia dla Violi Thornhill która w ciągu dwóch lat zamieszkiwania w Pinewood zdobyła sobie szacunek, a nawet miłość tych ludzi.

Ale Ferdynand nie rozpacział z tego powodu. Nigdy nie miał trudności w kontaktach towarzyskich.

Sądził, że spodoba mu się życie na wsi.

Pastor powiedział, że wieczorem odbędzie się próba chóru kościelnego. Jego żona nawet zaprosiła na nią Ferdynanda, chociaż zrobiła to w taki sposób, jakby z góry zakładała, że propozycja zostanie odrzucona. Ale czemu nie pójść? - pomyślał, odsuwając niedojedzony pudding. Nie miał jeszcze ochoty wracać do Pinewood. Oznaczałoby to albo rozmowę w salonie z panną Thornhill, albo udanie się chyłkiem do takiego pomieszczenia w domu, w którym jej nie było - a nigdy przed nikim się nie ukrywał. Nie chciał też spędzić kolejnego wieczoru, pijąc samotnie.

Cóż, w takim razie zdecydował pójść na próbę chóru.

Gdy wszedł do środka, stwierdził, że próba nie odbywa się w samym kościele. Ale usłyszał pianino. Zszedł po stromych kamiennych schodach do sali pod kościołem, ponurego pomieszczenia z kilkoma oknami. Ujrzał z piętnaście, dwadzieścia osób, rozmawiających w grupkach. Nikt nie zwracał najmniejszej uwagi na pianistkę. Chuda kobieta w nieokreślonym wieku, z wyblakłymi, mocno poskręcanymi włosami, wpatrywała się w nuty przez małe okulary w drucianej oprawce. Była to jedna z siostr starszych panien, które złożyły mu wizytę dziś po południu razem z pastorem i jego żoną. Merryfield? Merryheart? Nie, Merrywether. Podczas gdy jej siostra z zapalem rozwodziła się nad uprawą kwiatów, ona przeproszała za nią, jak tylko udało jej się wtrącić do rozmowy. Powtarzała, że lorda Ferdynanda Dudleya z całą pewnością nie interesują takie sprawy i musi on tęsknić za miejskim życiem.

- To na cztery głosy - mówiła teraz wyraźnie zaniepokojona, nie zwracając się do nikogo w szczególności. - O, Boże, czy uda nam się zaśpiewać na cztery głosy?

Może ktoś odpowiedziałby na pytanie, gdyby wszyscy jednocześnie nie zauważyli nowego przybysza i nie umilkli.

- Jak pan widzi, przyjąłem zaproszenie - oznajmił Ferdynand. Wyciągnął do pastora rękę na powitanie.

Wielebny Prewitt był lekko zmieszany, ale wyraźnie uradowany.

- Czujemy się niezwykle zaszczytzeni, milordzie - odparł. - Czy śpiewa pan?

Ale Ferdynand nie miał okazji odpowiedzieć. Wśród członków chóru zapanowało poruszenie. Oczy zgromadzonych przeniosły się z Ferdynanda na jakiś punkt nad jego lewym

ramieniem. Lord odwrócił się i ujrzał Violę Thornhill. Schodziła po schodach. Na jej twarzy malowało się najwyższe zdumienie. Czyżby też należała do chóru?

Uklonił się, nie odrywając od dziewczyny wzroku - i coś znów go w niej uderzyło. Do diaska, gdzieś już ją widział. Wyglądała wyniośle z zadartą brodą, maską opanowania i powagi na twarzy - wcale nie przypominała roześmianej dziewczyny, tańczącej wokół umajonego słupa.

- Lordzie Ferdynandzie - przemówiła, kiedy znalazła się w sali. - Nie spodziewałam się pana tutaj zastać.

- Mam nadzieję, że przyjemnie spędziła pani dzień - powiedział. - Żona pastora była tak miła i zaprosiła mnie na próbę chóru.

Spojrzała na duchownego z milczącą naganą. Ferdynand zwrócił się do pianistki.

- Panno Merrywether, kiedy wszedłem, mówiła pani, że ten utwór jest na cztery głosy. Czy nastęcza to jakieś problemy? - spytał.

- Och, jakie tam problemy, milordzie - odparła kobieta, wyraźnie zmieszana, że zawraca mu głowę taką błażostką. - Ale pan Worthington jest naszym jedynym tenorem. Został obdarzony pięknym głosem. Wspaniałym głosem. Tylko że... cóż, nie lubi śpiewać solo i z całą pewnością nie mam o to do niego pretensji. Ja też niewątpliwie wolałabym występować w chórze. Nie, żebym śpiewała tenorem, naturalnie, ale...

- Łatwo rozpraszają go basy i przyłącza się do nich - szczerze powiedziała krągła kobieta, której Ferdynand wcześniej nie spotkał.

Wszyscy się roześmiali.

- Nigdy nie uważaliśmy się za zawodowych śpiewaków - wtrącił pastor. - Ale wszelkie braki nadrabiamy entuzjazmem.

- I bardzo głośnym śpiewem - dodał ktoś inny, wywołując kolejną salwę śmiechu.

- Jedyne, co możemy powiedzieć, to że donośnie i wesoło wychwalamy Pana - oświadczył pastor.

- Na pewno nie spodoba się panu przysłuchiwanie próbie naszego chóru - zapewniła Viola Thornhill.

Patrząc na nią roześmianymi oczami, zaoferował swoją pomoc.

- Natura obdarzyła mnie tenorem - powiedział zgodnie z prawdą - Śpiewał w chórze uniwersyteckim i ogromnie mu się to podobało. - Nikt nie twierdził, że mam nadzwyczajny talent, ale nigdy Też nie zauważyłem szczególnie bolesnych min na twarzach tych, którzy mieli okazję słuchać mojego śpiewu. Może Worthington i ja, połączywszy siły i głosy, sprawdzimy, czy uda nam się nie ulec presji basów? - Przypomniał sobie, że Worthington,

łysiejący, piegowaty rudzielec, był jedynym z dzierżawców, który dziś rano koczował w holu domu w Pinewood.

- Nie chcemy pana narażać na takie kłopoty, milordzie - zdecydowanie sprzeciwiła się panna Thornhill. - Z pewnością chce pan...

Nie czekał, żeby usłyszeć, na co ma ochotę.

- Ależ to dla mnie żaden kłopot - zapewnił wszystkich. - Niczego nie lubię bardziej niż wieczorków muzycznych. Szczególnie kiedy mogę być wykonawcą, nie tylko słuchaczem. Pozwolę sobie jeszcze tylko spytać: czy chętnych do chóru obowiązuje wstępne przesłuchanie?

To pytanie wywołało powszechny wybuch wesołości. Nawet panna Merrywether zachichotała.

- Nigdy nie odtrąciliśmy nikogo, kto pragnął śpiewać z nami, milordzie - zapewnił pastor. - W takim razie możemy zaczynać.

Z całą pewnością nie byli zbyt muzykalni. Kobieta, teoretycznie śpiewająca kontraltem, nie miała za grosz słuchu, ale i tak śpiewała z wielkim zapalem. Jeden z sopranów śpiewał ostrym i nieprzyjemnym wibrato. Basy najwyraźniej wychodziły z założenia, że ich głównym zadaniem jest zagłuszenie reszty chóru, a pan Worthington rzeczywiście zdradzał tendencję do przyłączania się do nich, kiedy nie wymyślał całkiem własnej melodii. Panna Merrywether ciężko bębniła w klawisze, a dyrygent zwalniał lub przyspieszał tempo ze zdumiewającą i nieprzewidywalną częstotliwością.

Ale pomimo to powstawała muzyka.

Ferdynand wyobrażał sobie reakcje swoich przyjaciół, gdyby go mogli teraz zobaczyć. Związaliby go i odesłali do Bedlam jako groźnego wariata. Tresham utkwilby w nim groźne spojrzenie, z którego tak sływał. Chociaż może nie. Od kilku lat, odkąd się ożenił, znów grał na fortepianie, zamiast ukrywać swój talent. Ojciec wychowywał ich w przeświadczeniu, że największą hańbą dla mężczyzny z rodu Dudleyów jest zajmowanie się czymkolwiek, co mogłoby świadczyć o zniewieścieniu. Muzyka, sztuka, okazywanie nadmiernych zainteresowań nauką - wszystko to było bezlitośnie tępione jeśli zaszła potrzeba, za pomocą dyscypliny.

Ferdynandowi podobało się zarówno śpiewanie, jak i towarzystwo. I wyraźnie zmniejszył wrogie nastawienie do siebie przynajmniej kilku sąsiadów. Okazało się, że po próbie niektórzy członkowie chóru mieli zwyczaj wychylać szklaneczkę piwa w gospodzie Pod Niedźwiedziem. Worthington zaproponował, żeby lord do nich dołączył.

- Śpiew wysusza gardło - dodał w formie wyjaśnienia i usprawiedliwienia.

- To prawda i chętnie bym skorzystał z zaproszenia - odparł Ferdynand. - panno Thornhill przysłała pani pieszko? Pozwoli pani, że odwiozę ją do domu swoim karyklem?

- Dziękuję, milordzie, przyjechałam gikiem - odparła z wściekłością. Czuła się opuszczona przez przyjaciół, którzy nie okazali lordowi niechęci.

Udał się zatem na piwo w towarzystwie sześciu członków chóru i ze świadomością, że życie na wsi znacznie się różni od życia w mieście. Tu panowała większa równość. Było sympatyczniej. Bardziej odpowiadało to jego gustom - dziwna myśl, jeśli uwzględnić fakt, że po wyjeździe z Oksfordu nie pominął żadnej okazji do szalonej zabawy.

Gdyby tylko nie Viola Thornhill. Ciekawe, ale był oburzony, że ludzie, którzy uważali się za jej przyjaciół, pozwolili mu w ciągu jednego dnia podstępnie wkraść się w ich łaski. Bo, ostatecznie, nie mogą obydwójce tutaj mieszkać, on i panna Thornhill. Jedno z nich musi wyjechać. Oczywiście, ona. Ale jej przyjaciele powinni zamienić życie intruza w prawdziwe piekło.

* * *

- Ależ jak mogła mu się podobać próba chóru? - zwróciła się Viola do Hanny.

- Nie wiem, panienko - Hanna przeciągnęła szczotką po włosach Violi od czubka głowy po same końce, sięgające poniżej pasa. - Po prostu nie wiem.

- Ale ja wiem - oświadczyła stanowczym tonem Viola. - Tacy dżentelmeni nie lubią przebywać w spokojnym towarzystwie, Hanno, i z całą pewnością nie znoszą śpiewać pieśni kościelnych. Musiał się okropnie nudzić. Naprawdę uważam, że to nawet lepiej, iż zdecydował się pójść na próbę. Po dzisiejszym dniu z całą pewnością zrozumie, że ten zakątek Somersetshire nie ma nic do zaoferowania londyńskiemu rozpustnikowi - Jak myślisz?

- Myślę, panienko, że ten człowiek jest czarujący i przystojny, a do tego wie jak korzystać z tych darów, by zjednywać sobie ludzi - Oświadczyła Hanna. - I myślę, że jest niebezpiecznym człowiekiem, ponieważ nigdy nie przyzna się do porażki. Gdyby nie było panienki tutaj, kiedy przyjechał, najprawdopodobniej w ciągu tygodnia wróciłby tam, skąd przybył. Ale obecność panienki w Pinewood stanowi dla niego wyzwanie. Ot, co.

Dokładnie to samo myślała Viola. Więc tylko westchnęła, kiedy Hanna szesała włosy z jej twarzy i zaczęła je zaplatać na noc.

- Najgorsze, że sądziłam iż wczoraj w wiosce zwrócił na panienkę uwagę - dodała Hanna, kiedy prawie już skończyła pomagać w wieczornej toalecie. - Właściwie jestem tego pewna, skoro założył się o stokrotki, potem wziął panienkę na błonia, żeby zatańczyć wokół

umajonego słupa i w ogóle. A następnego ranka pojawił się tutaj, jakby za zrządzeniem losu. I kiedy panienka starała się z całych sił go stąd przegonić, stanął na wysokości zadania i udowodnił, że jest godnym przeciwnikiem. Myślę, że podoba mu się cała ta zabawa, ponieważ chodzi o panienkę. Może trzeba by zmienić taktykę, nie próbować go stąd wygnąć, tylko...

- Hanno! - przerwała jej Viola w pół zdania. - Cóż, na Boga, proponujesz? Żebym skłoniła tego mężczyznę, by się we mnie zakochał? Jak bym się wtedy go pozbyła, nawet zakładając, że by mi się to udało i że miałabym ochotę to zrobić?

- Właściwie nie chodziło mi o to, żeby się go pozbyć - odparła Hanna, zawiązując wstążkę na końcu warkocza.

- Nie?

- Otóż, nie mogę się zgodzić z tym, że życie panienki już się skończyło. Wciąż jest panienka młoda. - Hanna odwróciła się, żeby odwiesić suknię i schować inne części garderoby, które Viola właśnie zdjęła. - Śliczna i - miła, i dobra, i... niemożliwe, żeby...

- Dość, Hanno. - Głos Violi drżał. - Przynajmniej miałam tu zapewnioną spokojną egzystencję. On jest zdecydowany mnie stąd wypędzić. Wtedy nic mi już nie pozostanie. Nic a nic. Nie będę miała życia domu, marzeń, Ani środków utrzymania. - Z trudem przełknęła ślinę. Znow ogarnęła ją panika.

- Nie zrobi tego, jeśli się w panience zakocha - powiedziała Hanna. - A wydaje mi się, że już się trochę podkochuje. Może się panienka postarać, żeby zupełnie stracił głowę.

- Dżentelmeni nie proponują swoim utrzymankom, by zamieszkały w ich wiejskich posiadłościach - oświadczyła cierpko Viola.

- Nie mam na myśli utrzymanek. Viola odwróciła się na taborecie - i z niedowierzaniem popatrzyła na pokojówkę.

- Myślisz, że poślubiłby mnie? Hanno, to lord Ferdynand Dudley. Dżentelmen, syn księcia. Ja jestem bękartem. I to najlepsze, co można o mnie powiedzieć.

- Proszę się nie denerwować - powiedziała łagodnie Hanna. - Dziwniejsze rzeczy się zdarzały na tym świecie. Byłby szczęściarzem, gdyby udało mu się zdobyć rękę panienki.

- Och, Hanno. - Viola roześmiała się niepewnie. - Marzycielka z ciebie. Ale wiesz, że gdybym nawet kiedyś chciała znaleźć męża, byłby to ktoś zupełnie niepodobny do lorda Ferdynanda. On ma w sobie to wszystko, czego najbardziej nie cierpię u dżentelmenów. Jest hazardzistą. I do tego lekkomyślnym. Gra o wysokie stawki. Jakoś inaczej dam sobie radę, bez takich poświęceń. Poza tym jeszcze nie przyznałam się do porażki. Jeśli chce się mnie pozbyć, będzie musiał mnie wyrzucić siłą. Może wtedy ludziom otworzą się oczy i przestaną

uważać go za uroczego galanta - dodała gorzko.

- Na pewno. - Hanna przemówiła kojącym tonem, jak wtedy, kiedy Viola była jeszcze dzieckiem i działało się coś, co skłaniało ją do wiary, że nastąpił koniec świata. Ale to były piękne czasy, kiedy w rzeczywistości nic nie groziło jej światu, w którym miłość istniała naprawdę i zdawała się wieczna. - A teraz proszę się położyć do łóżka, panienko. Na wszelkie zmartwienia najlepszy jest sen.

Viola roześmiała się i objęła pokojówkę.

- Przynajmniej mam ciebie, najlepszą przyjaciółkę - szepnęła. - W takim razie dobrze. Pójdę do łóżka i usnę jak grzeczna dziewczynka, a jutro wszystkie moje problemy znikną. Może lord Ferdynand tak się upije w gospodzie Pod Niedźwiedziem, że pojedzie do Londynu i zapomni o Pinewood. Może spadnie z konia i skręci sobie kark.

- Ależ, kochaneczko! - wykrzyknęła z naganą Hanna.

- Ale nie pojechał do wioski konno - przypomniała sobie Viola. - Tylko karykłem. Tym lepiej. Spadnie z większej wysokości.

Niebawem leżała w łóżku. Ale zamiast spać, wpatrywała się w ginący w mroku baldachim nad głową. Zastanawiała się, jak w ciągu dwóch dni życie mogło się tak diametralnie zmienić.

* * *

Było po pomocy, kiedy Ferdynand wrócił do Pinewood Manor. Dom tonął w ciemnościach. Ferdynand się uśmiechnął. Prawdopodobnie Viola się spodziewała, że on wróci do domu zataczając się, śpiewając na całe gardło.

Ale świadomość, że nie prowadzą dziecięcej gry sprawiła, że wkrótce uśmiech zniknął z jego twarzy. Chciałby, żeby toczyli tylko niewinną bitwę. Była ciekawą przeciwniczką.

Jarvey jeszcze nie położył się spać. Pojawił się w holu kiedy Ferdynand wszedł przez niezamknięte na klucz drzwi. W jednym ręku trzymał lichtarz. Cienie padające na twarz kamerdynera nadawały mu złowrogi wygląd.

- Ach, Jarvey. - Ferdynand podał mężczyźnie kapelusz, pelerynę i szpicrutę. - Czekaleś na mnie, tak? Mam nadzieję, że Bentley też?

- Tak milordzie - poinformował kamerdyner - Natychmiast każe mu przyjść do pańskiego pokoju.

- Nie ma potrzeby - powiedział Ferdynand i skierował się do biblioteki. - Sam też możesz już udać się na spoczynek.

Właściwie nie wiedział, dlaczego poszedł do biblioteki. Chyba wydawało mu się, że

jest jeszcze za wcześnie na sen, bo dopiero co minęła północ. Zdjął frak i rzucił go na oparcie krzesła. Po chwili wyładowała tam również kamizelka. Rozluźnił chustkę pod szyją, potem ją zdjął. Teraz poczuł się na tyle wygodnie, że mógł rozsiaść się w fotelu z książką - tyle tylko, że nie był w nastroju do czytania. Podeszedł do przeszklonej szafki w kącie biblioteki i nalał sobie brandy. Ale już po pierwszym łyku uświadomił sobie, że nie ma szczególnej ochoty na alkohol. W gospodzie Pod Niedźwiedziem opróżnił trzy kufle piwa. Nigdy nie lubił pić w samotności. Właściwie w ogóle mało pił. Nie był zwolennikiem budzenia się z ciężką głową.

Musi istnieć jakieś rozwiązanie jej problemów, pomyślał, opadając na fotel przed kominkiem. Chciał jedynie, by pomogła mu je znaleźć, zamiast trwać w przekonaniu, że testament wszystko wyjaśni po jej myśli albo że ktoś sfalszował ostatnią wolę zmarłego hrabiego.

Dlaczego przejmował się kłopotami Violi? Przecież to niej ego sprawa. Zaczęła go boleć głowa, a przecież wypił zaledwie trzy piwa w ciągu dwóch i pół godziny.

Miała tu przyjaciół. Była bardzo lubiana. Z ksiąg wynikało, że zaangażowała się w prowadzenie majątku i jego ulepszanie. Brała aktywny udział w życiu lokalnej społeczności. Powinna tutaj pozostać.

I mogłaby, gdyby poślubiła tego osła i nudziarza Claypole a.

Mogłaby też zostać, gdyby...

Ferdynand wpatrywał się w ciemny obraz nad kominkiem. Nie. Wszystko, tylko nie to! Skąd, u diaska, mu to przyszło do głowy? Ale diabeł, który podsunął mu tę dziwną myśl nie dawał za wygraną. Jest młoda, piękna i ponętna.

Podobnie jak dziesiątki innych panien, które zastawiały na niego sidła w ciągu ostatnich lat Nigdy ani przez chwilę nie rozważał ewentualności poślubienia którejkolwiek z zalotnic.

Jest świeża i niewinna.

Każda kobieta, która go poślubi, będzie miała za szwagra księcia. Wżeni się w wyższe sfery. Weźmie za męża bardzo majątnego człowieka. Świeżość i niewinność szybko znikną, kiedy jego żona raz posmakuje przyjemności beztroskiego życia i pozna innych mężczyzn, o bardziej ujmującej powierzchowności niż Claypole, którzy będą jej nadszokiwać.

Wierzy w miłość. Zachowała ufność, nawet kiedy wszystko świadczyło o tym, że została zdradzona.

I miłość, i ufność przepadną wraz z niewinnością.

Pragniesz jej.

Ferdynand zamknął oczy i położył ręce na poręczach fotela. Oddychał głęboko i

miarowo. Była niewinna. Żyła w tym domu samotnie. Już to samo wydawało się skandaliczne.

Ma ciało, za które można oddać życie.

I woli umrzeć, niż zrezygnować ze swojej wolności.

Jeśli ją poślubisz, skończą się jej problemy, a i ty będziesz miał czyste sumienie.

Przeklęty Bamber, pomyślał ze złością Ferdynand. I przeklęty ojciec Bambera. I przeklęty Leavering że nie zagrał o Pinewood. Przeklęty klub Brookesa.

Nie zamierza zgrywać galanta i proponować małżeństwa. Na samą myśl o tym uniósł rękę. żeby rozluźnić za ciasną chustkę. Ach tak, przecież już ją zdjął. Rzeczywiście nie najlepiej ze mną, pomyślał ze złością.

Postanowił, że położy się do łóżka, i wstał z fotela. Oczywiście nie uda mu się zasnąć, chociaż polecił Bentleyowi, żeby mu znalazł inną poduszkę. A jeśli poszukiwania okażą się daremne, żeby położył na wezglowiu blok marmuru. Nawet kamień nie mógł być bardziej niewygodny od tego. na czym Ferdynand spał ostatniej nocy. Cóż, tak czy inaczej, nie pozostało nic innego, jak udać się do sypialni.

Zdmuchnął świece. Przez okna wpadało dość światła księżyca, by oświetlać drogę na górę. Przerzucił sobie frak i kamizelkę przez ramię, i opuścił bibliotekę.

Miał gorącą nadzieję, że kiedy się rano obudzi, będzie bardziej rozsądny.

W korytarzu na piętrze panował większy mrok niż w holu i na schodach. Było tutaj tylko jedno okno, i to w drugim końcu. Ale Ferdynand, zatopiony w myślach, nawet nie pożałował że nie wziął ze sobą świecy, póki nie wpadł na stolik. Boleśnie uderzył się w udo.

- Aj! - krzyknął głośno, potem pozwolił sobie na kilka bardziej dosadnych słów. Odrzucił frak i kamizelkę, żeby rozmasować nogę Mimo panujących ciemności, dostrzegł kolejne niebezpieczeństwo. Wielka waza mocno chwiała się na stole. Wrzasnął i rzucił się do przodu. Wydał okrzyk radości. Doznał niewysłowionej ulgi, kiedy udało mu się uratować cenny przedmiot przed niechybną zgubą. Chwycił się za bolącą nogę. Nagle jednak, nie wiadomo czemu, wielki obraz w ciężkiej, ozdobnej ramie runął na podłogę. Wydarzenie to zyskało jeszcze na widowiskowości, bo obraz stracił wagę i przy okazji przewrócił stolik.

Ferdynand szpetnie zaklął. Popatrzył na bałagan wokół siebie, chociaż w panujących ciemnościach nie mógł ocenić pełnej skali zniszczeń. Cofnął się i zaczął rozcierać nogę. Niespodziewanie pojawiło się światło. Błysk oświetlił całą scenę i na chwilę oślepił lorda.

- Pan jest pijany! - poinformowała go zimno osoba trzymająca świecę.

Ferdynand przesłonił ręką oczy. Jakie to typowo kobiece, wyciągnąć właśnie taki wniosek.

- Zalany w pestkę - zgodził się cierpko. - Mam w czubie. A pani co do tego? - Wzrokiem omiółł pobojowisko. Obraz wyglądał, jakby ważył tonę, ale Ferdynandowi jakoś udało się do niego dotrzeć przez odłamki wazy i powiesić z powrotem na ścianie. Podniósł przewrócony stolik. Nie było widać, żeby mebel został uszkodzony. Ale waza, niestety rozbiła się na kilka tysięcy kawałeczków.

Przez cały czas oślepiało go światło świecy. Kobieta podeszła bliżej. Spojrzał na nią ze złością, ale natychmiast poczuł się zmieszany. Po raz pierwszy mógł dokładnie przyjrzeć się Violi.

Dobry Boże! Nawet się nie ubrała ani nie zarzuciła peniuaru. Nie, żeby było coś szczególnie nieprzyzwoitego w jej wyglądzie. Koszula nocna z białej bawełny, z długimi rękawami, zakrywała postać od stóp po szyję. Dziewczyna nie miała na głowie czepka, ale włosy zaczesła do tyłu w gruby warkocz, który opadał jej na plecy.

Wcale nie wyglądała nieskromnie. Właściwie ucieleśniała niewinność. Jednak trudno było oprzeć się pokusie wyobrażenia sobie, co znajdowało się pod koszulą nocną. Ferdynand poczuł falę gorąca i zaczął mocniej rozcierać bolące udo.

- Co mnie do tego? - Powtórzyła jego słowa, głosem nabrzmiałym oburzeniem. - Jest

środek nocy. Próbuje spać.

- Cóż za bezdenna głupota postawić stolik na samym środku korytarza - powiedział, pilnując się, żeby nie patrzeć na Violę. Odwrócił wzrok i zobaczył swoje ubranie na podłodze. Miał na sobie tylko spodnie, koszulę i pończocha O, Boże. Boże, jeszcze tego mu trzeba. Byli sami w środku nocy w mrocznym korytarzu, a jemu kłębiły się w głowie nieodpowiednie myśli.

Lubieżne.

Ona była bezpieczna, uzbrojona w swoje oburzenie - przynajmniej w tej chwili. Prawdopodobnie nigdy nie słyszała o pożądaniu.

- Stolik stał pod ścianą, milordzie - zwróciła mu uwagę z chłodną uprzejmością. - Obraz wisiał na ścianie. Jeśli można mówić o głupocie w związku z tym, co tu się stało, to tylko o pańskiej. Cóż za pomysł szwendać się po korytarzu bez świecy. W dodatku po pijanemu.

- Do diaska - zaklął. - Domyślam się, że waza była bardzo cenna.

- Owszem - zgodziła się. - I niewysłowienie szkaradna. Uśmiechnął się do niej szeroko, kiedy to powiedziała, a potem pożałował, że na nią spojrział. Twarz - idealnie owalna, z wyraźnie zarysowanymi kośćmi policzkowymi, prostym nosem, wielkimi oczami i miękkimi, jakby stworzonymi do całowania, ustami - jeszcze zyskiwała na urodzie, kiedy nie okalały jej loki.

Zwykle uczesana w koronę, Viola wyglądała po królewsku. Teraz, z warkoczem, przypominała niewinną, czystą istotę. Krew zaczęła pulsować jeszcze mocniej, więc Ferdynand rozmyślnie skupił uwagę na żalonych pozostałościach wazy.

- Gdzie znajdę szczotkę? - spytał. Może porządkowanie podłogi pomoże mu odzyskać równowagę.

Ale zrobiła dokładnie to, czego nie powinna. Spojrzała prosto na niego i roześmiała się. W oczach błyskały jej iskierki rozbawienia.

- Niemal mnie kusi, żeby panu powiedzieć - odparła. - To byłby niezapomniany widok, patrzeć, jak wymachuje pan miotłą. Ale proszę się nie fatygować. Już jest po północy.

- W takim razie, co powinienem zrobić? - zmarszczył czoło. Myślę, że pójść do łóżka, lordzie Ferdynandzie - odparła. Gdyby byli na dworze, może ochłonąłby pod wpływem zimnego nocnego powietrza.

Ale znajdowali się w domu. A Ferdynand, zamiast posłuchać rady i czmychnąć do swojej sypialni, popełnił błąd i znów na nią spojrział. Napotkał wzrok Violi. W końcu i jej udzieliło się to, co on czuł od chwili, kiedy wyszła na korytarz.

Nawet nie wiedział, kiedy wyjął lichtarz z jej ręki ale z całą pewnością to on odstawił go na stolik. Potem się odwrócił i ujął dłonią twarz dziewczyny. Po całym ciele przepłynęła mu fala gorąca.

- A kto mnie utuli do snu? - spytał szeptem Jeszcze wtedy mógł uciec jak najszybciej do swojej sypialni. Albo ona mogłaby sprawić, by obojgu wrócił rozum. Gdyby uczyniła jakąś zjadliwą uwagę o jego rzekomym upojeniu alkoholowym. Albo ponownie wygłosiła mowę o własnej nietykalności. Albo zwyczajnie odwróciła się i uciekła, zostawiając mu świecę jako trofeum.

Żadne z nich nie zdecydowało się jednak na jedno z tych łatwych i rozsądnych rozwiązań.

Zamiast tego stało się coś niespodziewanego. Viola zagryzła dolną wargę, a w jej oczach zabłyśły łzy, których nie uroniła.

- Żałuję, że nie wyjechał pan zaraz po festynie - powiedziała cicho. - Żałuję, że kiedykolwiek poznałam pana imię.

- Naprawdę? - Zapomniał o niebezpieczeństwie. O dobrych manierach. Nawet o ostrym konflikcie. Widział jedynie śliczną, rozbawioną dziewczynę, która kiedyś miała stokrotki we włosach, a teraz, przez niego, w jej oczach błyszczały łzy. - Dlaczego?

Zawahała się, wzruszyła ramionami.

- Miałabym miłe wspomnienie - wyjaśniła. Gdyby myślał racjonalnie, postąpiłby inaczej. Ale on wcale nie myślał.

Nachylił się, dotknął ustami jej ust i zupełnie stracił głowę. Był pęd wrażeniem dziewczyny, niewinności i urody. Ponętnego zapachu mydła, świeżości i kobiecości. I wspomnień płonących ognisk, i muzyki skrzypiec, i barwnych, powiewających wstążek. I roześmianej, ślicznej twarzy panny, którą zawiódł za dąb, by ją pocałować.

Tej panny.

Pocałował ją krótko, potem uniósł głowę i spojrzał Violi prosto w oczy. Światło świecy migotało na jej twarzy, tak jak blask płonących ognisk na wiejskich błoniach. Patrzyła na niego rozmarzonym wzrokiem. Już zniknęły łzy. Lekko dotknęła palcami jego policzka. Ferdynand aż cały zadrżał z pożądania, jednak głód, który czuł nie miał wyłącznie zmysłowej natury. Nie była jakąś tam piękną dziewczyną, z którą znalazł się sam na sam.

Była Viola Thornhill roześmianą, śliczną, pełną życia kobietą która tańczyła radośnie, jakby cała muzyka i cały rytm świata skupiły się w jej ciele. Była też krewną Bamera, oszukaną i zranioną. Dzieckiem, które biegło na spotkanie ojca i zwierzało mu się ze wszystkich swoich dziecięcych sekretów.

- Tak, miałabym miłe wspomnienie tamtego pocałunku - dodała szeptem.

- Kiedy tuż obok jest mężczyzna gotów dostarczyć kolejnych wspomnień? - Przez chwilę zapomniał, że wszystko, co się z nim kojarzyło po święcie wiosny. Viola będzie wspominała z goryczą, której nie pozbędzie się do końca swych dni.

Ujął ją w pasie i przyciągnął bliżej do siebie. Nie odepchnęła go. Przeciwnie. Przywarła do niego całym ciałem, udami, brzuchem, piersiami. Czuł miękkie, powabne krągłości uwolnione od bielizny. Objął ją w pasie, a Viola zarzuciła mu rękę na szyję. Nie miał wątpliwości, że dziewczyna równie mocno jak on pragnęła tego, co się działo.

Tym razem w pocałunku przesunął językiem po jej rozchyłonych ustach. Trawiło go dręczące, mocne pragnienie. W głębi serca wiedział, że nie posunie się do tego, by zniszczyć niewinność dziewczyny, ale tak bardzo pożądał ponętnego ciała. Pragnął znaleźć się z nią w sypialni, Chciał wnikać w Violę głęboko i sprawić jej przyjemność, a sobie ulgę. Ale to było coś więcej niż niepohamowana chęć.

- Jak słodko - mamrotał, obsypując pocałunkami jej powieki, skronie, policzki. Chwycił zębami koniuszek kształtnego ucha i przeciągnął po nim językiem. Zanurzył twarz w ciepłym, miękkim zagłębieniu poniżej ramienia. Jeszcze mocniej ją objął i podniósł, aż stanęła na palcach. Tak - wyszeptała głosem miękkim jak aksamit, ocierając policzek o jego włosy, w których zanurzyła palce. - Och, jak słodko. Trwali w objęciach przez niekończącą się chwilę. Zwolnił uścisk w tym samym momencie, kiedy ona położyła mu dłonie na ramionach i odepchnęła go, nie gwałtownie, ale zdecydowanie.

- Niech pan idzie do łóżka, lordzie Ferdynandzie - powiedziała, zanim odzyskał głos. - Sam. - Ale nie gniewała się na niego. Było w jej głosie pragnienie. Wiedział, że Viola chce, by jej nie posłuchał.

- Proszę mi wierzyć, że nie zamierzałem pani uwieść, wykorzystać - mruknął cicho. - Pani niewinności nic nie grozi z mojej strony - Ale lepiej się stanie, jeśli nie będziemy się spotykali w takich okolicznościach. Jestem tylko mężczyzną. Wzięła lichtarz.

- Każę rano zamieść te skorupy - oznajmiła - Niech na razie tak zostaną. - Nie spojrzała już na niego, tylko wróciła do swego pokoju. Warkocz przesuwiał się na jej plecach jak wahadło. Wyglądała nieskończenie powabnie.

Stracił całą wiarę w niewinność, czystość i wierność, a nawet miłość na długo nim wyrósł z wieku chłopięcego. Nigdy nie był zakochany ani nie poznał nic więcej niż lekką, niezobowiązującą znajomość. Z kobietami się obcowało i płodziło potomstwo. Nie chciał mieć dzieci.

Ale może mimo wszystko, istniała dobroć, niewinność i uczciwość, pomyślał, kiedy

za Viola zamknęły się drzwi sypialni i korytarz znów pograżył się w mroku.

A może istniała nawet miłość.

I wierność.

Albo po prostu jestem zmęczony, dodał w myślach. Odszukał swoje ubranie w słabym świetle księżyca i zabrał je do sypialni. Ostatecznie miał za sobą bardzo długi i wyjątkowo pracowity dzień.

Znał sposób, żeby obydwójce mogli zostać w Pinewood. Ale dziś postanowił się już tym nie zajmować. Ani jutro, jeśli zachowa rozsądek.

Był zaprzysięgłym kawalerem.

- Ach, jak słodko, mówiła cicho, głosem ochryłym ze wzruszenia, gdy lekko przytuliła policzek do jego włosów.

Tak, rzeczywiście słodko.

Zdecydowanym krokiem wszedł do pokoju.

* * *

Nazajutrz rano Viola przyjęła nieobecność Ferdynanda Dudleya w Pinewood zarówno z ulgą, jak i niepokojem. Przez długą, prawie bezseną noc zastanawiała się, jak powinna się zachować przy śniadaniu, kiedy go zobaczy. Lord pojechał jednak razem z panem Paxtonem obejrzeć majątek. Wyglądało na to, że interesuje się prowadzeniem gospodarstwa, przynajmniej teraz. Viola uznała, że taki zwiad to wtrącanie się w cudze sprawy. Od samego początku bardzo się starała, by uczynić z Pinewood zadbane, dochodowy majątek ziemski. I w dużym stopniu jej się to udało, dzięki pomocy i radom pana Paxtona. Pokochała to zajęcie.

Na dzisiejszy dzień nie zaplanowała żadnych większych intryg. Tylko jedną, po południu. Ale już wydała jej się kiepska i z góry skazana na niepowodzenie. Na dodatek skończyła się piękna, ciepła, słoneczna pogoda, co jeszcze pogłębiło przygnębienie Violi. Lekka mżawka przysłoniła szyby mgiełką, a ciężkie, szare niebo sprawiło, że w jadalni było ciemno.

Najgorsze, że nie wiedziała, za co powinna obwiniać się bardziej Skapitulowała przed wrogiem, pozwalając mu się objąć i pocałować. I częściowo - och, więcej niż częściowo - stało się tak, ponieważ wyglądał niezwykle pociągająco w samej koszuli. W spodniach opinających długie muskularne nogi. A także dlatego, że czuła się nieznośnie samotna i niekochana. Jak może się tłumaczyć, że uległa pożądaniu do takiego mężczyzny? A jednak wolą się oskarżać o brak opanowania.

Bo chociaż dała się ponieść emocjom, kiedy trzymał ją w ramionach, to jednak nie

straciła głowy bez reszty. Doskonale zdawała sobie sprawę, jakie wywarła na nim wrażenie, jaką miała nad nim władzę, kiedy przytuliła się do niego mocno. Mogłaby Ferdynanda bez trudu zawieść do łóżka. Ale chociaż podniecona kobieta właśnie tego pragnęła, chciała doznać rozkoszy w ramionach młodego mężczyzny, kobieta wyrachowana rozważała, czy uda jej się nakłonić go do miłości, a nawet ożenku.

Viola głęboko się wstydziła tego wyrachowania.

- Tak - powiedziała, kiedy zbliżył się kamerdyner. - Możesz sprzątnąć ze stołu, Jarvey. Nie jestem głodna.

Poszła do biblioteki i usiadła za biurkiem. Napisze do domu. Przynajmniej mogła się nie obawiać, że ktokolwiek jej przeszkodzi przez całe przedpołudnie.

Skąd ten niedorzeczny pomysł, żeby spróbować go w sobie rozkochać? Nie lubiła Ferdynanda i gardziła nim. A nawet gdyby zdołała obudzić w nim miłość, nigdy by jej nie poślubił. I aż się wzdrygnęła na myśli jakie to moralnie naganne próbować podstępnie nakłonić mężczyznę do ślubu. Wzięła gęsie pióro, sprawdziła stalówkę i zanurzyła ją w kałamarzu.

- Strzeż się wysokiego przystojnego bruneta. Może cię zniszczyć - jeśli wcześniej nie uda ci się go usidlić.

Dlaczego akurat teraz przyszły jej do głowy słowa wróżki - Cyganki?

Nie zrobi tego, postanowiła z mocą. Umyślnie nie wzbudzi jego podziwu albo pożądania. Ale co, jeśli nie będzie musiała nic robić? Jeśli jego zainteresowanie jej osobą przemieni się w coś poważniejszego? Jeśli - Nie. wtedy też nie, pomyślała, kreśląc na górze pustej kartki słowa kochana Mamo, Cliare i Mario pismem pełnym zawijasów. Zmusiła się do skupienia uwagi na liście.

Nie był pijany, pomyślała po napisaniu pięciu słów. I powiedział że nie zamierza jej uwieść, że jest przy nim bezpieczna. Co gorsza, uwierzyła mu - Nadal wierzyła.

Nie. nie będzie się rozpraszała, zgaśniła się w myślach, wytrwale pisząc dalej. I nie pozwoli sobie polubić Ferdynanda.

Jeszcze tego samego popołudnia upewniła się, że nie istnieje takie niebezpieczeństwo. Był, prawdę mówiąc, najbardziej godnym pogardy mężczyzną, jakiego знаła.

To ona ponad rok temu wpadła na pomysł, by stworzyć kółko dla pań z wioski i okolic. Mężczyźni mieli sporo okazji, żeby się spotykać, w przeciwieństwie do kobiet. Od tamtej pory co tydzień zbierały się w kościele. Ale dwa dni temu Viola postanowiła zaprosić panie do Pinewood Manor. Pomyślała sobie, że z całą pewnością nie ma lepszego sposobu, by nakłonić miejskiego dandysa do pospiesznego powrotu do Londynu, niż widok kilkunastu

kobiet, oddających się robótkom ręcznym i rozmowie w salonie.

- To naprawdę świetny pomysł, panno Thornhill. - Pani Codaire rozłożyła wokół siebie nici do wyszywania. - Pomijając nawet główny motyw, którym się pani kierowała, jest tu znacznie wygodniej niż w kościele. Bez urazy, moja droga - zwróciła się do żony pastora.

- Wcale się nie gniewam, Eleanoro - zapewniła ją łaskawie pani Prewitt.

- Muszę jednak wyznać, że jego lordowska mość sprawiał wrażenie niezwykle sympatycznego dżentelmena, kiedy wczoraj przyszedł tu z małżonkiem i córkami - dodała pani Codaire.

- Nalegał, żeby odprowadzić mnie do domu wczoraj po próbie chóru - wyrzuciła z siebie jednym tchem panna Prudence Merrywether. - Wolałabym wrócić sama, bo nie wiedziałabym, co inteligentnego powiedzieć bratu księcia. Byłam bardzo zmieszana. Na szczęście zapytał mnie, jaka ziemia jest najlepsza do sadzenia róż. Ale bardzo ładnie z jego strony, że pomyślał o moim bezpieczeństwie, nawet jeśli to zupełny absurd uważać, że w Trellick może mi cokolwiek grozić. Zresztą, kto by chciał mnie zaczepić, skoro nie jestem ani młoda, ani piękna, ani bogata?

- To była tylko przebiegłość z jego strony. Prudence - oświadczyła z mocą jej siostra, ku wielkiemu zadowoleniu Violi. - Chce, żeby wszyscy go polubili. Nie mam zamiaru ulegać jego czarowi.

- I bardzo słusznie, panno Merrywether - poparła ją pani Claypole. - Żaden prawdziwy dżentelmen nie nalegałby na zamieszkanie w Pinewood, nim panna Thornhill miała możliwość się wyprowadzić. To prawdziwy skandal i całą winę ponosi tylko i wyłącznie on. Nie jest człowiekiem dobrze ułożonym.

- Dwa dni temu kategorycznie się nie zgodził, żebym pozostała tutaj w charakterze przyzwoitki Violi - dodała Bertha. - Jest wyjątkowo arogancki.

- Za często się uśmiecha - dodała pani Warner. - Zauważyłam to w wiosce na festynie.

- Chociaż ma czarujący uśmiech - wtrąciła panna Prudence i zapłonęła się.

Panna Faith, lepiej zorganizowana od większości pan, już była zajęta robótką.

- Jeśli lordowi Ferdynandowi Dudleyowi nie spodoba się, że przyszedliśmy tutaj dziś po południu, i każe nam się stąd wynieść, poinformujemy go, że musimy dotrzymywać towarzystwa naszej przyjaciółce i zamierzamy pozostać w Pinewood do wieczora - oświadczyła.

- Zawsze byłaś odważniejsza ode mnie. Faith - powiedziała z westchnieniem panna Prudence. - Ale masz rację. Jak zawsze. Proszę się nie bać, panno Thornhill. Jeśli lord Ferdynand postanowi skarcić panią w naszej obecności, to cóż, sam też zostanie przez nas

skarcony. Och, mój Boże, żebyśmy się tylko odważyły.

Wszystkie zajęły się robótkami. Przez kolejne pół godziny w salonie rozbrzmiewał gwar kobiecych rozmów na zwykłe tematy - o pogodzie, zdrowiu, prowadzeniu domu, najnowszej modzie, przedstawianej na rycinach, które przyszły niedawno z samego Londynu, o następnym spotkaniu.

Potem w drzwiach salonu stanął lord Ferdynand. Wyglądał nieskazitelnie, stwierdziła Viola, kiedy uniosła wzrok znad poduszki na klęcznik dla panny młodej. Lord był w zielonym fraku skrojonym przez mistrza W. w płowóżółtych spodniach, ozdobionych frędzlami juchtowych butach, wypucowanych do glansu, i jak zwykle w białej koszuli. Gęste, świeżo szcnotkowane włosy aż lśniły.

Viola uświadomiła sobie, że musiał go ktoś uprzedzić o spotkaniu pań. Ale zamiast się gdzieś schować do czasu aż wszystkie odjada, poszedł na górę. Się przebrać i wrócił na dół. prezentując wszystkim swój dobry humor.

- Ach - ukłonił się grzecznie - Dzień dobry paniom. Witam w Pinewood te panie, których nie miałem przyjemności poznać wczoraj.

Viola odłożyła robótkę i wstała.

- W tym tygodniu panie należące do kółka spotkały się tutaj - wyjaśniła. - Rozumie pan, że ktoś ma to szczęście i jest właścicielem tak postronnej rezydencji, musi być przygotowany, by użyczać jej innym i czasem rezygnować ze swojej prywatności.

Zwrócił ku niej roześmiane oczy.

- Naturalnie - zgodził się.

- Zdaje mi się, że w bibliotece nie ma nikogo - dodała z naciskiem.

- Zgadza się - powiedział. - Właśnie tam byłem i znalazłem książkę, o której słyszałem wiele pochlebnych opinii.

Dopiero wtedy Viola zauważyła, że lord w jednym ręku trzyma książkę.

- Nosi tytuł Duma i uprzedzenie - poinformował. - Czy któraś z pań o niej słyszała?

- Ja - przyznała nieśmiało pani Codaire. - Ale nie czytałam. Viola ją przeczytała - i to nie raz. Uważała, że to najlepsza książka, jaką znała. Lord Ferdynand zrobił kilka kroków w głąb salonu i uśmiechnął się czarująco.

- Wolno mi poczytać na głos, kiedy panie zajęte będą szyciem? - spytał. - My, mężczyźni, nie jesteśmy tak pracowici ani tak zdolni jeśli chodzi o robótki ręczne, ale czasem możemy być do czegoś przydatni.

Viola spiorunowała go spojrzeniem. Jak on śmie popisywać się swym czarem osobistym przed tą grupką kobiet, zamiast chyłkiem się oddalić i wprawiać w zły nastrój, jak

postąpiłby każdy przyzwoity mężczyzna?

- To bardzo ładnie z pana strony, lordzie Ferdynandzie - powiedziała panna Prudence Merrywether. - Nasz tata kiedyś nam czytał, szczególnie w zimowe wieczory, kiedy czas wyjątkowo się dłużył. Pamiętasz, Faith; moja droga?

Nie potrzebował większej zachęty. Usiadł na jedynym wolnym miejscu, na otomanie, niemal u stóp Violi, uśmiechnął się raz jeszcze, kiedy panie wróciły do przerwanych robótek, otworzył książkę i zaczął czytać.

- „Jest prawdą powszechnie znaną, że samotnemu a bogatemu mężczyźnie brak do szczęścia tylko żony”.

Trzy czy cztery kobiety roześmiały się, ale on nie przerywał lektury. Z pewnością wiedział, że myślały, iż to pierwsze zdanie powieści idealnie odnosi się do niego. Nie żeby był wielce zamożnym człowiekiem. Ale miał Pinewood. A ona, Viola, doprowadziła je do kwitnącego stanu. Przez kilka chwil patrzyła na niego z rozgoryczeniem, nim wróciła do robótki.

Dobrze czytał. Nie tylko wyraźnie, w odpowiednim tempie i z właściwą dykcją, ale również często unosił głowę nad książki, by wyrazem twarzy okazać swoją reakcję na treść. Jego zachowanie świadczyło, że podoba mu się zarówno książka, jak i publika. Słuchaczki były nim wprost oczarowane. Violi wystarczyło rozejrzeć się po salonie, by się o tym przekonać.

Jakże nienawidziła Ferdynanda!

Przez pół godziny zabawiał je czytaniem. Potem został, by porozmawiać z nimi o książce, napić się herbaty i pozachwycać się ich robótkami. Nim się rozeszły, wszystkie - poza nieliczną grupką tych najbardziej nieugiętych - gotowe były niemal jeść Ferdynandowi z ręki. Nawet razem z Viola wyszedł na taras, by pomachać kobietom na pożegnanie. Przestało padać, ale niebo nadal przesłaniały szare chmury.

Viola miała ochotę się rozpłakać. I może by to zrobiła, ale nie zamierzała mu dawać satysfakcji.

- Cóż za urocze niewiasty - powiedział, odwracając się do Violi, kiedy zostali sami na tarasie. - Muszę dopilnować, żeby zapraszano je tutaj na spotkania co tydzień.

- Ja też. - Viola odwróciła się gwałtownie i pospiesznie weszła do domu.

Ferdynandowi nawet spodobałby się następny tydzień, gdyby nie Viola Thornhill. Aż trudno mu było uwierzyć, że poczuje się tak silnie związany z Pinewood. Po studiach rozważał podjęcie różnych zajęć - myślał o służbie wojskowej, duchownej, pracy w dyplomacji - ale nic go szczególnie nie pociągało. Lecz brak zajęcia nieuchronnie powodował ogólne poczucie bezcelowości oraz nudę i pchał go do angażowania się w najrozmaitsze szalone pomysły. Nawet sobie tego nie uświadamiał, póki nie przyjechał do Pinewood. Bo dopiero teraz się przekonał, że bardzo mu odpowiada życie właściciela ziemskiego.

Ale była jeszcze Viola Thornhill. Wystrzegał się jak ognia dalszych spotkań podobnych do tego, jak tamtej nocy, gdy zbił wazę. Jeszcze usilniej unikał wszelkich myśli o małżeństwie. To rozwiązanie miało zbyt wysoką cenę. Nadal więc zamieszkiwali w Pinewood Manor razem, ale osobno.

Zaczął składać rewizyty sąsiadom. Próbował się z nimi zaprzyjaźnić i nie przyznawał się nawet przed samym sobą, jaki był rozczarowany, że w większości wypadków okazało się to dziecinnie łatwe. Powinni być bardziej lojalni wobec panny Thornhill.

Serdecznie nie znosił nudnych napuszonych Claypoleów i śmiał przypuszczać, że nie polubiłby ich w żadnych okolicznościach. Ale zdobyli jego szacunek swoją sztywną, chłodną uprzejmością. Claypole uważał się za konkurenta do ręki panny Thornhill, panna Claypole była jej przyjaciółką, a pani Claypole świata nie widziała poza swoimi dziećmi. Lorda Ferdynanda Dudleya traktowali po prostu jak wroga.

Przystąpił do zapoznawania się z funkcjonowaniem swojej posiadłości. Mało się orientował w sposobach zarządzania majątkiem ziemskim bo nigdy nie przypuszczał, że kiedykolwiek osiadzie na wsi. Ale postanowił zdobyć konieczną wiedzę, a nie zostawiać wszystkiego na głowie zarządcy. Zresztą wkrótce mógł zostać bez zarządcy. Paxton był lojalnym pracownikiem panny Thornhill. Dał to wyraźnie do zrozumienia, kiedy Ferdynand odwiedził go w jego gabinecie pewnego ranka, ściskając pod pachą księgę gospodarską.

- Księgi są bardzo porządnie prowadzone - rzekł z uznaniem Ferdynand.

- Prowadzi je osobiście panna Thornhill - odparł szorstko William Paxton.

Ferdynand był zaskoczony, chociaż mógł się domyślić, że drobne, staranne pismo należy do kobiety. Jednak wcale go nie ucieszyło, że panna Thornhill angażowała się wprowadzenie gospodarstwa. A czekały go jeszcze przykrzejsze niespodzianki.

- Świetnie pan sobie radzi - powiedział. - Zauważyłem, że podczas ostatnich dwóch lat wszystko zmieniło się na lepsze.

- To panna Thornhill świetnie sobie radzi - wyjaśni! zarządca głosem drżącym z emocji. - Dokonała cudu. Mówi mi, co mam robić, a ja tylko wykonuję polecenia. Często pyta mnie o radę i zazwyczaj z niej korzysta, ale właściwie nie potrzebuje żadnej pomocy. Mogłaby to wszystko osiągnąć beze mnie. Ma głowę na karku. Jeśli ona stąd wyjedzie, ja też odejdę, mówię to panu już teraz. Nie zostanę, żeby patrzeć, jak Pinewood znów popada w ruinę.

- Ale dlaczego miałyby się tak stać? - spytał Ferdynand.

- Wszyscy widzieliśmy, jak lekkomyślnie się pan się założył na festynie. Trzeba przyznać, że szanse wygranej były znikome. - Paxton nawet nie próbował ukryć goryczy. - Wiemy też, że został pan właścicielem Pinewood w wyniku szalonego zakładu.

- Raczy pan zauważyć, że w obu przypadkach wygrałem - wtrącił Ferdynand. - Nie interesują mnie porażki. Wywołują zbyt wielkie przygnębienie.

Ale Paxton był zdecydowanie w buntowniczym nastroju.

- Kiedy wczoraj rano udaliśmy się na obchód gospodarstwa, obiecywał pan różne rzeczy - powiedział. - Jeszcze nas na to nie stać. Panna Thornhill to rozumie. Stopniowo wprowadza usprawnienia.

- Robotnicy potrzebują nowych domów, remonty na nic się nie zdadzą - oświadczył Ferdynand. - Ja sfinansuję budowę.

Paxton spojrział na niego podejrzliwie. Ferdynand pomyślał, że postrzegano go nie tylko jako hazardzistę i utracjusza, ale również zubożalego arystokratę.

- Jednak potrzebna mi będzie rada i pomoc dobrego zarządcy - dodał młody lord. - Bamber pana zatrudnił?

- Tak. stary hrabia - uściślił Paxton. - Przysłał mnie tutaj, ale od samego początku dał mi wyraźnie do zrozumienia, że będę pracował dla panny Thornhill, bo Pinewood należy do niej, nie do niego.

A więc Viola Thornhill nie była jedyną osobą, która żyła w takim przeświadczeniu. Zmarły hrabia naprawdę zamierzał przekazać jej posiadłość.

W ciągu tygodnia Ferdynand zaczął darzyć szacunkiem nie tylko Claypole'ów, ale również Paxtona.

Zaangażował się w inne sprawy okolicznych mieszkańców. Chór kościelny. Szkołę. Podczas wizyty u kierownika szkoły dowiedział się, że w czasie deszczu przecieka dach budynku. Wciąż brakowało pieniędzy na naprawę, chociaż panna Thornhill wpłaciła pokaźną sumę na ten cel. Ferdynand dołożył brakującą kwotę i natychmiast przystąpiono do prac. Nie chciał, żeby dzieci rezygnowały z nauki podczas remontu, więc zaproponował, by tego dnia

przyszły na lekcje do Pinewood. Poinformował o tym Viole Thornhill podczas kolacji.

- Ależ to niewykonalne - oświadczyła. - Brakuje pieniędzy. Miałam nadzieję, że wciągnę trzech, czterech miesięcy... - zacisnęła usta i nie dokończyła zdania.

- Będzie panią na to stać? - dokończył za Viole. - Ja wpłaciłem, ile trzeba.

Patrzyła na niego w milczeniu.

- Stać mnie na ufundowanie naprawy - wyjaśnił.

- I dlatego oczywiście pan to zrobił. - W jej głosie pobrzmiwała irytacja. - Wykorzysta pan wszystkie środki, żeby wyrzucić na tutejszych mieszkańcach dobre wrażenie, prawda?

- Oczywiście, bo ja nie rozumiem jak ważne jest wykształcenie? - odparł z ironią.

Roześmiała się drwiąco.

- I podczas remontu zajęcia mają się odbywać tutaj.

- Sprawi to pani wielki kłopot? - spytał.

- Dziwię się, że mnie pan pyta - odparła. - Pinewood należy do pana, przynajmniej pańskim zdaniem.

- I zgodnie z prawem - dodał. Miał nadzieję, że Bamber nie zlekceważy jego prośby o przesłanie kopii testamentu. Wysłał nawet drugi list z prośbą, by hrabia nie zwlekał. Obecna sytuacja była kuriozalna, nie do przyjęcia - i zdecydowanie niebezpieczna. Ferdynand wiedział, że kompromituje kobietę, mieszkając z nią w jednym domu. Ale nie tylko to. Wystarczyło, by na nią spojrzeć. a czuł, jak go zalewa fala gorąca. A właściwie nawet nie musiał na nią patrzeć.

Szczególnie ciężką próbę stanowiły dla niego noce.

Jak tylko nadejdzie testament i Viola na własne oczy się przekona, że Bamber niczego jej nie zostawił, nie będzie miała innego wyboru, jak tylko stąd wyjechać.

Im szybciej to nastąpi, tym lepiej.

* * *

Dla Violi był to tydzień odkryć, które wcale jej nie cieszyły. Co rusz musiała przyznawać, że niesprawiedliwie oceniała lorda Ferdynanda Dudleya. Myślała, że jest utracjuszem, który nie będzie się troszczył o posiadłość i sprawy okolicznych mieszkańców. Swoim postępowaniem udowodnił, że się myliła. Sądziła też, że Ferdynand jest ekscentrycznym, zubożałym młodszym synem księcia, człowiekiem, który lekkomyślnie oddaje się hazardowi i prawdopodobnie tonie w długach. Ale Paxton poinformował ją, że lord zamierza sfinansować budowę nowych domów dla robotników rolnych. Obiecał pokryć

połowę kosztu położenia nowego dachu na budynku szkoły. Podejrzewała, że szczerze polubił większość sąsiadów. I było oczywiste że zyskuje sobie ich przychylność. Gdyby nie okoliczności, pomyślała niechętnie może nawet sama by go polubiła. Sprawiał wrażenie sympatycznego mężczyzny. Miał poczucie humoru.

Rzecz jasna był próżniakiem i lekkoduchem. Na samym końcu uchwyciła się tej myśli. Ale nim minął tydzień, została zmuszona do przyznania, że to też nieprawda.

Rankiem wyznaczonego dnia nauczyciel przyprowadził dzieci z wioski do Pinewood. Lekcje miały się odbywać w salonie. Viola pilnowała młodszą dziatwę, która ćwiczyła kaligrafię. Ale kiedy zaczęła się lekcja historii dla wszystkich uczniów, udała się do biblioteki, żeby sprawdzić czy nie przyniesiono poczty.

W bibliotece zastała lorda Ferdynanda i jednego ze starszych chłopców. Siedzieli naprzeciwko siebie przy biurku.

- Och, przepraszam - powiedziała zmieszana. Nic nie szkodzi - - Lord Ferdynand wstał i uśmiechnął się do niej promiennie. - I tak mieliśmy kończyć. Zdaje się, że już się zaczęła lekcja historii. A więc zmykaj. Jamie.

Chłopiec przeszedł szybko obok Violi, z szacunkiem kłaniając się kiedy ją mijał.

- Co on tutaj robił? - spytała.

- Uczył się łaciny - wyjaśnił lord Ferdynand. - Można by pomyśleć, że to niepotrzebne synowi dzierżawcy, bo pewnego dnia zajmie miejsce ojca. Ale trudno wytłumaczyć żądę wiedzy.

- Łaciny? - Wiedziała, że Jamie jest bystry i marzy o studiach, wbrew woli i możliwościom finansowym swojego ojca. - Ale kto go uczył?

Lord Ferdynand wzruszył ramionami.

- Oczywiście ja - powiedział. - Aż wstyd się przyznać, prawda? Widzi pani w Oksfordzie studiowałem języki klasyczne. Gdyby mój ojciec jeszcze żył uznałby to za wysoce niestosowne.

Dżentelmeni zwykle wyjeżdżali do Oksfordu albo Cambridge - chyba że woleli wstąpić do wojska. Ale na studiach głównie zajmowali się życiem towarzyskim i hulankami - tak przynajmniej słyszała.

- Domyślam się, że dobrze panu szło - zauważyła bardziej cierpko, niż zamierzała.

- I z łaciny, i z greki miałem na koniec pierwszą lokatę. - uśmiechnął się zażenowany.

Pierwsza lokata. Z łaciny i greki.

- Głowę mam tek nabitą martwymi językami, że gdyby postukała pani w moją czaszkę, uszami i nosem wyleciałby mi kurz - zażartował.

- To dlaczego tracił pan czas, wdrapując się nocą na mokre od deszczu dachy i zajmując się hazardem? - spytała.

- Młodość musi się wyszumieć. - Patrzył na nią roześmianymi oczami.

Nie chciała, żeby był inteligentny, pracowity, bogaty, hojny, pogodny.

Zdecydowanie wołała widzieć go jako szaleńca, zubożonego gwałtownika. pozbawionego zasad. Wtedy mogłaby nim gardzić. I tak już wystarczyło, że był przystojny i czarujący.

- Przepraszam - powiedział potulnie Odwróciła się bez słowa i wyszła z biblioteki. Wróciła do salonu, żeby posłuchać o Oliverze Cromwellu. Okrągłych Głowach i bezkrólewiu. Po historii miała być lekcja muzyki. Zazwyczaj też na niej pomagała.

Ale drzwi salonu otworzyły się, kiedy zajęcia z historii zbliżały się do końca. Nauczyciel klasnął, żeby zwrócić na siebie uwagę uczniów. Viola odwróciła głowę. Na progu salonu stał Ferdynand.

- Zrezygnujemy z lekcji muzyki - oznajmił nauczyciel. Groźnie zmarszczył czoło kiedy jeden z chłopców okazał się na tyle nieroztropny, by głośno wyrazić swoje zadowolenie. - Wyjątkowo dziś, Feliksie Winwoodzie. Lord Ferdynand Dudley zaproponował, by skorzystać z łąk Pinewood. słonecznej pogody i zorganizować lekcję gier na świeżym powietrzu.

- Przygotowaliśmy wszystko do meczu krykietowego - dodał lord Ferdynand Dudley.
- Kto ma ochotę wziąć w nim udział?

To było najgłupsze pytanie, jakie Viola kiedykolwiek słyszała.

- Te dzieci nawet nie wiedzą, jak się gra w krykieta - zaprotestowała. Zwrócił wzrok w jej stronę.

- Przecież to będzie lekcja gry - przypomniał Violi. - Nauczą się.

- Nie posiadamy potrzebnego sprzętu - powiedziała.

- Paxton ma wybijaki, piłki, paliki i inne niezbędne akcesoria - odparł lord Ferdynand.

- Zdaje się, że od dawna pokrywał je kurz. Już je tu niesie.

- A co my będziemy robiły, kiedy chłopcy zajmą się grą w krykieta? - spytała płaczliwym tonem jedna z uczennic.

- Co? - Lord Ferdynand uśmiechnął się do niej. - A czy dziewczynki nie mogą trzymać wybijaka, rzucać albo łapać piłki? Nikt nigdy nie powiedział tego mojej siostrze. I dobrze, bo niewadliwie rozkwasiłaby mu nos.

Minutę później dzieci parami schodziły po schodach za lordem dynandem. Nauczyciel zamykał pochód. Viola powlokła się za rożen, za rozentuzjasmowaną gromadą. Nawet dzieci

przeszły na jego stronę.

- Proszę, pani, jego lordowska mość był dziś rano w kuchni - powiedział Jarvey, stojący w głębi holu - Nakłonił panią Walsh do upieczenia ciasteczek. Mają być podane dzieciom razem z napojem czekoladowym po zakończeniu zajęć.

- Nakłonił?

- Uśmiechnął się i powiedział „proszę” - oświadczył kwaśno kamerdyner.

To do niego podobne. Nie spocznie, póki cała służba też nie zacznie go ubóstwiać i wynosić pod niebiosa.

- To niebezpieczny człowiek, panno Thornhill - dodał kamerdyner - Wiedziałem to od samego początku.

- Dziękuję. Jarvey. Viola podeszła do otwartych na oścież drzwi frontowych.

Wszyscy udali się na łąkę za parkiem francuskim. Panował wielki harmider i chaos, ale z tego zamieszania powstał porządek i to bez interwencji pana Roberta. Uczniowie skupili się wokół lorda Ferdynanda Dudleya. Tłumaczył im coś, mocno gestykulując. Dzieciaki słuchały go jak urzeczone.

Powinna się domyślić, że lord świetnie poradzi sobie z dziećmi. Ostatecznie był dobry we wszystkim. Wyszła przed dom, jakby ciągnął ją niewidzialny magnes.

Nim zeszła po schodach do parku francuskiego, a potem krętą zwirową alejką dotarła do żywopłotu, odgradzającego park od łąki, dzieci już podzielono na grupy. Pan Roberts rzucał piłkę do jednej grupy, która ćwiczyła chwytanie i szybkie, celne odrzucanie. Pan Paxton a to zdrajca! - kierował grupką, trenującą wybijanie. Lord Ferdynand Dudley pokazywał jeszcze innej gromadce dzieci, jak rzucać piłkę.

Viola bacznie obserwowała młodego mężczyznę. Sadził susami przez pole, wyrzucał piłkę jednym płynnym ruchem i za każdym razem trafiał w najdalszą bramkę. Znów się rozebrał. Był w samej koszuli i spodniach, nie uszło jej uwadze - miał na sobie te same obcisłe spodnie z czarnej skóry, co tamtego dnia, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy w Trellick.

Cierpliwie i łagodnie instruował dzieci, z których ani jedno nie przejawiało najmniejszego talentu do gry. W pewnej chwili zauważył Violę.

- Ach, panna Thornhill. - Podszedł z wyciągniętą ręką - Proszę pozwolić że pomogę pani przejść przez żywopłot. Czy zechciałaby pani do nas dołączyć? Potrzebna nam jeszcze jedna dorosła osoba. Zastąpiłaby pani nauczyciela, żeby mógł instruować odbijających. W tym czasie pan Paxton przygotowałby boisko do gry.

Viola miała bardzo małe doświadczenie, jeśli chodzi o ćwiczenia fizyczne. Ale

udzielił jej się nastrój radości i beztroski. Podała Ferdynandowi dłoń i przeszła przez żywopłot, uśmiechając się wesoło. Kilka minut później rzucała piłką.

Żałowała w duchu, że nie potrafi rzucać tak daleko, jak pan Roberts, ale mimo to rozkoszowała się zabawą na świeżym powietrzu.

- Osiągnie pani lepsze wyniki, rzucając znad głowy - rozległ się tuż za nią czyjś głos.

- Nigdy mi się tak nie udawało rzucić - odpowiedziała lordowi Ferdynandowi. Żeby to udowodnić, zrobiła próbę. Piłka przeleciała małym łukiem i spadła na ziemię cztery metry dalej.

Lord Ferdynand zaśmiał się życzliwie.

- Robi to pani nie tak, jak należy - wyjaśnił - niepotrzebnie przyciska pani ramię do tułowia i napina wszystkie mięśnie, jakby chciała popisać się siłą. Dobry, daleki rzut przede wszystkim zależy od koordynacji ruchów.

- Ha! - krzyknęła szyderczo. Zauważyła, że dzieci pobiegły do pana Paxtona, który miał im wyjaśnić podstawowe zasady gry.

- Trzeba to zrobić tak - Ferdynand pokazał jej najpierw sam ruch, bez piłki potem z piłką. Piłka spadła daleko. Poszedł po nią, wrócił i podał Violi.

- Proszę spróbować. Tym razem rzuciła może pół metra dalej niż poprzednio.

- Ha! znów wykrzyknęła.

- Już lepiej - pochwalił Violę. - Ale zbyt późno wypuszcza pani piłkę. I usztywnia rękę w łokciu. Proszę pozwolić, że pani pokazę. - Stał tuż za nią, lekko ujął jej prawą rękę poniżej łokcia i razem z nią wykonał ruch, jak przy rzucie. - Niech pani rozluźni mięśnie. Nie trzeba poruszać się tak nerwowo.

Biło od niego ciepło, wywołane wysiłkiem fizycznym. Viola czuła witalność Ferdynanda.

- Następnym razem proszę otworzyć dłoń, jakby pani rzucała piłkę - poinstruował. Po chwili znów się cicho roześmiał. - Gdyby trzymała pani teraz piłkę, upadłaby ona pani tuż pod nogi. Proszę ją wypuścić wtedy, kiedy ramię zbliża się do najwyższego położenia. O tak teraz dobrze.

Kilka minut później śmiała się z zachwytem, kiedy piłka wyleciała w górę i poszybowała daleko. Odwróciła się, by razem z Ferdynandem cieszyć się swym osiągnięciem. Popatrzyła w jego roześmiane oczy. Poszedł po piłkę, a ona wróciła do rzeczywistości.

Nie dołączyła do głośniejszej, żywiołowej gry, która toczyła się później. Ale została na łące, z niekłamanym entuzjazmem dopingując obie drużyny. Po pierwszych kilku minutach

gry wybijał już lord Ferdynand, kiedy stało się oczywiste, że żadnemu dziecku nie uda się rzucić piłki w pobliże odbijającego. Rzucał nie za mocno, żeby nie zburzyć bramki, i dać każdemu zawodnikowi szansę trafienia. Dużo się śmiał i nie szczędził słów zachęty, podczas gdy nauczyciel i pan Paxton mieli skłonności do krytykowania małych graczy.

Viola z niechęcią obserwowała Ferdynanda. Widziała u niego prawdziwą radość życia. I przyznała z goryczą, że jego życzliwość do świata była szczerą.

W końcu zobaczyła, jak z domu jeden po drugim wychodzą służący. Po zakończonej grze wszyscy usiedli na trawie. Rozkoszowali się gorącą czekoladą i słodkimi ciasteczkami.

Po lekcjach długi szereg dzieci parami podążył za panem Robertsem. Służący zebrali puste filiżanki i talerzyki, a pan Paxton zniknął w swoim gabinecie. Lord Ferdynand wkładał frak, kiedy Viola odwróciła się, by wrócić do domu.

- Panno Thornhill! - zawołał. - Nie zechciałaby pani przejść się ze mną? Może alejką do wzgórza? Jest zbyt ładnie, by siedzieć w murach. Unikali się nawzajem od pamiętnego wieczoru, kiedy się pocałowali po raz drugi. Żadne z nich nie wspomniało o tym wydarzeniu. Odłamki stłuczonej wazy zostały sprzątnięte, nim następnego ranka Viola opuściła sypialnię. Na stoliku pojawiła się nowa waza.

Byłoby dobrze, gdyby dalej się unikali. Ale nie mogli tak żyć pod jednym dachem. Viola bała się tylko, że to ona zostanie zmuszona do opuszczenia Pinewood Manor. Nigdy nie uda jej się udowodnić, że testament zaginął albo został sfalszowany.

Patrzył na nią roześmianymi oczami. Jeszcze jedna jego sztuczka, pomyślała.

- Z przyjemnością - odparła. - Tylko pójdę do domu po kapelusz.

Nie powinien wciągać jej do gry w krykieta. Ani uczyć, jak rzucać piłką znad głowy. Kiedy stanął tuż za nią, by pokazać prawidłowy ruch ręką nagle poczuł się jak w upalny dzień lipcowy. Kobiecość Violi była bezpieczna. Ale jej dziecinna radość po udanym rzucie zupełnie go rozbroiła. Gdy spojrzała na niego rozpromieniona, ledwo się powstrzymał, by jej nie porwać w ramiona, nie zakręcić nią wkoło i nie roześmiać się razem z nią.

A teraz zaprosił Violę na spacer.

Kiedy wyszła na dwór, miała na głowie słomkową budkę. Prześlicznie w niej wyglądała z włosami upiętymi w koronę. Blado turkusowe wstążki, w kolorze sukni, zawiązała w wielką kokardę pod lewym uchem. Ferdynand nie mógł oderwać od niej oczu.

Rozmawiali o błahostkach, póki nie znaleźli się w alejce za domem. Ferdynand bardzo polubił tę cześć parku. Po obu stronach szerokiej trawiastej drogi ciągnął się szpaler lip. Darń pod nogami była miękka i sprężysta. Owady bzycały w trawie, ptaki śpiewały w gałęziach drzew.

Szła z rękami założonymi do tyłu. Rondo kapelusza prawie całkowicie zasłaniało jej twarz. Pomyślał nagle, że kiedy Viola wyjedzie, będzie mu jej brakowało.

- Od jakiegoś czasu pomaga pani uczyć w wiejskiej szkole - zaczął rozmowę. - Gdzie zdobyła pani wykształcenie?

- Uczyła mnie moja matka - wyjaśniła.

- Wiem od Paxtona, że to pani prowadzi księgi gospodarskie - powiedział:

- Tak.

- I bierze aktywny udział w zarządzaniu majątkiem.

- Owszem. Widział, że dziewczyna niezbyt chętnie rozmawia na ten temat.

- Dlaczego tak panu zależy na Pinewood, lordzie Ferdynandzie? - spytała. - Tylko dlatego, że pan wygrał tę posiadłość i wierzy w swoje prawo własności? Nie jest to rozległy majątek, leży daleko od Londynu, życie tutaj znacznie się różni od tego, które prowadził pan w mieście. Jest też daleko od wszelkich ośrodków naukowych. Co takiego pan tu znalazł? Wciągnął w płuca powietrze, przesycone zapachami kwiatów i drzew, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Uczucie spełnienia - odrzekł w końcu. - Nigdy nie zazdrościłem mojemu starszemu bratu. Zawsze wiedziałem, że Acton Park i wszystkie Pozostałe majątki będą należały wyłącznie do Treshama. Rozwahałem poświęcenie się różnym zajęciom, nawet karierze naukowej. Mój ojciec, gdyby żył, pewnie nalegałby, żebym wstąpił do znakomitego pułku

kawalerii. Zawsze oczekiwano tego po drugim synu Dudleyów. Nigdy nie wiedziałem, co chcę zrobić ze swoim życiem. Aż do tej pory. Widzi pani teraz wiem. Pragnę zostać dziedzicem ziemskim.

- Jest pan bogaty? - spytała. - Myślę że tak. Nie uznał tego pytania za impertynenckie.

- Owszem - przyznał.

- Bardzo?

- Mhm - mruknął i skinął głową.

- Czy w takim razie nic może pan sobie kupić ziemi gdzie indziej?

- Zamiast zostać w Pinewood, tak? - spytał. Dziwne, ale nigdy nie rozważał kupna majątku i przeprowadzki na wieś. - Ale dlaczego miałbym to robić? A co z tą posiadłością? Sprzedać pani? Podarować?

- Już jest moja - odparta.

- Mam nadzieję, że za dzień, dwa ta sprawa zostanie definitywnie rozstrzygnięta - westchnął. - Do tego czasu im mniej będziemy na ten temat mówić, tym lepiej. Dlaczego jest pani tak przywiązana do Pinewood? Dorastała pani w Londynie. Czy nie tęskni pani za miastem, przyjaciółmi? I za swoją matką? Nie byłaby pani tam szczęśliwsza?

Przez długą chwilę wydawało się, że Viola w ogóle nie zamierza mu odpowiedzieć.

- Dlatego, że dostałam Pinewood od hrabiego - odparła w końcu, bardzo cicho. - I ponieważ różnica między życiem tutaj a tym w Londynie to jak różnica między rajem i piekłem.

Zaskoczyła go.

- Pani matka nadal mieszka w Londynie? - spytał. - Tak. Zrozumiał, że dziewczyna nie zamierza rozwodzić się nad tą sprawą. Ale zamieszkanie z matką wydawało się kolejnym możliwym wyjściem.

Dotarli prawie do końca alejki. Przed nimi wznosiło się strome wzgórze.

- Wejdziemy na szczyt? - zaproponował. - Chętnie. - Nawet nie zwolniła kroku, tylko uniosła lekko spódnicę i ruszyła przed siebie. Głowę trzymała nisko, żeby patrzeć pod nogi. W połowie zbocza zatrzymała się, żeby zaczerpnąć tchu. Ferdynand podał jej i rękę i pomógł wejść na trawiasty wierzchołek.

Zrobił błąd, że natychmiast nie puścił jej dłoni. Mocno splekli palce.

- Kiedy jako chłopiec stałem na szczycie najwyższego wzgórza w Actrk zawsze wyobrażałem sobie, że to dach świata. Byłem panem wszystkiego, co widziałem.

- Wyobrażnia to największy skarb dziecka - powiedziała. - Jak łatwo uwierzyć, że nigdy nic się nie zmieni. Że będzie się żyło długo.

- Zawsze ufałem, że można sobie zasłużyć na długie i szczęśliwe życie szlachetnymi, bohaterskimi czynami. - Roześmiał się cicho - Gdybym zabił jednego czy dwa smoki, wszystkie skarby świata należałyby do mnie - Czy dzieciństwo to nie czas darowany? Nawet jeśli później doznajemy licznych rozczarowań i stajemy się cyniczni?

- Czyżby? - patrzyła na ciągnące się wkoło pola, rzekę i dom w dole widoczny między szpalerem drzew, na drugim końcu alei. - Gdyby nie było złudzeń nie byłoby potem rozczarowań. Ale wtedy człowiek nie miałby też miłych wspomnień, które pomagają mu zmagać się z przeciwnościami losu.

Czuł w swojej ręce jej miękką, ciepłą dłoń Lekki wietrzyk poruszał rondem kapelusza i wstążkami. Rozpaczliwie pragnął ją pocałować. Zastanawiał się czy jest w niej zakochany. Czy też było mu jej? A może to tylko chwilowa namiętność? Chociaż w tej chwili nie odczuwa! pożądania.

Viola spojrzała na Ferdynanda.

- Chciałam pana nienawidzić i panem gardzić - wyznała. - Pragnęłam, żeby miał pan te wszystkie odrażające cechy, które uważałam, że musi pan mieć.

- Ale ich nie mam?

- Czy hazard to pana jedyna słabostka? - odpowiedziała mu pytaniem. - Chociaż nawet jeśli tak, to nadal poważna wada. Właśnie to zrujnowało zdrowie i szczęście mojej matki, zniszczyło mi życie. Ojczym był nałogowym hazardzistą.

- Zawsze gram tylko o taką stawkę, na jaką mnie stać - odparł. - Nie oddaję się hazardowi bez pamięci. Tamtego wieczoru grałem z Bamberem wyłącznie dlatego, że mój przyjaciel musiał wrócić do domu, bo jego żona legła.

Viola uśmiechnęła się smutno.

- Więc muszę porzucić swoje ostatnie złudzenie? Spojrzał Violi w oczy, potem uniósł jej dłoń i przytknął do swych ust.

- Co ja mam z panią zrobić? Nie odpowiedziała. Nachylił się niżej. Serce boleśnie tłukło mu się w piersiach. Wiedział bowiem, co pragnął jej powiedzieć, ale nie potrafił się na to zdobyć. Naprawdę istniało tylko jedno wyjście z sytuacji, która zastał w Pinewood, a w tej chwili rozwiązanie to wydawało się dość kuszące. Może pora, żeby znów zaufać, pokochać, uwierzyć.

- Panno Thornhill... - zaczął Wyrwała rękę i odwróciła się do niego plecami.

- Mój Boże! - wykrzyknęła. - Obiad już z pewnością od dawna gotowy. Zupełnie straciłam poczucie czasu. To chyba przez te ciasteczka i czekoladę. Cieszę się, że pomyślał pan o poczęstunku. Niektóre dzieci mają daleko z wioski do domu.

Nie chciała, żeby ją pocałował. Wolała nie słuchać żadnych deklaracji. Ferdynand natomiast poczuł ulgę. Wielką ulgę. Nie miał ochoty na małżeństwo. Zawsze był prawie pewny, że nigdy się nie ożeni. A współczucie to niewystarczający powód, by zmienić zdanie. Bo powodowało nim współczucie. To nie mogła być miłość. Jego ojciec zawsze wymawiał słowo „miłość” z pogardą to coś dla kobiet Matka aż nadto często używała tego słowa. Ferdynand w bardzo młodym wieku przekonał się, że dla niej miłość była grą. Matka kolekcjonowała kochanków, by zaspokoić swoje potrzeby.

Postanowił unikać przebywania sam na sam z Viola Thornhill. Teraz o mały włos nie wpadł w pułapkę. A jednak spoglądał na nią z tęsknotą, będzie mu żal, kiedy Viola wyjedzie z Pinewood. To jedyna kobieta, której pokochania był tak blisko.

- Wracamy zatem do domu? - spytał. - Potrzebna pani pomoc w schodzeniu? - Zbocze, oglądane z góry, wydawało się jeszcze bardziej strome.

- Ależ skąd! - Uniosła skraj spódnic i zaczęła ostrożnie schodzić.

Ferdynand susami zbiegł na dół, a kiedy znalazł się prawie u podnóża wzniesienia, odwrócił się, żeby patrzeć, jak Viola sobie radzi. Biegła drobnymi kroczkami, piszcząc i śmiejąc się. Stał na jej drodze i złapał ją, kiedy znalazła się w zasięgu jego ramion. Objął Violę w pasie, podniósł i zakręcił nią dwa razy. Obydwoje się śmiali.

Och, naprawdę jestem mięczakiem, pomyślał chwilę później, kiedy ją pocałował, początkowo lekko, później namiętnie. Nie potrafił zapanować nad swoimi uczuciami. Ale teraz Viola nie opierała mu się, jak na szczycie wzgórza. Wczepiła się w jego ramiona i oddała mu pocałunek.

Po chwili puścili się. Oboje odwrócili wzrok. Już się nie śmiali. Ruszyli do domu. W milczeniu szli obok siebie. Ferdynand znów zaczął się bić z zmysłami. Powinien czy nie? Chciała, żeby to zrobił, czy nie? Będzie tego żałował czy nie?

Czy ją kochał? Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Tak mało wiedział o miłości o prawdziwej miłości, jeśli takowa w ogóle istniała. Po czym ją rozpoznać. Lubił Violę, szanował i podziwiał, pragnął jej i współczuł. No tak, ale współczucie to nie miłość. Przynajmniej tyle wiedział. Ale może jednak czuł do niej coś więcej?

Miłość?

Nadal się nad tym zastanawiał, kiedy okrążyli dom by wejść frontowymi drzwiami. Jarvey powitał ich w holu z ważną miną.

- Ma pan gości, milordzie - zaanonsował - Z Londynu czeka w salonie.

No, nareszcie! Czy to adwokat Bamber czy hrabia we własnej osobie? W końcu sprawa własności zostanie rozstrzygnięta. Ale kiedy Ferdynand skierował się do salonu, jego

gość wyszedł do holu.

- Tresham! - krzyknął Ferdynand i ruszył w stronę brata, głośno stukając butami o kafelki na podłodze. Wyciągnął rękę na powitanie. - Cóż u diaska tu robisz?

Brat uściśnął mu dłoń, uniósł brwi i sięgnął po monokl.

- Na Boga, Ferdynandzie - powiedział. - Czyi nie jestem tu mile widziany?

Ale Ferdynand nie dał się zbić z tropu wyniosłością księcia, która niemal każdego śmiertelnika wprawiała w przerażenie. Uściśnął bratu dłoń i klepnął go w ramię.

- Przyjechałeś sam? - spytał. - Gdzie Jane?

- W Londynie z dziećmi - wyjaśnił książę. - Nie zapominaj, że nasz młodszy syn ma zaledwie dwa miesiące. Rozłąka z nimi to dla mnie ciężka próba, ale odniosłem wrażenie, że teraz tobie jestem bardziej potrzebny. Mów, w co ty się wplątałeś.

- Ach, to nic takiego - zapewnił z mocą Ferdynand. - Tyle tylko, że nie przyszło mi do głowy, iż Bamber przegrał posiadłość razem z jej mieszkańcem.

Zrobił krok i odwrócił się, żeby dokonać prezentacji. Tresham już bacznie obserwował Violę Thornhill. Nawet założył monokl, żeby jej się lepiej przyjrzeć.

- Panno Thornhill, proszę mi pozwolić przedstawić sobie mojego brata, księcia Tresham.

Jej twarz była maską bez wyrazu, kiedy leciutko się ukloniła.

- wasza książęca mość - wymamrotała.

- To jest panna Viola Thornhill - kontynuował Ferdynand.

- Ach. - Tresham wyniośle skłonił głowę. - Uniżony sługa.

No właśnie, Pomyślał z oburzeniem Ferdynand. Gdyby tylko on potrafił się tak zachować pierwszego ranka, wyjechałaby w ciągu godziny. Ale jednocześnie poczuł się dotknięty. To był jego dom i jego problem. Nie potrzebuje, żeby Tresham tu przyjeżdżał i go wyręczał.

Ferdynand zobaczył półuśmiech na twarzy Violi. Przybrała dziwnie oficjalną pozę i wyglądała zupełnie inaczej niż zwykle.

- Panowie wybaczą - powiedziała, skierowała się na górę. Szła dumnie, sztywno wyprostowana, z zadartą brodą.

Tresham spoglądał za nią przymrużonymi oczami.

- Na Boga, Ferdynandzie - wyszeptał. - Co ja widzę?

* * *

Viola udała się prosto do swojego pokoju i zadzwoniła na Hannę. Stała w oknie i

patrzyła na aleję, którą szła zaledwie kilka minut temu.

Wstrząsnął nią dreszcz.

Jak tylko się dowiedziała, kim jest lord Ferdynand Dudley, pomyślała, że młodszy brat przypomina starszego. Spotkała księcia Tresham raz. Bawili się na tym samym przyjęciu - cztery czy pięć lat temu. Obaj bracia byli wysocy, ciemni, szczupli i długonodzy. Ale na tym podobieństwo się kończyło, uświadomiła sobie teraz, kiedy zobaczyła ich razem. Lord Ferdynand był przystojny, miał otwartą, życzliwą naturę. Księżę stanowił jego przeciwieństwo - twarz surowa, kamienna i nieprzenikniona. Łatwo zrozumieć, dlaczego wszyscy się go bali.

Właśnie tam pomyślała, patrząc na wzgórze w oddali, Ferdynand ją objął, ucałował jej dłoń i zamierzał poprosić, żeby za niego wyszła. Pozwoliła mu powiedzieć tylko swoje imię, ale była przekonana, że pragnął się oświadczyć. Przez chwilę bardzo, bardzo ją kusilo, by mu w tym nie przeszkadzać. Musiała zebrać całą siłę woli, żeby wyrwać rękę i zmienić temat.

Może cię zniszczyć, jeśli wcześniej nie uda ci się go usidlić. Nie potrafiła się na to zdobyć.

A przecież tam, pomyślała, przenosząc spojrzenie niżej, zbiegła, piszcząc i śmiejąc się, prosto w jego ramiona i pocałowała go tak żarliwie, na co kategorycznie się nie zgodziła zaledwie kilka minut wcześniej. Była to jedna z tych czarownych chwil, jak wtedy na festynie, kiedy Ferdynand się założył, że trafi do celu, kiedy tańczyli wokół umajonego słupa, pocałowali się pod dębem. Jeszcze jedno wspomnienie do kolekcji, by w przyszłości się nim delectować. Tyle tylko, że radość zostanie zmacona bólem.

Łatwo byłoby zastawić na niego sidła. A jeszcze łatwiej samej stracić głowę.

Drzwi się otworzyły.

- Hanno, właśnie przyjechał z Londynu księżę Tresham - oświadczyła pokojówce.

- wiem panienko - Hanna wcale nie okazała zdziwienia.

- poznał mnie.

- Jesteś tego pewna, kochaneczko? Viola wolno, głęboko zaczerpnęła powietrza.

- Możesz zacząć pakować moje rzeczy - powiedział - Myślę że pora się do tego zabrać.

- Dokąd pojedziemy? - spytała Hanna. Viola znów wzięła głęboki oddech. Ale i tak głos jej drżał, kiedy przemówiła.

- Nie wiem. Muszę się zastanowić.

* * *

- Chodź do biblioteki - zaproponował Ferdynand i ruszył przodem. Czuł się trochę nieswojo, że został przyłapany, jak wraca ze spaceru z Viola Thornhill. Jakby mieszkanie w jednym domu z młodą, niezamężną kobietą i utrzymywanie z nią przyjacielskich stosunków było czymś zwykłym. Nalał bratu ponczu.

Tresham wziął szklaneczkę i pociągnął łyk.

- Znalazłeś się w niewiarygodnych tarapatkach - oznajmił. Te słowa zirytowały Ferdynanda. Był zaledwie trzy lata młodszy od brata, ale Tresham zawsze zachowywał się autokratycznie, szczególnie odkąd w wieku siedemnastu lat odziedziczył tytuł i na jego barkach spoczęła cała związana z tym odpowiedzialność. Ale Ferdynand nie był już małym chłopcem, żeby go krytykować i besztać - szczególnie w jego własnym domu.

- Co miałem zrobić? - zapytał. - wyrzucić ją na bruk? Jest przekonana, że Pinewood należy do niej, Tresham. Bamber znaczy ojciec Bambera, obiecał tej kobiecie majątek.

- Obcujesz z nią? - spytał brat bez ogródek.

- Czy... Dobry Boże! - Ferdynand zacisnął obie dłonie w pięści. - Ależ skąd! Jestem dżentelmenem.

- No właśnie. - Tresham znów ujął monokl w palce. Ferdynand czuł narastającą irytację.

- Oczywiście postąpiła pochopnie, nalegając na pozostanie tutaj ze mną - przyznał Ferdynand. - Ale to również dowód zaufania, jaki do mnie ma jako dżentelmena. Jest niewinna, Tresham. Nie skalałbym jej czystości. - Pomyślał z poczuciem winy o ich pocałunkach.

Jego brat odstawił szklanekę i westchnął.

- A więc naprawdę jej nie znasz - powiedział. - Nie rozpoznałeś jej. Tak myślałem.

A Tresham ją znał? Ferdynand patrzył na niego jak sparaliżowany. Przeczynał najgorsze.

- Od początku wydała mi się znajoma - odparł. - Ale nie mogłem sobie przypomnieć, kogo mi przypomina.

- Może gdyby się przedstawiła swoim prawdziwym nazwiskiem, Ferdynandzie, pamięć nie splatałaby ci takiego figla - stwierdził książę. - W niektórych kręgach znana jest jako Lilian Talbot.

Ferdynand odwrócił się gwałtownie i podszedł do okna. Szare chmury, które przesłaniały mu pamięć, nagle się uniosły.

Pewnego wieczoru, kilka lat temu, był w londyńskim teatrze, siedział na parterze z przyjaciółmi. Przedstawienie już się zaczęło, ale mimo to dało się zauważyć wyraźne

poruszenie w łóżach i szmer na parterze. gdzie w większości siedzieli panowie. Sąsiad Ferdynanda trącił go łokciem i pokazał palcem dwoje spóźnionych widzów, zajmujących miejsca w jednej z łóż. Lord Gnass, podstarzały bawidamek, zdejmował atłasową pelerynę z ramion swej towarzyszki. Kobieta miała pod spodem złotą, połyskującą suknię, która ukazywała odważnie bujne kształty.

- Co to za jedna? - spytał Ferdynand, unosząc monokl do oka.

- Lilian Talbot - poinformował go przyjaciel. Dodatkowe wyjaśnienia były zbędne - Lilian Talbot cieszyła się wielką sławą, chociaż rzadko pokazywała się publicznie. Mawiano, że jest piękniejsza i bardziej ponętna niż Wenus, Afrodyta czy Helena Trojańska. I niemal tak nieosiągalna jak księżyc.

Ferdynand przekonał się, że pogłoski o jej urodzie nie były przesadzone. Miała boską figurę, piękną twarz i ciemno rude włosy, upięte kunsztownie, ale elegancko nad czołem. Usiadła, położyła rękę na barierce łoży utkwiała wzrok w scenie, nie zważając zupełnie na to, co działo się wokół niej.

- Lilian Talbot była najbardziej pożądaną, najdroższą kurtyzaną w Londynie. Tajemnica jej powodzenia kryła się w tym, że nikomu, nawet najbogatszym i najbardziej wpływowym arystokratom, nie udało się nakłonić jej, by została ich utrzymanką.

Każdemu mężczyźnie pozwalała napawać się swoimi wdziękami tylko przez jedną noc. Niektórzy mówili, że i tak nikogo nie było stać na więcej.

Lilian Talbot Albo Viola Thornhill.

Nie należę do nikogo.

- Widziałem ją tylko raz w teatrze - powiedział Ferdynand, patrząc bezmyślnie na fontannę w parku. - Nigdy się z nią nie spotkałem. A ty?

- Raz - odparł Tresham.

- Raz?

- Czy...

- Nie - odparł chłodno jego brat nie czekając aż Ferdynand dokończy pytanie - Wołałem utrzymanki od kurtyzan, które za wszelką cenę chcą wywołać sensację i zdobyć prestiż, Co, u diabła, ona tu robi?

- Jest krewną Bambera - wyjaśnił Ferdynand opierając się rękoma o parapet - Jego ojciec musiał ją lubić. Przysłał ją tu i obiecał, że zapisze jej Pinewood w testamencie. Książę roześmiał się drwiąco.

- Musiał być z niej bardzo zadowolony, jeśli zaproponował taki prezent po spędzeniu z nią tylko jednej nocy - powiedział. - Niewątpliwie hojnie ją też wynagrodził. Ale na czas się

zreflektował. Dlatego tu jestem, Ferdynandzie. Możesz czekać do sądnego dnia na to, że Bamber cokolwiek zrobi w tej sprawie. Byłem u jego adwokata i udało mi się go nakłonić, by pozwolił mi przeczytać testament. Nie ma w nim wzmianki ani o Violi Thornhill, ani o Lilian Talbot. A obecny hrabia nigdy nie słyszał o tej pierwszej, chociaż może słyszał gdzieś nazwisko tej drugiej. Wyraźnie nie wiedział, że tu mieszka. Pinewood Manor należy do ciebie, Cieszę się, bo to ładna posiadłość.

Nie krewny, ale usatysfakcjonowany klient „Kochał mnie”. Ferdynand słyszał jej głos Jakby wciąż mówiła. „A ja kochałam jego”.

Pinewood był prezentem od zachwyconego mężczyzny, który został dobrze obsłużony w alkowie.

„Nigdy nie przestanę mu ufać, ponieważ nigdy me przestanę go kochać ani wątpić, że on kochał mnie”.

Okazuje się, że nawet najdroższe kurtyzany bywają naiwne. Bamber się rozmyślił. Źle ulokowała swoje zaufanie.

- Możesz niezwłocznie polecić jej, aby opuściła dom - powiedział księżę - Przypuszczam, że już się pakuje. Wie, że gra skończona bo ją rozpoznałem. Będę wdzięczny Bogu, że nie zabrałem ze sobą Angeliny. Chciała przyjechać, bo Jane została z dziećmi, a już od dawna mam w zwyczaju tolerować paplaninę naszej siostry tylko w małych dawkach, Poza tym jestem przekonany, że Heyward sprzeciwił się temu przede mną Z jakiegoś powodu, którego jeszcze nie pojąłem - z całą pewnością nie ze strachu - Angelina podporządkowuje się jego woli.

Ale Ferdynand go nic słuchał.

„Dlatego, że Pinewood dostałam od niego”, powiedziała zaledwie godzinę temu. kiedy zapytał, dlaczego kocha to miejsce. Najślawniejsza londyńska kurtyzana zakochała się w jednym ze swych klientów - i popełniła błąd, wierząc, że on odwzajemniał jej miłość.

- Dokąd pojedzie? - spytał bardziej siebie niż brata. Jeśli nie była krewną Bambera, jej możliwości były ograniczone.

- Jeśli o mnie chodzi, może się wynieść do diabła - odparł Tresham. Ferdynand mocniej chwycił się parapetu okna. - Dobry Boże, Ferdynandzie - zaniepokoił się jego brat - chyba nie poczułeś słabości do tej kobiety? Jeszcze tego by brakowało - mój brat zadurzony w ladacznicy!

Ferdynand zacisnął z wściekłości palce.

- Kimkolwiek jest - powiedział, nie odwracając się - póki przebywa pod tym dachem, jest pod moją opieką, Tresham. Póki tu bawisz, nie będziesz używał tego słowa ani za jej

plecami, ani w jej obecności albo mi za to odpowiesz.

- Wielki Boże! - wykrzyknął zaskoczony książę.

Przed zejściem na kolację Viola ubrała się niezwykle starannie w wieczorową suknię z bładoniebieskiego jedwabiu, o modnie podwyższonym stanie, głęboko wyciętą, ale ani zbyt śmiałą, ani przesadnie skromną. Sama pani Claypole kiedyś pochwaliła tę kreację. Viola kazała się Hannie uczesać w gładki, elegancki kok. Nie włożyła biżuterii, jedynie na ramiona narzuciła cieniutki szal.

Nie miała pojęcia, czy lord Ferdynand i książę Tresham zamierzają zjeść kolację w domu. Nie wiedziała także, czy wyproszą ją z jadalni, jeśli ich tam zastanie. Ale nie była tchórzem. Nie będzie się ukrywała w swoim pokoju. I nie odejdzie potulnie, jeśli spróbują pozbyć się jej towarzystwa przy kolacji. Ostatecznie nadal tu mieszka.

Tutaj jest jej miejsce, a oni są uzurpatorami. Jak dotychczas, nie przedstawiono jest dowodu, że jest inaczej.

Obaj byli w jadalni. Mieli na sobie czarne, wieczorowe fraki i białe koszule, przez co wyglądali diabolicznie. Na jej widok wstali i ukłonili się, jakby nic się nie stało.

Spożyli kolację we trójkę, zachowując względem siebie przesadną grzeczność. Obaj prześcigali się w usłudzywaniu jej przy stole. Pilnowali także by poruszać tematów które mogłyby ją wykluczyć z rozmowy Viola pomyślała, że w innych okolicznościach nawet dobrze by się bawiła. Ale nie teraz. Znalazła się w towarzystwie dwóch mężczyzn. Jeden z nich wiedział, kim jest - a raczej, kim była. Trudno było zgadnąć, czy drugi też już wie. Ale nawet jeśli nie, to wkrótce się dowie. Viola nie potrafiła sobie później przypomnieć, co podano na kolację. Odniosła jedynie wrażenie, że z powodu księcia pani Welsh prześcignęła samą siebie. Wydawało jej się, że kolacja trwa w nieskończoność, więc wstała od stołu, jak tylko nadarzyła się okazja.

- Nie będę panom przeszkadzać podczas picia porto - zakomunikowała. - Jeśli panowie pozwolą, żegnam się i udam do mojego pokoju. Dokucza mi lekki ból głowy. Mam nadzieję, że zadowolony jest pan ze służby i ma wszystko, czego panu potrzeba, wasza książęca mość?

- Tak, dziękuję pani - zapewnił ją.

- Panno Thornhill! - Lord Ferdynand Dudley wyciągnął z kieszeni fraka złożoną kartkę papieru. - Byłbym wdzięczny, gdyby mogła to pani przeczytać w wolnej chwili.

Testament? Ale przecież była to tylko jedna kartka. Testament hrabiego Bambara z pewnością był obszerniejszy.

- Naturalnie. - Wzięła od niego kartkę. To nie był testament, stwierdziła, kiedy

znalazła się w swoim pokoju. Nie był to także list. Było to oświadczenie, skreślone zamasztysem pismem. Jego treść nie zostawiała żadnych złudzeń. Testament zmarłego hrabiego Bambara nie może być kopiowany ani czytany przez osoby postronne, został jednak udostępniony księciu Tresham, albowiem uznano, że ma prawo poznać jego treść. W dokumencie zapewniano, że bez cienia wątpliwości nie jest osobno wymieniona posiadłość Pinewood Manor w Somersetshire ani osoba panny Violi Thornhill. Oświadczenie podpisali książę i George Westmghouse adwokat zmarłego hrabiego Bambara.

Viola złożyła kartkę i przez długą chwilę trzymała ją na kolanach. Na pewno nie zmienił decyzji i nie zwlekałby z jej wykonaniem.

Wiedział, że jego stan się pogarsza i zostało mu kilka miesięcy życia. Nie zapominałby.

Nic straci w niego wiary - nie znowu.

Testament musiał zostać zmieniony bez jego wiedzy. Ale nie było sposobu, żeby to udowodnić. A więc straciła Pinewood. W tej chwili odczuwała żal i popadła w odrętwienie. Myślał, że jest zabezpieczona do końca życia. Był wesoły, nawet szczęśliwy, kiedy zegnał się z nią na zawsze - obydwójce wiedzieli, że już nigdy się nie spotkają.

Łza skapnęła z policzka Violi i zostawiła ślad na sukni.

* * *

Książę Tresham pozostał tylko do wczesnego popołudnia następnego dnia. Z zainteresowaniem obejrzał dom, park i gospodarstwo, które Ferdynand pokazał mu rano, ale pragnął jak najszybciej wrócić do Londynu i swojej rodziny. Wyjaśnił, że niemowlęciu dokuczają bolesne kolki i musi wspierać Jane w nocy, kiedy nie może się wyspać. Ferdynand słuchał wyjaśnień księcia z niedowierzaniem, ale nic nie powiedział. Czyż to nie piastunka powinna czuwać nad marudzącym niemowlęciem? Czy Tresham naprawdę godził się na to, żeby dziecko nie pozwalało mu w nocy spać?

Czy to możliwe, że małżeństwo, zawarte cztery lata temu z prawdziwej miłości, nadal takim pozostawało? I to w przypadku Treshama? Czy potrafi być stały w uczuciach i wierny Jane? Czy ona potrafi być wierna jemu? Nawet teraz, kiedy posłusznie urodziła Treshamowi dwóch synów? Jane była śliczną kobietą, i do tego pełną życia.

Czy naprawdę istniało coś takiego, jak prawdziwa doząonna miłość małżeńska? Zwłaszcza w jego własnej rodzinie?

Ale było za późno, żeby szukać odpowiedzi na to pytanie. Jeden dzień za późno. Wczoraj była Viola Thornhill, uroczą i niewinną. Dzisiaj była i Lilian Talbot, piękną,

doświadczoną i zakłamaną.

- Żałuję, że nie pozwoliłeś mi zamienić z nią słowa dziś rano, Ferdynandzie - powiedział księżę, kiedy stali razem obok powozu. - Brak ci determinacji do załatwiania nieprzyjemnych spraw. I, niestety, jesteś zaangażowany uczuciowo. Chciałbym, żeby jej tu nie było.

- Pinewood należy do mnie, Tresham - oświadczył stanowczo Ferdynand wszystko, co się z tym wiąże, nawet jego problemy. - posłuchaj mojej rady i nie pozwól jej tu spędzić ani jednej nocy. - Jego brat roześmiał się krótko. - Ale Dudleyowie nigdy nie słuchają niczyich rad prawda? Czy zobaczymy cię w Londynie przed końcem sezonu?

- Nie wiem - odparł Ferdynand. - Może tak. Może nie.

- Rzeczywiście jednoznaczna odpowiedź - powiedział Tresham sucho i wsiadł do powozu.

Ferdynand uniósł rękę na pożegnanie i patrzył na odjeżdżający pojazd. Potem odwrócił się i skierował do domu. Już czas pozbyć się intruza. Trzeba zachowywać się jak mężczyzna. Jak Dudley.

Kamerdyner krzątał się w holu.

- Jarvey - powiedział ponuro Ferdynand - każ pannie Thornhill natychmiast przyjść do biblioteki. - Nagle zatrzymał się, kiedy kamerdyner był już na drugim stopniu. - Jarvey, spytaj pannę Thornhill. czy zgodzi się spotkać ze mną w bibliotece najszybciej, jak to możliwe.

- Tak, milordzie. Wyglądał przez okno biblioteki, kiedy usłyszał, jak otwierają się za nim drzwi. Nawet nie był pewien, czy Viola jest w domu. Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Była ubrana w prostą, lekką, muślinową suknie dzienną. Włosy miała jak zwykle starannie uczesane w koronę. Zmierzył ją wzrokiem. Może jednak Tresham się mylił, jemu też pamięć płata figle.

- Witam, panno Talbot - powiedział. Nie odpowiedziała od razu. Na jej ustach błąkał się słaby uśmiech. Dokładnie tak samo uśmiechała się w teatrze - i wczoraj w holu, kiedy przedstawiał ją Treshamowi. Nie miał żadnych złudzeń.

- Zwraca się pan do mnie nie moim nazwiskiem - odparła.

- Doskonale pani wiedziała, gdzie ją wcześniej widziałem. - powiedział gniewnie. Jak śmie tak na niego patrzeć! Był dla niej dobry. Ale przecież ona gardzi dobrocią. Wielki Boże, pomyślał, jakby dopiero teraz to do niego dotarło. Dzielił dom z Lilian Talbot.

- Wprost przeciwnie. - Uniosła brwi. - Gdzie mnie pan widział lordzie Dudley? Na pewno nie w żadnej alkowie, w której pan gościł. Sądzę, że to bym zapamiętała. Chociaż utrzymuje pan, że jest pan bogaty, prawdopodobnie nie było pana na mnie stać, prawda?

Patrzyła teraz na niego w taki sposób, że odnosił wrażenie, że rozbiera go do naga.

- W teatrze - wyjaśnił - Z lordem Gnassem.

- Ach tak, lord Gnass - powiedziała. - Jego było na mnie stać i lubił się tym popisywać.

Nie mógł uwierzyć, jak zmieniła się na jego oczach.

- Przypuszczam - zauważył cierpko - że Viola Thornhill to pani pseudonim. Nic dziwnego, że Bamber nigdy o pani nie słyszał. Podejrzewam że nikt w Pinewood ani w okolicy nie zna pani prawdziwego nazwiska.

- Naprawdę nazywam się Viola Thornhill - oświadczyła. - Lilian Talbot umarła dwa lata temu. Czy jest pan rozczarowany? Miał pan nadzieję, że nacieszy się pan jej wdziękami, nim mnie pan wyrzuci? Zawsze byłam za droga dla pana, lordzie Dudley. I nadal jestem.

Przyglądała mu się z tym zmysłowym, pogardliwym uśmiechem. Ten grymas i jej słowa budziły w nim odrazę. Pomimo to poczuł, jak zalewa go fala gorąca.

- Szkoda mi jednego pensa z mojego majątku na kupowanie wdzięków ładacznicy, panno Talbot - powiedział. Może zawstydziłby się swych słów, gdyby okazała zażenowanie albo nawet gniew. Ale ujrzał na jej twarzy jedynie rozbawienie. - Nie dam się skusić - dodał.

Wtedy podeszła bliżej, zatrzymała się na wyciągnięcie ręki - a on odruchowo się cofnął pod ścianę. Jej powieki stały się ciężkie. Tak patrzyła na swoich klientów, kiedy znalazła się z nim i w sypialni, pomyślał.

- To zabrzmiało niemal jak wyzwanie - powiedziała. - Jestem bardzo, bardzo doświadczona, milordzie. A pan, muszę przyznać, jest bardzo męski.

I mówiła do nich takim tonem. Miał wrażenie, że w pokoju zabrakło powietrza.

- Czy chciałby się pan założyć? - spytała.

- Założyć? - Czuł się skrępowany. Znalazł się w pułapce i wyglądał jak skończony dureń. W jaki sposób znalazł się w tak niezręcznej sytuacji? To on ją tutaj wezwał. Zamierzał powiedzieć jej kilka ostrych słów i kazać się stąd wynosić.

- Że potrafię pana uwieść - powiedziała. - Albo nie. Może pan to nazwać, jak pan chce. Zaciągnąć pana do łóżka. Sprawić panu przyjemność. Zaspokoić wszystkie pana intymne fantazje.

Wścikłość odebrała mu mowę. Takiej kobiety było mu szkoda? Taką kobietę polubił? Nawet uznał, że jest w niej trochę zakochany? Rozważał małżeństwo? Czy naprawdę jest taki głupi? Naiwny? Tak łatwo nim manipulować? Bo teraz wyraźnie widział, że od samego początku bawiła się jego kosztem. Szybko dotarło do niej, że go stąd nie przegoni, więc znalazła inne rozwiązanie swoich problemów. I z łatwością osiągnęła swój cel. Gdyby nie

pojawił się Tresham i jej nie rozpoznał, nie wiadomo, jak zakończyłby się dla niej wczorajszy dzień. Może już by się z nią zaręczył.

Mógł być teraz na plebanii, a w niedzielę odczytano by pierwsze zapowiedzi.

Teraz, bez żadnych skrupułów, znów zmieniła taktykę, ale tym razem robiła to, w czym miała największe doświadczenie. Dobrze zarabiała swoimi wdziękami. Słyszała ze swej urody, nieodpartego uroku i mistrzostwa w sztuce kochania. Dzięki sprytnemu wybiegowi, aby każdemu klientowi pozwalać tylko przez jedną noc napawać się jej wdziękami cieszyła się większym wzięciem niż jakakolwiek inna kurtyzana.

Roześmiała się sztucznie.

- Wie pan, że mogę pana uwieść. - Zrobiła jeszcze jeden krok, położyła palec na jego piersi i przesunęła nim w górę, do jego obnażonej szyi.

Złapał ją za rękę. odepchnął. Walczyły w nim złość, pożądanie i odraza.

- Myślę, że nie, proszę pani - odparł. - Wolę sam wybierać partnerki do spotkań sam na sam.

- Ach. ale przecież lubi się pan zakładać - przypomniała mu. - Szczególnie, kiedy stawka jest wysoka.

- Jeśli myśli pani, że założę się o Pinewood - powiedział - tylko traci pani czas. Przegrałaby pani.

- Przecież według pana już przegrałam - odparła, odwróciła się i przeszła przez pokój. Przesunęła palcami po pustym biurku. - Wygląda na to, że naprawdę pan wygrał, czyż nie?

- Naturalnie, że tak - oświadczył. - A pani zmieniła temat rozmowy, nie dając mi powiedzieć tego, co chciałem zakomunikować.

- Ach - westchnęła, zwracając głowę w jego stronę, by się do niego uśmiechnąć. - Ale zmienił pan polecenie w prośbę, lordzie Dudley. Wiem to od pana Jarveya. Lubi pan uchodzić za dżentelmena, prawda? I uważa się pan za słabszego od swego brata, który nie przejmuje się tym, co inni o nim myślą.

Była niezwykle spostrzegawcza. Ale ostatecznie takie kobiety, jak ona, muszą doskonale znać naturę mężczyzn.

- Chcę, żeby przed zachodem słońca wyjechała pani stąd - oświadczył - I nie obchodzi mnie czy zdąży pani się przez ten czas spakować, czy też nie. Wyjedzie pani i to jeszcze dziś.

Wciąż spoglądała na niego przez ramię.

- Nie wierzę własnym uszom, lordzie Dudley - odparła rozbawionym głosem. Był przygotowany na łyzy lub złość. - Boi się pan przyjąć zakład? Boi się pan przegrać? Ale by się z pana naśmiewali we wszystkich klubach dla dżentelmenów, gdyby rozeszła się wieść, że bał

się pan, że zostanie pokonany przez kobietę. Przez ladacznicę!

- Proszę tak o sobie nie mówić - powiedział, zanim zdołał się powstrzymać.

Uśmiechnęła się szerzej i odwróciła się w jego stronę, palcami nadal lekko gładząc blat biurka.

- Proszę mi dać jeden tydzień - powiedziała. - Jeśli nie uda mi się pana uwieść przez ten czas, już nigdy nie podważę autentyczności testamentu. Wyjadę i nie będę niepokoiła ani pana, ani pańskiego sumienia - bo nie dam spokoju pańskiemu sumieniu, prawda? Oczywiście, jeśli pan przegra.. - zupełnie go zaskoczyła, uśmiechając się do niego - ...wtedy to pan stąd wyjedzie. Zrezygnuje pan również z wszelkich praw do Pinewood na moją korzyść - na piśmie. Przy świadkach.

- Nonsens! - wykrzyknął. Ale w tej samej chwili pomyślał, że z łatwością wygra zakład i w ciągu tygodnia na zawsze się jej pozbędzie ze swego życia - i ze swych myśli.

- Ale zanim pan wyjedzie, lordzie Dudley - dodała cicho i zmysłowo - zazna pan tak niewypowiedzianych rozkoszy, że spędzi pan resztę życia, pragnąc więcej.

Chociaż jej słowa wywołały w nim odrazę, trafiła w jego czuły punkt. Obudziła w nim pożądanie. Gdyby wyglądała jak nierządnicą - jak wówczas w teatrze - łatwiej byłoby mu się jej oprzeć. Ale ubrana była w białą suknię. Włosy miała uczesane elegancko i skromnie. Na litość boską, była Viola Thornhill. I mówiła takie rzeczy.

- Nigdy nikomu nie sprawiam zawodu - zapewniła go, przestała gładzić biurko, oblizała palec i przesunęła nim po dolnej wardze. Zdawało się, że w pokoju zupełnie zabrakło powietrza. Ferdynand z trudem łapał oddech.

- Na Boga! - wykrzyknął, tracąc panowanie nad sobą. - Chcę, żeby się pani stąd wyniosła. Natychmiast.

- Czy nie lepiej będzie, jak pozwoli mi pan wyjechać spokojnie za tydzień, zamiast patrzeć, jak dzisiaj krzyczę i urządzam histerie? - spytała - A potem zatrzymuję się w wiosce, żeby jeszcze trochę pokrzyczeć i popłakać?

- Czy oni wiedzą? - Spojrzał na nią groźnie i po raz pierwszy zrobił kilka kroków w jej stronę. - Czy ci ludzie wiedzą, kim pani jest?

- Kim jestem? Ależ naturalnie - odparła. - Jestem Viola Thornhill z Pinewood Manor. Wiedzą, że coś mnie łączy z hrabią Bamberem.

- Czyli wierzą w kłamstwo - powiedział, nie kryjąc oburzenia. - Nie wiedzą że jest pani ladacznicą.

- Jestem? - Roześmiała się cicho. - Nie, nie wiedzą. Właśnie dałam panu do ręki oręż. Może pan im wyjawić moją straszną tajemnicę, lordzie Dudley, i niewątpliwie wszyscy będą

po pana stronie, pałając oburzeniem i domagając się mojego wyjazdu z Somersetshire.

Poblądł z wściekłości.

- Jestem dżentelmenem - przypomniał jej. - nie rozgłaszam takich sensacyjnych wiadomości. Na pewno nie zdradzę pani tajemnicy.

- Dziękuję - powiedziała z drwiącą nonszalancją. - Czy to obietnica, milordzie?

- Do diabła! - krzyknął. - Jeszcze raz powtarzam. Dżentelmen nie musi obiecywać.

- A jednak w ten sposób łatwo by się mnie pan pozbył na zawsze, prawda?

- Już tak się stało - powiedział. - Przypuszczam, że przeczytała pani oświadczenie podpisane przez Treshama i Westihghouse'a. Bamber się rozmyślił, jeśli kiedykolwiek naprawdę zamierzał podarować pani Pinewood. Przypuszczam, że uznał to za zbyt wymyślny prezent za usługi, jakie mu pani świadczyła.

Stała nieruchomo, palcem wciąż dotykała dolnej wargi. Patrzyła na niego beznamytnie. Położyła rękę na biurku i uśmiechnęła się.

- Nigdy się pan tego nie dowie, jeśli sam nie skorzysta z tych usług, lordzie Dudley. Mogę panu tylko dać słowo, że nie uzna pan Pinewood za zbyt wysoką stawkę w tym zakładzie. Jestem bardzo, bardzo dobra w tym, co robię. Ale naturalnie jest pan przekonany, że potrafi mi się pan oprzeć. I może tak jest A może nie. To byłby ciekawy zakład. Będzie się pan uważał za tchórza, jeśli nie przyjmie tego zakładu. A więc,.. - Podeszła do niego, wyciągając rękę. - Założmy się.

- Może tak. Może nie. - State z wyciągniętą ręką. - Czyżby Pan przegrać z kobietą? Po wygraniu Pinewood w karty lęka się pan teraz przegrać go z powodu miłości?

- Miłości? - zapyta! z nieukrywaną odrazą.

- To eufemizm - przyznała. - Pożądanie, jeśli pan woli.

- Nie boje się przegrać z panią - odpowiedział stanowczo.

- W takim razie... - Roześmiała się i przez chwilę przypominała Violę Thornhill, którą znał. - Bez obawy. Będzie to najłatwiej wygrany zakład, na jaki kiedykolwiek pan przystał lordzie Dudley.

- A niech to! - ujął jej rękę i tak mocno ścisnął, że aż się skrzywiła. - Ma pani swój zakład. I z pewnością go pani przegra. Może pani tu zostać jeszcze tydzień. Na pani miejscu mądrze wykorzystałbym ten czas na pakowanie i zastanowienie się, co dalej. Dłużej niż tydzień pani tutaj nie zostanie. Obiecuję.

- Wprost przeciwnie, milordzie - powiedziała, oswobadzając rękę z jego uścisku. - To pan stąd wyjedzie. Po wspólnie spędzonej nocy przekaże mi pan akt własności Pinewood i podpisze niezbędne dokumenty.

Powiedziawszy to, odwróciła się i wyszła z pokoju. Ferdynand stał bez ruchu, patrząc na drzwi, za którymi zniknęła. Na co, u diabła, się zgodził? Na jeszcze jeden tydzień spędzony pod jednym dachem z Viola Thornhill? Nie - z Lilian Talbot.

Właśnie założył się z Lilian Talbot. Założył się, czy w ciągu tygodnia uda jej się go uwieść. Jeśli tak, dostanie w nagrodę Pinewood.

Jak mu się to często zdarzało, dał się ponieść emocjom.

Naturalnie wygra, tak jak zawsze.

Ale nie chciał dzielić domu z Lilian Talbot. Szczególnie kiedy wyglądała niemal tak samo jak Viola Thornhill - której wczoraj o mały włos nie zaproponował małżeństwa. Ale miał szczęście, pomyślał nagle.

Chociaż wcale nie czuł się szczęśliwy. Czuł, że coś mu odebrano.

* * *

Viola weszła na górę, zadowolona, że kamerdynera nie było w holu. Była roztrzęsiona. Myślała, że Lilian Talbot nie żyje. Ale z jaką łatwością nagle ożyła. Jak szybko ukryła przed nim prawdziwą siebie, żeby nie zobaczył, ile bólu sprawia jej wspomnienie przeszłości.

Nazwał ją ladacnicą, ale sam prosił, by ona o sobie tak nie mówiła.

Zaczęła - o, tak, nie było sensu temu zaprzeczać - się w nim zakochiwać.

Nazwał ją ladacnicą.

Hanna wciąż była w jej ubieralni, pakując wielki kufer, z którym Viola przyjechała z Londynu dwa lata temu.

- Co się stało? - spytała. - Czego chciał?

- Tylko tego, czego się spodziewałyśmy - odparła Viola. - Dał mi czas na opuszczenie domu do zachodu słońca.

- Będziemy gotowe znacznie wcześniej - stwierdziła ponuro Hanna - Przypuszczam, że wie o wszystkim. Księżę mu powiedział?

- Tak. - Viola usiadła przed toaletką, plecami do lustra. - Ale nie wyjeżdżamy, Hanno. Ani teraz, ani nigdy.

- Czy to ma jakiś sens, panienko? - spytała pokojówka - Wczoraj wieczorem przeczytała mi panienska ten dokument. W całym kraju nie ma sądu, który panience uwierzy.

- Nie wyjeżdżamy - powtórzyła Viola - Wygram od niego Pinewood. Mam na to tydzień.

- Jak? - Hanna wyprostowała się nad kufrem i zrobiła podejrzliwą minę - Jak,

kochaneczko? Nie zamierzasz chyba wrócić do dawnego zajęcia?

- Nakłoniłam go do przyjęcia zakładu - wyjaśniła Viola. Który zamierzam wygrać. Mniejsza o szczegóły, Hanno. Umieść moje rzeczy na powrót w szafie. Pogniotą się w kufrze. I każ z powrotem zanieść kufer na strych. Zostajemy.

- Panienko...

- Nie, Hanno. - Viola spojrzała na nią twardo i mocno zacisnęła zęby. - Nie! Tu jest moje miejsce. Chciał, żebym tutaj zamieszkała. Nie zrezygnuję tylko dlatego, że dopuszczono się jakiegoś oszustwa. Lord Ferdynand Dudley założył się ze mną i dotrzyma warunków zakładu. Przynajmniej tego mogę być pewna. Widzisz, jest dżentelmenem - niemal bez skazy. Nie przegram tego zakładu.

Hanna podeszła do niej i przyjrzała się Violi.

- Chyba nie chcę wiedzieć, co zamierzacie - powiedziała - ale wiem, że powinna się panienska teraz położyć. Jest panienska blada jak ściana. Proszę się odwrócić, rozczeszę paniencie włosy.

W ten sposób Hanna uspokajała swoją panią za każdym razem, gdy Viola miała problemy. Teraz także poczuła, jak Hanna wprawnymi dłońmi wyciąga spinki z jej włosów, a potem rozplata warkocze. Zamknęła oczy.

Zaledwie wczoraj, pomyślała, zbiegła ze wzgórza prosto w jego ramiona, a on obdarzył ją Żarliwym pocałunkiem. Dziś nazwał ją ladacznicą i kazał opuścić Pinewood.

Jutro albo za kilka dni znajdzie się w jej sypialni, a wówczas będzie go zabawiała sztuczkami, które opanowała do perfekcji.

Zrobi to z lordem Ferdynandem Dudleyem.

Jeszcze jeden raz. A potem będzie żyła samotnie do końca swych dni. W Pinewood. Zatrzyma posiadłość na zawsze.

Ale czy zostaną jej jakieś marzenia?

Przez dwa następne dni Ferdynand zaczął już myśleć, że może ten tydzień minie szybciej i bardziej bezboleśnie, niż się tego spodziewał. Z ulgą obserwował poczynania Violi. Może sama zrezygnuje z tego zakładu. Z całą pewnością, jeśli zamierzała go wygrać, dziwnie się do tego zabierała. Prawie wcale jej nie widywał.

Pierwszego wieczoru był umówiony na kolację. Po powrocie okazało się, że ona też wyszła i jeszcze nie wróciła. Poszedł do łóżka, biorąc ze sobą książkę. Mniej więcej godzinę później usłyszał, jak szła korytarzem. Nie zwołniła kroku przed drzwiami do jego sypialni.

Następnego ranka widział ją przez chwilę podczas śniadania. Kończyła posiłek, kiedy wszedł do jadalni. Wyglądała jak zwykle skromnie. Poinformowała go, że większą część dnia spędzi poza domem. Tego dnia zazwyczaj odwiedzała ludzi starszych i chorych. Nie spodziewał się, że Lilian Talbot w taki sposób spędza czas, ale ucieszył się, że nie wybiera się do szkoły, by pomóc uczyć dzieci. Już obiecał, że udzieli kolejnej lekcji łaciny Jamiemu, potencjalnemu studentowi.

Później zamierzał się udać do ojca chłopca, aby omówić dalsze kształcenie swojego podopiecznego. Jamie powinien trafić do dobrej szkoły z internatem. Ferdynand był skłonny osobiście sfinansować naukę chłopca, ale musiał się liczyć z dumą rodziców Jamiego. Ferdynand pomyślał, że należy raczej mówić o stypendium, a nie o wsparciu finansowym.

- Czy zamierza pan iść na tańce jutro wieczorem? - spytała Viola Thornhill przed wyjściem.

W gospodzie planowano tańce od dłuższego czasu i trudno było o nich nie słyszeć. Z całą pewnością zamierzał wziąć w nich udział.

- Owszem - powiedział. - Może pani pojechać ze mną powozem.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się. - Ale jem kolację w Crossings i przyjdę na tańce z Claypole'am i.

Maypole'owie, pomyślał, dostaliby apopleksji, gdyby znali prawdę o swojej pannie Thornhill.

Nie widział jej już przez resztę dnia. Kolację zjadł samotnie w domu. Poszedł na próbę chóru do kościoła, ale jej tam nie było. Po powrocie do Pinewood Manor dowiedział się, że została dłużej w domu jednego z robotników. Pomagała opiekować się dziećmi, kiedy ich matka wydawała na świat kolejne potomstwo.

Ferdynand uzmysłowił sobie, że kiedy Viola wyjedzie z Pinewood wszystkim będzie jej brakowało. Sąsiedzi traktowali go grzecznie. Niektórzy nawet zaczęli go lubić. Ale czuł,

że większości nie podoba się to że chce przegonić ich ulubioną sąsiadkę.

Tym razem nie słyszał, kiedy wróciła do domu. Zasnął z otwartą książką. Jak się później okazało, poszła spać nad ranem.

Nazajutrz, kiedy wrócił do domu po spotkaniu z Paxtonem ona już wyszła do szkoły.

Widział ją po południu, kiedy panie z kółka znów zebrały się w salonie. Podczas gdy ona szyla i rozmawiała z innymi paniami on przyszedł do salonu, by czarować panie i przeczytać kilka kolejnych rozdziałów Dumy i uprzedzenia. Viola Thornhill nie zwracała na niego uwagi skupiona nad tamborkiem. Promienie słoneczne, wpadające przez okna, oświetlały złote i kasztanowe kosmyki z jej ciemno rudych włosów. Miała na sobie jedną z prostych, wdzięcznych sukni z musłinu.

Gdyby Tresham nie powiedział mu prawdy, pomyślał, teraz nie wierzyłby własnym oczom. Jak mogła być tą samą kobietą, co tamta ponętna kurtyzana w łoży Gnassa? Albo tą samą kobietą, która dwa dni temu wymusiła na nim przyjęcie zakładu?

Samotnie zjadł kolację, a potem udał się na tańce. Ona wyszła z paniami Claypole. Jeszcze pięć dni, pomyślał. Potem będzie wolny. Ona wyjedzie stąd i już nigdy więcej jej nie zobaczy.

Jeszcze pięć dni.

Ale ta myśl wcale nie ucieszyła go tak, jak się tego spodziewał.

* * *

Kiedy jeszcze uprawiała nierząd, mężczyźni - utytułowani, bogaci, wpływowi - zabiegali o względy Lilian Talbot. Viola nie wiedziała, jak kusić mężczyznę, który zdecydowany był nie ulec jej wdziękom. Wiedziała, że Ferdynand jej pożądał. Pocałował ją cztery razy. Tamtej nocy, kiedy zbił wazę mogło nie skończyć się na pocałunkach. Jednak to nie brak pożądania był problemem, tylko jego chęć wygrania za wszelką cenę. W jego przypadku nie mogła stosować żadnej ze znanych sobie sztuczek. Już pierwszego dnia stwierdziła, że najlepszą metodą będzie udawanie, że niczego nie planuje. Przekonać go, że jest Violą Thornhill, a Lilian Talbot umarła. Będzie go drażnić, unikać jego towarzystwa i rzadko pokazywać mu swoje wdzięki.

Postanowiła wygrać ten zakład. Jeszcze bardziej się umocniła w swoim postanowieniu po otrzymaniu listu od Marii. Dowiedziała się niego, że Benowi bardzo podoba się w szkole, że pilnie się uczy i w przyszłości chce zostać prawnikiem. Wszyscy są wdzięczni wujowi Wesleyowi za opłacanie chesnego.

Nie mogłaby dłużej wysyłać pieniędzy. Zyski z Pinewood należały się teraz lordowi

Dudleyowi. Niewielką kwotę pieniędzy, z którą przyjechała do Pinewood. wydała na posiadłość i wysłała swoim bliskim. Cały dochód, jaki przyniósł majątek w ciągu dwóch ostatnich lat. zainwestowała w jego dalszy rozwój, a resztę wysłała matce oraz przybranemu rodzeństwu. Oczywiście wuj Wesley nadal będzie się nimi opiekował. Nie groziła im nędza, Ale Ben będzie musiał zrezygnować z nauki w szkole i zabraknie pieniędzy na te wszystkie drobne przyjemności, do których przywykli.

Nie będzie mogła im posyłać pieniędzy, jeśli nie wygra zakładu.

Tego wieczoru, kiedy miały być tańce, jadła kolację w Crossings. Pan Claypole wziął ją na stronę, zanim udali się do wioski, i jeszcze raz zaproponował małżeństwo. Przez chwilę kusiło ją, żeby się zgodzić. Ale tylko przez chwilę. Poślubienie Thomasa Claypole'a nie rozwiązałoby jej problemów. Żyłaby wygodnie i bezpiecznie jako jego żona, ale nie mogła od niego wymagać, żeby płacił za szkołę Bena albo utrzymywał jej matkę i siostry. Poza tym nie znał prawdy o niej.

Odrzuciła jego oświadczenia.

Wkrótce razem z Claypoleami jechała na tańce. Myślała o Ferdynandzie. Będzie go widziała przez kilka godzin bez przerwy.

Żałowała - och, jak bardzo żałowała - że doszło do zakładu. Ale nie miała innego wyjścia.

* * *

Organizowane w wiosce tańce zawsze cieszyły się dużą popularnością. Wykonywano wyłącznie tańce ludowe, w kółku lub w szeregach. Niektóre układy były wolne i stateczne,, inne szybkie i żywiołowe. Ferdynand nie opuszczał ani jednego tańca. Viola Thornhill także. W przerwach między tańcami rozmawiał i śmiał się z sąsiadami. Ona też. Zjadł kolację w towarzystwie znajomych, którzy zaprosili go do stołu. Ona też.

Prawie na siebie nie patrzyli, a jednak nie widzieli nikogo poza sobą. Nie Rozmawiali. A jednak słyszał jej niski, melodyjny głos i śmiech nawet wtedy, kiedy znajdował się w drugim końcu sali. Nie siedzieli przy jednym stole, ale wiedział, co jadła i pita. Nie prosił jej do tańca jednak zauważył, z jaką lekkością i wdziękiem wykonywała figury. Przypomnił sobie wówczas, jak trzymając wstążkę w dłoni tańczyła wokół umajonego słupa.

Za tydzień o tej porze już jej nie będzie, Podczas następnych tańców chciał skupić całą uwagę na ślicznych pannach, z którymi tańczył. Nienawidził tego stanu wiecznej gotowości, tego stałego czekania na jej ruch. Musi coś zrobić jeśli chce wygrać zakład. Pragnął, żeby spróbowała na nim wszystkich swych sztuczek tamtego pierwszego dnia. Był wtedy

wystarczająco rozgniewany, żeby z łatwością się jej oprzeć.

Rozmawiał z wielebnym Prewittem i panną Faith Merrywether kiedy Viola dotknęła jego ramienia. Spojrzał na jej twarz, zarumienioną od tańca.

- Milordzie, pan Claypole wcześniej zabrał swoją matkę do domu - powiedziała. - Tak tu gorąco, że poczuła się słabo.

- Pani Claypole jest bardzo wątłego zdrowia - z dezaprobatą zauważyła panna Merrywether. - To dla niej wielkie szczęście, że ma tak troskliwego syna.

Viola nie odrywała oczu od Ferdynanda.

- Mieli mnie odwiedzić do domu - kontynuowała. - Ale pan Claypole uznał, że nie ma sensu zbaczać z drogi podczas powrotu do Crossings.

- Z największą przyjemnością kazałbym odwiedzić panią swoim powozem, panno Thornhill - zapewnił ją pastor. - Ale przypuszczam, że jego lordowska mość znajdzie dla pani miejsce w swoim powozie. Prawda?

Zmieszana, uśmiechnęła się przeproszająco.

- Będzie pan tak łaskawy? Ferdynand się uklonił.

- Z największą przyjemnością - oświadczył.

- Ale jeszcze nie teraz - powiedziała. - Nie chciałabym żeby przeze mnie tak wcześnie musiał pan opuścić tańce. Będzie jeszcze jedna kolejka. Miałam zatańczyć z panem Claypolem.

- Sam bym panią poprosił - odezwał się wielebny Prewitt, śmiejąc się donośnie - gdybym miał dość sił, ale wyznaję, że się zmęczyłem. Jego lordowska mość już się postara, żeby nie musiała pani podpierać ściany, panno Thornhill. Prawda, milordzie?

Mocniej się zaczerwieniła.

- Może jego lordowska mość chciałby zatańczyć z kimś innym - bąknęła.

Policzki miała zaróżowione, oczy wciąż jej błyszczały po tańcach. Włosy, dziś wieczorem ułożone w loki, a nie upięte w koronę, nadal były starannie uczesane, ale kilka niesfornych kosmyków opadło jej na skronie i kark. Skóra na twarzy i dekolcie delikatnie błyszczała od potu.

- Czekałam na odpowiedniego partnera, sir. - Znow usłyszała kokieteryjne słowa, które wypowiedziała swym niskim głosem, kiedy ją odszukał. Poprosił ją do tańca. - Czekałam na pana.

- Myślałem, że sam będę podpierał ściany - powiedział, podając jej ramię - pewien, że jest już pani zajęta.

Położyła mu dłoń na ramieniu, a on zaprowadził ją na środek sali, gdzie tancerze już

się ustawiali do tańca.

Taniec pochłaniał całą ich uwagę i wszystkie siły. Nie mogli rozmawiać, nawet gdyby chcieli. Viola śmiała się uradowana, kiedy nadeszła ich kolej, by wirować między parami i poprowadzić korowód tancerzy. Nie mógł oderwać od niej oczu.

Uświadomił sobie, że nadal się w niej podkochuje. Jak mogłoby być inaczej? W drodze do domu powinien jej powiedzieć, żeby zapomniała o tym szalonym zakładzie. Powinien ją poślubić, a wówczas obydwójce mogliby zostać w Pinewood Manor. Na zawsze. I żyć tu długo i szczęśliwie.

Ale była także Lilian Talbot. I wciąż zostało w niej coś z kurtyzany - widział to zaledwie dwa dni temu.

Nie mógł tak zwyczajnie o tym zapomnieć i udawać, że jest Viola Thornhill. Oszukała go.

Nagle ogarnął go przemożny smutek.

Na szczęście wkrótce muzykanci przestali grać. Na nieszczęście był to ostami taniec. Kilka minut później pomógł jej wsiąść do powozu. Co myśleli wszyscy sąsiedzi o ich wspólnym mieszkaniu w Pinewood? Cóż, już wkrótce przestanie się tym martwić.

Jeszcze pięć dni.

* * *

Viola zaczynała nienawidzić samą siebie. Przez dwa lata zdrowiała, ale w rzeczywistości, jak się przekonała w ciągu kilku ostatnich dni, nienawiść do samej siebie jedynie zarosła cieniutką błonką, a nie zabiła się całkowicie.

Tak łatwo było grać tę rolę, zaszyć się gdzieś daleko i zostać kimś. Jednak tym razem rola, którą grała, i to, kim była naprawdę, były tak do siebie podobne, że gubiła się w swoich poczynaniach. Jej czujność została uspijona, gdy stała się Viola Thornhill. Ale przecież nią była.

Pan Claypole naprawdę postanowił wcześniej zabrać matkę do domu, ale gotów był po drodze zawieźć Violę do Pinewood. Odmówiła, posuwając się do kłamstwa. Powiedziała mu, że już ustaliła, że wróci do domu powozem lorda Ferdynanda Dudleya.

Chciała zatańczyć z Ferdynandem. Chciała mu przypomnieć wieczór festynu. Ale gra pomieszała się z rzeczywistością. Wspaniale się bawiła i zarazem była nieszczęśliwa.

Siedziała w milczeniu obok niego, póki koła powozu nie zaturkotały na moście.

- Czy kiedykolwiek czuje się pan samotny? - zapytała cicho.

- Samotny? - Pytanie go zaskoczyło. - Chyba nie. Czasem jestem sam, ale to nie to

samo, co samotność. Bycie samym może być nawet przyjemne.

- Jak to? - spytała.

- Można czytać - powiedział. Zdumiało ją, że lubi czytać. Nie pasowało to do niego, jak również fakt, że ukończył z wyróżnieniem w Oksfordzie języki klasyczne.

- A jeśli nie ma książek? - zapytała.

- Wtedy można rozmyślać - powiedział. - Prawdę mówiąc, przez wiele lat niezbyt często myślałem. Ani nie byłem sam. Inaczej było. kiedy mieszkałem w Acton. Tresham też dużo wtedy rozmyślał. Czasami wyglądało to, jakbyśmy złożyli śluby milczenia - on udawał się na swoje ulubione wzgórze, a ja na swoje. Kryliśmy się z tym. Mężczyźni z rodu Dudleyów zawsze przyznawali się jedynie do tego, że są gwałtownikami. a nie filozofami. Nas interesowała zagadka życia i tajemnice wszechświata.

- Czy właśnie to pan robił? - spytała.

- Prawdę mówiąc, tak, - Roześmiał się cicho. - Dużo czytałem, chociaż nigdy wtedy, kiedy w domu był ojciec. Nie pochwalał synów ślęczących nad książkami. Ale im więcej czytałem, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, jak mało wiem. Spoglądałem w niebo, czując że nic nie znaczą wobec ogromu wszechświata. A potem patrzyłem na żółtą trawę i mówiłem sobie, że gdyby tylko udało mi się zrozumieć cząstkę tajemnicy, wtedy może udałoby mi się zgłębić i większe zagadki.

- Dlaczego nie zajmował się pan tym przez tyle lat? - spytała.

- Nie wiem. Być może byłem zbyt pochłonięty innymi sprawami. A może uświadomiłem sobie na uniwersytecie, że nigdy nie poznam wszystkiego, więc zrezygnowałem z prób poznawania czegokolwiek. Może znajdowałem się w złym miejscu. Londyn nie sprzyja rozmyślaniom.

W powozie zrobiło się trochę widniej, kiedy wyjechali pomiędzy drzew. Rozmowa potoczyła się nie tak, jak się tego spodziewała. Docierało do niej, że lord Ferdynand Dudley nie był takim człowiekiem, za jakiego go wzięła, kiedy po raz pierwszy pojawił się w Pinewood. Żałowała, że go polubiła. To tylko utrudniało jej zadanie.

- A pani? - zapytał. - Czy kiedykolwiek jest pani samotna?

- Nie, naturalnie, że nie - powiedziała. Dlaczego ludzie tak niechętnie przyznają się do samotności? - zastanowiła się. Zupełnie, jakby to było coś wstydliwego.

- To była pospieszna odpowiedź - zauważył. - Zbyt pospieszna.

- Samotność może być balsamem dla duszy - odparła - szczególnie kiedy się rozważy inne ewentualności. Są o wiele gorsze nieszczęścia niż samotność.

- Naprawdę? - W słabym świetle widziała, że na nią patrzy.

- Najgorsze w samotności jest to, że człowiek zostaje sam na sam ze sobą - powiedziała. - Może to być też największa zaleta samotności, wszystko zależy od natury człowieka. Jeśli człowiek jest silny, znajomość samego siebie to najlepsza wiedza, jaką można zdobyć.

- Czy jest pani silna? - Jego głos był łagodny.

- Tak - powiedziała.

- Czego się pani dowiedziała o sobie?

- Że jestem twarda - odparła. Powóz się zatrzymał. Stangret lorda Ferdynanda rozłożył schodki. Pan Jarvey już czekał na nich w holu. Wziął jej okrycie oraz pelerynę i cylinder lorda Ferdynanda.

- Przyjdzie pani do biblioteki, żeby się napić przed snem? - spytał ją lord Ferdinand.

Może udałoby wreszcie go uwieść, gdyby tego chciała. Napiliby się razem i jeszcze trochę porozmawiali, potem odprowadziłby ją na górę. Zatrzymałaby się przed jego pokojem i podziękowałaby mu za odwiezienie do domu. Przysunęłaby się do niego, a on - zacząłby ją całować. Przed upływem godziny, byłoby po wszystkim. Pinewood byłby jej.

Poczuła pieczenie w gardle i pokręciła głową.

- Jestem zmęczona - oświadczyła. - Dziękuję za odwiezienie mnie do domu. Dobranoc.

Nie przysunęła się do niego. Ani nie podała ręki. Ale trzymał jej dłoń i unosił ją do ust, uśmiechając się lekko.

- Dziękuję za taniec - powiedział. - Ale na za zawsze zapamiętam taniec z panią wokół umajonego słupa.

Uciekła, nawet się nie zatrzymując, żeby wziąć świecę. Czy zrobiła to umyślnie? Sprowokowała go, żeby pocałował jej dłoń i spojrzał na nią w taki sposób. Przemówił do niej tak łagodnie, zapewniając, że nigdy jej nie zapomni Postanowiła to zrobić. Dokładnie to miała nadzieje osiągnąć. Ale naprawdę tego nie zrobiła, prawda? Była jedynie sobą.

Czy też była Viola Thornhill która zamierzała uspić jego czujność?

Już nie wiedziała, kim jest naprawdę. Nie wiedziała, czy chce wygrać zakład, czy chce z niego zrezygnować. Bała się znaleźć z nim w łóżku, czuć, jak w nią wnika, a ona sprawia mu tak wielką rozkosz, że później nigdy nie czułby się przez nią oszukany. Jak Viola Thornhill mogłaby pozwolić na coś takiego?

Viola Thornhill - prawdziwa Viola - chciała połączyć się z nim w akcie miłości. Było to coś, czego nigdy nie doświadczyła i czego nie potrafiła sobie nawet wyobrazić. Bo obcowanie mężczyzny i kobiety bez miłości było czymś odrażającym. Przekonała się jednak,

że marzenia nie do końca umarły. A jej marzenia splatały się z jego osobą. I nie miało to nic wspólnego z ich zakładem.

Biegąc ciemnym korytarzem, Viola pomyślała, że powinna wrócić do biblioteki i oświadczyć, że ich zakład jest nieważny, że jutro opuści Pinewood. Ale nie zwolniła kroku, póki nie znalazła się w swojej sypialni. Zamknęła za sobą drzwi, żeby nie kusić losu.

Przez dwa kolejne dni Viola zajmowała się tym, co zwykle z typową dla siebie energią i pogodnym uśmiechem. W jej głowie jednak i sercu panował zamęt. Może, myślała, powinna gdzieś wyjechać i poszukać pracy.

Ale wtedy jej matka, przyrodnie rodzeństwo i Hanna będą musiały same się o siebie troszczyć. Dlaczego na niej spoczywa cała odpowiedzialność?

Ale perspektywa pozostawienia najbliższych własnemu losowi wywoływała u niej poczucie winy.

Mogłaby wygrać zakład o Pinewood i życie znów toczyłoby się tak, jak dawniej. Lecz na samą myśl o tym, że miałyby uwieść lorda Ferdynanda, czuła pogardę do samej siebie. Był przywoitym człowiekiem, nie zasłużył sobie na takie traktowanie.

Jednak tym razem nic chodziło tylko o pieniądze. Pinewood należał do niej, to był jej dom. Zwyczajnie nie potrafiła sobie wyobrazić, że miałyby stąd wyjechać.

Trzeciego ranka po tańcach w wiosce, kiedy zostały jej jeszcze dwa dni, aby wygrać zakład, sytuację skomplikowało nadejście kolejnego listu od Claire. Leżał na biurku w bibliotece, gdy Viola wróciła z porannego spaceru. Wzięła go z biurka i wyszła do parku. Gdy znalazła się sama, otworzyła list.

Wszyscy mają się dobrze, donosiła Claire. Pomaga wujkowi. Najbardziej lubi obsługiwać gości w kawiarni. Może wtedy rozmawiać z podróżnymi i kilkoma stałymi bywalcami. Szczególnie jeden dżentelmen zaczął częściej zaglądać. Jest niezwykle miły, zawsze dziękuje jej za obsługę i zostawia hojne napiwki. Początkowo go nie rozpoznała, bo nie widziała go przez wiele lat, ale mama i wuj Wesley go poznali.

Viola zacisnęła obie dłonie na kartce i poczuła, że serce mocniej jej bije. Domyśliła się dalszego ciągu.

To pan Kirby - pisała Claire - dżentelmen, który bywał w gospodzie, kiedy Ty tutaj pracowałaś, a potem okazał się na tyle uprzejmy, że polecił Cię na guwernantkę swoim przyjaciółom. Mama i wuj Wesley ogromnie się ucieszyli, kiedy go ponownie zobaczyli.

Viola zamknęła oczy. Daniel Kirby. Mój Boże, co on robi w gospodzie wujka? Wróciła do lektury listu.

Pytał o Ciebie - donosiła Claire. - Słyszał, że zrezygnowałaś z posady guwernantki, ale nie wie, że mieszkasz na wsi. Wczoraj prosił mnie o przekazanie Ci wiadomości. Mam nadzieję, że niczego nie przekreślę. Mianowicie, spodziewa się, iż wkrótce złożysz wizytę w Londynie. Znalazł jakiś dokument, który jego zdaniem z pewnością Cię zainteresuje. Twierdzi,

ze będziesz wiedziała, o co chodzi. Dodał również, że jeśli nie jesteś tym zainteresowana, to pokaże go mnie. Czy to nie przewrotność z jego strony? Teraz oczywiście pali mnie ciekawość co jest w tym tajemniczym dokumencie. Ale niczego mi nie powiedział, chociaż go błagałam. Tylko się śmiał i przekomarzał. Jak widzisz, Kochana Violu, nie tylko my chcielibyśmy Cię znowu zobaczyć...

Viola przerwała czytanie listu.

Jakiś dokument O, tak, rzeczywiście wiedziała, o co mu chodzi.

„Natknął się” na kolejny weksel do zapłacenia, chociaż potwierdził na piśmie, że wszystkie zostały uregulowane. Były to liczne niezapłacone rachunki jej Ojczyrna, w większości długi karciane które pan Kirby kupił po jego śmierci.

Stał się klientem gospody Pod Białym Koniem, po tym jak przeprowadziła się tam rodzina Violi. Był bardzo miły, sympatyczny i hojny. A potem pewnego dnia obiecał Violi, że znajdzie jej lepsze zajęcie. Jego znajomi dopiero zamieszkali w mieście, potrzebowali guwernantki do dzieci. Jeśli Viola chce, może ją umówić, na rozmowę.

Jeśli chce. Nie posiadała się z radości. Podobnie Jak jej matka i wuj Wesley. Ucieszył się, że jego siostrzenica znajdzie zajęcie bardziej odpowiadające jej urodzeniu i wykształceniu.

Pojechała na rozmowę w towarzystwie pana Kirby'ego. Znalazła się w jakiejś rudrze w podejrzanej dzielnicy Londynu. Na miejscu oglądała ją jakaś kobieta o pomarańczowych włosach i groteskowo wymalowanej twarzy. Wyglądała przerażająco. Kirby wyjaśnił, że Sally Duke przyuczy ją do nowego zawodu - i nie ukrywał, co będzie robić. Viola kategorycznie odmówiła. Do tej pory pamiętała przerażenie i lęk przed tym, co stanie się później. Ale pan Kirby zapewnił ją, że może odejść, kiedy tylko zechce. Tyle tylko, że jej matce i rodzeństwu grozi więzienie za długi, jeśli nie uda im się spłacić należności. Podał jej ogólną kwotę zadłużenia. Viola pobladła, świat zawirował jej przed oczami.

Skończyła dziewiętnaście lat Jej matka była załamana po śmierci męża. Claire miała dziewięć lat, a bliźniaki sześć. Wuj Wesley uregulował tylko część długów. Jednak w żaden sposób nie udałoby mu się spłacić całej kwoty należności. I Kirby o tym wiedział. Viola musiała zgodzić się na propozycję Kirby'ego.

Ustalono, że osiemdziesiąt procent tego, co zarobi, pójdzie na spłatę zadłużenia. Za resztę będzie się utrzymywać.

Później, kiedy już zaczęła pracować, okazało się, że tylko niewielka część z osiemdziesięciu procent, zatrzymanych przez Kirby'ego może zostać przeznaczona na spłatę zadłużenia. Większość pieniędzy rzekomo wydawał na zdobywanie klientów i dbanie o jej

interesy. Viola stała jego niewolnicą. Po pewnym czasie udało jej się wymóc na Kirbym przyrzeczenie, że będzie pracowała tylko dwie noce tygodniowo i nie zostanie niczyją utrzymanką. Wkrótce stała się najbardziej pożądaną kurtyzaną w całym Londynie.

Udało jej się zachować wszystko w tajemnicy przed rodziną. Tylko przed Hanną otworzyła serce. Pokojówka chciała być przy swojej pani, choć matka Violi wątpiła, czy guwernantce pozwolą mieć służącą. Jej najbliżsi wierzyli, że Viola przez cztery lata była guwernantką. Gdy wyjechała na wieś, jej matka nie kryła oburzenia, że córka porzuciła tak szanowane zajęcie, by przyjąć w prezencie Pinewood Manor.

W ciągu czterech lat dług niewiele się zmniejszył. Większość pieniędzy pochłaniały odsetki. Viola wiedziała, że Kirby do końca życia będzie miał nad nią władzę. Czuła, że jest w potrzasku. Ale potem spotkała hrabiego Baninem i wyznała mu prawdę. Pewnego wieczoru Viola zwierzyła mu się ze swojego nędznego życia. Powiedziała mu wszystko, co tłumiała w sobie przez cztery długie lata, a on pocałował ją w policzek i zapewnił, że jest dobrą dziewczyną i że ją kocha.

Dobra dziewczyna. Miłość.

Te słowa były jej tak potrzebne, bo wydawały się balsamem na zboląłą duszę.

Kochał ją. Była kochana. Uważał ją za dobrą dziewczynę. Miała dwadzieścia trzy lata i była weteranką w swojej profesji. Ale była dobrą dziewczyną i była kochana. On ją kochał.

Spotkał się z Danielem Kirbym i wymógł na nim przedstawienie wszystkich nieuregulowanych rachunków. Spłacił cały dług i uzyskał pisemne oświadczenie, potwierdzone przez świadków, że nie ma więcej weksli. A potem zaproponował Violi przeniesienie się do Pinewood Manor. Było to daleko od Londynu, na odludziu. Dom znajdował się w nie najlepszym stanie, więc z całą pewnością posiadłość nie przynosiła mu dochodu. Ale można przywrócić dawną świetność, jeśli Viola tylko zechce. Zatrudni dobrego zarządcę, by wszystkim się zajął, i dobrego kamerdynera. Posiadłość będzie jej. Zapisze Pinewood Manor Violi w testamencie.

Przytuliła się do hrabiego. Po raz pierwszy od czterech lat czuła się bezpieczna, kochana i niewinna.

- O. tak - powiedziała. - Proszę. Ale czy musimy się rozstać? - Wiedziała, że hrabia jest poważnie chory.

Ucałował ją w skroń i pieszczotliwie pogłaskał po policzku.

- Wyjeżdżam na wieś, zęby umrzeć - powiedział jej cicho. - Mieszka tam moja żona.

Odgłos kroków na tarasie sprawił, że Viola wróciła do rzeczywistości. Siedziała na ławce w parku w Pinewood, ściskając list od Claire. Lord Ferdynand wracał ze stajni

Najlepiej wyglądał w stroju do konnej jazdy. Zatrzymał się na jej widok i dotknął szpicrutą runda cylindra. Pozdrowiła go skinieniem dłoni. Dudley szybko wszedł do domu. Odetchnęła z ulgą Claire groziło wielkie niebezpieczeństwo. Nie ulegało wątpliwości, że Daniel Kirby chciał powrotu Violi. Wyjechała na wieś u szczytu powodzenia. Nadal ją pamiętano.

Z pewnością znajdują się klienci, jeśli tylko rozeszłaby się wieść o jej powrocie do stolicy. Kirby już by się o to postarał. Mogłaby zarobić teraz dla niego znacznie więcej pieniędzy. Claire może nigdy nie zdobyć takiej popularności jak jej siostra. Boże, niech ten koszmar się skończy.

Viola była przerażona. Musiała z całych sił zapanować nad mdłościami. Na samą myśl o Claire...

Jeśli Viola nie wróci, Kirby ją wykorzysta. Wiedział, że Viola jest w potrzasku. Musiał zatrzymać przynajmniej jeden z niezapłaconych weksli. Będzie musiała wrócić do tamtego zajęcia, żeby spłacić dług.

Chyba że zostanie właścicielką Pinewood.

Majątek przynosił dochody, ale większość zysków chciała przeznaczać na inwestycje. Nieprędko stanie się kobietą majątną - jeśli kiedykolwiek nią będzie. Pieniądze należały do niej, mogła nimi dowolnie rozporządzać. Może je przeznaczyć na spłatę długu. Będzie to trwało bez końca, ale nic na to nie poradzi. Mogłaby...

Ale Pinewood nie należał do niej, tylko do lorda Ferdynanda.

Chyba że...

Viola zamknęła oczy i zmięła list w dłoni.

Chyba że...

* * *

Ferdynand liczył dni. Zostały jeszcze dwa, był uparty. Podjął już decyzję, ale zamierzał jeszcze dwa dni skazywać siebie na tortury. Widywał ją przelotnie - jak tego ranka w parku - spotykał się z nią na krótko. Pragnął jej coraz bardziej, ale postanowił wygrać zakład.

Oczywiście zachowywała się nierozsądnie. Od dnia ich zakładu nie dostrzegł w niej Lilian Talbot. Widział jedynie Violę Thornhill. Czy uważała, że w ten sposób go uwiedzie?

Ubrał się elegancko, chociaż miał jeść kolację sam. Nucił coś pod nosem, kiedy wchodził do jadalni - i zatrzymał się gwałtownie. Viola stała obok kredensu i rozmawiała z Jarveyem, stół nakryto dla dwóch osób. Miała na sobie suknię ze złotego jedwabiu, ale żadnych dodatkowych ozdób ani biżuterii. Sama suknia musiała kosztować majątek. Idealnie

przylegała do jej ciała - Viola wyglądała przecudownie. Włosy miała zaczesane do tyłu i splecione w warkocze. Stanowiła uosobienie piękna i elegancji.

Ferdynand zaniemówił z wrażenia. Nie był pewien, czy miał przed sobą Violę Thornhill, czy Lilian Talbot. Podejrzewał, że włożyła suknię tej drugiej. Ale uśmiechnęła się niewinnie.

- Myślałem, że zje pani kolację u panien Merrywether - powiedział.

- Nie. Przy stole rozmawiali na różne tematy. Viola opowiadała, jak zorganizowała kółko dla pań, by kobiety z okolic mogły się spotykać, on opowiedział jej o klubie Tattersalla i o cotygodniowych aukcjach koni.

Potem rozmawiali o pogodzie.

Konwersację prowadzili swobodnie, przechodząc z tematu na temat. Ferdynand opowiadał o Oksfordzie i o tym, ile przyjemności sprawiało mu wysiadanie w bibliotekach i dyskusje z rówieśnikami.

- Dziwne, że nie został pan wykładowcą - zauważyła.

- Nie. - Roześmiał się. - Kiedy ukończyłem studia, przysiągłem sobie, że już nigdy nie otworzę żadnej książki. Chciałem zasmakować życia.

Z dalszej rozmowy dowiedział się, że odkąd przyjechała do Somersetshire, najwięcej pieniędzy wydała na książki. Posyłała po nie do Londynu i Bath. W ciągu ostatnich dwóch lat w bibliotece przybyło kilkanaście woluminów, między innymi - Duma i uprzedzenie, którą czytał paniom. Wywiązała się między nimi krótka, ale burzliwa dyskusja na temat powieści.

Znów rozmawiali o pogodzie.

Kiedy podziękowała za wspólną kolację i oświadczyła, że zostawi go, by napił się porto, w duchu odetchnął z ulgą. A więc kończył się kolejny dzień. Była niesamowicie piękna. Okazała się również czarującą i inteligentną towarzyszką. W jej obecności czuł się swobodnie i prawie zapomniał, że za dwa dni już nigdy więcej jej nie zobaczy.

Ta myśl go przygnębiała.

Wyszedł z jadalni krótko po niej, nie napiwszy się portwajnu, i skierował się do biblioteki. Ale zatrzymał go Jarvey.

Milordzie, na prośbę panny Thornhill zaniósłem herbatę do salonu - powiadomił go.

Czy spodziewała się, że do niej dołączy? Byłoby grubiaństwem z jego strony, gdyby tego nie zrobił.

- Poprosiła mnie, żebym pana o tym poinformował - dodał kamerdyner.

Akurat nalewała sobie herbaty, kiedy wszedł do pokoju. Spojrzała, uśmiechnęła się i naląła herbaty również dla niego.

- Nie został pan długo - zauważyła. Wzięła swoją filiżankę i usiadła przed kominkiem. Kazała w nim rozpaść chociaż wieczór nie był chłodny. Zmrok już zapadł, więc zapalono świece. Ogień w kominku sprawiał, że w pokoju było przytulniej. Usiadł po drugiej stronie salonu.

Viola milczała. Piła herbatę i rozmarzona patrzyła na płomień. Wyglądała na odprężoną.

- Dlaczego została pani kurtyzana? - spytał i natychmiast pożałował swojego pytania.

Przeniosła wzrok na niego i wyraz jej twarzy zmienił się tak wolno i nieznacznie, że w pierwszej chwili nie zdawał sobie z tego sprawy. Wiedział, że postąpił nietaktownie.

- A dlaczego ludzie pracują? - spytała. - Oczywiście, żeby zarabiać pieniądze.

Jej przeszłość nie dawała mu spokoju. Dlaczego kobiety decydują się na ten zawód. Powody mogą być różne. Ona potrzebowała pieniędzy. Ale przez długi czas była najszlachetniejszą kurtyzana w Londynie i żądała majątku za wspólną noc. Z pewnością już po roku nie musiała dłużej pracować. Zarobiła dość, by zapewnić sobie w miarę wygodne życie.

- Na co potrzebne były pani pieniądze? - spytał. Teraz zauważył, że nie uśmiechała się już jak Viola Thornhill.

- Zapytał pan, jak prawdziwy arystokrata - odparła. - Musiałam jeść, milordzie. Żeby żyć, trzeba jeść. Nie wiedział pan o tym?

- Musiała pani zbić majątek - powiedział.

- Owszem - przyznała. - Rzeczywiście tak było.

- Czy lubiła pani to zajęcie? - Rozmawiał już z Lilian Talbot. Spoglądała na niego z rozbawieniem. Jej głos stał się niższy, bardziej aksamitny.

Roześmiała się cicho i zaczęła przesuwając jednym palcem wzdłuż dekoltu sukni.

- Mężczyźni i kobiety pragną zaspokajać swoje żądze - powiedziała - Czyż to nie wymarzone zajęcie, robić to, co się najbardziej lubi i jeszcze zarabiać na tym pieniądze? To znacznie przyjemniejsze, niż ślanie łóżek i opróżnianie nocników za nędzne grosze.

Był zszokowany. Nigdy nie słyszał, żeby dama używała słowa „żądze” i otwarcie mówiła o tych sprawach.

- Ale z tyloma mężczyznami? - Zmarszczył czoło.

- Ależ właśnie w tym tkwi cały urok - powiedziała - Wie pan, nie spotkałam dwóch identycznych mężczyzn. Każdy ma coś charakterystycznego, jedyne w swoim rodzaju. Ręczę, że to prawda.

Zatrzymała palec w miejscu, gdzie cień znaczył zagłębienie między piersiami. Wsunęła palec za materiał sukni. Poczł napięcie w lędźwiach.

- A moja profesja - ciągnęła - polega na zaspokajaniu indywidualnych potrzeb każdego klienta. Sprawianiu mu takiej rozkoszy, żeby błagał o więcej. I nigdy nie zapomniał spotkania ze mną.

Kto zaczął tę rozmowę? Zastanawiał się, gorączkowo wciskając się w fotel jakby chciał zwiększyć odległość między nimi. I dlaczego, u diabła, w taki ciepły wieczór napalono w kominku?

Zdaje się, że myślała o tym samym.

- Bardzo tu gorąco, prawda? - spytała i sięgnęła nieco głębiej za dekolt, by na chwilę odsunąć jedwabny gorset od piersi, a potem znów zaczęła przesuwać palcem wzdłuż dekoltu sukni.

Siedział jak zahipnotyzowany. Kiedy spojrzał jej w oczy, zobaczył, że uśmiecha się do niego znacząco.

- Powinam kazać pokojówce zaczesać włosy do góry, żeby nie opadały mi na kark - powiedziała, unosząc obie ręce i wsuwając palce pod warkocze. Na chwilę zamknęła oczy i przechyliła głowę do tyłu. Zaczęła wolno rozplatać włosy. Wysunęła z nich szpilki i położyła je na stoliku obok. Dwa warkocze opadły jej na plecy. Przerzuciła jeden przez ramię i zaczęła go rozplatać. Grube, falujące włosy rozsypały się na jej piersiach. Potem rozplotła drugi warkocz. Kiedy skończyła, potrząsnęła głową i włosy okryły ją niczym płaszcz..

Ferdynandowi spierzchły usta. Nie odrywał od niej oczu. W salonie panowała cisza.

- Tak lepiej - powiedziała, patrząc na niego zalotnie. - Czy panu też jest gorąco? Proszę zatem rozwiązać fular. Nie będzie mi to przeszkadzało, przecież jesteśmy tylko we dwoje.

Zdawał sobie sprawę z tego, co robi. Postanowiła, że dziś będzie ta noc, i przystąpiła do ataku. Zamierzała w ciągu najbliższej godziny go uwieść, a jutro wyrzucić z Pinewood. Dostrzegł, mimo całej zmysłowości, pustkę w jej spojrzeniu. Traktowała to jak pracę. I była doświadczona w swoim fachu.

I taka dobra, jak obiecywała. Nawet go nie dotknęła. Siedziała naprzeciw niego i obydwójce wiedzieli, że jest bardzo podniecony. Nawet nie próbował tego ukryć. Nie odrywała wzroku od jego twarzy. Dobrze wiedziała, jak wpływają na każdego mężczyznę jej głos i ruchy.

Mógłby się jej oprzeć. Mógłby natychmiast wyjść z pokoju. Do tej pory panował nad żądzami cielesnymi. Ale może na tym polega jej maestria, pomyślał, sięgając do chustki, by ją rozwiązać, że potrafi uwieść nawet takiego mężczyznę, który przysięgał, że nie ulegnie jej wdziękom.

Ale może tak będzie lepiej. Postanowił przekazać jej Pinewood i wynieść się stąd. Kupi ziemię gdzie indziej.

Zwróci jej prezent - stary hrabia powinien dotrzymać danego słowa, dżentelmen tak właśnie postępuje. Ale zdawał sobie sprawę z tego, że mogłaby wzgardzić tym darem.

Może powinien pozwolić jej wygrać zakład.

Jednak pragnął jej. Pożądanie sprawiało mu ból.

- Proszę rozpiąć koszulę - powiedziała kładąc głowę na oparciu w taki sposób, że w blasku świec wydawało się, że położyła ją na poduszce. - Będzie panu chłodniej.

Ferdynand wsunął rękę pod koszulę. Skórę miał mokrą od potu. Przyglądała mu się, oblizując usta. Koniuszek języka przesuwiała wolno wzdłuż górnej wargi.

- Czy ktoś panu powiedział, jaki jest pan piękny? - spytała. Był onieśmielony i zmieszany.

- Bo jest pan piękny - powiedziała. - Niezwykle piękny. Nawet w ubraniu.

Zerwał się nagle z fotela i szybko pokonał dzielącą ich odległość. Zachłannie porwał ją w ramiona.

- Czarownica! - wymamrotał, nim wpił się w jej usta. Ale ona odsunęła głowę i położyła mu na ustach palec.

- Jest pan niecierpliwy - zarzuciła mu. - Chciałam jeszcze trochę podniecać pana rozmową, ale nie mogę tego robić, kiedy mnie pan obejmuje. Czy nie lubi pan być podniecany rozmową?

- Chyba będzie lepiej, jak pójdziemy na górę - powiedział. - Nie chcę teraz rozmawiać. Widzi pani, przyznaję się do porażki... Wygrała pani. Oddam Pinewood za jedną noc z panią. Proszę więc spełnić swoją obietnicę.

Znów chciał ją pocałować, ale ujęła jego twarz w dłonie i spojrzała mu w oczy. Lilian Talbot stopniowo przemieniła się w Violę Thornhill. Próbował ją mocniej przytulić, ale wyrwała się z jego objęć i podbiegła do drzwi.

- Violu... - zawołał. Ale uciekła z salonu, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Viola biegła, aż znalazła się w swojej sypialni, zamknęła za sobą drzwi i Oparła się o nie plecami.

Mogła wygrać zakład. Właściwie już przyznał się do przegranej.

Ale nie potrafiła tego zrobić.

Nie rozumiała, dlaczego. Był przecież jeszcze jednym mężczyzną, była to jeszcze jedna noc pracy.

Nie mogła się na to zdobyć.

Odeszła od drzwi i skierowała się do ubieralni. Ściągnęła wieczorową suknię i sięgnęła po nocną koszulę, ale nagle znieruchomiała. Nie mogłaby usnąć wiedząc, że on pójdzie do swojego pokoju. Będzie tak blisko niej. Szybko ubrała się w jedną z dziennych sukien, na ramiona narzuciła pelerynę i wzięła koc z szafy.

Najtrudniej było ponownie opuścić pokój. Zaczęła nasłuchiwać. Uchyliła lekko drzwi i wyjrzała na korytarz. Nikogo nie zobaczyła, więc szybko przemknęła korytarzem. Zbiegła na dół, odsunęła zasuwę w drzwiach frontowych i wyslizgnęła się na zewnątrz.

Chwilę później pobiegła w dół trawnika, aż drzewa, ocieniające ścieżkę nad rzeką, skryły ją przed ludzkimi spojrzzeniami. Zwolniła kroku. Ścieżkę spowijał mrok, lecz wkrótce światło księżyca ułatwiło jej spacer. Woda w rzece połyskiwała tajemniczo.

Usiadła dokładnie w tym samym miejscu, w którym robiła wianek ze stokrotek tydzień temu. Wydawało jej się, że od tamtej chwili minęły wieki. Noc nie była chłodna, ale dygotała. Usiadła, ogarnięta rozpaczą. Straciła nadzieję. Podkuliła nogi, splotła ręce na kolanach i wsparła na nich czoło.

Poczuła się zmęczona i bezradna. Przez głowę przebiegła jej myśl, że wystarczy przejść kilka kroków, by znaleźć się przy rzece. Woda w tym miejscu była głęboka, nurt bystry. Jedyne, co będzie musiała zrobić...

Ale śmierć nie była rozwiązaniem. Jeśli umrze, Claire będzie musiała zająć jej miejsce...

Rozległ się trzask łamanej gałązki i Viola uniosła głowę.

- Proszę się nie bać - rozległ się głos. - To tylko ja. Nie chciała jego towarzystwa.

- Proszę odejść - powiedziała znużonym tonem. Nie odpowiedział jej, wyczuła, że siada obok.

- Skąd pan wiedział, że tu jestem? - spytała.

- Widziałem panią przez okno salonu - powiedział. I przyszedł tu za nią gnany

niezaspokojoną żądzą. Ale nie miał szczęścia Lilian Talbot umarła. Och, wkrótce będzie musiała zmartwychwstać, ale nie tej nocy. I nigdy z nim.

Oboje milczeli. On też. W końcu sobie pójdzie, pomyślała, a ona zostanie, by móc się skupić na swojej rozpacz. Nigdy nie użalała się nad sobą, nawet kiedy sytuacja wydawała się beznadziejna.

Nagle napięła wszystkie mięśnie. Ferdynand położył rękę na jej głowie. Zrobił to tak delikatnie, że przez chwilę nie była pewna, czy to się dzieje naprawdę. Ale później poczuła, jak delikatnie porusza palcami.

- Ciiii... - uspokajał ją. Nie miała odwagi i nie chciała się poruszyć. Jego dotyk był przyjemny i dawał ukojenie. Był pierwszym mężczyzną, który się nią zaopiekował i dał jej chwilę ukojenia. Zapomniała o rozpacz i przyjęła ten dar, jaki przyniosła obecna chwila. Odprężyła się i uspokoiła. Potem poczuła na karku jego usta, ciepłe i miękkie. Powinna się czuć zagrożona - przysunął się bliżej - ale ogarnęło ją błogie zadowolenie.

- Jestem Viola Thornhill - powiedziała, nie unosząc głowy. Nie zamierzała się odezwać, ale musiała go uprzedzić. Nie chciała grać roli tej drugiej.

- Tak - szepnął jej do ucha. - Tak, wiem o tym, Violu. Nagłe pragnienie, które poczuła, było przejmujące i bolesne, podobnie jak jej rozpacz. Odwróciła się w jego stronę. Był tuż obok niej.

- Wiem - powtórzył, a potem ich usta się złączyły. Pozwoliła się całować. Biernie przyjmowała to, co Ferdynand jej tej nocy ofiarował.

Nie był gwałtowny i niecierpliwy, jak wcześniej w salonie. Całował ją powoli i delikatnie, usta miał ciepłe i wilgotne. Językiem przesunął po jej wargach, a potem wolno wsunął go do jej ust, wywołując u Violi przyjemne mrowienie.

Do tej pory nikt nie był tak delikatny, więc była bezradna wobec tego uczucia.

- Violu... - szepnął, kiedy przestał ją całować.

- Dobrze. Obydwoje znali pytanie, chociaż Ferdynand go nie zadał.

Wypowiedziała to słowo z głębokiej potrzeby - do kogoś delikatnego i czułego, który zwrócił się do niej po imieniu.

Odpiął jej pelerynę i położył na ziemi. Powoli zdjął z niej sukienkę, ale zostawił koszulkę. Objął ją w talii - zauważyła, że ręce mu drżą i pocałował ją za uchem, w zagłębienie szyi, w dekolt. Kiedy objął ustami sutek i zaczął go ssać, odchyliła głowę, zamknęła oczy i wczepiła się palcami w jego włosy.

Ferdynand zsunął z niej koszulkę. Pożądanie, które poczuła, było dla niej czymś zupełnie dotąd nieznanym. Doświadczyła go teraz w bolesnym ściśnięciu piersi i pulsującym

bólu w łonie. Przywarła do niego całym ciałem i wiedziała, że znów się podniecił.

Nie zrobi nic, tylko mu ulegnie. Zapomni o wszystkim, czego się nauczyła. Dziś w nocy była Viola Thornhill, nie tamtą drugą kobietą.

- Proszę. Pieścił jej piersi. lecz gdy usłyszał to słowo, uniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Dobrze - szepnął. - Pozwól, że rozłożę na trawie twoją pelerynę. Zrobił postanie, podczas gdy ona klęczała i czekała na niego. Bez ubrania był jeszcze piękniejszy. Ale nic nie powiedziała i nie poruszyła się, żeby go dotknąć. Ferdynand zdjął bieliznę i uklęknął obok niej. Nawet w panującym mroku widziała, jaki jest podniecony. Ona też czuła przypływ pożądania. Nie chciała czekać ani chwili dłużej.

- Violu, - Pochylił się nad nią i zbliżył usta do jej ust. - Chcę wejść w ciebie. Teraz.

- Dobrze. - Powoli rozsunęła nogi. Czuła pod sobą twardą ziemię. Dotąd robiła to w łóżku, ale cieszyła się, że tym razem będzie inaczej. Podziwiała gwiazdy nad ich głowami.

Wszedł w nią od razu. Przez kilka chwil leżał bez ruchu, a potem wysunął ręce spod jej ciała i podniósł się na nich.

Spojrzał Violi w oczy i ustami dotknął jej ust.

Czuła ból i pulsowanie w całym ciele. Chciała opleść go nogami, zarzucić ręce na szyję i dotknąć piersiami jego torsu. Ale nie poruszyła się.

- Dobrze ci? - szepnął. - Tak.

- Nie mogę się dłużej powstrzymywać - powiedział spięty. - Ale chcę, żeby tobie też było dobrze.

- Będzie dobrze. - Położyła dłonie na jego pośladkach. - Już jest dobrze.

Po kilku chwilach było po wszystkim. Ale nie miało to znaczenia, obydwójce jednocześnie krzyknęli w miłosnym uniesieniu.

Wrażenie spokoju i błogości, które ją potem ogarnęło, przewyższyło wszelkie niewygody związane z twardą ziemią, na której leżeli. Słuchała szumu płynącej wody i obserwowała gwiazdy, które znów pojawiły się nad jej głową. Z całych sił starała się przedłużyć tę chwilę.

Ferdynand nabrał głęboko powietrza i zsunął się z niej na ziemię. Myślała, że już po wszystkim, ale sięgnął po koc i nakrył nim oboje. Przyciągnął Violę czule do siebie. Wdychała zapach wody kolońskiej i jego potu. Odprężyła się. Czuła jego ciepłą i wilgotną skórę. Ostatecznie ta chwila, pomyślała, to jedyny czas, jaki jest nam dany. Nagle uświadomiła sobie, że zrobił to pierwszy raz.

* * *

Ferdynand nie spał. Gnębiła go myśl, że się nie spisał. Czuł, że wszystko trwało za krótko. Był zawstydzony i zażenowany. Takie upokorzenie i to przed nią. Zwłaszcza przed nią.

Jego marzeniem było, żeby wiedziała, że robi coś dla niej, a nie tylko dla własnej przyjemności.

Zamiast tego, zachował się jak jakiś sztubak.

Wtuliła głowę w jego ramię i sprawiała wrażenie, jakby spała. Pocałował ją w czubek głowy i wolną rękę wsunął we włosy.

Mimo zażenowania, poczuł pewną ulgę. Miał dwadzieścia siedem lat. Jeszcze kiedy był chłopcem, wiedział, że nigdy się nie ożeni, ponieważ nie wierzył w wierność małżeńską wśród przedstawicieli klasy do której należał. A niewierność małżonków przyprawiała go o mdłości. Ale dopiero kiedy był na uniwersytecie, ku swemu przerażeniu odkrył, że nie potrafi zaspokoić swoich potrzeb seksualnych z dziewczkami publicznymi. Próbował kilka razy. Chodził do domów publicznych razem z przyjaciółmi i płacił dziewczynom tylko za ich czas. Kontakt fizyczny bez uczucia obrażał go.

Teraz wiedział, że potrafi to zrobić. I to w niespełną minutę. Skrzywił się. Na litość boską, ale się skompromitował.

Żałował, że nie sprawił jej przyjemność. To było coś więcej niż obcowanie mężczyzny z kobietą. Tak, był tego pewien.

- Mmmm - westchnęła i przeciągnęła się. Znowu poczuł pożądanie. Uśmiechnął się, kiedy podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Violu...

- Tak. Wyglądała na szczęśliwą. Znowu ogarnęło go podniecenie.

Też musiała to poczuć, ale nie odsunęła się. Chciał ponownie znaleźć się w niej i poczuć to, co wtedy. Przekonać się, czy potrafi kochać się z nią dłużej niż za pierwszym razem.

Viola uklękła nad nim. Zrobiło mu się nieswojo. Widocznie nie chciała tego samego.

- Połóż się na plecach - poprosiła. Światło księżyca pokazywało całą jej urodę - jędrne, krągłe piersi, wąską kibić, kobiece biodra, kształtne nogi, przepiękne włosy spływające na plecy. W blasku księżyca widział też jej twarz, i nie było na niej pogardliwego półuśmiechu, którego bał się ujrzeć. Nie grała roli kurtyzany.

Położył się na wznak, a ona pochyliła się nad nim, podpierając się na rękach. Czuł, jak jej sutki dotykają jego piersi, kiedy pocałowała go namiętnie. Natychmiast znalazł się w stanie pełnej gotowości.

Oddał jej pocałunek, trzymając ręce na jej udach. Nie wiedział, gdzie ani jak ją dotykać. Gdyby była nowicjuską, tak jak on, mógłby eksperymentować. Nauczyć się, co sprawia jej przyjemność. Ale bał się własnej nieporadności.

Uklęknęła, rozstawiła nogi, lekko zaczęła go pieścić dłońmi, a potem usiadła na nim. Wolno nabrał powietrza, starając się panować nad ciałem.

Potem zaczęła się poruszać, dotykając palcami jego brzucha, głowę odchyliła do tyłu. Poruszała się miarowo, w rytm pulsowania jego krwi. Zgiął nogi w kolanach i dołączył do niej.

Nie może istnieć większa rozkosz zmysłowa. Czuł się teraz silny, niezależny od swych potrzeb i panujący nad nimi. Chciał, żeby trwało to jak najdłużej, przez całą noc. Pragnął jej na zawsze. Przyglądał się Violi. Oczy miała zamknięte, usta lekko rozchylone. Sprawia jej przyjemność - pomyślał, i poczuł prawdziwą radość. Zrehabilitował się.

Nasłuchiwał rytmicznych odgłosów, wydawanych przez ich poruszające się ciała, przyspieszonych oddechów. Zaczął masować dłońmi jej uda, a ona pochyliła głowę i uśmiechnęła się do niego.

Niespodziewanie napięła wewnętrzne mięśnie, kiedy był w niej głęboko i rozluźniła je, kiedy się wysunął... a potem znów napięła, kiedy w nią wchodził. Nigdy w życiu nie zaznał czegoś takiego. Poruszali się coraz szybciej i gwałtowniej.

Poczuł wytrysk i wydawało mu się, że spadł w otchłań.

Gdzieś z oddali dobiegło go echo jej krzyku. I jednego wypowiedzianego słowa.

- Najdroższa. Kiedy się ocknął, obydwójce byli zaplątani w jej pelerynę i koc. Nadal leżała na nim, a on wciąż był w niej.

- Nie śpisz? - spytał.

- Nie - odparła zasnym głosem.

- To dobrze. - cicho się zaśmiał. - Wygrała pani zakład w pięknym stylu, prawda?

Wiedział, że ponownie powiedział coś niestosownego. Spróbował jeszcze raz, tym razem delikatniej.

- Pinewood należy do pani - oświadczył, - Nie mogę go pani zabrać. Dziś rano wręczone akt własności oraz każę dopełnić wszystkich formalności w Londynie. Stanie się pani oficjalnie właścicielką Pinewood. Do końca życia. Pani koszmar się skończył. - Pocałował ją w czubek głowy.

Nadał się nie odzywała.

- Zrzekam się wszelkich praw do Pinewood - ciągnął. - Wygranie tego majątku przez zakład nie było zgodne z obietnicą, którą pani złożono, prawda?

- Ale dla pana najważniejsze jest wygrywanie zakładów - przemówiła w końcu. - Ten zakład pan przegrał. Wiedziałam, że mam większe szanse uwiedzenia pana jako Viola Thornhill niż Lilian Talbot. Ale dziś, w nocy mogłam to zrobić jako jedna i jako druga. Nie miał pan szans. Niemądrze pan zrobił, przyjmując ten zakład.

Ogarnęły go wątpliwości. Ale do diaska, zranił ją. Na litość boską, kochali się i ten zakład był bez znaczenia.

- Nie myślałem o zakładzie, kiedy przyszedłem tu za panią, Violu - powiedział.

- Tym gorzej dla pana. - Odsunęła się od niego i uniosła na kolana żeby wstać. Sięgnęła po swoje ubranie i zaczęła się ubierać. - Miała tydzień, a to i tak nadto. Mogłam pana uwieść już pierwszego dnia. Przegrał pan, lordzie Ferdynandzie. A ja wygrałam. - Spojrzała na niego odgarniając włosy na bok. - Czy czuje się pan oszukany, czy kontent z wydarzeń tej nocy?

Do diabła! To Lilian Talbot patrzyła na niego, poprawiając suknię na ramionach. Na ustach błąkał się ten upiorny półuśmiech.

- Wydawało mi się - odparł cierpko - że się kochaliśmy. Roześmiała się cicho.

- Biedny lordzie Ferdynandzie - powiedziała. - To było tylko złudzenie. Mężczyźni lubią wierzyć, że ich sprawność w alkwie potrafi poruszyć nawet najbardziej zatwardziałą kurtyzanę. Ucierpiałyby ich duma, gdyby nie uważali, że sprawili tyle samo przyjemności, ile zaznali. Czy dobrze się spisałam?

- Violu...

- Trudno jest mnie wzruszyć - oświadczyła. - A pan zrobił z siebie głupca.

Wiec grała? A on głupi i niedoświadczony, pomyślał, że się kochają? Czy to możliwe? Zapewne poczuła się zraniona jego słowami i chciała się odegrać. Nie zdążył jej powiedzieć, że nosił się z zamiarem podarowania Pinewood bez tego idiotycznego zakładu.

Patrzył, jak odchodzi, i nic nie zrobił. Wszystko popsuł. Miał małe doświadczenie z kobietami. Spodziewał się, że ją rozbawi, wspominając ten zakład. Liczył, że ona się roześmieje.

Do diaska, czy zupełnie zwariował?

Planował, że jutro rano ją przeprosi. Chociaż nie powinno mieć dla niego większego znaczenia, co o nim myśli. Ostatecznie jutro odda jej akt własności wraz z podpisanym oświadczeniem. Wyjedzie zaraz po śniadaniu. Może nawet zje w gospodzie Pod

Niedźwiedziem. Naprawdę nie ma większego znaczenia, co Viola o nim sądzi.

Wiedział, że tak nie jest.

A perspektywa wyjazdu przyprawiała go o ścisk żołądka.

Do diaska!

Nie spodziewał się, że będzie zakochany. Nie chciał tego. Dlaczego los tak sobie z niego zadrwił, że musiał się zakochać w sławnej byłej kurtyzanie?

I do tego po uszy.

Niech to wszystko diabli!

Viola zostawiła nad rzeką pelerynę i koc. Ale nie czuła chłodu.

- Wygrała pani zakład w pięknym stylu, prawda? Rzeczywiście wygrała. Nie czuła jednak satysfakcji.

- „Najdroższa”, szepnął jej do ucha.

I cóż z tego? Wielu mężczyzn wygaduje takie rzeczy, kiedy obcuje z kobietą. Och, Sally Duke miała całkowitą rację. Nigdy, przenigdy nie wolno stawiać znaku równości między aktem fizycznym a miłością. Bez względu na to, jakie deklaracje składa mężczyzna w alkowie, obcowanie z kobietą to dla niego wyłącznie zaspokojenie pożądania.

Viola skierowała się w stronę pokoi dla służby. Rano zamierzał jej przekazać akt własności Pinewood. Jej wygraną, jej zapłatę ze usługi. Pinewood już nie będzie podarunkiem od hrabiego Bambara, tylko wygraną, którą przekazał jej lord Ferdynand Dudley usatysfakcjonowany klient.

Nie!

Zapukała do pokoju Hanny i otworzyła je cicho.

- Nie bój się - szepnęła. - To ja. - Prawie dokładnie takich słów użył kilka godzin temu Ferdynand. Skrzywiła się na samo wspomnienie.

- Panienska? - Hanna usiadła na łóżku. - Co się stało?

- Hanno, wyjeżdżamy - powiedziała szeptem. - Musisz się ubrać i spakować rzeczy. Jeśli skończysz przede mną, bądź tak dobra i przyjdź mi pomóc. Ale zachowuj się cicho.

- Wyjeżdżamy? - zdziwiła się Hanna. - Kiedy? Która jest godzina?

- Nie mam pojęcia - przyznała Viola. - Dylizans przejeżdża nieopodal wioski bardzo wcześnie. Nie możemy się spóźnić.

- Co się stało? - Hanna spojrzała na nią wyczekująco. - Czy zrobił paniencie krzywdę?

- Nie skrzywdził mnie - zapewniła ją Viola. - Hanno, nie ma teraz czasu na wyjaśnienia. Musimy zdążyć na dylizans. Nie mogę tutaj zostać. Weźmiemy tylko niezbędne rzeczy. Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział o naszym wyjeździe.

Wyszła i pospieszyła do swojego pokoju. Zastanawiała się gdzie jest teraz Ferdynand. Może został nad rzeką i usnął. Widocznie tak dobrze się spisała, pomyślała z goryczą. wiec i teraz da sobie radę.

Nie rozplacze się. Wytrzymała tak wiele, wiec i teraz da sobie radę.

* * *

Zdumiewające, jak szybko człowiek może się przywiązać do miejsca, pomyślał

Ferdynand. Stał w oknie sypialni i spoglądał na park, krzewy i drzewa w oddali. Ponad wierzchołkami drzew widział iglicę kościoła w Trellick.

Nie chciał wyjeżdżać.

Ale jego kufry były spakowane Bentley już go ogolił i pomógł się ubrać. Kiedy będzie jadł śniadanie - chociaż nie był głodny - jego powóz załadują i odprawią do Londynu z Bentleyem. Stangret pojedzie obok powozu na koniu Ferdynanda. On sam uda się w drogę karyklem.

Powinien wcześniej wyjechać. Prawdopodobnie nie będzie go chciała więcej widzieć. Ale powinien oddać akt własności Pinewood osobiście razem z listem, który napisał. Zapewniał w nim wszystkich na wypadek gwałtownej śmierci, że podarował posiadłość pannie Violi Thornhill.

Nie chciał wyjeżdżać.

Myśl, że zobaczy ją tylko raz, doprowadzała go do obłądu. Próbował sobie tłumaczyć, że jest chwilowo zauroczony, że to zapewne dlatego, że była jego pierwszą kobietą. Ale tylko siebie oszukiwał.

Odszedł od okna i zszedł na śniadanie. Nie było jej w jadalni. Przygotował sobie mowę i poczuł się rozczarowany jej nieobecnością.

Zmusił się do zjedzenia śniadania. Wolno pił drugą kawę, ale Viola się nie pojawiała. Może go unika, pomyślał. Powinien odjechać. Ale opóźniał ten moment, chodząc przez pół godziny po holu. Powóz, służba i bagaże już dawno odjechały.

Viola późno się położyła, więc spała dłużej od Ferdynanda. Gdy się obudziła, specjalnie nie wychodziła z pokoju, póki on nie odjedzie. Obraził ją i nie zamierzała mu wybaczyć.

Cóż, czas wyjeżdżać, pomyślał w końcu. Robiło się późno. Wszedł do biblioteki. Zostawi na biurku akt własności i list. Na wszelki wypadek wspomni Jarveyowi o korespondencji dla panny Thornhill.

Na biurku leżał jakiś list. Czyżby przyszła już poranna poczta? List był zaadresowany do niego - rozpoznał drobne, staranne pismo. Co, u diabła? Czyżby nie miała odwagi spotkać się z nim rano? Otworzył kopertę.

Obydwoje odnieśliśmy zwycięstwo wczoraj w salonie - napisała. - To był pat. Nasz zakład jest nieważny. To, co stało się później, nie miało z tym nic wspólnego. Pinewood należy do Pana. Wyjeżdżam. List nie był podpisany.

Ferdynand podszedł do drzwi.

- Jarvey! - krzyknął. Wszyscy w domu usłyszeli, jak polecił mu na cały głos.

- Każ natychmiast tu zejść pannie Thornhill. Kamedyner skierował się w stronę schodów, ale Ferdynand wiedział, że to nie ma sensu. Nie położyła tutaj tego listu przed pójściem do łóżka. Zostawiła go przed opuszczeniem domu.

- Stój! - zawołał i kamerdyner odwrócił się. - Odszukaj jej pokojówkę. I przyprowadź Hardinge'a ze stajni. Nie, sam tam pójde. - Szybko wyszedł z domu i skierował się do stajni. Nie brakowało żadnego powozu i konia. Stajenny miał równie skonsternowaną minę, jak Jarvey, kiedy padło imię Violi Thornhill. I młody Eli. Przeklęta kobieta! A niech ją! O ile nie przeoczył czegoś w jej liście, nie wspomniała, dokąd się udaje. Zwyczajnie wyjechała. Prawdopodobnie do Londynu.

- Czy jakiś dyliżans zatrzymuje się w Trellick? - spytał.

- Kiedyś zajeżdżał przed gospodę Pod Niedźwiedziem, milordzie - wyjaśnił Hardinge - Ale zbyt mało pasażerów z niego korzystało, więc teraz przejeżdża głównym traktem i tam wysiadają pasażerowie.

- Albo zabiera pasażerów czekających na skraju drogi?

- Tak, milordzie. A niech to! Uciekła, Ukarła go w najgorszy możliwy sposób za to, co powiedział ostatniej nocy. Przecież to był żart. Ukarła go, znikając bez śladu i zostawiając posiadłość, której już nie chciał. Najwyraźniej ona też jej nie chciała.

Czy ktokolwiek wiedział, dokąd mogła wyjechać? Miał zamiar rzucić jej akt własności w twarz.

Niech to diabli, przecież wtedy żartował. Jak miał ją przekonać, że ten zakład już się dla niego nie liczył?

Nie żartuje się z kobietą, domyślił się, z którą dopiero co się obcowało. Prawdopodobnie rozsądniej było szeptać jakieś miłe słówka. Zapamięta to sobie następnym razem.

Następnym razem - ha!

* * *

Siedzący z tyłu dyliżansu konduktor, nagle dmuchnął w blaszaną trąbkę. Głos trąbki rozlegał się często podczas długiej, niewygodnej podróży. Nikt nie mógł spać. Za każdym razem, kiedy Viola już zapadała w drzemkę, była z niej gwałtownie wyrwana.

- Co tym razem? - wymamrotała Hanna. - Powiem mu kilka słów na kolejnym postoju, oj, powiem.

Jakiś współpasażer zgodził się z nią. Inny miał nadzieję, że dźwięk trąbki oznacza zbliżanie się do gospody, gdzie będzie można coś zjeść. Rozległa się głośnie litania narzekań.

Viola wyjrzała przez okno. Nic ujrzała ani śladu miasta czy osady. Ale wyprzedził ich jakiś inny pojazd. Droga w tym miejscu była dość wąska, a woźnica nie zjechał na bok ani nawet nie zwolnił. Zdarzało się to aż nadto często, pomyślała, wstrzymując oddech, i odruchowo cofnęła od okna.

Ten karykl wyprzedził ich z dużą prędkością. Przejechał zaledwie kilka centymetrów obok dylizansu. Dżentelmen powoził z wyjątkową wprawą, ale nie dbał o niczyje bezpieczeństwo. Viola spojrzała na wysokie siodło karykla. W tej samej chwili powożący zajrzał do środka dylizansu i ich spojrzenia spotkały się.

Po chwili karykiel ich wyprzedził.

Viola usiadła sztywno i zamknęła oczy. - Głupiec! - powiedział ktoś. - Mógł nas wszystkich pozabijać.

Co, u diabła, robił na drodze do Londynu? Czyżby nic przeczytał jej listu? Czy ją zobaczył? Naturalnie, że tak.

Viola czuła zamęt w głowie. Przez cały dzień próbowała zapomnieć o ostatniej nocy. Mogła myśleć jedynie o przyszłości i tym wszystkim, co jej niesie...

Woźnica znów zadał w trąbkę i jakiś pasażer zaklął. Hanna go zbeształa, przypominając mu o obecności dam. Dylizans wyraźnie zwalniał. Dojeżdżali do gospody. Pierwsze, co Viola zobaczyła, kiedy dylizans zajechał na zatłoczony dziedziniec, to karykiel, który ich wyprzedził dziesięć minut temu. Stajenny zmieniał konie.

- Hanno! - Viola chwyciła swoją pokojówkę za rękę. - Proszę, zostań w środku. Zaczekamy do następnego postoju.

Pokojówka zdziwiła się, ale zanim zdążyła zaprotestować, ktoś stanął w drzwiach i wyciągnął rękę do Violi.

- Proszę pozwolić - powiedział lord Ferdynand Dudley. Hannę zatkało.

- Nie - odparła Viola. - Dziękuję. Nie musimy wysiadać. Ale nie był tym uśmiechniętym, sympatycznym dżentelmenem, którego poznała. Miała przed sobą ponurego, aroganckiego arystokratę, jak pierwszego ranka w Pinewood. Jego oczy groźnie błyszczały.

- Hanno, wysiądź proszę - powiedział. - Idź do gospody i zamów coś do jedzenia. Nie musisz się spieszyć. Dylizans odjedzie już bez was.

- Z całą pewnością nie. - Viola nie posiadała się z oburzenia. - Zostań, Hanno.

- Jeśli chce pani szarpać się ze mną na dziedzińcu zajazdu na oczach gapiów, proszę bardzo - oświadczył. - Ale nie pojedzie pani dalej tym dylizansem. Proponuję, żebyśmy poszli do izby, którą zająłem, i tam się posprzeczali. Hanno, bądź tak dobra.

Pokojówka bez sprzeciwu ujęła jego dłoń i wysiadła z dylizansu. Szybko zniknęła za

drzwiami zajazdu.

- Pani pozwoli. - Wyciągnął rękę do Violi.

- Nasze torby... - zaczęła.

- Już zostały wyładowane - zapewnił ją. Wtedy ogarnął ją gniew.

- Nie ma pan prawa - powiedziała, odtrącając jego rękę i wysiadając bez jego pomocy. Torby jej i Hanny rzeczywiście już stały na dziedzińcu. - To szantaż. To... - Ujrzała uśmiechniętą twarz stajennego i zacisnęła usta. Nie on jeden przerwał pracę w nadziei, że będzie świadkiem awantury.

- Ze zbiegłymi żonami trzeba ostro postępować - zauważył wesoło lord Ferdinand. Mocno ujął ją za łokieć i lekko popchnął w kierunku zajazdu. Słuchała z oburzeniem śmiechu mężczyzn, który rozległ się za jej plecami.

- Jak pan śmie! - powiedziała.

- Wielkie szczęście, że dogoniłem panią, zanim dotarła pani do Londynu - odparł. - Cóż, do diaska, ma znaczyć ta ucieczka?

Poprowadził ją do małego pomieszczenia na tyłach zajazdu. W kominku palił się ogień. Stół pośrodku izby nakryty był dla dwóch osób.

- Byłabym zobowiązana, gdyby używał pan innych słów - powiedziała. - A to, co robię, to nie pańska sprawa. Proszę mi wybaczyć. Muszę pójść po Hannę i kazać z powrotem załadować nasze bagaże, zanim odjedzie dyliżans.

Nie zwracał uwagi na jej słowa. Zamknął drzwi i oparł się o nie, ręce skrzyżował na piersi.

- Czy to wszystko przez ten mój głupi żart? - spytał. - Przez moją uwagę, że wygrała pani zakład? To był żart.

- To nie był żart - odparła, stanąwszy po drugiej stronie stołu powiedział pan, że przekaże mi akt własności Pinewood. Proszę nie mówić, że zamierzał pan to zrobić z dobroci serca.

- Ale tak właśnie jest - zapewnił ją.

- Czyżbym była aż tak dobra? - Obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem.

- Postanowiłem tak wczoraj na długo przed tym, co stało się później - odparł.

Oczy jej zapłonęły gniewem.

- Kłamca! Tak długo się w nią wpatrywał, aż minęła jej złość, a zamiast tego poczuła zimny dreszcz.

- Gdyby była pani mężczyzną - powiedział - za coś takiego wyzwałbym panią na pojedynek.

- Gdybym była mężczyzną - odcięła się - przyjęłabym wyzwanie. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął jakieś złożone kartki.

- To dla pani - powiedział. - Proszę podejść i je wziąć. Zjemy, potem zamówię tu pokój dla pani i pokojówki na tę noc, a jutro wynajmę dwukółkę, która was odwiezie do domu.

- Nie. Nie chcę.

- Nie chce pani Pinewood?

- Nie chcę. Patrzył na nią przez kilka chwil, nim podszedł do stołu i rzucił na niego papiery.

- Do diaska! - krzyknął. - Tego już za wiele. W takim razie, czego pani chce?

- Proszę zważać na słowa! - powtórzyła. - Chcę, żeby pan zostawił mnie w spokoju i zabrał ze sobą te dokumenty. I jeśli nie jest za późno, chcę wsiąść do dyliżansu.

- Violu - przemówił delikatnie. - Proszę przyjąć Pinewood. Należy do pani. Przypuszczam, że stary hrabia zamierzał pani zostawić majątek, tylko zapomniał zmienić testament.

- Nie zapomniał - powiedziała. - Nie zrobiłby tego. Zmienił testament a książę Tresham zapoznał się z niewłaściwym dokumentem.

- No cóż. - Wzruszył ramionami. - Tym bardziej ma pani powód, żeby wziąć te papiery i wrócić do domu. Ja będę kontynuował podróż do Londynu i tam dopełnię wszelkich formalności. Proszę mi pozwolić powiedzieć właścicielowi zajazdu, że jesteśmy gotowi do posiłku.

- Nie! - Już stał przy drzwiach. Odwrócił się i spojrzał na nią zniecierpliwiony. - Nie - powtórzyła. To byłby prezent od pana albo nagroda za wygrany zakład. Nie mogę się na to zgodzić. Już nigdy nie byłoby tak, jak dawniej. To był prezent od niego.

- W takim razie dobrze. - Teraz był już wyraźnie zły. - Powiemy, że tylko dopełniłem formalności, których on zaniedbał.

- Nie.

- W takim razie, czego pani chce? - spytał.

- Już panu powiedziałam.

- Co będzie pani robiła w Londynie? Uśmiechnęła się do niego pogardliwie.

- To nie pańska sprawa - odparła. Zmrużył oczy i znów przybrał groźny wygląd.

- Jeśli zamierza pani ponownie trudnić się nierządem - powiedział to jak najbardziej jest to moja sprawa. Była pani szczęśliwa w Pinewood, póki się nie zjawilem. Nie zamierzam mieć wyrzutów sumienia za każdym razem kiedy zobaczę panią z jakimiś lordami Gnassami.

Lepiej jak mnie pani poślubi.

Znów zmusiła się do uśmiechu.

- Myślę, że lepiej, jak pana nie poślubię - odparła. - Książę Tresham nigdy by panu tego nie darował.

- Nie dbam o to, co powie Tresham - oświadczył. - Poślubię kobietę, którą będę chciał poślubić.

- Chyba że pańska wybranka powie nie - Zrobiło jej się smutno, ale wciąż się uśmiechała. - A ja mówię „nie”. Myśli pan, że wie pan o mnie najgorsze, lordzie Ferdynandzie, ale nie wie pan wszystkiego. Jestem bękartem. Kiedy moja matka poślubiła mojego ojczyma, było to jej pierwsze małżeństwo. Thornhill to jej nazwisko panieńskie. Chyba nie chce pan poślubić bękartą i nierządnicy w jednej osobie.

- Proszę się tak nie zachowywać. - Zmarszczył czoło. - Proszę się tak nie uśmiechać i nie mówić o sobie takich rzeczy.

- Kiedy to wszystko prawda - zapewniła go. - Proszę, niech pan przyzna, że poczuł pan ulgę, słysząc odmowę. Nie przemyślał pan swojej propozycji. Byłby pan przerażony, gdybym powiedziała „tak”.

- Nie - powiedział, ale bez przekonania. Viola znów się uśmiechnęła.

- Wróci pani do dawnego zawodu - powtórzył.

- Jakie to prostackie! - Skrzywiła się.

- Proszę tak nie mówić - powiedział znowu. - Czy ma pani jakieś pieniądze?

Zesztywniała.

- To nie pański...

- I do diaska, proszę mi nie mówić, że to nie mój interes - przerwał jej. - Nie ma pani, prawda?

- Mam ich wystarczająco dużo - odparła.

- Wystarczająco na co? - spytał. - Na bilet dla siebie i pokojówki do Londynu? Na kilka posiłków po drodze? Jeśli nie chce pani wrócić do Pinewood ani mnie poślubić - powiedział - to pozostaje pani tylko jedno.

Tak. Wiedziała o tym. Poczuli się, jakby znów dźwigała na barkach cały świat.

- Będzie pani musiała zostać moją utrzymanką.

Jechali do Londynu powozem Ferdynanda, reszta towarzyszących im osób jechała konno lub karyklem. Siedzieli obok siebie, tak daleko, jak tylko pozwalało na to miejsce. Od ponad godziny nie odezwali się do siebie ani słowem. Był wczesny wieczór.

Ferdynand czuł się dziwnie. zaproponował, że zostanie jego utrzymanką. Nie, żeby już zgodziła się na tę propozycję. Ale kategorycznie odmówiła powrotu do Pinewood. Nalegała, by za pokój w gospodzie zapłacić ze swoich pieniędzy i próbowała kupić bilety dla siebie i swojej pokojówki na dylizans, jadący dziś do Londynu. To było po śniadaniu. Zagroził jej, że jeśli spróbuje to zrobić, opowie wszystkim, że jest żoną uciekającą od męża. Położy ją na kolanie w jakimś publicznym miejscu i sprawi jej lanie.

W końcu zgodziła się pojechać do Londynu jego powozem, ponieważ to przez niego nie zdążyła wczoraj wsiąść do dylizansu, za który zapłaciła.

- Przypuszczam - powiedziała teraz, przerywając długie milczenie - że nie przemyślał pan tego wszystkiego, prawda? Przypuszczam, że nie wie pan, dokąd mnie teraz zabrać. Nie wypada, żebyśmy zatrzymali się w hotelu. Nie może mnie pan zawieźć do swojej garsoniery. Pańscy sąsiedzi byliby oburzeni. Nie mam swoich pokoi w Londynie - zrezygnowałam z ich wynajmowania dwa lata temu.

- Myli się pani - odparł. - Doskonale wiem, dokąd pojedziemy. Zostanie pani moją utrzymanką i zamierzam zadbać o to, by mieszkała pani luksusowo. Ale na dzisiejszą noc i na kilka najbliższych dni zatrzyma się pani w pewnym domu.

- Domyślam się - powiedziała - że zawsze tam umieszcza pan swoje utrzymanki.

- Cóż, źle się pani domyśla - odparł. - Nie mam w zwyczaju brać utrzymanek. Wolę... nieważne. - Odwróciła się, żeby spojrzeć na niego. - Zawsze go ogarniała irytacja, kiedy patrzyła na niego w taki sposób, czuł się jak niedoświadczony sztubak. - Dom należy do Treshama.

- pańskiego brata? - Uniosła brwi. - Czy tam lokuje swoje utrzymanki? Jest pan pewien, że nikt tam teraz nie mieszka?

- Zapraszał je tam - powiedział Ferdynand - zanim się ożenił. Nie mam pojęcia, dlaczego nie sprzedał tego domu, ale o ile wiem, nadal pozostaje jego właścicielem.

- Od jak dawna księżę jest żonaty? - spytała.

- Od czterech lat.

- Czy w takim razie jest pan pewien, że dom stoi pusty? - spytała. Miał taką nadzieję. Chciał wierzyć, że jego brat jest wierny swojej żonie.

Może to przywróci mu wiarę w małżeństwo. Tresham z całą pewnością ożenił się z miłości. Ale czyjego uczucie wytrzyma próbę czasu? Tresham zaskakująco często zmieniał utrzymanki.

- Nie ma pan pewności, prawda? - spytała go Viola Thornhill. - Lepiej, jak mnie pan zostawi w jakimś czystym, tanim hotelu, lordzie Ferdynandzie. Może pan wrócić do Pinewood albo do swego dawnego życia tutaj, w Londynie, i zapomnieć o mnie. Nie ma pan wobec mnie żadnych zobowiązań.

- Mam - powiedział - Przez swoją partyjkę w karty z Bamberem wywróciłem pani życie do góry nogami. - Nie wspominając już o swoim życiu.

- Jak nie pan - odparła - to byłby ktoś inny. Nie ma pan wobec mnie żadnych zobowiązań. Proszę mnie wysadzić, dam sobie radę. Nie grozi mi nędza. Czeka na mnie praca.

- Kurtyzany? - Spojrzał na nią, groźnie marszcząc czoło. - Stać panią na coś więcej. Może pani robić masę innych rzeczy.

- Ale nierząd jest bardzo dochodowym zajęciem - powiedziała przymilnym głosem.

Nienawidził, kiedy tak mówiła.

- Zostanie pani moją utrzymanką - powtórzył z uporem. - Ustaliliśmy to wczoraj. Nie chcę słyszeć ani jednego słowa więcej na ten temat.

- Zostało to ustalone i potwierdzone jednostronnie - zwróciła mu uwagę. - Czy ja nie mam nic do powiedzenia? Może dlatego, że jestem kobietą? Kimś, z kim nie trzeba się liczyć? Nie chce pan utrzymanki, lordzie Ferdynandzie. A ja nigdy nią nie byłam. Zawsze byłam panią samej siebie.

- Nie ma sensu, żeby znów mi pani powtarzała, że nigdy nie była Pani niczyją utrzymanką - powiedział. - Teraz pani jest. I będzie pani przez pewien czas. Jest pani moją utrzymanką. Proszę na mnie spojrzeć.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- Nie tak. Proszę mi spojrzeć w oczy.

- Dlaczego miałabym to robić? - Roześmiała się cicho.

- Ponieważ nie należy pani do osób, które lubią, jak się je nazywa tchórzami - powiedział. - Do licha, proszę mi spojrzeć w oczy.

Usłuchała go. .

- A teraz proszę mi powiedzieć, czy woli pani każdej nocy obcować z innym mężczyzną, niż być moją utrzymanką? - spytał.

- To jedno i to samo - odparła.

- Nieprawda. - Nie wiedział, dlaczego się z nią sprzecza. Upierała się, że niema wobec niej żadnych zobowiązań. Czemu się z nią nie zgodzić? - Bycie czyjaś utrzymanką to szanowane zajęcie. Odniosłem wrażenie, że dwa dni temu było pani przyjemnie.

- Jestem niezwykle wprawiona w udawania zadowolenia, lordzie Ferdynandzie - powiedziała.

Odwrócił głowę. To prawda. Niewątpliwie był żenująco niezgrabny, niedoświadczony i nieporadny. Co on wiedział o sprawianiu przyjemności kobiecie? I dlaczego próbował przekonać taką doświadczoną kobietę, żeby zgodziła się zostać jego utrzymanką? Jak ją przy sobie zatrzymać? Dotknęła jego ramienia.

- Ale dwa dni temu nie musiałam niczego udawać - powiedziała. No, cóż. Zrobiło mu się przyjemnie, chociaż mogła równie dobrze powiedzieć to z grzeczności.

- Zamieszka pani w domu Treshama, póki nie znajdę dla pani innego lokum - oświadczył.

- Bardzo dobrze - powiedziała cicho. - Proszę mnie tam zawieźć. Ale zostanę tylko tak długo, jak długo obydwójce będziemy chcieli utrzymać ten związek. Musimy obydwójce mieć prawo zerwać go w każdej chwili.

Zrobiło mu się słabo na myśl o zerwaniu. On musi mieć prawo zostawić ją, kiedy mu się znudzi. Przypuszczał, że kiedyś nastąpi taka chwila. Nie potrafił sobie jednak teraz wyobrazić, by kiedykolwiek mógł się znudzić Viola Thornhill.

- W takim razie ustalone - powiedział, wyciągnął rękę i uściskał jej dłoń. Nie oddała mu uścisku, ale również nie zabrała ręki, - Będzie pani moją utrzymanką i pod moją opieką. Jedyne, co nam zostało do uzgodnienia, to pani wynagrodzenie.

Nie mógł znieść myśli, że będzie jej płacił za to, żeby z nim się kocha - . Ale, do diaska, zaproponował jej Pinewood, a ona mu odmówiła. Zaproponował jej małżeństwo i też się nie zgodziła. Co mógł innego zrobić?

- Nie teraz - powiedziała, odwracając głowę, by wyrzeć przez okno. - Możemy o tym pomówić jutro. Powinien coś zrobić, żeby oficjalnie zacząć ten związek. Na przykład wziąć ją w ramiona i pocałować. Ale powóz już jechał ulicami Londynu. Za chwilę zatrzymają się przed Dudley House. Zaczeka, aż zawiezie ją do domu Treshama. Wtedy ją pocałuje. Nie, pójdzie z nią do sypialni i skonsumują ich związek. Mężczyzna i jego utrzymanka.

Boże, było coś przygnębiającego w tej myśli. Wcale nie był pewien....

Powóz skręcił w Grosvenor Square, zatrzymał się przed Dudley House.

- Proszę na mnie zaczekać - polecił, kiedy stangret otworzył drzwiczki i rozłożył schodki.

* * *

- Ferdynandzie! - Księżna Tresham pospiesznie podeszła do niego, jak tylko przekroczył próg salonu. - Cóż za miła niespodzianka! - Ujęła obie jego ręce i pocałowała go w policzek.

- Witaj, Jane. - Uścisnął jej dłonie i przyjrzał się jej. - Piękna, jak zawsze. Czy już w pełni doszłaś do zdrowia po połogu?

Roześmiała się. Była prześliczną kobietą o złotych włosach. Według Ferdynanda, miała równie olśniewającą figurę teraz, jak cztery lata temu, kiedy ją poznał.

- Jocelyn już przed ślubem ostrzegł mnie, że dzieci Dudleyów mocno się dają we znaki swoim matkom, zanim się urodzą - odarła. - Powiedział mi to, żeby mnie zaszokować, ale miał absolutną rację. Jednak jakoś udało mi się dwa razy przetrzymać tę ciężką próbę.

Dopiero wtedy Ferdynand zobaczył, że jego brat też jest w pokoju. Trzymał na rękach niemowlę i klepał je w plecki.

- Nigdy nie myślałem, że dożyję takiej chwili, Tresh - powiedział Ferdynand z uśmiechem i podszedł bliżej, żeby przyjrzeć się swojemu malutkiemu bratankowi.

- No cóż, dzieci Dudleyów nie przestają dawać się swoim rodzicom we znaki z chwilą kiedy pojawią się na tym świecie, Ferdynandzie - oświadczył jego brat. - Bądź tak dobry i nie wymachuj mu tak palcami przed nosem. Wydaje mi się, że wkrótce usnie po krzykach, które nam zaprezentował. Czy uroki życia na wsi już zbladły? Myślałem, że w końcu znalazłeś swoje powołanie. Powiedziałem tak Jane po powrocie z Somersetshire.

- Jocelyn chce powiedzieć - wtrąciła Jane - że oboje jesteśmy zachwyceni twoją obecnością. Musisz zostać z nami na kolacji.

- Nie mogę - powiedział Ferdynand. - Tresh. czy mógłbym z tobą zamienić słówko?

- Na osobności? - spytał jego brat - Masz jakąś sprawę, która nie jest przeznaczona dla uszu księżnej? O, mój Boże. A propos, czy pozbyłeś się tej kobiety? Mam nadzieję, że nie wyłudziła od ciebie dużej kwoty pieniędzy.

- Panny Thornhill nie ma już w Pinewood - oświadczył sucho Ferdynand, - w takim razie jestem z ciebie dumny - ucieszył się brat. - Szczególnie jeśli jej nie przekupiłeś. Jane, zaniosę Christophers do łóżeczka. Ferdynand może mi towarzyszyć i po drodze zdradzić swoją tajemnicę.

- w takim razie dobranoc, Jane - powiedział Ferdynand, kłaniając się swojej bratowej - i jeśli można, odwiedzę was jutro o bardziej odpowiedniej porze.

- Możesz tu przychodzić o każdej porze, Ferdynandzie - odparła, uśmiechając się do

niego życzliwie. - Chcę wysłuchać wszystkiego o Pinewood Manor.

- A więc mów - powiedział Tresham. kiedy znaleźli się na schodach. - W jakich jesteś teraz tarapatach? Widać to po twojej minie.

- Chciałbym skorzystać z twojego domu - powiedział Ferdynand. - Znaczy się twojego drugiego domu. Jeśli nadal jesteś jego właścicielem, a sądzę, że tak. Mam nadzieję, że nikt w nim nie mieszka.

- Mieszkają w nim dwie osoby - oznajmił jego brat. - Państwo Jacobs, kamerdyner i gospodyni. Nie przebywa tam żadna utrzymanka, Ferdynandzie, jeśli to miałeś na myśli. Mam żonę. A teraz pozwól, że zgadnę. Wziąłeś sobie utrzymankę. Czyżby to była Lilian Talbot?

- Panna Thornhill - poprawił go Ferdynand. - Musi gdzieś mieszkać. Nie chciała przyjąć Pinewood, a ja nie chcę ponosić odpowiedzialności za jej powrót do dawnego życia.

- Nie chciała przyjąć Pinewood. - Tresham nie powiedział tego w formie pytania. - Przypuszczam, że wystąpił u ciebie przypadek chronicznie krwawiącego serca, Ferdynandzie, i zaproponowałeś jej Pinewood za darmo. A ona okazała się zbyt dumna, żeby przyjąć twój dar. To dobrze o niej świadczy.

- Wygrała Pinewood - wyjaśnił Ferdynand. - Założyliśmy się. Ale nie chciała przyjąć wygranej. A potem uciekła. Co miałem zrobić? Dżentelmen nie może przegrać zakładu, a potem zatrzymać, tego, o co się założył.

- Nie zapytam, na czym polegał wasz zakład - powiedział książę. - I proszę nie mów mi o tym z własnej woli, Ferdynandzie. Uciekła, ty ją dogoniłeś i teraz jest twoją utrzymanką, ale nie masz jej dokąd zabrać. Wszystko to wygląda bardzo rozsądnie - dodał sucho.

- Potrzebny mi dom na noc lub dwie - powiedział Ferdynand. - Póki nie znajdę czegoś własnego.

- Jeśli chcesz mojej rady, Ferdynandzie - odezwał się jego brat której oczywiście nie posłuchasz, ponieważ jesteś Dudleyem zapłać jej hojnie i rozstań się z nią. Nie będzie głodować. Obstąpią ją ewentualni protektorzy, jak tylko rozejdzie się wieść o jej powrocie do miasta. Wracaj do Pinewood.

- Jedyne, o co proszę - wycedził Ferdynand przez zaciśnięte zęby - to pozwolenie na skorzystanie z twojego domu przez dzień lub dwa. Czy służący wpuszczą mnie do środka?

- Tak, jeśli napiszę do nich list - powiedział Tresham - co zrobię, jak tylko przekażę Christophera pod opiekę niani. Chyba nadal jesteś zadurzony w pannie Thornhill.

- Nigdy nie byłem... Tresham otworzył drzwi pokoju dziecinnego i wszedł do środka. Nicholas spał w łóżeczku, na Christophera czekała kołyska. Ferdynand podszedł do śpiącego

chłopczyka, podczas gdy jego brat położył niemowlę do kołyski, a z przyległego pokoju wyszła pospiesznie piastunka.

Zaledwie kilka lat temu, pomyślał Ferdynand, patrząc na potargane włoski swego śpiącego bratanka, trudno było sobie wyobrazić Tresnama jako męża i ojca.

Wszystko wskazywało na to, że jego starszy brat był: szczęśny. Ferdynand poczuł nagle zazdrość. Powiedział piastunce „dobranoc” i wyszedł z pokoju dziecinnego.

Ale czemu, u diabła, Tresham nie sprzedał tamtego domu. Czy Jane w ogóle o nim wiedziała?

- Chodź na chwilę do biblioteki - poprosił Tresham. - Napiszę liścik. Gdzie ją zostawiłeś?

- W powozie przed domem - powiedział Ferdynand.

* * *

Viola siedziała nieruchomo, chociaż kiedy Ferdynand zniknął za drzwiami domu, kusiło ją, żeby wysiąść, Karykiel zatrzymał się za powozem, w którym siedziała Hanna ze stangretem. Łatwo byłoby zawołać pokojówkę, znaleźć ich torby pośród innych bagaży i zniknąć w zapadającym zmroku.

A jeśli się okaże, że jest zakładniczką? Może któryś ze służących będzie robił trudności, spróbuje ją zatrzymać, zapuka do drzwi domu, zacznie krzyżeć. Ale z pewnością sprawiłaby w zakłopotanie lorda Ferdynanda w obecności służących i rodziny.

Nie zrobi mu tego.

Mogła być teraz w Pinewood. pomyślała Viola. Jako niekwestionowana właścicielka posiadłości. Była zła na siebie, że zamiast w Pinewood, znalazła się tutaj. Ale nie czułaby się już tam spokojna i bezpieczna. Kiedy przeczytała list od Claire, pomyślała, że spłaciłaby długi, których zwrotu domagał się Daniel Kirby, z dochodów z Pinewood. Ale zapewne nie o takie rozwiązanie mu chodzi. Chciał, żeby znów dla niego pracowała. Jeśli nie wróci, ukarze ją, wykorzystując Claire.

Lord Ferdynand zgodzi się płacić wysoką pensję swojej utrzymance. Nie ma co do tego wątpliwości - Ale Viola wiedziała, że Daniel Kirby nie zaakceptuje również takiego rozwiązania. Chciał mieć kontrolę nad jej życiem.

Przez całą drogę do Londynu zastanawiała, się nad swoim położeniem i nad wszystkimi możliwościami, jakie miała. Ale bez względu na to, z której strony podchodziła do problemu, zawsze dochodziła do tego samego wniosku. Musiała wrócić do życia kurtyzany.

Poza tym nie mogła znieść myśli, że zostanie utrzymanką lorda Ferdynanda. Nie będzie brała pieniędzy za kochanie się z nim. W taki sposób nie będzie zarabiała.

Drzwiczki powozu się otworzyły, przerywając jej rozmyślania. Ferdynand znów zajął miejsce obok niej. Odwróciła głowę, ale zapadł mrok i w powozie panowały ciemności. Mimo to, przeszedł ją dreszcz na widok tego mężczyzny i jednak pożałowała, że nie uciekła z Hanną, kiedy był w Dudley House.

- Będziemy na miejscu za kilka minut - powiedział, kiedy powóz - Musi być pani zmęczona po tak długiej podróży.

- Tak. Ujął jej dłoń, splótł palce z jej palcami. Ale nie próbował przyciągnąć jej bliżej do siebie ani pocałować. Ścisnął mocno jej rękę, Zastanawiał się, czy nie żałuje swojej decyzji. Ciekawe, czy księżę Tresham próbował go odwieść od tego pomysłu. Ale nie miało to znaczenia. Jutro będzie mógł wrócić do Pinewood Manor. Tam było jego miejsce - musiała to przyznać z goryczą. Wkrótce o niej zapomni.

Jutro pomyśli, co dalej.

Zostawała jej ta noc. Zamknęła oczy i położyła głowę na oparciu siedzenia. O, tak, podaruje sobie tę noc.

Dom, do którego księżę Tresham sprowadzał swoje utrzymanki znajdował się w cichej, porządnej dzielnicy miasta. Służący, który odpowiedział na pukanie lorda Ferdynanda, wyglądał na kogoś, komu można ufać i powierzyć każdy sekret. Razem z żoną zostali nauczeni, by okazywać bezwzględny szacunek każdej damie, która odwiedzi ten dom. Księżę Tresham nie tolerowałby służących, którzy odnosiliby się do utrzymanek ze wzgardą.

- Oprowadzę pannę Thornhill po domu - poinformował lord Ferdynand kamerdynera. - Proszę przynieść torby i zaprowadzić jej pokojówkę do pokoju, dobrze?

- Czy był pan już wcześniej w tym domu? - spytała go Viola.

- Nie - przyznał. - Ale to nie jest duży dom. Chyba nie zabłądzimy.

Salon, w którym się znaleźli, był urządzone ze smakiem i utrzymany w łagodnych odcieniach szarości i fioletów. Czuć było w nim kobiecą rękę. To dobre miejsce, stwierdziła, rozglądając się doświadczonego okiem, do zabawiania przez utrzymankę swojego pracodawcy.

Sąsiedni pokój nie był taki wytworny, ale bardziej przytulny. Przed kominkiem stały wygodne fotele, zobaczyła też małe, ale eleganckie biurczko i krzesło; Był również fortepian i biblioteczka pełna książek. Przed jednym z foteli stała pusta rama do haftowania, a o ścianę oparte były sztalugi malarskie.

Utrzymanki księcia Treshama, pomyślała Viola, albo przynajmniej jedna z nich,

cieszyły się dużymi prawami. W tym pokoju panowała atmosfera, jakby ktoś naprawdę spędzał tu szczęśliwe chwile.

Może jednak bycie utrzymanką to coś lepszego od życia, jakie wiodła przez cztery lata. Może istniała szansa na powstanie jakiejś zażyłości. Ale kimkolwiek była ta nieszczęsna kobieta już jej tutaj nie ma. Księżę poślubił księżną.

- Podoba mi się ten pokój - powiedziała. - Panuje prawdziwie domowa atmosfera.

Lord Ferdynand też się rozglądał z uwagą po pomieszczeniu, zatrzymując wzrok na każdym przedmiocie. Ale nie skomentował tego co zobaczył. Zaprowadził ją do jadalni, a potem na górę.

Sypialnia zupełnie ją zaskoczyła. Chociaż była bogato ozdobiona atłasami i aksamitami, a na podłodze leżał gruby dywan, nie przypominała miejsca schadzek. Mężczyźni niezmiennie w takich miejscach lubili szkarłat. Sypialnia Lilian Talbot utrzymana była głównie w kolorach szkarłatu. W tej dominowały różne odcienie zielonego, żółtego i złotego.

Pomyślała, że w takim pokoju można się czuć jak kobieta kochana. Cieszyła się, że właśnie tutaj spędzi swoje ostatnie godziny z lordem Ferdynandem. Nie zostanie jego utrzymanką, bo nie chce od niego pieniędzy, ale w tym pokoju łatwiej jej będzie widzieć w nim ukochanego niż klienta!

Drzwi, które prowadziły do ubieralni, były uchylone, kiedy weszli do sypialni, ale ktoś je zatrzasnął z drugiej strony.

Viola się odwróciła, żeby spojrzeć na lorda Ferdynanda. Stał w drzwiach, z rękami założonymi do tyłu, na lekko rozstawionych nogach. Był przystojny, władczy i wyglądał groźnie - i najwyraźniej był bardzo skrepowany. To naturalnie, uzmysłowiła sobie, była dla niego nowa sytuacja.

- Może być, póki nie znajdę czegoś innego? - spytał. - Tak. Odwrócił wzrok.

- Jest pani zapewne bardzo zmęczona - powiedział.

- Tak.

- W takim razie zostawię panią teraz - oświadczył. - Przyjdę jutro, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Przypuszczam, że reszta pani rzeczy nadejdzie w ciągu kilku najbliższych dni. Wysłałem wczoraj wiadomość do Pinewood.

Nie spodziewała się, że będzie chciał ją zostawić. Mogła na niego popatrzeć po raz ostami w życiu, jeszcze przez kilka minut. Ale nie potrafiła znieść myśli, że spędzi tę noc sama. Jeszcze za wcześnie. Nie miała okazji przygotować się na to. Jutro będzie gotowa, ale dziś wieczorem...

Przeszła przez pokój i dotknęła palcami jego piersi. Wygięła ciało w taki sposób, że dotknęła go udami.

- Jestem zmęczona - powiedziała - i gotowa pójść do łóżka. A pan?

Zarumienił się.

- Proszę tego nie robić - powiedział, marszcząc czoło. - Proszę tego nie robić, słyszy mnie pani? Gdybym chciał się zabawić, poszedłbym w odpowiednie miejsce. Nie chcę Lilian Talbot. Chcę pani. Chcę Violę Thornhill.

Uświadomiła sobie, że zaczęła się zachowywać jak Lilian Talbot, rozpaczliwie próbując nie dopuścić do siebie bólu. Dziwne, pomyślała i trochę przerażające, że Lilian Talbot budziła w nim wstręt, a pociągała go Viola Thornhill. Chciał, żeby Viola była jego utrzymanką. Odsunęła się i stanęła z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała. Bez swej zwykłej maski czuła się obnażona i trochę bezradna.

- Bądźmy uczciwi wobec siebie - poprosił. - Czy konieczne jest udawanie, wszystkie te sztuczki? Domyśliła się pani, że była moją pierwszą kobietą. W takim razie proszę mi pozwolić, żebym był pierwszym mężczyzną w życiu Violi Thornhill. Niech nasz związek sprawi nam nie tylko przyjemność, ale również przyniesie trochę radości. Może nawet zostaniemy przyjaciółmi? Jak pani myśli, czy to możliwe?

Ale mogła tylko pokręcić głową, podczas gdy łyzy uwięzły jej w gardle i napłynęły do oczu.

- Nie wiem - szepnęła.

- Nie interesuje mnie Lilian Talbot - powiedział. - Widzi pani, czułbym się przy niej nieporadny i nie dość biegły. Chcę pani albo nikogo.

Nadeszła chwila prawdy. Pora, żeby mu powiedzieć, że jutro rano zamierza skorzystać z przysługującego jej prawa i zerwie ich związek. Znów podeszła do niego i przytuliła się.

- Ach, Ferdynandzie - szepnęła.

Miał poważne kłopoty. Instynkt mu podpowiadał, żeby szybko wycofać się z jej sypialni. Jeśli pójdzie do siebie, będzie mógł spokojnie się nad wszystkim zastanowić. Nie było jeszcze późno. Mógł się przebrać i pójść do klubu White'a, spotkać z przyjaciółmi, dowiedzieć kto wieczorem wydaje przyjęcie, wybrać się tu czy tam. Powróciłby do dawnego życia, dobrze znanego, bez żadnych niespodzianek.

Co mężczyźni czują do swoich utrzymanek? Czy wszyscy cierpią, odnosząc wrażenie, że kobieta jest drugą połową ich duszy?

Naprawdę był naiwny. Ale wiedział, że to co zaszło między nim a Violą dwa dni temu na brzegu rzeki, to było coś więcej niż tylko kontakt fizyczny. Wolał pozostać w celibacie, niż oddawać się rozkoszom cielesnym tylko dla samej przyjemności.

Objął ją i pocałował, kiedy zwróciła twarz w jego stronę.

- Chce pani, żebym został? Ale położył jej palec na ustach, zanim zdążyła odpowiedzieć. - Musi być pani uczciwa. Nigdy nie zgodzę się z panią być, jeśli i pani nie będzie tego chciała.

Skrzywiła usta.

- A jeśli nigdy nic zechcę?

- Wtedy będę musiał znaleźć jakieś inne rozwiązanie - odparł. - Ale nie wróci pani do dawnego zajęcia. Nie pozwolę na to.

Z radością stwierdził, że uśmiechnęła się zupełnie jak Viola, a nie ta druga kobieta. Ale jej uśmiech był smutny.

- Czy ma pan coś do powiedzenia w tej sprawie? - spytała.

- Naturalnie, że tak - oświadczył. - Należy pani do mnie. Należy pani do mnie. Powiedział to bez zastanowienia, ale była to prawda.

Czuł się za nią odpowiedzialny, choć nie miał wobec niej żadnych zobowiązań i nie miał prawa żądać od niej posłuszeństwa. Ale i tak należała do niego.

- Proszę zostać - powiedziała. - Nie chcę być sama dziś w nocy. I pragnę pana.

Chciał, żeby ona mu zaufała. Wierzył w siebie i nigdy nie zrobił nic, co byłoby niegodziwe albo czego powinien się wstydzić. Ona też może mu zaufać. Ale jak ma ją o tym zapewnić?

Będzie jej musiał pokazać, że może mu ufać. Potrzeba czasu, żeby komuś zaufać.

Teraz wyznała mu, że go pragnie. I na Boga, on też jej pragnął. Przez cały dzień jej obecność wywoływała w nim szybsze bicie serca.

Chwycił ją w ramiona i pocałował żarliwie. Ona objęła go i oddała mu pocałunek. Ale przypomniał sobie, że dopiero co wysiedli z powozu i na pewno Viola chciałaby się odświeżyć.

- Proszę pójść się przebrać - powiedział. - Poczekam na panią. Uśmiechnęła się.

- Dziękuję. Siedział po jednej stronie łóżka, kiedy znów się pojawiła.

Miał na sobie tylko spodnie do konnej jazdy. Ona włożyła koszulę nocną, może tę samą, którą miała na sobie tamtej nocy, gdy zbił wazę: białą, skromną, okrywającą ją od stóp po samą szyję. Włosy rozpuściła i wyszczotkowała. Sięgały jej poniżej pasa. Wyglądała bardzo ponętnie.

Podeszła do niego, a on rozstawił nogi, żeby mogła stanąć tuż przy łóżku. Położył ręce na szczupłej kibici i wtulił głowę w jej piersi. Koszula nocna pachniała świeżością. W tamtej chwili odkrył, że najbardziej powabnymi kobiecymi perfumami są mydło i zapach samego ciała, leciutko przesunęła palcami po jego włosach.

- Czy mam się rozebrać? - spytała. - Nie byłam pewna.

Wstał i odsunął narzutę z łóżka. - Proszę się położyć. Proszę pozwolić popatrzeć na panią, nim zdmuchnę świecę.

- Chce ją pan zgasić? - spytała.

- Tak. Wcale nie dlatego, że nie chciał jej oglądać lub wstydził się własnej nagości. Zaledwie dwa dni temu leżeli nago w świetle księżyca. Nie był do końca pewien, dlaczego chciał leżeć w ciemności. Może w ten sposób łatwiej będzie stworzyć złudzenie, że w tej sypialni nie ma mężczyzny i utrzymanki, tylko dwoje ludzi, czerpiących radość z bliskości swych ciał. Zdmuchnął świecę, zdjął spodnie i bieliznę, poczym położył się obok Violi. Wsunął rękę pod jej głowę, a ona odwróciła się w jego stronę i odnalazła jego usta swoimi ustami.

- Kochaj się ze mną, Ferdynandzie - powiedziała. - Tak, jak dwa dni temu. Proszę. Nikt nigdy nie kochał się ze mną. Tylko ty. Ty byłeś pierwszy.

Przesunął dłońmi po jej krągłościach, osłoniętych nocną koszulą.

- Nie wiem, jak ci sprawić przyjemność - wyznał. - Ale nauczę się, jeśli będziesz cierpliwa. Najbardziej w życiu pragnę sprawić ci rozkosz.

- Sprawieś mi przyjemność - zapewniła go. - Lubię twój dotyk i zapach.

Roześmiał się cicho. Uświadomił sobie, że nie przeszkadza jej brak doświadczenia. Może to właśnie pociągało Violę Thornhill.

Bo kochał się właśnie z nią. Czuł się wyróżniony i zaniepokojony. Tylko jako swojej utrzymance może jej zapewnić bezpieczeństwo.

Nie przeszkadzał jej brak doświadczenia, więc odprężył się, przestał się tym przejmować. Poznawał ją dotykiem rąk, uczył się każdej kragłości ciała, a podniecenie sprawiało, że krew coraz szybciej krążyła mu w żyłach. Znów był podniecony. Zaczynał odkrywać na jej ciele miejsca, które - gdy ich dotykał - wywoływały ciche pomruki zadowolenia albo głębokie westchnienia pożądania. Zaczynał ją poznawać.

A potem wsunął rękę pod jej nocną koszulę i przesunął nią w górę, wzdłuż jej szczupłych, długich nóg. Była gorąca i wilgotna. Rozchyliła uda i położyła dłonie na jego biodrach, podczas gdy on zgłębiał ją palcami. Był podniecony do granic wytrzymałości, kiedy napięła wewnętrzne mięśnie i ścisnęła jego palce.

W pewnej chwili kciukiem natrafił na jedno miejsce w jej ciele i zaczął je delikatnie pocierać. Natychmiast się zorientował, że znalazł punkt, którego dotykanie sprawiało jej największą rozkosz. Zadrżała, mocno zacisnęła na nim ręce, a potem krzyknęła.

Roześmiał się cicho, kiedy się uspokoiła.

- Czy to możliwe, żebym był aż tak dobry? - spytał. Też się roześmiała i powiedziała nieco drżącym głosem:

- Chyba tak. Co zrobiłeś?

- To moja tajemnica - powiedział. - Odkryłem w sobie niezwykle talenty. Jestem bardzo dobrym kochankiem.

Roześmiali się obydwójce, a on podparł się na jednym łokciu i pochylił się nad nią. Nie zaciągnęli stor w oknie. Widział ją niewyraźnie, jej twarz okalała chmura ciemnych włosów, rozsypanych na poduszce.

- I nadzwyczaj Skromnym - dodała.

- Cóż, na pewno nadzwyczajnym - Potarł nosem o jej nos.

- Nie będę się nad rym zastanawiać. Roześmiał się głośno i serdecznie.

- Zaczekaj chwilkę - poprosił - a udowodnię ci, że mówię prawdę. Nie zdjął jej koszuli nocnej. Wyobraźnia umie podsunąć bardziej podniecające obrazy od tych, które potrafi stworzyć natura. Położył się między jej udami.

- W takim razie pokaż mi - powiedziała - a ja wydam werdykt. Uważam, że tylko się przechwalasz.

Wszedł w nią szybko i głęboko. Nie chciał się spieszyć. Pragnął, by cieszyła się tym razem z nim.

- Nie - przemówiła. - To nie były przechwałki. Kokietka. Baba. Wiedźma. Kobieta. Podparł się na rękach i uśmiechnął się do niej.

- Pięć minut? - zapytał. - Czy dziesięć?

- Nie zakładam się, kiedy wiem, że nie wygram - powiedziała. - A na ile się oceniam? Zastanówmy się. Chyba na kwadrans. - Roześmiała się.

Poruszał się wolno, rytmicznie, rozkoszując się jej ciałem, zapachem, odgłosami, jakie wydawali. Byli razem. Ta myśl go uszczęśliwiała.

- Violu - szepnął.

- Słucham? Pocałowali się, nie zakłócając rytmu ruchów. Ale wiedziała, co jej powiedział, wypowiadając jedynie jej imię. Po chwili zrobiła to samo.

- Ferdynandzie. Znów się pocałowali. A potem wtulił twarz w jej jedwabiste, pachnące włosy, i zaczął się szybciej poruszać, aż poczuł, jak napina wszystkie mięśnie i przywiera do niego co raz mocniej, coraz mocniej, aż...

Rzecz w tym, pomyślał jakiś czas później, że by tylko „przed” i „po” oraz świadomość czegoś nienazwanego między owym „przed” i „po” co przynosiło spokój i wyczerpanie.

Razem to przeżyli. Słyszał jej krzyk. Miał niewielkie doświadczenie, ale czuł że to, czego razem doznali, było rzadkie i cenne. Przez chwilę znaleźli się w niebie.

Obciągnął Violi koszulę nocną i przygarnął do siebie.

Pocałował ją w czubek głowy. - Dziękuję - powiedział.

* * *

Ta noc była dla obojga wyjątkowa. Po kochaniu się zgłodnieli, więc zeszli na dół, by zjeść kolację. Zjedli, potem rozmawiali i zrobiło się późno. Viola się spodziewała, że Ferdynand wróci do domu. Ale spytał ją, czy chce, żeby został, a ona powiedziała „tak”.

Razem spali. I jeszcze dwa razy się kochali. Dla Violi najbardziej bolesne było samo spanie. Zasypiała i budziła się, a za każdym razem, kiedy otworzyła oczy, wiedziała, że on jest obok. Czasem był odwrócony plecami, częściej ją obejmował, leżeli splątani w pościeli. Takie przebywanie ze sobą wydało jej się bardzo intymne.

Teraz, kiedy siedzieli przy śniadaniu, bolała ją głowa. Ferdynand miał na sobie ten sam strój, co wczoraj, i nie był tak elegancki, jak zwykle. Włosy miał zmierzwiłone, był nieogolony, wyglądał zachwycająco.

- Muszę dziś załatwić kilka spraw - powiedział - między innymi pójść do domu i się przebrać. - Uśmiechnął się i potarł brodę - I pozbyć się zarostu. Ale może uda mi się przyjść po południu. Musimy omówić pani pensję, a potem o tym zapomnimy i nigdy więcej nie będziemy do tego wracać. Ta cześć umowy wywołuje we mnie niesmak, a u pani?

- Jest jednak dość istotna. - Uśmiechnęła się do niego i starała się go zapamiętać takim, jakim był w tej chwili.

- Przypuszczam, że Jane - to znaczy księżna zaprosi mnie dziś wieczorem na kolację - powiedział. - Obiecałem, że zobaczą się z dziećmi - wczoraj wieczorem już spały. A jeśli nie zaprosi mnie Jane, to zrobi to Angie, czyli lady Heyward, moja siostra. Dość szybko mnie wytopi, kiedy się dowie, że wróciłem do miasta.

Viola wciąż się uśmiechała. Miał rodzinę, którą darzył ciepłymi uczuciami. Z tonu jego głosu wywnioskowała, że już nie mógł się doczekać, kiedy znowu zobaczy się z rodziną. Jako jego utrzymanka będzie na samych peryferiach jego życia. Rodzinę ma się na zawsze.

Takie myśli utwierdziły ją w pewnym postanowieniu. - Ale nie zabawię u nich długo. - Wyciągnął rękę, ujął jej dłoń. - Po kolacji przyjdę tutaj. - Mocniej ścisnął jej rękę. - Już się nie mogę doczekać.

- Ja też. - Uśmiechnęła się do niego.

- Naprawdę Violu? - Patrzył na nią ciemnymi oczami. - Czy prawdę nie traktuje pani tego jak swojej profesji? Naprawdę...

- Ferdynandzie. - Podniosła ich złączone ręce i dotknęła jego dłonią swojego policzka. Jego niepewność i wrażliwość sprawiały, że serce jej krwawiło. - Nie możesz w to wierzyć. Nie po naszej ostatniej nocy. Proszę, nie wierz w to. Nigdy.

- Dobrze, - Zaśmiał się cicho. - Nie uwierzę. Chociaż nie podoba mi się ten układ. Violu. Powinna pani wrócić na wieś - jesteś panną Thornhill z Pinewood Manor. Albo zostać moją żoną - lady Ferdynandową Dudleyową. Naprawdę. Nie obchodzi mnie pani przeszłość. I nie dbam o to, co powiedzą inni.

- Małżeństwa ze mną nikt by panu nie wybaczył, Ferdynandzie - powiedziała przez ściśnięte gardło.

- Zróbmy to. - Zapalił się do swojego pomysłu, - Kupię specjalną licencję i...

- Nie - Odwróciła głowę, a potem wstała.

- Właśnie tak postąpili Tresham i Jane - powiedział szybko, również wstając - Pewnego ranka wyszli z domu i pobrali się. kiedy ja z Angle zastanawialiśmy się, jak skłonić naszego brata do oświadczeń. Pewnego wieczoru na balu ogłosił, że wzięli ślub. Nie sadzę, żeby kiedykolwiek tego żałowali. Myślę, że są szczęśliwi.

Być żoną Ferdynanda... Móc wrócić z nim do Pinewood...

- W naszym przypadku to się nie uda, mój drogi - powiedziała delikatnie. - Musi pan już iść i pozajątwiać swoje sprawy.

- Tak. - Ujął obie jej ręce i pocałował. - Żałuję, że nie spotkałem pani kilka lat wcześniej, Violu. Zanim... zanim. Co wtedy pani robiła?

- Prawdopodobnie podawałam kawę w gospodzie mojego wuja - powiedziała. - A pan

siedział gdzieś między zakurzonymi woluminami w którejś z oksfordzkich bibliotek i studiował łacińskie deklinacje. Proszę już iść.

- W takim razie do zobaczenia. Wciąż nie puszczał jej rąk - Pochylił się i lekko musnął ustami jej usta. - Uważaj, Violu, bo mogę się od pani uzależnić. Uśmiechnął się do niej, a potem odwrócił i wyszedł z pokoju.

Pomyślała, że ostatni raz ogląda go takim, jakim go ujrzała pierwszy raz. Tak samo się uśmiechał na wiejskich błoniach po zakończeniu wyścigów w workach.

Był wtedy przystojnym, eleganckim nieznajomym.

Teraz miłością jej życia.

Stała obok stołu, póki nie usłyszała, jak drzwi frontowe się otwierają, a potem zamykają. Przymknęła oczy i zacisnęła ręce na oparciu krzesła.

A potem wzięła głęboki oddech i udała się na poszukiwanie Hanny.

Był późny ranek, kiedy Ferdynand pojawił się w kancelarii Selby'ego i Braithwaite'a.

- Milordzie. - Adwokat powitał go na progu swojego gabinetu i serdecznie uściskał mu dłoń. - Wrócił pan do Londynu na resztę sezonu, tak? Mam nadzieję, że podobało się panu w Pinewood. Słyszałem od jego książęcej mości, że miał pan jakiś drobny problem, ale wierzę, że wszystko zostało wyjaśnione. Proszę usiąść i powiedzcie mi, co pana do nas sprowadza.

Matthew Selby był mężczyzną w średnim wieku, o sympatycznej twarzy, lecz również jednym z najbardziej bezwzględnych adwokatów w Londynie.

- Panie Selby, proszę przenieść prawo własności Pinewood Manor na pannę Violę Thornhill - powiedział Ferdynand. - Chcę, żeby dokonano tego na piśmie i w obecności świadków.

- To dama, która tam mieszkała, kiedy pan się zjawił - powiedział adwokat. - Jego książęca mość wspomniał jej nazwisko. Ona nie ma żadnych praw do posiadłości, milordzie. Wprawdzie jego książęca mość nalegał by osobiście udać się do kancelarii Westinghouse i Synowie, ale sam też przeprowadziłem prywatne dochodzenie, ponieważ jest pan moim cenionym klientem.

- Gdyby panna Thornhill miała prawo, nie musiałbym tutaj przychodzić, prawda? - powiedział Ferdynand. - Proszę przygotować wszystkie potrzebne dokumenty do podpisu. Chcę, żeby załatwiono to jeszcze dziś.

Adwokat spojrzał na Ferdynanda z ojcowską troską, jakby miał przed sobą chłopca, który samodzielnie nie potrafi podejmować rozsądnych decyzji.

- Z całym szacunkiem, milordzie - odezwał się - czy mógłbym zasugerować, żeby omówił pan tę sprawę z księciem Tresham?

Ferdynand utkwiał w nim wzrok.

- Czy Tresham ma jakieś prawa do Pinewood? - spytał. - Czy jest moim prawnym opiekunem?

- Najmocniej przepraszam, milordzie - zmieszał się Selby. - Pomyślałem tylko, że mógłby panu pomóc podjąć właściwą decyzję.

- zgadza się pan - ciągnął Ferdynand - że Pinewood należy do mnie? Zapoznał się pan ze sprawą i stwierdził, że nie ulega to wątpliwości.

- Tak, milordzie. Ale...

- W takim razie mogę podarować Pinewood komu zechcę - przerwał mu Ferdynand. - I właśnie to robię. Przekazuję posiadłość pani Violi Thornhill. Proszę przygotować

odpowiednie dokumenty. Nie chcę, żeby za jakiś czas ktoś pojechał do Pinewood, oświadczył, że wygrał tę posiadłość w karty, i wyrzucił stamtąd pannę Thornhill. Zrobi to pan czy mam się zwrócić do kogoś innego?

Selby spojrział na niego z wyrzutem i z powrotem założył okulary.

- Mogę to zrobić, milordzie - powiedział.

- To dobrze. - Ferdynand rozsiadł się wygodniej. - W takim razie zaczekam.

Myślał o Pinewood i Trellick - o próbie chóru, która odbędzie się bez niego, o Jamiem, który już nie ma lekcji łaciny, o paniach, psujących sobie wzrok przy szyciu w słabo oświetlonej sali w kościele, o opóźnieniu w budowie domków dla robotników. Wspominał miejsce nad rzeką, gdzie rosły stokrotki i kaczeńce, o wzgórzu, z którego zbiegła pewna kobieta. O sielskiej pannie ze stokrotkami we włosach.

Cóż stwierdził później, nie ma sensu dłużej o tym myśleć. Tym razem będzie musiała przyjąć jego dar. Dziś po południu zanieś jej akt własności. Naturalnie - zwolnił kroku - przestanie być jego utrzymanką.

Właściwie nigdy tego nie chciał. Chciał, żeby... cóż, zwyczajnie jej pragnął. Ale będzie musiał się nauczyć żyć bez niej. I tyle. Oczywiście....

- Cóż się tak zamysliłeś Ferdynandzie? Uniósł wzrok i zobaczył swojego brata, jadącego na koniu.

- Witaj Tresham - powiedział.

- I masz zdecydowanie ponurą minę - zauważył ksiązę. - Domyślam się, że nie przyjęła twoich warunków? Nie warto zaprzętać sobie głowy kobietami tego pokroju, uwierz mi na słowo. Masz ochotę wybrać się do klubu Jacksona i zmierzyć się ze mną na ringu? Zadanie kilku ciosów wspaniale leczy urażoną dumę.

- Gdzie Jane? - spytał Ferdynand. Jego brat uniósł brwi.

- Angelina zabrała ją na zakupy - wyjaśnił. - Przypuszczam, że nasza siostra sprawi sobie jeszcze jeden kapelusz. Ciekaw jestem, dlaczego Heyward płaci jej rachunki. Angelina musi mieć kapelusz na każdy dzień roku i jeszcze kilka zapasowych. Ferdynand się skrzywił.

- Trzeba mieć nadzieję, że Jane odwiedzie ją od zakupu nakrycia głowy, na widok którego człowieka zaczynają boleć zęby - mruknął - Nasza siostra urodziła się z poważną ułomnością: nie ma za grosz gustu.

- Włożyła dziś fioletowo - brązowe monstrum - poinformował go brat - z kanarkowożółtym piórem przynajmniej metrowej długości. Jestem wdzięczny losowi, że to księżna pokaże się z nią publicznie, a nie ja.

- Doskonale cię rozumiem - zgodził się Ferdynand. - Właśnie wracam od Selby'ego -

powiedział bez zastanowienia. - Przekazałem Pinewood Manor pannie Thornhill.

Księżę Thresham przez chwilę uważnie mu się przyglądał.

- Jesteś głupcem, Ferdynandzie - powiedział w końcu. - Ale może wszystko zakończy się pomyślnie. Lilian Talbot wróci na wieś i zniknie z twojego życia. Widzisz, to takie nierozsądne zakochać się w utrzymance. Szczególnie takiej jak ona.

Nagle Ferdynanda olśniło. Tamten pokój, który zobaczył wieczorem - z fortepianem i sztalugami. Było w nim coś, co nie dawało mu spokoju. Tresham grał na fortepianie. I malował. Ale ukrywał się z jednym drugim, póki w jego życiu nie pojawiła się Jane. Ojciec wychowywał ich w przeświadczeniu, że sztuka i muzyka to zajęcia dla kobiet. Stąd jego dziedzic wstydził się rozwijać talenty. Nawet teraz Tresham grywał tylko dla Jane. I malował także w jej obecności, kiedy siedziała z nim w pokoju, coś wyszywając. Miała prawdziwy talent do haftowania. Tamten pokój

- Ale ty to zrobiłeś - powiedział, patrząc spod zmrużonych powiek na brata. - Zakochałeś się w swojej utrzymance, Tresham. I ją poślubiłeś.

Tresham utkwiał w nim groźne spojrzenie.

- Kto ci to - powiedział? - spytał cicho.

- Pokój w twoim domu - odparł Ferdynand. - Ale nie tylko ten pokój. Sypialnia też, urządzone elegancko w barwach zieleni i żółci. Założyłby się, że Jane przyłożyła rękę do urządzenia tego pokoju - Miała wyjątkowy gust. Teraz przynajmniej rozumiał, dlaczego czego jego brat nie sprzedał domu.

- Lepiej wynajmę ten dom od ciebie, Tresham - powiedział, podczas gdy brat wciąż gapił się na niego, mocno zacisnąwszy usta. - Przypuszczam, że nie na długo. Panna Thornhill prawdopodobnie wróci do Pinewood. kiedy się dowie, że posiadłość należy do niej. Wtedy będziesz mógł odetchnąć z ulgą. Twojemu młodszemu braciszкови nie będzie już groziło, że dostanie się w szpony zdeprawowanej niewiasty. W przeciwieństwie do ciebie. Wszyscy uważali, że twoja utrzymanka popełniła morderstwo.

- Na Boga, Ferdynandzie. - Tresham uderzył szpicrutą o swój but. - Czy specjalnie igrasz ze śmiercią? Dam ci radę, mój drogi. Wyceluj do mnie z pistoletu i pociągnij za spust, ale nie obrażaj księżnej. Nie pozwolę na to.

- A ja, do diabła, nie pozwolę obrażać panny Thornhill - oświadczył Ferdynand.

Jego brat usiadł prosto w siodle.

- O co w tym wszystkim chodzi, Ferdynandzie? - spytał. - Czy tak bardzo ci na niej zależy?

Wiedział, że życie bez niej stanie się puste i straci sens. Ale nie zamierzał się

poddawać. Nie umiera się z powodu złamanego serca. Prawdopodobnie czuje do niej tylko pożądanie.

- Chodzi o to - odparł - że gdybym dziś rano nie przekazał jej majątku, zostałaby moją utrzymanka, Bardzo bym tego chciał, ale wiem, że to niewłaściwe i uwłaczające jej osobie. Zapewniam cię, Tresh. Nie ma dla mnie znaczenia, co kiedyś robiła. Przypuszczam, że miała powody. Ale teraz jest panną Thornhill z Pinewood Manor. Jest damą. I czuję się podle, ponieważ ją zhańbiłem i chciałbym zatrzymać przy sobie, kiedy jej miejsce jest gdzie indziej. Z drugiej strony nie mogę znieść myśli o jej wyjeździe. I zrób jedną ironiczną uwagę, a ściągnę cię z konia i wybiję wszystkie zęby. Przysięgam, że to zrobię.

Tresham przyglądał mu się w zamyśleniu kilka chwil, nim zsiadł z konia.

- Chodź do klubu Jacksona - powiedział - i spraw mi łomot, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej... Ale wolałbym, żebyś oszczędził moje zęby, jeśli nie sprawi ci to różnicy. Dziwne, nie sądziłem, że uganasz się za spódniczkami, Ferdynandzie. Ale może właśnie w tym tkwi cała tajemnica. Może powinienem był się domyślić, że kiedy się zakochasz, to na zabój.

Ferdynand wrócił do domu późnym popołudniem. Najpierw rozegrał z bratem walkę sparingową w klubie Jacksona. Potem razem posili do Dudley House. Zastali tam Angie, która zmusiła obu do obejrzenia jej nowego kapelusza. I Angie, i Jane chciały zatrzymać go na kolacji. Wygrała Angie, chociaż uprzedził ją, że musi wcześniej wyjść.

W końcu pojawił się w domu. Nie był pewny, jak to wszystko załatwić.

- Proszę powiedzieć panie Thornhill, że przyszedłem - polecił Jacobsowi. - Gdzie ona jest?

- Nie ma jej, milordzie - odparł kamerdyner, biorąc od niego kapelusz i laskę.

Musiła odczuć potrzebę zaczerpnięcia świeżego powietrza i zażycia odrobiny ruchu.

- Zaczekam - oświadczył. - Czy powiedziała, kiedy wróci?

- Nie, milordzie.

- Wyszła ze swego pokojówką? - Ferdynand zmarszczył czoło. Była teraz w Londynie, więc nie może chodzić po mieście bez przyzwoitki.

- Tak, milordzie: Wszedł do pokoju z fortepianem i rozejrzał się. Dlaczego nie przyszło mu to wcześniej do głowy, jak tylko zobaczył ten pokój. Wszędzie widać było obecność Jane i Treshama. On także z przyjemnością spędzałby tu Czas z Viola. Jego przyjaciółka i utrzymanka.

Ale nie chciał jej tak traktować. Chciał, żeby Viola wróciła do Pinewood i zarządzała posiadłością. Nawet jeśli oznaczało to, że już nigdy więcej jej nie zobaczy. Na pierwszym

miejscu stawiał jej pragnienia i marzenia. A ona chciała Pinewood.

Wyszedł z pokoju i udał się na górę, do sypialni. Usiadł na brzegu łóżka i przesunął ręką po poduszce. Miał nadzieję - Z trudem przełknął ślinę - że Viola wróci do Pinewood. Może, kiedy upłynie trochę czasu, będzie mógł tam pojechać, zatrzyma się w gospodzie Pod Niedźwiedziem, złoży jej wizytę, zaczną wszystko od nowa.

Wszedł do ubieralni - Była dziwnie pusta. To prawda, że Viola zabrała ze sobą z Pinewood tylko jedną torbę, ale z pewnością na toalecie powinien leżeć grzebień albo szczotka do włosów. Tymczasem zobaczył tam tylko złożoną kartkę papieru, opartą o lustro. Było na niej wypisane jego imię znanym mu już, starannym charakterem pisma. List był równie zwięzły jak poprzedni.

„Uzgodniliśmy, że obydwójce możemy zakończyć nasz związek w każdej chwili - napisała. - Chcę to zrobić teraz. Proszę wracać do Pinewood. Tam znalazł Pan spełnienie, którego szukał przez całe dorosłe życie, Proszę być tam szczęśliwy. Viola”

A więc jednak uciekła. Zapewne planowała to od dawna. Nigdy nie powiedziała, że zostanie jego utrzymanką. Zastrzegła sobie, że w każdej chwili wolno jej będzie udać się wszędzie tam, gdzie zechce. I zrobiła to. Ostatnia noc nic dla niej nie znaczyła. Woląa życie kurtyzany. Nie mógł tego zrozumieć.

Zmiał kartkę i rzucił ją na podłogę.

- Niech cię diabli - powiedział na głos. Z gardła wyrwał mu się szloch, a potem jeszcze jeden i zupełnie nie mógł się opanować.

- Niech cię wszyscy diabli. Czego ty ode mnie chcesz? Odpowiedziała mu cisza.

* * *

Viola szła do domu. Do domu, do zajazdu swojego wuja, by zobaczyć się z matką i siostrami. Czekają ją też spotkanie z Danielem Kirbym, z którym musi ustalić powrót do dawnego zajęcia. Ale najpierw musiała komuś złożyć wizytę.

Czekała przez trzy godziny w obskurnej kancelarii prawniczej Westinghouse i Synowie, zanim pozwolono jej na rozmowę z najmłodszym wspólnikiem. Zapewnił, ją że zmarły hrabia Bamber nie wspomniał w swoim testamencie o panie Violi Thornhill.

- Cóż, Hanno - powiedziała, kiedy wychodziły - nie spodziewałam się niczego innego. Ale musiała to usłyszeć na własne uszy.

- Dokąd teraz pójdziemy, panienko? Hanna nie pochwałała nocowania w domu brata lorda Ferdynanda, ale uważała za błąd także potajemne opuszczenie tego domu. Uważała, że Viola powinna zdać się na łaskę lorda Ferdynanda, wszystko mu wyznać, błagać go, by

pożyczył jej pieniądze na spłatę długów ojczyma. Zdaniem Hanny, Ferdynand był bliski zakochania się w Violi. Nietrudno byłoby go skłonić do małżeństwa.

Nigdy! Nie będzie go prosiła o pieniądze ani zaprzętała głowy swoimi problemami i nie nakłoni go do małżeństwa, którego gorzko by żałował do końca swych dni.

- Odwiedzimy hrabiego Bambara - odparła w odpowiedzi na pytanie Hanny.

Było już popołudnie, nim tam dotarły Istniało duże prawdopodobieństwo, że nie zechce się z nią spotkać. Niedopuszczalne było, aby dama odwiedzała samotnego dżentelmena, nawet w towarzystwie pokojówki. Spojrzenie, jakim obrzucił ją kamerdyner hrabiego, kiedy otworzył drzwi, potwierdziło te obawy. Prawdopodobnie nawet nie udałoby jej się przekroczyć progu domu, gdyby dziwnym trafem nie pojawił się hrabia, akurat kiedy stała i rozmawiała z kamerdynerem.

- Z kim mam przyjemność? - spytał, wchodząc za nią po stopniach i przyglądając się jej uważnie.

Był niski, korpulentny, miał jasne włosy i rumianą cerę. Ani trochę nie był podobny do swego ojca.

- Nazywam się Viola Thornhill - przedstawiła się.

- A niech mnie licho. - Ściągnął brwi. - Pani we własnej osobie w moim domu. Proszę wyjść. I to już!

- Moja matka była kiedyś pańską guwernantką - oświadczyła. Na jego twarzy pojawiło się zainteresowanie.

- Hillie? - spytał. - Miałem tylko jedną guwernantkę, zanim posłano mnie do szkół. Miała na imię Hillie.

- Naprawdę nazywała się Rosamond Thornhill - powiedziała Viola. - Jest moją matką. Zauważyła błysk zainteresowania w jego przekrwionych oczach.

- Lepiej niech pani wejdzie do środka - burknął nieuprzejmie i zaprowadził ją do małego pokoju.

Hanna podążyła za nimi i stanęła bez słowa, kiedy hrabia zamknął drzwi.

- Kim, u diabła, pani jest? - spytał. - Moja matka przez dziesięć lat była utrzymanką pańskiego ojca - oświadczyła. - Jest on również moim ojcem. Gapił się na nią z ponurą miną.

- Czego pani ode mnie chce? - spytał. - Jeśli przysłała tu pani żebrać o pieniądze...

- Spotkałam go na krótko przed śmiercią, - powiedziała. - Pragnął zabezpieczyć mnie na przyszłość, dlatego wysłał mnie do Pinewood Manor. Powiedział, że to jedna z jego mniejszych posiadłości, niewchodzących w skład ordynacji. Uważał, że leży odpowiednio daleko od Londynu i może zapewnić mi przyzwoite utrzymanie, jeśli będzie dobrze

zarządzana. Zamierzał zmienić testament, żeby Pinewood zawsze należał do mnie.

- Cóż, nie zrobił tego - odparł Bamber. - Sam pomyśl...

- Kochał mnie - przerwała mu. - Zawsze mnie kochał. Jako dziecko nigdy nie wątpiłam w jego miłość. Dopiero później coś się popsuło. Moja matka wyszła za męża, a on nagle przestał przychodzić, a nawet pisać. Po latach się dowiedziałam, że winna temu była moja matka. Zerwała stosunki z nim i nie zgodziła się, żeby mnie widywał. Niszczyła wszystkie listy i prezenty, które mi przysłał. Przypadkiem spotkałam go kiedyś w parku Ale to nie ważne. Szczegóły mogą pana nie interesować. Czy na kłonił pan Westinghousea, by usunął zapis z testamentu?

Zaklął szpetnie, co ją przekonało, że nie był zdolny do takiej podłości.

- Proszę się stąd wynosić - powiedział - zanim każę panią wyrzucić.

- czy mógł sporządzić nowy testament u innego adwokata? - spytała, nie zwracając uwagi na jego gniew. - Widzi pan stawką jest nie tylko Pinewood. Był jeszcze jeden dokument, który obiecał zdeponować u swojego adwokata, żeby nigdy nie zrodziły się żadne wątpliwości. Spłacił kilka długów, by uwolnić mnie od zobowiązań i nie dopuścić do tego, żeby moja matka trafiła do więzienia. Mężczyźnie, który przedstawił weksle, kazał podpisać oświadczenie, że wszystkie rachunki zostały spłacone i nie będzie domagał się zapłaty za rachunki, wystawione przed datą oświadczenia.

- Co, u licha! - wykrzyknął hrabia Bamber.

- Ten mężczyzna teraz przedstawił kolejne niezapłacone weksle - oświadczyła Viola - i domaga się ich uregulowania.

- I spodziewa się pani, że ja...

- Nie! - zaprzeczyła gwałtownie. - Ojciec wybawił mnie... od życia kurtyzany, do czego zostałam zmuszona, by spłacić długi. Zabezpieczył mnie na przyszłość, żebym mogła żyć bezpiecznie i w spokoju. O nic pana nie proszę, milordzie. Domagam się jedynie, żeby została spełniona ostatnia wola mojego ojca. Ten dokument ma dla mnie ogromne znaczenie. Pański mnie kochał. Jestem jego dzieckiem tak samo jak pan. Jedyne różnica między nami polega na tym, że ja pochodzę z nieprawego łoża.

Przez chwilę gapił się na nią, a potem odwrócił się gwałtownie i utkwiał wzrok w węglach palących się na kominku.

- A niech to - mruknął. - Dlaczego tamtego wieczoru poszedłem do klubu Brookesa? Od tamtej pory mam tylko same kłopoty z tą posiadłością. Cóż, to pewne, że nie zmienił testamentu. I nie zdeponował żadnego dokumentu. Westinghouse by mi powiedział, gdyby tak było. Przynajmniej znałby pani nazwisko, prawda?

- Na pewno nie powierzył tej sprawy nikomu innemu? Bamber zaczął stukać palcami w gzyms kominka.

- Ciekaw jestem, czy moja matka wiedziała o Hillie - mruknął - i o pani. Założę się, że tak. Przed moją matką nigdy nic się nie ukryje.

Viola czekała.

- Przykro mi - powiedział w końcu. - Nie mogę pani pomóc w kwestii Pinewood, nawet gdybym chciał. Jest pani nieślubną córką mojego ojca, a Pinewood należy do Dudleya. Proszę pójść błagać lorda. Spodziewają się mnie na obiedzie. Musi pani już stąd pójść.

Nie było nic więcej do dodania. Viola wyszła z Hanną. Czuła, że pętla na jej szyi zaciska się coraz mocniej.

Ruszyły w długą drogę do domu.

- Nie przypominam sobie, Ferdie, żebyś był taki nie w humorze - poskarżyła się lady Heyward. - Myślałam, że będziesz opowiadał o Pinewood i swoim dwutygodniowym pobycie na wsi. Ale na wszystkie pytania odpowiadasz zdawkowo.

- Może dlatego, Angie - powiedział zirytowany - że próba wtrącenia choćby słówka do rozmowy w twojej obecności to daremny trud. Po za tym potrawy są wyborne i należy się nimi delektować. Przekaż kucharzowi wyrazy najwyższego uznania, dobrze ?

- Jesteś niesprawiedliwy! - krzyknęła. - Prawda, że to niesprawiedliwie z jego strony, Jane? Sama powiedz, czy nie zasypała Ferdiego pytaniami?

- Naprawdę nie ma - zaczął Ferdynand.

- Ależ naturalnie musisz mieć mnóstwo do opowiedzenia - nie dała m dokończyć. - Kim byli twoi sąsiedzi? Co..

- Angie - przerwał jej kategorycznym tonem Ferdynand. Pinewood już do mnie nie należy, więc nie ma sobie co zaprzętać nim głowy.

- Jocelyn mi powiedział, że przekazałeś posiadłość pani Thornhill, Ferdynandzie - wtrąciła się do rozmowy księżna Tresham. - Jestem pełna uznania dla ciebie za taki szlachetny gest.

- Co zrobiłeś, Ferdie? - jego siostra spytała zdziwiona.

- Oddał Pinewood pani Thornhill - wyjaśniła Jane - ponieważ, uznał, że ona ma do tego miejsca większe prawo. Jestem z ciebie bardzo dumna, Ferdynandzie. Jocelyn mi mówił, że jest tam uroczo.

- Czy było to mądre posunięcie? - spytał lord Heyward. - Mogła to być dochodowa posiadłość.

- Teraz wszystko jasne! - wykrzyknęła Angelina. - Ferdie się zakochał!

- Och, dobry Boże! - powiedział zaskoczony.

- Zakochałeś się w pani Thornhill - oświadczyła. - Jakie to cudowne. I dlatego oczywiście zdobyłeś się na taki wspaniały gest. Ale musisz tam pojechać. Z pewnością rzuci ci się w ramiona i zaleje się łzami wdzięczności. Muszę być tego świadkiem. Zabierz mnie ze sobą. Heywardzie, mogę jechać? I tak całe dni spędzasz w Izbie Lordów. Poza tym odpoczniesz ode mnie. Przed końcem sezonu zdążymy jeszcze zorganizować ślub w kościele św. Jerzego. Zaprosimy masę gości. Jane, musisz mi pomóc. Zostałam pozbawiona możliwości urządzenia twojego ślubu z Treshem, bo mój brat pewnego ranka poślubił cię w obecności jedynie sekretarza i pokojówki. Nie mogę tego odżalować.

- Angie! - ofuknął ją ostro Ferdynand. - Proszę, zamilknij. - Spojrzał przez stół na swojego brata. Tresham tylko uniósł brwi i skupił całą, uwagę na jedzeniu.

- Moja droga, wprawiałaś w zakłopotanie swojego brata - powiedział lord Heyward.

- Mężczyźni! - wykrzyknęła Angelina. - Każda wzmianka o miłości i małżeństwie wywołuje u nich zakłopotanie. Czyż to nie śmieszne, Jane?

- Często to mówię - przyznała jej rację księżna, spoglądając z pewnym rozbawieniem na Treshama. - Ferdynandzie, kim jest ta panna Thornhill? Jocelyn mi powiedział, że jest wyjątkowo urodziwa.

- Było to naturalnie - wyjaśnił Tresham - pierwsze pytanie, jakie mi zadała Jane, kiedy wróciłem do domu.

- Och, wcale nie pierwsze, ty wstrętny człowieku - zaprotestowała.

- To najbardziej irytująca kobieta, jaką kiedykolwiek poznałem - oświadczył Ferdynand. - Namówiła mnie, żebym się z nią założył, stawką było Pinewood - i wygrała. Ale nie chciała przyjąć nagrody. Więc dałem jej Pinewood w prezencie. Uciekła. Podążyła za nią i dogoniłem, zanim dotarła do Londynu. Dzisiaj kazałem Selbyemu dopełnić wszystkich formalności, związanych z przekazaniem majątku, ale kiedy chciałem ją o tym powiadomić, okazało się, że zniknęła. Wygląda na to, że naprawdę nie chce Pinewood .

- Jakie to niezwykle! - wykrzyknęła Jane.

- W takim razie musisz anulować wszystko, co zrobiłeś - poradził mu Heyward. - Zresztą i tak najpierw powinieneś przyjść do mnie albo do Treshama. Masz skłonności do działania pod wpływem impulsu. To przez tę krew Dudleyów, która płynie w twoich żyłach.

- Ludzie zawsze postępują impulsywnie, kiedy są zakochani - powiedziała Angelina. - Ferdie, koniecznie musisz ją odszukać. Wynajmij detektywa. Ach, jakie to romantyczne!

- Nie mam zamiaru jej szukać - burknął.

- Nie wiesz, dokąd mogła się udać? - spytała Jane.

- Nie - odparł cierpko. - I wcale nie chcę tego wiedzieć. Pinewood należy do niej. Jeśli go nie chce, to już jej sprawa. Ja umywam ręce.

Ale wtedy przypomniał sobie jej słowa... „Prawdopodobnie podawałam kawę w gospodzie mojego wuja..”

- Zdaje się, że jej wuj jest właścicielem gospody - powiedział.

Angie była ogromnie ciekawa, jakiej gospody, w której części Londynu może się znajdować, jak nazywa się wuj. Ona i Jane chciały znaleźć jakiś romantyczny wątek w tej historii. Miał już tego serdecznie dość.

- Wykluczone, żebym jej szukał - oświadczył. - Zaproponowałem jej Pinewood, ale

nie przyjęła mojego daru. Zaproponowałem jej małżeństwo, ale nie przyjęła moich oświadczeń. Zaproponowałem jej opiekę, ale uciekła. Wolą wrócić do swojego dawnego życia.

- To znaczy? - zapytała Angie. Ferdynand czuł na sobie świdrujące spojrzenie brata.

- Była kurtyzaną - odparł. - Bardzo sławną, póki dwa lata temu nie wyjechała do Pinewood. A na dodatek jest nieślubnym dzieckiem. - Dlatego, Angie możesz zamilknąć i zacząć swatać kogoś innego. A teraz zmienmy temat, dobrze?

- Och, biedaczka - powiedziała cicho Jane. - Ciekawa jestem, co skłoniło ją do powrotu do dawnego życia.

- Ja - oświadczył Ferdynand.

- Nie. - Pokręciła głową i zmarszczyła czoło. - Nie, Ferdynandzie. To nie to.

- Dama o przeszłości kurtyzany, skrywająca mroczną tajemnicę - Powiedziała Angelina, przyciskając ręce do piersi. - Jakież to intrygujące. Możesz być pewny, Ferdie, że jest w tobie zakochana do szaleństwa. W przeciwnym razie, dlaczego uciekałaby przed tobą, i to dwa razy?

Kobiety! - pomyślał, kiedy Heyward zaczął długi i nudny wywód o mowie, którą wygłosił w parlamencie. Ferdynand stwierdził, że im jest starszy, tym mniej rozumie kobiety. Angie i Jane powinny dostać ataku spazmów po tym, co przed chwilą usłyszały.

Właściciel gospody. Nawet nie miał odwagi myśleć, ile gospód może być w Londynie. Jej wuj - ze strony matki czy ojca? Jakie było prawdopodobieństwo, że nosił takie same nazwisko, jak ona? Był właścicielem gospody sześć czy siedem lat temu. Czy nadal nim jest?

Ona nie chciała, żeby ją odnalazł. A on nie miał ochoty jej szukać. Okłamała go i odepchnęła o jeden raz za dużo.

Ile gospód jest w Londynie?

Chyba nie zamierzał tracić czasu na poszukiwania?

„Ciekawa jestem, co skłoniło ją do powrotu do dawnego życia”

Słowa Jane nie dawały mu spokoju.

* * *

Kolejny dyliżans odjeżdżał sprzed zajazdu Pod Białym Koniem, więc panował wielki zgiełk i rozgardiasz. Viola i Hanna stały z boku i czekały, aż dyliżans skęci w ulicę. Właściciel zajazdu stał przed wejściem, pokrzykując coś do stajennego. Ale kiedy się odwrócił i zobaczył kobiety, na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Viola! - wykrzyknął i szeroko rozpostarł ramiona.

- Wujek Wesley! Po chwili objęty ją silne ramiona mężczyzny i przycisnęły mocno do szerokiej piersi.

- A więc jednak przyjechałaś - powiedział, odsuwając ją na długość ramion. - Ale dlaczego nas nie powiadomiłaś o przyjeździe? Ktoś by wyszedł po ciebie. Witaj, Hanno. Rosamond i dziewczynki będą zachwycone. - Zawołał przez otwarte drzwi zajazdu: - Claire! Chodź i zobacz, kto przyjechał.

Chwilę później wybiegła siostra Violi. Od razu było widać, że wygląda wyjątkowo ślicznie. Wyrosła na smukłą, zgrabną pannę o błyszczących jasnych włosach. Rzuciły się sobie w ramiona i zaczęły się śmiać i obejmować.

- Wiedziałam, że przyjedziesz! - wykrzyknęła jej siostra. - O i zabrałaś ze sobą Hannę. Mama będzie bardzo szczęśliwa. Maria też. - Wzięła Violę za rękę i odwróciła się w kierunku drzwi do zajazdu. Ale zatrzymała się i niespokojnie spojrzała na wuja. - Czy mogę pójść z nią, wujku Wesley? Teraz po odjeździe dyliżansu, jest cisza i spokój.

- Zmykajcie obie na górę - powiedział. - Już was tu nie ma. Viola udała się do prywatnych pomieszczeń mieszkalnych na górnym piętrze i weszła do salonu swojej matki. Matka szyła coś przy oknie, a Maria siedziała przy stole, przed nią leżała otwarta książka. Ale po chwili zerwały się, zaczęły śmiać się, obejmować i całować.

- Wiedziałyśmy, że przyjedziesz - krzyknęła Maria, kiedy trochę się uspokoiły. - Och, mam nadzieję, że teraz zamieszkaś z nami.

Maria wyrosła z dziecka na młodą, piękną dziewczynę.

- Musisz być zmęczona - powiedziała matka, wzięła Violę pod ramię i zaprowadziła ją na dwuosobową, małą kanapę, gdzie usiadły obok siebie. - Przyjechałaś z Somersetshire? Szkoda, że nie wiedziałyśmy, że pojawisz się właśnie dzisiaj. Wyszłybyśmy ci na spotkanie. Mario, moja droga, zbiegnij na dół i przynieś herbatę i ciasteczka.

Maria poszła posłusznie, acz niechętnie, bo nie chciała ani na chwilę rozstawać się z najstarszą siostrą.

- Jak cudownie znaleźć się z powrotem i widzieć was wszystkie - powiedziała Viola. Przez chwilę próbowała nacieszyć się widokiem rodziny. Ciekawa była, czy Ferdynand już wrócił do domu i dowiedział się o jej zniknięciu.

- Wszystko będzie dobrze. - Matka ujęła jej dłoń i poklepała ją.

- Wygląda na to, jakbyście się mnie spodziewały - powiedziała Viola, zaintrygowana. Matka ścisnęła jej rękę.

- Doszły nas słuchy o tym - wyjaśniła - że Pinewood Manor jednak nie należy do ciebie. Tak mi przykro, Violu. Wiesz, że byłam przeciwna twojemu przyjęciu posiadłości

od... od Bambera, kiedy tak wspaniale sobie radziłaś jako guwernantka. Przykro mi, że tak cię oszukał.

Mimo awantury, do jakiej między nimi doszło przed jej wyjazdem do Pinewood, Viola nie miała do matki żalu. Rosamond zaszła w ciążę, kiedy była guwernantką syna zmarłego hrabiego Bambera. Hrabia odesłał ją do Londynu i tam przez dziesięć lat była jego utrzymanką, póki nie zakochała się w Clarensfe Wildingu. Kiedy go poślubiła, w życiu Violi nastąpiła zmiana. Kontakt z ojcem, którego ubóstwiała, został zerwany. Musiała znosić niechęć i pogardę swojego ojczyma. Czasem, kiedy się upił, nazywał ją pod nieobecność matki „bękartem”.

Dopiero trzynastcie lat później, gdy podczas spaceru w parku zobaczyła swojego ojca, poznała całą prawdę. Ojciec nie przestał jej kochać. Próbował się z nią widywać. Pisywał do niej listy i wysyłał prezenty. Przekazywał także pieniądze na jej utrzymanie. Planował posłać ją do dobrej szkoły z internatem, a potem zadbać, by wyszła za mąż za jakiegoś szanowanego kawalera. Ale stale utrudniano mu kontakt z córką.

Gdy dowiedział się prawdy o Violi, o tym, jak żyła i co było tego powodem, umówił się na spotkanie z Kirbym i spłacił resztę długów człowieka, przez którego stracił utrzymanie i córkę. A potem dał Violi bezcenny dar - nowe życie. Podarował jej Pinewood.

Jej matka była wściekła. Początkowo Viola obwiniała ją za brak kontaktów z ojcem. Jakim prawem zabraniała jej tych spotkań? Ale do tego czasu zdążyła już na tyle poznać życie, by wiedzieć, że życia nie da się ułożyć i zaplanować według własnych marzeń.

Już dawno wybaczyła swojej matce.

- Nie oszukał mnie, mam - zaprotestowała - - Ale skąd wiesz o Pinewood?

- Pan Kirby nam powiedział - wyjaśniła matka. Na sam dźwięk tego nazwiska Viola ścisnęła się żołądek.

- Pamiętasz go? - spytała matka. - Naturalnie, że musisz go pamiętać. Dość często przychodzi do gospody na kawę, prawda Claire? Nadal jest bardzo miły. Raz czy dwa zeszłam na dół, żeby z nim porozmawiać. Współczuł nam z powodu twojego wyjazdu z Pinewood. Powiedział nam, że brat księcia Tresham wygrał posiadłość od hrabiego i pojechał do Somersetshire, by objąć ją w posiadanie. Jak mu na imię? Nie mogę zapamiętać.

- Lord Ferdynand Dudley - powiedziała Viola. Daniel Kirby wiedział zatem o wszystkim. Ależ naturalnie, że wiedział. Było to w jego interesie. To wyjaśniało, dlaczego nagle znalazł nowy dług. Wiedział, że Viola wróci do Londynu. Wiedział, że może znów zdobyć nad nią władzę.

- Jaki jest lord Ferdynand, Violu? - spytała Claire. Przystojny. Zawsze uśmiechnięty.

Towarzyski, czarujący, atrakcyjny. Odważny i zuchwały. Dobry. Honorowy.

- Nie znałam go wystarczająco długo - powiedziała. Wróciła Maria, niosąc tacę zjedzeniem.

- Cóż - odezwała się matka nalewając herbatę - teraz jesteś w domu, Violu. Tamta część twojego życia należy do przeszłości i najlepiej o niej zapomnieć. Może pan Kirby znów ci pomoże. Zna bardzo wielu wpływowych ludzi. I być może twoi poprzedni pracodawcy dadzą ci referencje, chociaż dość niespodziewanie się z nimi rozstałaś.

Viola pokręciła głową, kiedy Maria podsunęła jej talerz z ciasteczkami. Ogarnęły ją mdłości. Daniel Kirby wkrótce się tutaj zjawi, obydwójce przeprowadzą rozmowę i uzgodnią, na jakich warunkach ma wrócić do swojego dawnego zajęcia. Wymyślą jakąś odpowiednią bajeczkę dla jej najbliższych, żeby prawda nigdy nie wyszła na jaw.

Może, pomyślała Viola, powinna im sama wszystko wyznać - i to teraz, nim znów zaczniesz ich okłamywać.

- Ale nie mogła tego zrobić. Zrujnowałaby im życie. Wuj Wesley był dla nich niezwykle dobry przez te wszystkie lata. Nigdy ponownie się nie ożenił po tym, jak rok po ślubie jego młoda żona zmarła, wydając na świat martwe dziecko.

Siostra i jej dzieci stały się jego rodziną. Chętnie im pomagał i nigdy nie narzekał. Musiała mieć na uwadze Claire, Marie i Bena, którym należało zapewnić przyszłość. Matka była słabego zdrowia. Nie udźwignęłaby tego ciężaru. Nie, nie może im tego zrobić.

Ferdynand drugi dzień jeździł od gospody do gospody w poszukiwaniu Violi. W duchu karciał się za to, że niepotrzebnie traci czas. W końcu i tak albo ją zobaczy - w parku lub w teatrze - albo o niej usłyszy od swoich znajomych. Wróciła Lilian Talbot, równie piękna, ponętna, kosztowna, jak zawsze. Lord taki to a taki miał szczęście pierwszy skorzystać z jej wdzięków, lord owaki - drugi...

Gdyby był mądry, powtarzał sobie, udałby się do Selby'ego, kazałby mu podrzeć tamte dokumenty i sam by wrócił do Pinewood.

Pojawił się w zajezdzie Pod Białym Koniem w momencie, gdy jakiś dyliżans właśnie szykował się do odjazdu. Wszędzie byli ludzie, konie i bagaże, panował zgiełk i zamieszanie. Jeden ze stajennych podbiegł i zapytał, czy zaopiekować się jego koniem.

- Być może - powiedział Ferdynand, pochylając się w siodle - nie jestem pewien, czy dobrze trafiłem. Szukam właściciela gospody o nazwisku Thornhill.

- Stoi tam, sir - odrzekł chłopak, wskazując tłum ludu w pobliżu dyliżansu. - Jest zajęty, ale mogę go zawołać, jeśli pan sobie życzy.

- Nie. - Ferdynand zsiadł z konia i dał chłopakowi monetę. - Wejść do środka i zaczekam.

Właściciel zajazdu był mężczyzną wysokim i postawnym. Wymieniał uprzejmości z woźnicą dyliżansu. Czy to możliwe, żeby poszukiwania zakończyły się tak szybko? - zastanawiał się Ferdynand.

Przeszedł przez drzwi i znalazł się w ciemnym pomieszczeniu o belkowanym stropie. Szczupła, ładna młoda dziewczyna z tacą brudnych naczyń ukłoniła mu się.

- Szukam panny Violi Thornhill - powiedział. Wtedy uważniej mu się przyjrzała.

- Violi? - spytała. - Jest w kawiarni, proszę pana. Czy mam ją zawołać?

- Nie - powiedział. Niemal zakreśliło mu się w głowie. A więc jest tutaj. - Gdzie jest kawiarnia?

Dziewczyna wskazała mu drogę i chwilę patrzyła, jak idzie w tamtą stronę.

Sala wciąż była pełna. Ale natychmiast dostrzegł Violę, siedzącą w głębi, przodem do niego. Naprzeciwko niej siedział jakiś mężczyzna.

Rozmawiali.

Ferdynand stał i obserwował ich. Czuł ulgę, gniew i niepewność. Nigdy nie zastanawiał się, co powie Violi, kiedy ją odnajdzie. Mógł podejść do tamtego stolika, położyć dokumenty, ukłonić się i wyjść bez słowa. Potem zacząłby dawne życie, bez wyrzutów

sumienia. - Ale nim zdecydował się to zrobić, wydarzyły się dwie rzeczy. Mężczyzna odwrócił głowę, żeby wyrzucić przez okno. Ferdynand nie zobaczył całej jego twarzy, ale uświadomił sobie, że go zna. Był dżentelmenem. chociaż nie należał do śmietanki towarzyskiej.

Kręcił się w takich miejscach, jak kluby Tattersalla i Jacksona, można go było spotkać na torach wyścigowych - wszędzie tam, gdzie głównie bywali mężczyźni. Mały, o okrągłej twarzy, jowialny jegomość, mający podłą reputację. Był lichwiarzem, szantażystą i zajmował się innymi niecznymi sprawami. Jeśli była okazja zarobienia pieniędzy na jakichś nieczystych interesach, zawsze w pobliżu kręcił się Daniel Kirby.

A Viola Thornhill rozmawiała właśnie z nim.

Drugie, co się wydarzyło, to to że spojrzała nad ramieniem swojego rozmówcy i na moment spotkały się spojrzenia jej i Ferdynanda. Ale chociaż go zauważyła, wyraz jej twarzy pozostał taki sam. Nie malowały się na niej zaskoczenie, gniew, zakłopotanie. Nic. Potem znów skupiła uwagę na Kirbym i kontynuowała rozmowę.

Nie chciała, żeby Kirby się dowiedział, że on tu jest. Kiedy się odwrócił, zobaczył, że młoda dziewczyna z tacą stoi tam, gdzie stała poprzednio.

- Czy panna Thornhill tutaj mieszka? - spytał.

- Tak, proszę pana - powiedziała dziewczyna.

- I jej matka też?

- Tak, proszę pana.

- Jak się nazywa?

- Moja matka? - Zmarszczyła czoło.

- Pani matka? - Spojrzał na nią uważniej. - Czy panna Thornhill jest twoją siostrą?

- Przyrodnią siostrą - wyjaśniła, - Jestem Claire Wilding. Nawet nie wiedział, że miała siostrę. Dziewczyna była szczupła, niska, jasnowłosa. Natychmiast podjął decyzję.

- Czy możesz spytać panią Wilding, czy mnie przyjmie? - spytał. Wyciągnął z kieszeni surduta jeden ze swoich biletów wizytowych.

Spojrzała na leżącą karteczkę.

- Tak, milordzie. - Dygnęła i się zarumieniła. - Spytam ją. Mówiła z wytwornym akcentem, tak jak Viola. Najwidoczniej umiała też czytać.

* * *

Życie nie może być bardziej niegodziwe, pomyślała Viola, gdy Daniel Kirby wyszedł. Kiedy wuj przyszedł na górę, by powiadomić o jego przybyciu, uśmiechał się. Jej matka też

się uśmiechnęła i nalegała, by zejść do kawiarni z Violą i się przywitać.

Oczywiście jak tylko zostali sami, zaczęli rozmawiać o interesach. Warunki były te same. Viola nie poddała się bez walki, chociaż wiedziała, że to beznadziejne. Kiedy wspomniała o oświadczeniu, które pan Kirby podpisał i dał jej ojcu, spojrzał na nią obojętnie.

- Jakie oświadczenie? - spytał. - Nie przypominam sobie żadnego oświadczenia.

- Nie naturalnie, że pan sobie nie przypomina - odpowiedziała chłodno.

Miał znaleźć dla niej pokoje i rozgłosić na mieście jej powrót. Miał znajdować klientów. Dał jej tydzień wolnego, by mogła pobyc z matką i siostrami, kiedy on będzie wszystko załatwiał.

- Ostatecznie - powiedział - twoi najbliżsi mogliby się zdziwić, gdybym tak szybko znalazł ci posadę guwernantki. A nie chcielibyśmy wzbudzić w nich żadnych podejrzeń, prawda?

Ale jakby rozmowa z Danielem Kirby to za mało zmartwień, stała się jeszcze jedna okropna rzecz. Kiedy z nim siedziała i rozmawiała w drzwiach pojawił się Ferdynand i na chwilę całkowicie straciła wątek.

W pierwszej chwili pragnęła rzucić mu się w ramiona, by już nigdy nic jej nie groziło. Potem się opanowała i odwróciła wzrok. Kiedy kilka sekund później spojrzała w kierunku drzwi już go nie było.

Ogarnęła ją rozpacz.

Wstała od stolika. Obiecała, że pomoże w biurze przy jakiejś pracy papierkowej, której Claire nie cierpiała. Ale najpierw, pomyślała, musi pójść do swojego pokoju, żeby trochę pobyć sama.

Jak ją odszukał?

Dlaczego przyszedł?

Dlaczego odszedł bez słowa? Czy jeszcze wróci?

Hanna była w pokoju, wieszala jej świeżo upraną i uprasowaną suknię podróżną.

- Matka prosiła, żebyś przyszła do niej. jak tylko ten mężczyzna wyjedzie - poinformowała ją. Viola westchnęła.

- Czy powiedziała, czego chce, Hanno?

- Nie - odparła pokojówka, choć Viola czuła, o co chodzi. Jej matka prawdopodobnie zapewne chce dzielić swoją radość z tego, że pan Kirby obiecał pomóc jej córce znaleźć pracę. Weszła do salonu. Lord Ferdynand Dudley siedział przed kominkiem.

- Spójrz, kto złożył mi wizytę. Violu - powiedziała jej matka. - Oczywiście nie muszę ci przedstawiać mojego gościa.

Wstał i uklonił się.

- Panno Thornhill.

- Lord Ferdynand właśnie przyjechał z Somersetshire - wyjaśniła jej matka - i przyszedł złożyć mi uszanowanie. Czyż nie jest to ładnie z jego strony. Violu? Mówił mnie i Marii, jak doskonale sobie radziłaś w Pinewood.

Viola karciała go wzrokiem.

- To bardzo miło, że przyszedł pan, milordzie - powiedziała. - Proszę usiąść - zwróciła się matka do gościa i pociągnęła Violę za rękę, by usiadła obok niej na kanapce. - Właśnie wyjaśniałam, Violu, dlaczego od razu nie mogłaś do nas dołączyć. - Znowu spojrzała na ich gościa. - Widzi pan, mój ojciec był dżentelmenem, ale stracił majątek w wyniku pewnych niefortunnych inwestycji, więc mój brat musiał sam torować sobie drogę w świecie, tak jak ja. Ja też byłam guwernantką. Ojciec Violi był dżentelmenem. Podobnie jak mój zmarły mąż.

Matka zajęła pozycję obronną, pomyślała Viola.

- Nikt, kto widział jak panna Thornhill kieruje wiejskim festynem nie mógł am przez chwile wątpić, że jest damą, madame - odparł lord Ferdynand, patrząc na Violę.

Opowiedział jej matce i Marii o obchodach święta wiosny w Trellick. Wkrótce obie śmiały się i krzyczały zachwycone.

Umiejętność oczarowania wszystkich swoją osobą była jednym z jego talentów. Irytowało ją to w Pinewood. Zirytowało i teraz.

- Cieszymy się, że Viola jest z nami - powiedziała w końcu jej matka. - Oczywiście prawdopodobnie wkrótce znowu zacznie uczyć. Pan Kirby obiecał, że pomoże znaleźć jej godne szacunku zajęcie, tak jak to już zrobił poprzednio.

Ferdynand nie zdradził się, że zna to nazwisko.

- W takim razie przyjechałem do miasta w samą porę, madame - ucieszył się. - Mógłbym się minąć z panną Thornhill. gdybym odłożył wizytę na później.

- W rzeczy samej - zgodziła się jej matka.

- Czy mogę prosić o zgodę na zamienienie z pani córką kilku słów na osobności? - spytał.

Viola niedostrzegalnie pokręciła głową, ale nikt na nią nie patrzył. Jej matka bez wahania wstała.

- Ależ naturalnie, milordzie - oświadczyła - Chodź, Mario, sprawdzimy, czy na dole nie jest potrzebna pomoc.

Mama jest przekonana, że przyszedł się zalecać, pomyślała Viola, kiedy jej matka, stojąc tyłem do gościa, spojrzała na nią znacząco. Po chwili wyszła razem z Marią.

Zegar na kominku tykał niezwykle głośno.

Viola położyła ręce na kolanach.

- Jak mnie pan znalazł? - spytała. - Powiedziała pani kiedyś, że wuj pani był właścicielem zajazdu - odparł.

Powiedziała mu to?

- Zacząłem poszukiwania wczoraj rano - ciągnął. - Zacząłem od zajazdów, gdzie zatrzymują się dyliżanse, w nadziei że pani wuj nadal prowadzi interes i nosi nazwisko Thornhill.

Spojrzała na niego.

- Dlaczego? Stał teraz przed kominkiem, z rękami założonymi do tyłu.

Wyglądał imponująco. Poczula się niepewnie. Zobaczyła jak Ferdynand bierze głęboki wdech, a potem wolno wypuszcza powietrze z płuc.

- Przypuszczani - że głównie z tego powodu - oświadczył, sięgając do kieszeni fraka. Wyciągnął z niej plik kartek.

- Ile razy mam powiedzieć nie nim w końcu da pan za wygraną? - spytała.

- Pinewood należy do pani - odparł. - Kazałem dopełnić wszystkich formalności. Jest pani jego właścicielką, Violu.

Wyciągnął rękę z dokumentami ale nie zrobiła najmniejszego ruchu, żeby je wziąć. Było za późno. Daniel Kirby usłyszał, że lord Dudley wygrał Pinewood i doszedł do wniosku, że skoro jej ojciec nie zmienił testamentu, prawdopodobnie nie zatrzymał też jego oświadczenia. Teraz Pinewood już jej nie uratuje. Kirby się postara, żeby wpływy z dzierżaw nie wystarczały na pokrycie długów.

Lord Ferdynand podszedł do siołu i położył dokumenty obok książek Marii.

- Należy do pani - powtórzył.

- Bardzo dobrze - odparła i utkwiała wzrok w swoich dłoniach. - Spełnił już pan swój obowiązek. Życzę miłego dnia. milordzie.

- Violu - przemówił cicho i usłyszała, jak wzdycha ze złością. Przykucnęła i ujął obie jej ręce. Nie miała innego wyjścia, tylko spojrzeć mu w oczy.

- Czy tak bardzo mnie pani nienawidzi? - spytał ją. To pytanie niemal złamało jej serce. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo go kocha.

- Czy tak trudno panu uwierzyć - odparła - że wolę być kobietą niezależną niż pańską utrzymanką?

- Zaproponowałem pani Pinewood - odrzekł. - Ta posiadłość tyle dla pani znaczy, bo dostała ją pani od zmarłego hrabiego Bambara. Czy w takim razie kochała go pani bardziej

niż mnie? Miał tyle lat że mógłby być pani ojcem.

W innych okolicznościach jego słowa rozbawiłyby ją.

- Ależ pan jest nierozsądny! - powiedziała łagodnie. - Ferdynandzie, on był moim ojcem. Czy myśli pan, że przyjąłabym taki prezent od kochanka?

Zacisnął ręce na jej dłoniach i patrzył na nią zdumiony.

- Bamber był pani ojcem? Skinęła głową.

- Nie widziałam go, odkąd moja matka poślubiła Clarence'a Wildinga. Od lat chorował i nie przyjeżdżał zbyt często do Londynu. Wtedy przyjechał na konsultacje, ale okazało się, że jego stan jest beznadziejny. Wiedział, że umiera. Zawsze będę wdzięczna Bogu, że zobaczyłam go i rozpoznałam w Hyde Parku. Próbował wszystko naprawić, zrobić dla mnie to, co zrobiłby już dawno, gdyby nasze kontakty nie uległy zerwaniu. Dał mi Pinewood i szansę, by rozpocząć życie od nowa. To był bezcenny dar, Ferdynandzie, ponieważ dostałam go od swego ojca. Był to dar miłości. Pochylił głowę i zamknął oczy.

- To wyjaśnia dlaczego nie wierzy pani, że zapomniał dokonać zmian w testamencie - powiedział.

- Tak. Ferdynand ucałował jej rękę.

- Wybacz mi, Violu - powiedział. - Zachowałem się jak skończony dureń, kiedy pojawiłem się w Pinewood. Powinienem był natychmiast wyjechać. Teraz wciąż byłaby tam pani szczęśliwa.

- Nie. - Spojrzała na niego szczerze. - Zachował się pan całkiem rozsądnie w tych okolicznościach. Mógł mnie pan wyrzucić pierwszego dnia.

- Jedź do domu, Violu - poprosił ją. - Wracaj do Pinewood. Nie dlatego, że ja tego chcę, ale dlatego, że chciał tego pani ojciec. Tam jest pani miejsce.

- Może to zrobię - powiedziała.

- Nie, do licha. - Wstał i przyciągnął ją do siebie. - Widzę, że mówi tak pani dla świętego spokoju. Nigdy pani tam nie wróci, prawda? Ponieważ dostała pani Pinewood ode mnie. I tak wracamy do mojego wcześniejszego pytania. Czy aż tak bardzo mnie pani nienawidzi?

- Nie czuję do pana nienawiści. - Zamknęła oczy. Podeszedł bliżej, objął ją i pocałował. Nie miała siły, żeby oswobodzić się z jego objęć. Splotła mu ręce na szyi i oddała mu pocałunek z całą żarliwością, pasją i miłością. Szybko się jednak opamiętała.

- Ferdynandzie - powiedziała, odchylając głowę. - Nie mogę być pańską utrzymanką.

- Ależ naturalnie, że nie, do licha - zgodził się. - Ta propozycja jest nieaktualna. Zresztą od samego początku ta oferta była nie na miejscu. Nie potrafię mieć utrzymanki.

Chce, żeby została pani moją żoną.

- Ponieważ jestem córką hrabiego Bambara? - spytała, zsuwając dłonie na jego ramiona.

Znów ja pocałował.

- Niesłubną córką. Zapomniała Pani o tym drobnym szczególe - powiedział z naganą.

- Nie, naturalnie, nie z tego powodu. Już raz to pani zaproponowałem. Chcę się z panią ożenić, bo brakuje mi pani.

Nie powiedział, że ją kocha, ale było to widać po sposobie, w jaki na nią patrzył, trzymał, po tonie jego głosu. Viola przez kilka chwil czuła ogromną pokusę. Wiedziała, że jednym słowem - „Tak” - mogłaby odmienić swoje życie. Kochał ją i chciał poślubić. Mogłaby mu powiedzieć wszystko - zresztą najgorsze o niej już wiedział. Mógłby spłacić długi Clarencea Wildinga i w ten sposób uwolnić jej najbliższych przed groźbą ruiny. Ona z kolei na zawsze uwolniłaby się od władzy Daniela Kirbyego i życia kurtyzany.

Ale kochała go. Gdyby ją poślubił, musiałby poświęcić wszystko - pozycje w społeczeństwie, swoich przyjaciół. Teraz może nie przywiązuje do tego takiej wagi - zawsze był porywczy i chętny do podejmowania wyzwań. Obydwoje byłiby nieszczęśliwi.

- Ferdynandzie - powiedziała i na jej twarzy pojawił się ten pogardliwy półuśmiech, za którym nauczyła się skrywać - nie zgodziłam się poślubić pana, ponieważ nie chcę zostać niczyją żoną. Dlaczego miałabym tego pragnąć, kiedy mogę mieć każdego mężczyznę, jakiego zechcę i nadal być wolna? Nie zgodziłam się zostać pańską utrzymanką. Spędziliśmy wspólnie noc po naszym przyjeździe do Londynu, ponieważ bardzo pan tego potrzebował. I muszę przyznać, że było miło. Ale naprawdę nie wie pan jeszcze - proszę mi wybaczyć - jak sprawić kobiecie przyjemność. Gdybym została z panem, po tygodniu, dwóch zaczęłabym się nudzić. W Pinewood już od jakiegoś czasu nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Uczynił mi pan przysługę, przyjeżdżając tam i zmuszając mnie do powrotu do mojego poprzedniego zajęcia. Uważam, że takie życie jest. podniecające.

- Myślałem, że może mnie pani z czasem pokochać.

- Och, Ferdynandzie. - Uśmiechnęła się. - Cóż za niedorzeczny pomysł.

Odsunął się od niej, wziął swój kapelusz i laskę.

- Wie pani, że mogłaby mi zaufać. - Obejrzała się na nią, trzymając rękę na klamce. - Jeśli on ma nad panią jakąś władzę, mogłaby mi pani powiedzieć. Dudleyowie wiedzą jak bronić swoje kobiety. Ale nie mogę pani do niczego zmuszać, prawda? I nie mogę sprawić by mnie pani pokochała. Żegnam panią.

Drzwi zamykały się za nim, kiedy wyciągnęła rękę w jego stronę. Przycisnęła dłoń do

ust, żeby nie krzyknąć. Ból w krtani był nie do zniesienia.

Wiedział , kim jest Daniel Kirby.

„ Mogłaby mi pani zaufać mogłaby mi pani powiedzieć. Dudleyowie wiedzą jak bronić swoje kobiety.”

Nie wiedziała, gdzie mieszkał. Nie wiedziałyby, gdzie go szukać gdyby zmieniła zdanie.

Dzięki Bogu, że nie wiedziała. Nie była narażona na pokusę.

Ferdynand nie mógł przywyknąć do myśli, że jego brat jest ojcem. Kiedy kamerdyner Treshama zaprowadził go do pokoju dzieciennego w Dudley House i zaanonsował jego przybycie, zastał Treshama na podłodze, budującego z klocków zamek. Trzyletni syn pomagał ojcu w budowie, a jego mały braciszek leżał na kocyku obok nich, wierzgając nóżkami i wymachując rączkami. W pobliżu nie było niani i Jane.

Przybycie wujka okazało się większą atrakcją niż budowa zamku. Nicholas przebiegł przez pokój, Ferdynand złapał go i podrzucił pod sufit.

- Cześć, kolego - powiedział, łapiąc piszczącego chłopca. - Na Boga, ledwo cię złapałem. Ważysz z tonę.

- Jeszcze! Ferdynand znów go podrzucił, udał, że się potknął i krzyknął z przerażenia, łapiąc chłopca, po czym posadził go i pochylił się by połaskotać mu uszka.

- Gdzie Jane? - spytał.

- Poszła do lady Webb, swojej matki chrzestnej - wyjaśnił Tresham. - Angie poszła z nią, więc ja wolałem zostać w domu. Chyba jedyną rozsądną cechą, jaką posiada nasza siostra, jest jej przywiązanie do Jane. To przekonanie, że nie wypada, by mężowie i żony gdziekolwiek pokazywali się razem, albo żeby pozostawali razem dłużej niż przez dwie minuty po przybyciu na jakąkolwiek imprezę, jest wielce irytujące, Ferdynandzie. Przy pierwszej sposobności zabieram księżną z powrotem do Acton.

Co się stało z jego bratem? - pomyślał Ferdynand, przyglądając mu się z pewną fascynacją. Przemienił się w mężczyznę, spędzającego czas z dziećmi i narzekającego na brak żony? Cztery lata po ślubie Tresham nadal nie narzekał na małżeńskie kajdany?

- Potrzebna mi jest pewna informacja - powiedział Ferdynand z udawaną obojętnością. - Myślę, że może ty będziesz mi mógł jej udzielić.

- O, do licha! - wykrzyknął jego brat, kiedy zamek się rozsypał. - Czy to była moja wina, Nick, czy twoja? Znowu trąciłeś palcem? Tak, ty łobuziaku. - Złapał chichoczącego synka, zanim udało mu się uciec, i zaczął się z nim mocować na podłodze.

Ferdynand przyglądał się temu z pewną tęsknotą.

- No więc. - Tresham wstał z podłogi i otrzepał ubranie. - O co chodzi, Ferdynandzie?

- Przypuszczam, że znasz Kirby'ego - powiedział Ferdynand. - Wiesz, gdzie mógłbym go znaleźć? To znaczy gdzie mieszka?

Jego brat znieruchomiał i spojrzał na niego zdumiony.

- Kirby? - spytał. Dobry Boże, Ferdynandzie, jeśli potrzebujesz kobiety, istnieje

znacznie prostszy....

- Czy to on kierował karierą Lilian Talbot - przerwał mu Ferdynand.

Księżę spojrzał na niego ostro.

- Pozbieraj klocki i odłóż je na miejsce, Nick - poprosił - zanim przyjdzie niania. - Przeszedł przez pokój i stanął przodem do okna. Ferdynand dołączył do niego.

- Dziś rano rozmawiali ze sobą - wyjaśnił Ferdynand. - Kirby i Viola Thornhill. A potem jej matka wyjaśniła mi, że Kirby pomaga córce znaleźć posadę guwernantki, tak jak zrobił to poprzednio. I najwyraźniej w to wierzy.

- Wnoszę z tego - powiedział Tresham - że twoje pytanie o to, czy był jej opiekunem, było retoryczne?

- Chcę go odszukać - oświadczył Ferdynand. - Muszę go zapytać, dlaczego ją nęka.

- Czy nie przeszło ci przez myśl - spytał go brat - że mogła się, z nim skontaktować, ponieważ chce wrócić do dawnego zajęcia?

- Tak - powiedział cierpko Ferdynand. Patrzył na miejski powóz swojego brata, który zatrzymał się przed drzwiami frontowymi.

Wysiadły z niego jego siostra i bratowa.

- Ale tak nie jest. Wie, że Pinewood należy do niej, ale nie chce tam wrócić. Była tam szczęśliwa, Tresham. Szkoda, że jej nie widziałeś, jak organizowała wyścig na wiejskich błoniach, zarumieniona i roześmiana, z bukietem stokrotek tutaj. - Wskazał nad lewym uchem. - Była szczęśliwa, do diaska. A teraz upiera się, że mnie nie kocha. - Nawet nie zauważył, że mówi od rzeczy.

- Mój drogi Ferdynandzie... - Jego brat był zaniepokojony.

- Kłamie - nie dał mu dokończyć Ferdynand. - Do diabła, Tresham, ona kłamie.

Przerwali rozmowę, bo otworzyły się drzwi i do pokoju weszły Jane i Angeline. Przez kilka minut panował harmider i zamieszanie, kiedy brały na ręce dzieci i je tuliły. Nicholas głośno paplał matce i ciotce o budowie zamku, zabawie z wujkiem i płaczu młodszego brata. Na szczęście pojawiła się mama i zajęła się dziećmi, więc dorośli udali się do salonu na herbatę.

- No więc, Ferdie - zwróciła się do niego Angelina - czy już ją znalazłeś?

- Pannę Thornhill? - spytał ostrożnie. Nie był pewny, czy Heyward pochwałił informowanie Angie o najslawniejszej londyńskiej kurtyzanie. - Tak. W zajeździe Pod Białym Koniem, którego właścicielem jest jej wuj. Mieszka tam też jej matka i przyrodnie siostry.

- Jak cudownie! - wykrzyknęła. - Czy pochodzą z gminu?

- Nie - powiedział sucho. - Thornhill właściwie urodził się jako dżentelmen. Tak samo jak Wilding - ojczym panny Thornhill.

- Clarence Wilding? - spytał Tresham. - Pamiętam go. O ile sobie przypominam, zginął w jakiejś burdzie.

- Był jednak dżentelmenem - powiedział Ferdynand - Panna Thornhill jest nieślubną córką zmarłego hrabiego Bambara.

Tresham uniósł brwi, Angelina była zachwycona.

- Och. Ferdynandzie - odezwała się Jane - to tłumaczy, skąd się wzięła w Pinewood Manor. To wspaniale, że oddałeś jej posiadłość.

- Córka hrabiego! - wykrzyknęła Angelina. - W takim razie możesz ją poślubić, Ferdie. Właściwie Bambar uznał pannę Thornhill przed swoją śmiercią. Przekazał jej majątek - jestem pewna, że zamierzał to zrobić, nawet jeśli zapomniał o tym wspomnieć w testamencie. Zresztą teraz, kiedy oddałeś jej posiadłość, i tak nikt się o tym nie dowie. Będzie znana po prostu jako panna Thornhill z Pinewood, zanim zostanie lady Ferdynandową Dudley, naturalnie. Jane, nie wolno nam tracić cennego czasu.

- Angie! - przerwał jej Ferdynand. - Ludzie z wyższych sfer mogliby jej zarzucić coś znacznie poważniejszego niż pochodzenie z nieprawego łoża. Nie, żebym się tym przejmował. Będę bronił jej honoru i wyzwę każdego, kto ośmieli się ją obrazić. Ale tobie na pewno by to przeszkadzało i Heywardowi.

- Phi! - prychnęła. - Heyward nie może mi niczego zabronić i nakazać. Poza tym jest zbyt dobrze wychowany, żeby zrobić coś takiego.

- Ferdynandzie. - Jane pochyliła się na swoim krześle. - Czujesz coś do niej, prawda? Nigdy się ciebie nie wyrzekniemy, jeśli ją poślubisz. Prawda, Jocelynie?

- Nie zrobicie tego? - spytał, patrząc na nią uważnie. Oczy jej zabłyszczały. Ferdynand nie mógł się nadziwić, że Jane nie tylko nie bała się tego spojrzenia, ale nawet potrafiła się z nim droczyć. Może, doszedł do wniosku dawno temu, właśnie dlatego Tresham się z nią ożenił.

- Uważasz się za Dudleya i zadajesz takie pytanie? - wykrzyknęła. - Ja nie wyrzeknę się Ferdynanda nawet jeśli ty to zrobisz. I nie odwrócę się również od panny Thornhill, jeśli Ferdynand ją poślubi. Nie może poradzić na to, kim się urodziła. Zresztą kto wie, dlaczego zdecydowała się poświęcić temu zajęciu? Kobiety zostają kurtyzanami, utrzymankami i ...ladacznicami z wielu powodów. Ale nigdy nie z własnego wyboru. Jeśli panna Thornhill zdobyła szacunek, podziw i miłość Ferdynanda, to zasłużyła sobie również na szacunek jego najbliższych. Z pewnością może liczyć na moją przyjaźń.

- Rzeczywiście - powiedział cicho Tresham. Sam słyszałeś Ferdynandzie. Jesteśmy Dudleyami. I jeśli cały świat uważa, że coś jest niestosowne, wtedy musimy udowodnić, że nie zależy nam na opinii świata. - Głośno pstryknął palcami.

- Brawo, Tresh! - wykrzyknęła Angelina. - Powiedziałeś gospoda Pod Białym Koniem, Ferdie? Jane, musimy złożyć wizytę pani Wilding i pannie Thornhill. Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam, a ty? Musi być niezwykle urodziwa, jeśli zwróciła uwagę Ferdiego. Heyward mówi, że nigdy nie uganiał się za kobietami, czego nie powinien mówić w mojej obecności, ale już udowodniłam, że nie jestem delikatnym kwiatuszkiem i nie mdleję z byle powodu. Wiesz co, Jane, zaprosimy je tutaj na wielkie przyjęcie. Ferdie może ogłosić swoje zarę...

- Angie! - Ferdynand zerwał się na równe nogi. - Opanuj się! Ona nie wyjdzie za mnie.

Na chwilę odjęło jej mowę. Patrzyła na niego zaskoczona.

- A niby dlaczego? - spytała.

- Bo nie chce - powiedział. - Ponieważ chce być niezależna. Ponieważ jej na mnie nie zależy. Ponieważ mnie nie kocha. - Przesunął palcami jednej ręki po włosach. - Do licha, nie mogę uwierzyć, że rozmawiam o swoich sprawach osobistych z rodziną.

- Czy w takim razie wraca do Pinewood? - spytała Jane. - Nie - powiedział. - Tego też nie chce zrobić. Zamierza wrócić do dawnego zajęcia, jeśli musisz wiedzieć. I koniec dyskusji. A teraz już pójdę. Dziękuję za herbatę, Jane.

- Angelino - zwróciła się Jane do swojej szwagierki, ale patrzyła na Ferdynanda - podoba mi się twój pomysł. Jutro wybierzemy się do zajazdu Pod Białym Koniem. Uważam, że nie powinniśmy tego odkładać. I nie waż się mi zabronić. Jocelynie. I tak pójdę.

- Moja droga - powiedział książę, udając potulnego. - Nie mogę sobie pozwolić, żeby uważano mnie za jednego z tych Żalonych mężów, którzy nie potrafią okiełznać własnych żon. Wydaję polecenia tylko wtedy, kiedy mam powody przypuszczać, że się do nich dostosujesz.

Ferdynand nie usłyszał nic więcej. Wyszedł z pokoju i zamknął drzwi. Kiedy zbiegał po schodach, przypomniał sobie, że nie otrzymał odpowiedzi na pytanie, które zadał wcześniej Treshamowi.

Będzie musiał sam odszukać Kirby'ego. Nie powinno to być zbyt trudne. Miał tylko nadzieję, że Kirby nie będzie zbyt chętny do rozmowy. Prawdę mówiąc miał nadzieję, że trzeba go będzie do niej usilnie nakłaniać.

* * *

Następnego ranka Viola siedziała w kantorku zajazdu Pod Białym Koniem, uzupełniając księgi rachunkowe. Upewniła się, czy kolumny liczb się bilansują. Włożyła jedną ze swych najskromniejszych sukni, tę, którą zostawiła w gospodzie wiele lat temu. Kazała Hannie uczesać się w koronę.

Pragnęła się czuć, przynajmniej do końca tygodnia, jakby była sekretarką i księgową swojego wuja. Próbowała nie myśleć o przyszłości. Skupiła uwagę na liczbach, które miała przed sobą.

Ale umysł zdolny jest do dziwnych rzeczy. Może skupić się na mechanicznych zadaniach, a jednocześnie zajmować się innymi sprawami.

Wróciła myślami do swojego spotkania z Danielem Kirbym.

Do irytującego spotkania z Ferdynandem.

Do tego wszystkiego, co wydarzyło się później.

Matka wróciła do salonu wkrótce po wyjściu Ferdynanda. Podobnie, jak Maria, Claire i wujek Wesley. Wszyscy byli rozpromienieni.

- No więc? - spytała ją matka.

- Przyniósł mi akt własności Pinewood - oznajmiła im, pokazując dokumenty. - Kazał przepisać na mnie prawo własności.

- Tylko tyle? - spytała jej matka, wyraźnie rozczarowana. Och, Violu - powiedziała Maria. - Jest taki przystojny.

- Zaproponował mi małżeństwo - poinformowała Viola. - Odmówiłam.

Nie mogła im wyjawić żadnego z powodów odmowy. Matka doszła do wniosku, że skłoniło ją do tego kroku jej pochodzenie z nieprawego łoża. Nie mogła zrozumieć, dlaczego ten fakt tak dużo znaczy dla Violi, skoro najwyraźniej lordowi Ferdynandowi wcale to nie przeszkadza.

- Mamo - powiedziała w końcu Viola - Nie kocham go.

- Nie kochasz go? - Matka uniosła głos. - Odmówiłaś lordowi, synowi księcia, kiedy mogłaś go poślubić i być zabezpieczona na całe życie? Kiedy mogłaś coś zrobić dla swoich sióstr? Jak możesz być taka samolubna?

- Jak możesz go nie kochać - jęknęła Maria - kiedy jest taki przystojny?

- Zamilcz, Mario! - skarciła ją ostro Claire. - Mamo, przestań płakać i pozwól, że przyniosę herbatę.

- Och - westchnęła matka. - To ja jestem samolubna. Wybacz mi Violu. Zawsze

przysyłałaś nam pieniądze ze swej pensji guwernantki. Byłaś dla nas taka dobra.

- Potem też. Rosamondo - odezwał się wuj Wesley. Mówił dalej, mimo tego, że Viola dawała mu znaki. - Wiedz, że to nie ja płacę za szkołę Benjamina, tylko Viola. Kupowała też inne rzeczy, o których myślałaś, że są ode mnie. Pora, żebyś się o tym dowiedziała - Violu, nie musisz wychodzić za żadnego arystokratę, którego nie kochasz. I jeśli nie chcesz, nie musisz pracować jako guwernantka. Zajazd utrzyma moją siostrę i jej dzieci tak samo, jak utrzymałby Alice, gdyby żyła i nasze dzieci.

Wszyscy się rozplakali z wyjątkiem wuja Wesleya, który wymknął się z pokoju. Nikt nie wspomniął już o Ferdynandzie.

- A więc? - spytała Hanna, gdy jej panienka wróciła do pokoju. - Czy wrócił, żeby cię zabrać do tamtego domu? Czy też opamiętał się i zaproponował coś lepszego?

- Coś lepszego, Hanno - powiedziała jej Viola. - Dał mi Pinewood - Może pewnego dnia, kiedy Kirby nie będzie mógł już na mnie zarabiać i stwierdzi, że długi są spłacone, wrócimy tam, ty i ja. Każdemu potrzebna jest odrobina nadziei. Lord Ferdynand Dudley mi ją dał.

- A nie zaproponował ci małżeństwa? - spytała Hanna. - Muszę wyznać, że miałam o nim lepsze mniemanie.

- Małżeństwo.... - Viola westchnęła, a potem się roześmiała. - Zaproponował Hanno, ale odmówiłam. Nie, nie patrz tak na mnie. Właśnie ty najlepiej powinnaś wiedzieć, dlaczego mu odmówiłam. Nie mogłabym mu tego zrobić.

- Dlaczego nie, kochaneczko? - spytała Hanna.

- Dlatego, że go kocham - wykrzyknęła. - Ponieważ go kocham, Hanno. - Zaczęła łkać w ramionach starej niani. Zawsze u niej znajdowała pocieszenie.

Z całą pewnością prawidłowo zsumowała liczby z kolumny, pomyślała teraz, siedząc pochylona nad księgą rachunkową. Zrobiła już wszystko, ale wciąż szukała dla siebie jakiegoś zajęcia.

Wtem otworzyły się drzwi i pojawiła się w nich zarumieniona twarz Marii.

- Violu - powiedziała - musisz przyjść na górę do mamy. Przysłała mnie po ciebie.

- Dlaczego? - Viola z miejsca stała się podejrzliwa.

- Nie powiem ci. - Maria uśmiechnęła się tajemniczo. Viola westchnęła ze złością.

- Chyba nie przyszedł znowu, co? - spytała. - Powiedz mi. Mario. Nie chcę go widzieć. Możesz pójść do mamy i jej to powiedzieć.

- Nic nie powiem - odparła jej siostra. Kiedy Viola szła na górę, przyszło jej do głowy, że może przyszedł Daniel Kirby. Ale wówczas Maria nie byłaby taka przejęta.

- Nigdy się nie domyślisz - powiedziała, idąc tuż za Viola. W salonie, razem z jej matką, były jakieś dwie panie. A raczej dwie wielkie damy, obie ubrane zgodnie z najnowszą modą, jedna spokojnie i elegancko, druga barwniej i bardziej ekstrawagancko.

- Violu. - Jej matka wstała, obie panie również. - Chodź i ukłoń się tym paniom, które były tak miłe, by złożyć nam wizytę.

Maria wsunęła się za nią do pokoju, ale Viola została na progu.

- To moja najstarsza córka, Viola Thornhill - powiedziała jej matka. - Jej księżęca mość księżna Tresham i lady Heyward. - Wskazała najpierw elegancką kobietę o złotych włosach, a potem jej towarzyszkę.

Później Viola nie potrafiła sobie przypomnieć, co zrobiła. Obie kobiety uśmiechały się do niej. Pierwsza przemówiła księżna.

- Panno Thornhill powiedziała - mam nadzieję, że wybaczy nam pani, że niezapowiedziane złożyliśmy wizytę u państwa w domu. Ale tak wiele słyszałyśmy o pani od Ferdynanda, że bardzo pragnęliśmy panią poznać.

- Jestem siostrą Ferdynanda - wyjaśniła lady Heyward. - Jest pani tak śliczna, jak się tego spodziewałam, tylko młodsza.

Czy wiedziały o niej wszystko? Czy Ferdynand wiedział o ich wizycie? A księżę Tresham?

- Dziękuję - powiedziała Viola. - To dla nas zaszczyt. - Jej księżęca mość zaprosiła nas na herbatkę do Dudley House jutro po południu - dodała matka - Wejdz' i usiądź.

Czy wiedziały?

- Prawdę mówiąc, pani Wilding - odezwała się księżna - chciałybyśmy zabrać pannę Thornhill na przejażdżkę. Jest zbyt pięknie, żeby siedzieć w domu. Czy poradzi sobie pani bez niej przez godzinę?

- Jestem zajęta przy księgach rachunkowych wuja - oznajmiła Viola.

- Ależ naturalnie, że damy sobie rady - powiedziała jej matka. - Biegnij i przebierz się. Nie wiem, gdzie wygrzebałaś tę suknię, którą masz na sobie.

- Proszę z nami pojechać - powtórzyła księżna, uśmiechając się ciepło do Violi.

- Tak, bardzo prosimy - Dodała lady Heyward. Nie miała innego wyjścia. Dziesięć minut później siedziała w bardzo luksusowej, otwartej kaleszy obok lady Heyward, a księżna siedziała naprzeciwko nich, tyłem do kierunku jazdy.

Proszę, tylko nie do parku.

Ale powóz skręcił w kierunku Hyde Parku.

- Zaniepokoiłyśmy i zdenerwowałyśmy panią - odezwała się księżna. - Proszę nie

winić Ferdynanda, panno Thornhill. Nie przysłał nas do pani Przyznał się, że nie zgodziła się pani go poślubić.

- Po wizycie w zajeździe mojego wuja wiedzą panie, jak niestosowny byłby to związek - powiedziała Viola, przycisnąwszy dłonie do kolan.

- Pani matka jest prawdziwą damą - oświadczyła księżna - a pani młodsza siostra jest zachwycająca. Nic poznałyśmy starszej dziewczynki. O ile wiem. ma pani też brata przyrodniego, który uczy się w szkole?

- Tak - powiedziała Viola.

- Byłyśmy bardzo ciekawe - wtrąciła lady Heyward - jak wygląda kobieta, która skradła serce Ferdiemu. Bo pani je skradła, panno Thornhill. Czy wiedziała pani o tym? Czy też nie przyznał się do tego, jak to się często zdarza dżentelmenom? Czasami są takimi głuptasami, prawda, Jane? Potrafią się oświadczyć, wymieniając korzyści, jakie da małżeństwo z nimi, zapominając wspomnieć o tej jedynej rzeczy, która się naprawdę liczy. Odmówiłam Heywardowi, kiedy pierwszy raz mi się oświadczył, chociaż klęczał i wyglądał bardzo głupio, biedaczysko. Wszyscy mówią, że to nudziarz - przynajmniej Tresham i Ferdie tak twierdzą, bo jest ich przeciwieństwem. Ale naprawdę nie jest wyniosły, przynajmniej kiedy się z nim jest sam na sam. Gdy oświadczał mi się pierwszy raz, ani słówkiem nie wspomniał o miłości. Nawet nie próbował mi skraść całusa. Czy można sobie wyobrazić coś równie irytującego? Jak mogłam przyjąć jego oświadczenia, nawet jeśli byłam po uszy w nim zakochana? Ale, ale, co to ja chciałam powiedzieć?

- Zastanawia się pani, jak mogłam odmówić lordowi Ferdynandowi - przypomniała jej panna Thornhill. Kalesza skręcała do parku i Viola zaczęła się denerwować. Było jeszcze za wcześnie, by do parku ściągnęła cała śmietanka towarzyska, ale i tak ktoś mógł rozpoznać sławną kurtyzanę. - Proszę mi wierzyć, mam powody, a jednym z nich jest fakt, że mąż mojej matki nie był moim ojcem. Może zastanawia panie, dlaczego noszę inne nazwisko niż ona. Cóż, to panięskie nazwisko mojej matki.

- Jest pani nieślubną córką zmarłego hrabiego Bambara - powiedziała lady Heyward, ujmując Violę za rękę. - To żaden powód do wstydu. Nieślubni synowie nie mogą dziedziczyć tytułów ani majątku, wchodzącego w skład ordynacji, ale poza tym nie ma nic uwłaczającego w tym, że jest się dzieckiem z nieprawego łoża. To nie powód, żeby nie mogła pani poślubić Ferdiego. Czy go pani kocha?

- Istnieje inny powód - powiedziała Viola, odwracając wstydliwie głowę - o którym wolę nie mówić. Nie mogę go poślubić i nie będę się tłumaczyła, dlaczego. Proszę zabrać mnie z powrotem do zajazdu wuja. Na pewno nie chcą panie, żeby ktoś je zobaczył w moim

towarzystwie. Księżciu i lordowi Heywardowi z pewnością się to nie spodoba.

- Och, panno Thornhill, proszę się nie zadrećzać - odezwała się księżna. - Powiem pani coś, o czym wie bardzo niewiele osób. Nawet Angelina usłyszy to po raz pierwszy. Zanim poślubiłam Jocelyna, byłam jego utrzymanką.

Lady Heyward wypuściła dłoń Violi.

- Mieszkałam w domu, do którego Ferdynand zawiózł panią po powrocie do Londynu - ciągnęła księżna. - Jocelyn zatrzymał ten dom. Zawsze spędzamy tam jedno lub dwa popołudnia, kiedy jesteśmy w mieście, wiąże się z nim wiele miłych wspomnień. To tam nauczyliśmy się być szczęśliwi. Ale nie zmienia to faktu, że byłam utrzymanką. Kobieta upadła, jeśli pani woli.

- Jane! - wykrzyknęła lady Heyward. - Jakież to romantyczne. Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?

A więc wiedziały, pomyślała Viola. Jakże to nierozważne z ich strony pokazywać się z nią w otwartym powozie.

- Zawsze było dla mnie kwestią dumy - przemówiła - by nie zostać niczyją utrzymanką. Pani знаła tylko jednego mężczyznę, wasza książęca Mość. Ja przez cztery lata obcowałam z tyloma mężczyznami, że straciłam rachubę. Moja sytuacja całkowicie się różni od tej, w której pani się znalazła. Byłam sławna i rozchwytywana. Nadal w każdej chwili ktoś może mnie rozpoznać. Proszę mnie zabrać do domu.

- Panna Thornhill. - Księżna pochyliła się i ujęła rękę Violi. - Jesteśmy kobietami. Rozumiemy sprawy, których nigdy nie zrozumieją mężczyźni, nawet ci, których kochamy. Rozumiemy, że to, co sprawia mężczyznom przyjemności w trakcie samego aktu zbliżenia, nam nie daje żadnego zadowolenia, i ile dwoje ludzi nie darzy się uczuciem. Rozumiemy, że żadna kurtyzana nie decyduje się na taki krok z własnej przyjemności. Wiemy też - czego mężczyźni z całą pewnością nie wiedzą - że nie można utożsamiać kobiety z tym, co robi, by utrzymać się przy życiu. Czuje się pani skępowana w naszej obecności. Prawdopodobnie nie ufa nam pani. Ale wiem - czuję - że naprawdę bardzo panią polubię, jeśli tylko mi pani pozwoli. Czy kocha pani Ferdynanda?

Viola gwałtownie odwróciła głowę, by gniewnie spojrzeć na księżną, i zabrała swoją rękę.

- Naturalnie, że go kocham - powiedziała. - Naturalnie, że tak. I Właśnie dlatego mu odmówiłam. Byłoby nie lada wyczynem, gdyby nieślubne dziecko, do tego nierządnicą, poślubiła brata księcia. Cóż, ja tego nie zrobię. Mogę zrobić tylko jedną rzecz, żeby mu okazać, jak bardzo go kocham: odmówić mu. Może uwierzy, iż perspektywa powrotu do

dawnego życia jest dla mnie bardziej pociągająca niż małżeństwo z nim. Jeśli go kochacie, odwiedźcie mnie teraz do domu i powiedzcie mu, jak wyniośle was przyjął. Ja też mam serce i jestem zdolna do uczuć. Dłużej tego nie zniosę. Proszę odwiedzić mnie do domu.

Księżna odwróciła głowę i wydała polecenie stangretowi. Potem znów zwróciła się do Violi.

- Proszę nam wybaczyć - powiedziała. - Angelina i ja jesteśmy takie wścibskie. Ale widzi pani, obie kochamy Ferdynanda i nie możemy patrzeć jak cierpi. Teraz widzę, że pani jest tak samo nieszczęśliwa jak on. Specjalnie wybrałyśmy się do parku. Chciałyśmy, żeby nas z panią widziano. Chcemy, żeby uznano panią za kobitę przyzwoitą.

Viola roześmiała się gorzko.

- Niczego panie nie rozumieją. Lady Heyward dotknęła jej ramienia.

- O, tak - powiedziała - rozumiemy. Ale Jane użyła niewłaściwego słowa. Nie chcemy, żeby uznano panią za kobitę przyzwoitą, panno Thornhill, tylko szanowaną. Widzi pani my, Dudleyowie, nigdy nie zachowywaliśmy się tak, jak należy. Ja nigdy nie byłam mizdrzącą się panienką. Tresham wiecznie się pojedynkował, zanim Jane mu nie przeszkodziła. Ferdie nigdy nie potrafi się oprzeć najbardziej szalonym i niebezpiecznym wyzwaniom. Ale nigdy nie chcieliśmy być ludźmi przyzwoitymi! Jednak jesteśmy szanowani. Nikt nie śmiałyby nas obrazić. Możemy sprawić, żeby panią też szanowano, jeśli tylko da nam pan i szansę. Wydałabym wielki bal...

- Dziękuję - powiedziała Viola cicho, ale zdecydowanie, - Obie panie są niezwykle dobre.

Milczały, póki kalesza znów nie skręciła na dziedziniec przed zajazdem. Stangret księżnej zeskoczył z kozła, by pomóc Violi wysiąść.

- Panno Thornhill. - Księżna uśmiechnęła się do niej. - Proszę przyjść jutro na herbatkę ze swoją matką. Myślę, że będzie bardzo rozczarowana, jeśli odrzuci pani zaproszenie.

- Jestem zachwycona - powiedziała lady Heyward - że w końcu poznałam pannę Thornhill z Pinewood Manor.

- Dziękuję. - Viola pospiesznie weszła do zajazdu, nim kalesza zawróciła.

Miała nowy plan. Przyszedł jej do głowy, kiedy wyjechały z parku. Napełnił jej umysł jednocześnie nadzieją i rozpaczą. Musiała dopracować kilka szczegółów.

Nazajutrz Ferdynand wstał z łóżka znacznie później, niż planował. Prawie całą noc spędził poza domem, ciągnąc Johna Leaveringa i jeszcze kilku przyjaciół z przyjęcia na przyjęcie. Nigdzie nie spotkał Kirbyego.

Dziś zamierzał udać się do klubu Tattersalla i jeszcze kilku miejsc, gdzie mógł natknąć się na ludzi pokroju Kirbyego. Wiedział, że musi być cierpliwy, chociaż ta cecha nie należała do jego najmocniejszych stron. Jeśli Kirby szukał klientów dla Violi, musiał to robić tam, gdzie Ferdynand planował się wybrać.

Akurat kończył jeść śniadanie, kiedy jego pokojowiec zaanonsował przybycie gościa. Wręczył swojemu panu bilet wizytowy.

- Bamber? - Ferdynand zmarszczył czoło. Bamber na nogach przed południem? Co, u diabła? - Wprowadź go, Bentley.

Kilka chwil później hrabia wmaszerował do jadalni, nieprzyjemny jak zawsze i bardziej niechlujny niż zazwyczaj. Włosy miał zmierzwione i przekrwione oczy.

- Ach, Bamber. - Ferdynand wstał i wyciągnął do niego rękę.

Hrabia udał, że jej nie widzi. Podszedł do stołu i sięgnął do kieszeni swego płaszcza podróżnego. Wyciągnął kilka złożonych kartek papieru i rzucił je na stół.

- Proszę - Powiedział. - Coś mnie podkusiło, aby tamtego wieczoru pójść do klubu Brookesa, Dudkey. Żałuję, że kiedykolwiek postąpiła tam moja noga, ale stało się. Niech cię diabli za wszystkie kłopoty, jakie przez ciebie mam! - Wyciągnął zwój banknotów i położył go obok dokumentów. - To zakończy tę sprawę i mam nadzieję, że już nigdy o niej nie usłyszę. Ferdynand ponownie usiadł.

- Co to jest? - spytał, wskazując dokumenty i pieniądze. Bamber wziął jedną kartkę i podsunął Ferdynandowi pod nos.

- To - powiedział - jest kopia kodycyłu do testamentu. Mój ojciec sporządził go na kilka tygodni przed śmiercią i przekazał adwokatowi mojej matki w Yorku. Jak sam się pan może przekonać, zapisał Pinewood tej swojej nieślubnej córce. Majątek nigdy nie należał do mnie, a więc również nigdy nie należał do pana. - Uderzył palcem w plik banknotów. - A to jest pięćset funtów. Tyle pieniędzy wyłożył pan na stół tamtego wieczoru, kiedy graliśmy. Spłacam dług, jaki miałem wobec pana. Czy jest pan usatysfakcjonowany? Jeśli domaga się pan więcej...

- Wystarczy - przerwał mu Ferdynand. Wziął dokument i zaczął czytać. Jego wzrok na dłużej zatrzymał się na fragmencie „moja córka, Viola Thornhill”. Czyli hrabia oficjalnie

potwierdził, że jest ojcem Violi. Ferdynand spojrział z zaciekawieniem na swojego gościa.

- Czy dopiero co przyjechał pan z Yorkshire, Bamber? Wygląda pan, jakby całą noc pan podróżował.

- Bo podróżowałem - zapewnił go hrabia. - Mogę być nicponiem, Dudley. Mogą o mnie mówić, że jestem łajdakiem, ale nie pozwolę, żeby ktokolwiek powiedział, że jestem oszustem. Jak tylko ta panna powiedziała, że spotkała mojego ojca tuż przed jego śmiercią...

- Panna Thornhill? - Miała czelność złożyć mi wizytę - powiedział Bamber - Nie miałem pojęcia o jej istnieniu. Ale wiedziałem, że jeśli ojciec zamierzał zmienić testament, nie mógł tego zrobić podczas tygodnia spędzonego tutaj - Prosiłem go wtedy, żeby poszedł do Westinghouse'a, by podnieść wysokość wypłacanych mi kwot. Dostawałem grosze, a stary Westinghouse zawsze robił problemy, gdy zwracałem się o zaliczkę, na poczet kwot należących mi się w następnym kwartale. Ojciec wówczas przyznał, że poszedł zobaczyć się z Westinghouse'em dzień wcześniej, ale go nie zastał. Zdaje się, że miał pogrzeb matki. Mój ojciec opuścił Londyn tego samego dnia. Czasami zwracał się z drobnymi sprawami do adwokata mojej matki. Pomyślałem sobie, że mógł się zwrócić do niego z tym... i z tą sprawą, o której wspomniała ta pannica. Prawdę mówiąc, bardziej jej zależało na tym drugim niż na testamencie. - Uderzył palcem w złożoną kartkę.

- Dlaczego nie ujawnił pan tego wcześniej? - spytał Ferdynand.

- Corking nie jest zbyt rozgarnięty - odparł niedbale Bamber. - Zapomniał o tym.

- Zapomniał? - Ferdynand spojrział z niedowierzaniem. Hrabia podparł się obiema rękami na stole i spojrział na Ferdynanda.

- Zapomniał - powtórzył z naciskiem. - Moje pytania przywróciły mu pamięć. Nie wnikał w to głębiej, Dudley. Zapomniał i już.

Ferdynand dopiero teraz zrozumiał. Adwokat z Yorku był przede wszystkim adwokatem hrabiny Bamber. Zmarły hrabia zwrócił się do niego w ostateczności, ponieważ Westinghouse wyjechał z Londynu, a Bamber wiedział, że nie zostało mu dużo czasu, by zabezpieczyć przyszłość swojej córce. Hrabina dowiedziała się o kodycyli i przekonała swojego adwokata, żeby nic o tym nie wspomniał. Ferdynand nawet nie próbował się domyślać, kto postanowił zachować dokumenty w tajemnicy. Był wdzięczny, że żadne z nich nie posunęło się tak daleko, by je zniszczyć.

- Nie wiem, gdzie szukać tej małej - powiedział Bamber. - I szczerze mówiąc, wcale nie zamierzam jej odnajdywać. Nie mam wobec tej panny żadnych zobowiązań, nawet jeśli jest moją przyrodnią siostrą. Alej nie chcę jej pozbawić tego, co jej się prawnie należy. Przypuszczam, że wie pan, gdzie ona jest. Dostarczy jej pan to?

- Tak - odparł Ferdynand. Nie wiedział, co zawierał drugi dokument ani dlaczego dla Violi był ważniejszy od testamentu. Będzie szczęśliwa, kiedy się dowie, że Bamber zachował się jak dżentelmen.

- Dobrze - powiedział Bamber. - To wszystko. Idę do domu się przespać. Mam nadzieję, że nigdy nie usłyszę ani o Pinewood, ani o pannie Thornhill. Ani o Dudleyach, Jeśli chodzi o ścisłość. A propos, Corking wysłał kopię kodycyłu do Westinghouse'a.

Odwrócił się, żeby wyjść.

- Proszę zaczekać - powiedział Ferdynand, bo przyszła mu do głowy pewna myśl - Usiądź i napij się kawy, Bamber. Jeszcze z panem nie skończyłem.

- Do diabła! - krzyknął hrabia z irytacją, odsunął krzesło i opadł na nie ciężko. - Jestem zmęczony, i chciałbym zakończyć tę sprawę.

Ferdynand spojrzał na niego surowo.

* * *

Viola czuła się okropnie, kiedy znalazła się przed wejściem do Dudley House na Grosvenor Square. Bała się, że drzwi się nie otworzą i wyjdzie księżna - albo że księżna będzie wyglądała przez okno, wychodzące na plac. Kiedy już ujęła kołatkę i zastukała w drzwi, bała się, że księżna może być w holu.

Drzwi otworzył kamerdyner. Jego wzrok padł na nią, a potem powędrował nad jej ramieniem. Zobaczył, że nie ma powozu i że nikt jej nie towarzyszy. Znów spojrzał na nią.

- Chciałam się zobaczyć z jego książęcą mością - powiedziała. Zupełnie zabrakło jej tchu i kolana pod nią drżały.

Kamerdyner nie krył odrazy do stojącej w drzwiach panny. Viola zdawała sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie nie zastanie księcia w domu, a jeśli nawet, i tak niełatwo jej będzie się do niego dostać.

- Proszę łaskawie poinformować, że Lilian Talbot pragnie z nim porozmawiać - powiedziała, wytrzymując jego wzrok. Przypomniała sobie, że wciąż ma na sobie suknię, którą założyła na przejażdżkę po parku. Była to suknia damy, tak ubierała się Viola Thornhill z Pinewood Manor na popołudniowe wizyty. - Sądzę - dodała - że zgodzi się ze mną spotkać.

- Proszę wejść do środka - powiedział kamerdyner po długim milczeniu. - Proszę tu czekać.

Miała nadzieję, że zaprowadzi ją do któregoś z pokoi. W każdej chwili mogła się pojawić księżna. Viola stanęła tuż przy drzwiach wejściowych, mając do towarzystwa jednego milczącego lokaja. Wydawało jej się, że stała tak przynajmniej godzinę, ale upłynęło

niedużo czasu, nim kamerdyner zszedł po schodach.

- Tędy - powiedział tak samo lodowato, jak poprzednio. Otworzył drzwi po jej prawej stronie i Viola weszła do pokoju recepcyjnego - kwadratowego, eleganckiego pomieszczenia.
- Jego książęca mość zaraz przyjdzie. - Drzwi się zamknęły.

Minęło pięć minut, nim się pojawił. Viola przynajmniej tuzin razy pomyślała o ucieczce, ale postanowiła wytrwać do końca. Jeśli książę Tresham był takim mężczyzną, za jakiego go brała, zgodzi się na jej propozycję. Potem drzwi znów się otworzyły. Odwróciła się od okna.

Zaskoczyło ją to, co ujrzała. Książę był taki poważny, nieprzystępny. Taki groźny jak w Pinewood. Ale trzymał na rękach niemowlę. Dziecko grymasiło i głośno ssało piastkę. Książę klepał je z czułością w plecki.

- Panna... Talbot? - powiedział, unosząc brwi. Dygnęła. Nie da mu się onieśmielić.

- Tak, wasza książęca mość.

- Cóż mogę dla pani zrobić? - spytał ją.

- Przyszłam do pana z pewną propozycją - oświadczyła.

- Naprawdę? - Powiedział to cicho, ale wystarczyło, żeby ją wystraszyć.

- Nie chodzi o to, co pan sobie pomyślał - dodała pośpiesznie.

- Czy mam się czuć usatysfakcjonowany, czy... zdruzgotany? - zapytał. Przytrzymał ręką główkę dziecka, kiedy niemowlę zaczęło się kręcić, najwyraźniej pragnąc znaleźć sobie wygodniejszą pozycję. Pomyślała, że w tym ruchu była delikatność. Ale nie dostrzegła jej na twarzy księcia.

- Nie wiem - zaczęła - czy wiadomo panu o tym, że lord Ferdynand Dudley oddał mi Pinewood Manor. I że zaproponował mi małżeństwo.

Znów unióś brwi.

- Czy muszę o tym wiedzieć? - spytał ją. - Mój brat ma dwadzieścia siedem lat, panno... Talbot.

Zawahala się, nim zaczęła mówić dalej.

- Czy zdaje pan sobie sprawę - kontynuowała - że księżna i lady Heyward dziś rano złożyły wizytę mojej matce, a potem zabrały mnie na przejażdżkę po parku. I że księżna zaprosiła nas na herbatkę jutro. Nie chciałabym sprawiać kłopotów - dodała.

Książę delikatnie masował kark niemowlęcia.

- Proszę się nie obawiać - uspokoił ją. - Nie mam w zwyczaju karać swojej żony. A za to, co robi moja siostra, odpowiada lord Heyward.

- Rozumiem - powiedziała - że moja obecność w Londynie może być dla pana bardzo

niewygodna i kłopotliwa.

- Naprawdę? - spytał.

- Dziś rano mógł mnie ktoś zobaczyć w pańskiej kaloszy - powiedziała. - Ktoś mógł mnie widzieć, jak tutaj wchodziłam. Może mnie ktoś zobaczyć jutro, kiedy przyjdę z matką.

Przez chwilę zastanawiał się nad jej słowami.

- Istnieje taka ewentualność - przyznał jej rację. - Chyba że włożyłaby pani maskę.

- Jestem gotowa wrócić do Pinewood - oświadczyła. - Jestem gotowa zostać tam do końca swojego życia i zerwać wszelkie kontakty z lordem Ferdynandem. Mogę to obiecać na piśmie, jeśli pan chce.

Ma równie nieprzeniknione spojrzenie jak jego brat, pomyślała, kiedy nastąpiła długa chwila ciszy. Nie, gorsze. W spojrzeniu lorda Ferdynanda można było dostrzec ślad jakichś emocji. Ten człowiek wydawał się zimny jak gład.

- To niezwykła wspaniałomyślność z pani strony - powiedział w końcu. - Rozumiem, że wiąże się to z jakimś warunkiem? Ile, panno Talbot? Przypuszczam, iż wie pani, że jestem jednym z najbogatszych ludzi w Anglii?

Wymieniła kwotę śmiało, bez żadnych wyjaśnień ani przeprosin.

Przeszedł przez pokój i odwrócił się do niej bokiem. Niemowlę przyglądało się jej sennymi, niebieskimi oczkami. Pocieranie karku działało na nie usypiająco.

- Najwyraźniej - zauważył książkę - nie zdaje sobie pani sprawy jak bardzo jestem bogaty, panno Talbot. Mogła pani poprosić o znacznie więcej. Ale teraz już za późno, prawda?

- Proszę pana o pożyczkę - powiedziała. - Oddam wszystko razem z procentami.

Odwrócił się gwałtownie, by znów na nią spojrzeć, i po raz pierwszy jego oczy przestały być nieprzeniknione. Zdaje się, że obudziła jego zainteresowanie.

- W takim razie - odparł - wyjątkowo tanim kosztem zapewnię szacunek swojemu nazwisku i rodzinie. Zadziwia mnie pani.

- Ale musi pan zrobić dla mnie coś jeszcze - powiedziała.

- Ach. - Przechylił głowę na bok i zobaczył, że niemowlę śpi. Potem znów spojrzął na Violę. - Mogłem się tego spodziewać. Proszę mówić.

- Pieniądze są przeznaczone na spłatę pewnego długu - wyjaśniła. - Proszę uregulować należność w moim imieniu. Chcę, żeby wziął pan pokwitowanie, w którym będzie napisane, że dług został spłacony w całości i że nie ma żadnych innych zobowiązań. Chcę, żeby wysłał pan do zajazdu Pod Białym Koniem kopię pokwitowania, podpisaną przez siebie i przez niego.

- To znaczy przez kogo? - Znów uniósł brwi.

- Przez Daniela Kirbyego - odparła. - Czy zna go pan? Mogę panu powiedzieć, gdzie można go znaleźć.

- Bardzo proszę. - Mówił cicho. - Dlaczego, jeśli wolno spytać, nie może mu pani sama zapłacić, jeśli przekaże pieniądze?

Zawahała się.

- To będzie za mało - wyjaśniła. - Znajdzie inne niezapłacone rachunki albo będzie utrzymywał, że się pomyliłam. Jeśli pan się do niego uda, kwota będzie się zgadzała. Jest pan człowiekiem, z którym wszyscy się liczą.

Przyglądał się Violi przez długą chwilę, podczas gdy synek spał spokojnie w jego ramionach.

- Tak - powiedział w końcu. - Chyba tak.

- Zrobi to pan? - spytała.

- Zrobię.

Zamknęła oczy. Właściwie nie spodziewała się, że wyrazi zgodę. Nie była pewna, czy bardziej jej ulży, czy poczuje rozczarowanie z powodu odmowy. Nadał nie była pewna. Wiedziała, że najpierw musi dotrzymać danego słowa.

- W takim razie będę czekała na pokwitowanie w zajeździe mojego wuja - powiedziała, kiedy podała mu adres Daniela Kirby'ego. - Wasza księżęca mość, czy chce pan teraz określić wysokość rat, w jakich oczekuje pan spłaty pożyczki? Czy mam teraz coś podpisać?

- Myślę, że to będzie zbyteczne, panno Talbot - odparł. - Jestem pewien, że mogę mieć do pani pełne zaufanie w kwestii spłaty długu. Ostatecznie wiem, gdzie pani szukać, prawda? I jestem, jak zauważyła pani przed chwilą, człowiekiem, z którym wszyscy się liczą.

Przeszedł ją dreszcz.

- Tak. Dziękuję panu - powiedziała. - Wyjadę do Pinewood najbliższym dyliżansem po doręczeniu mi pokwitowania.

- Nie mam co do tego wątpliwości - zapewnił ją. Przeszła pospiesznie przez pokój i otworzyła drzwi.

Kamerdyner stał w holu. Otworzył jej drzwi frontowe i kilka chwil później znalazła się na schodach, łapczywie chwytając powietrze.

Właśnie uniknęła czegoś, co wydawało się jeszcze niedawno nieuniknione.

Mamie i wujowi Wesleyowi już nic nie zagraża.

Podobnie jak Claire.

Ruszyła szybkim krokiem przez plac, czuła na sobie ciepłe promienie słońca. Dlaczego życie wciąż wydawało się takie ponure?

* * *

Księżna Tresham spojrzała na otwarte drzwi pokoju recepcyjnego, nim weszła do środka.

- Poszła? - spytała niepotrzebnie. - Dlaczego przyszła sama i poprosiła o rozmowę z tobą, Jocelynie? Z jakiego powodu posłużyła się nieprawdziwym nazwiskiem? - Księżna widziała przybycie Violi Thornhill z okien pokoju dzieciennego.

- Lilian Talbot to nazwisko kurtyzany - wyjaśnił.

- Och. - zmarszczyła czoło.

- Poprosiła mnie - powiedział żebym spłacił jej dług, by mogła wrócić do Pinewood. Zapewniła, że wówczas już nikt o niej nie usłyszy.

- I zgodziłeś się?

- Widzisz, to tylko pożyczka - uspokoił ją. - Nie zbiedniejemy, Jane. Panna Thornhill odda mi całą kwotę.

- Uważa, że tak będzie najlepiej dla Ferdynanda? - spytała. - Cóż za szlachetna głupota.

- Podobno ty i Angelina zabrałyście ją dziś rano na przejażdżkę po parku - powiedział.

- Ale na pewno się ucieszysz, kiedy powiem, że obiecałem jej, iż cię nie ukarzę.

- Jocelynie - przechyliła głowę na bok. - Jak mogłeś tak wystraszyć tę biedaczkę. Chyba nie mówisz tego poważnie?

- Widzisz, po prostu tak wpływam na ludzi - wyjaśnił. - Jesteś jedyną osobą, która kiedykolwiek mi się przeciwstawiła, Jane. Poślubiłem cię, żeby zmusić do posłuszeństwa, ale obydwójce wiemy, do jakiego stopnia mi się to udało.

Uśmiechnęła się rozbawiona.

- Widzę, że Christopher śpi - powiedziała. - Jak tego dokonałeś, Jocelynie? Jestem zazdrosna, bo jako matce nie udaje mi się go tak szybko ukołysać.

- Widzisz, jest na tyle mądry, by wiedzieć, że nie dostanie ode mnie nic do jedzenia - wyjaśnił. - Z nudów zapada w drzemkę. Dudleyowie nie są na tyle głupi, by na próżno tracić energię. Dlatego zasypiają i dają się we znaki później. Christopher zapowiada się na gorszego urwisa niż Ferdynand i ja razem wzięci, a na dokładkę jeszcze Angelina. Wydaje mi się, że Nick będzie grzeczniejszy.

Roześmiała się, ale po chwili znów spoważniała.

- Naprawdę zamierzasz ją odesłać do Pinewood? - spytała. - Ferdynand może cię wyzwąć na pojedynek, jeśli się dowie, co zrobiłeś.

- To byłaby pewna odmiana - powiedział. - Od przeszło czterech lat nikt mnie nie wyzwiał na pojedynek. Zapomniałem ten szczególny rodzaj podniecenia, jaki ogarnia człowieka, kiedy spogląda prosto wycelowanego w siebie pistoletu. Lepiej pójdę i odszukam Ferdynanda żeby mu dać okazję.

- Jocelynie, bądź poważny - zbesztła go.

- Nigdy nie byłem bardziej poważny - zapewnił ją. - Muszę wyznać, że bycie głową rodziny jeszcze nigdy nie było takie ekscytujące. Weź tego nicponia, dobrze, Jane? Właśnie zmoczył mi rękaw i zaślinił ramię.

Pocałował ją szybko, kiedy brała od niego śpiącego synka.

* * *

Ferdynand bezskutecznie poszukiwał Daniela Kirby'ego.

W końcu przyznał przed sobą, że potrzebuje pomocy swojego brata. Skierował się więc na Grosvenor Square.

Kamerdyner Treshama poinformował go, że zarówno księżnej, jak i księcia nie ma w domu. Księżna poszła na przyjęcie do lady Webb. Jego książęca mość gdzieś wyszedł.

- A niech to! - powiedział Ferdynand na głos, ze złością uderzając szpicrutą w cholewę buta. - W takim razie muszę go poszukać.

Na szczęście karykiel Treshama skręcił na plac, kiedy Ferdynand wskakiwał na konia.

- Ach! - zawołał Tresham. - Właśnie cię szukałem. A ty przez cały czas byłeś w moim domu.

- Szukałeś mnie? - Ferdynand zsiadł z konia, a jego brat zeskoczył z siedzenia karykla i podał lejce stangretowi.

- Przeczesałem ulice Londynu - wyjaśnił Tresham. kładąc dłoń na ramieniu brata i wchodząc z nim do domu. Wziął Ferdynanda do biblioteki, zamknął drzwi i nalał coś do picia. - Ferdynandzie, muszę ci coś wyznać. Księżna uważa, że jak tylko się o tym dowiesz, rzucisz mi rękawicę w twarz. - Podał Ferdynandowi jeden kieliszek.

Słowa brata zaintrygowały Ferdynanda.

- Co takiego? - spytał.

- Zgodziłem się zapłacić pannie Thornhill pokazną sumkę za jej wyjazd do Pinewood i obietnicę, że już nigdy się z tobą nie spotka - powiedział Tresham.

- Na Boga! - Ferdynand w końcu znalazł kogoś, na kim mógł wyładować złość. -

Powinieneś posłuchać przestrogi Jane. Zabiję cię za to, Tresham.

Jego brat usiadł w skórzanym fotelu przed kominkiem. Najwyraźniej nie przejął się słowami Ferdynanda.

- Prawdę mówiąc - ciągnął - zaproponowała to panna Thornhill. I raczej ma to być pożyczka niż prezent. Odda wszystko wraz z procentami. Poprosiła mnie jeszcze o coś, co ma stanowić część naszej umowy, a co niewątpliwie zainteresuje ciebie.

- Nie sądzę - powiedział Ferdynand, odstawiając kieliszek.

- Nie chcę tego słuchać. Nie obchodzi mnie, jaką kwotą ją przekupiłeś i co ci obiecała. Oddam ci te pieniądze i może uwolnię ją od tej obietnicy. A niech cię, Tresham. Już nigdy się do ciebie nie odezwę. - Odwrócił się w stronę drzwi.

- Chce, żebym osobiście wręczył pieniądze Kirby'emu - oznajmił Tresham, nie zwracając uwagi na wybuch złości brata. - I uzyskał od niego pisemne zapewnienie, że wszystkie długi zostały uregulowane. Widzisz, Jane miała rację. Ten łobuz kazał jej przez te wszystkie lata odpracowywać długi. Gdy usłyszał, że wróciła do Londynu, znalazł inne długi - te, które zgodziłem się spłacić, udzielając jej pożyczki. Powiedziałem ci o tym wszystkim niechętnie, Ferdynandzie, Okazałbym się wyjątkowym egoistą, gdybym zostawił sobie przyjemność rozprawienia się z Kirbyem, Uznałem, iż masz większe prawo ode mnie wymierzyć mu karę.

Ferdynand przez kilka chwil spoglądał na swojego brata, nim sięgnął do kieszeni i wyciągnął jeden z dokumentów, które wcześniej wręczył mu Bamber. Początkowo się wahał, czy go przeczytać, ponieważ należał do Violi, ale list był niezapieczętowany, a on nie umiał oprzeć się pokusie. Przeszedł przez pokój i wręczył go bratu, który przeczytał dokument uważnie od początku do końca.

- Skąd to masz? - spytał.

- Od Bambera - wyjaśnił Ferdynand. - Został przekazany na przechowanie adwokatowi hrabiny w Yorku razem z kodycylem do testamentu w którym stary Bamber zapisywał Pinewood swojej córce. Adwokat, niewątpliwie za namową hrabiny, zapomniał o dokumentach, póki Bamber nie udał się tam i mu o nich nie przypomniał. Wrócił do miasta dziś rano i przyszedł prosto do mnie.

- Hrabia Bamber dwa lata temu spłacił wszystkie długi - powiedział Tresham, spoglądając na dokument. - I jest tu jeden ciekawy szczegół. To wszystkie długi Clarencea Wildinga. Znając tego człowieka, przypuszczam, że były dość znaczne. Niewątpliwie osiągnęły zawrotną wysokość, nim Kirby je skupił i dodał lichwiarski procent. Jak sądzisz, czy pani Wilding wie o tych długach?

- Myślę, że nie - odparł Ferdynand. - Szczerze wierzy, że Kirby znalazł kiedyś Violi posadę guwernantki i teraz znów szuka jej podobnego zajęcia.

- To znaczy, że wzięła cały ciężar na siebie - powiedział Tresham. - O ile sobie przypominam, ma młodszego rodzeństwo?

- Tak, dwie siostry i brata. W owym czasie musieli być jeszcze dziećmi - odparł Ferdynand. - Viola była młodą i wykształconą damą. Fakt, że pochodziła z nieprawego łoża, nie stanowiłby wielkiej przeszkody, by mogła uczciwie żyć w przyszłości. Ostatecznie jej ojcem był hrabia. Mogła poślubić jakiegoś szanowanego kawalera. Kirby odebrał jej tę szansę i zamienił życie w piekło.

- Musisz zrozumieć - powiedział Tresham - jakie to wielkie poświęcenie z mojej strony, Ferdynandzie, że daję ci pierwszeństwo w tej sprawie. Chętnie zostałbym twoim sekundantem, ale nie uważam, żeby ten człowiek zasłużył na honorowy pojedynek. Ale pozwól, że będę ci asystował. I coś zaproponuję. Kulka między oczy to zbyt łatwe. Poza tym mogłoby się okazać, że będziesz zmuszony spędzić rok czy dwa na kontynencie. Weź swój kieliszek, usiądź i razem obmyślimy zemstę.

- Śmierć to za mało za to, co zrobił - odparł mściwie Ferdynand. - Ale to najlepsze, co przychodzi mi do głowy.

- Ach - powiedział cicho jego brat. - Musimy się zastanowić, co jest najlepsze również dla twojej Violi, Ferdynandzie. Nie możesz w tej sprawie pozwolić sobie na błąd, w przeciwnym razie zamknie się w Pinewood i już nigdy jej nie zobaczysz.

Ferdynand wziął swój kieliszek i usiadł.

Następnego ranka, kiedy matka uczyła Marię arytmetyki. Viola siedziała i udawała, że czyta. Co jakiś czas dla niepoznaki przewracała kolejną stronę w książce. Ale ręce miała lodowate i czuła w głowie zamęt.

Jedyne, czego pragnęła, to dostać ten kawałek papieru. Po południu sprzed innego zajazdu odjeżdżał dylizans na zachód. Mogła być jego pasażerką. Hanna już spakowała ich rzeczy. Matka, naturalnie, będzie rozczarowana. Już się nastawiła na wizytę w Dudley House. Mocno wierzyła w to, że lord Ferdynand ponowi swoje oświadczenia i tym razem Viola je przyjmie. Ale jakoś będzie musiała znieść rozczarowanie matki.

Z pewnością jego książęca mość udał się do Kirby'ego dziś rano. A może poszedł wczoraj, ale wstrzymał się do dzisiaj z wysłaniem pokwitowania. Z całą pewnością jej nie zawiedzie. W przeciwnym razie ryzykował, że Lilian Talbot zostanie jego bratową.

Odwróciła kartkę zimną, spoconą dłonią. Raptem otworzyły się drzwi do salonu i pojawiła się w nich Claire, wymachując listem. Viola zerwała się na równe nogi, książka spadła na podłogę.

- Czy to do mnie? - wykrzyknęła.

- Tak Przyniósł to posłaniec. - Claire się uśmiechała. - Może to od pana Kirby'ego, Violu? Może znalazł dla ciebie pracę?

Viola wyrwała siostrze list. Jej nazwisko wypisane było zamaszystym pismem, podobnym do pisma księcia, które widziała w Pinewood. - Przeczytam to w swoim pokoju - powiedziała i wybiegła, zanim ktokolwiek zdążył zaprotestować.

Ręce jej się trzęsły, kiedy usiadła na łóżku i złamała pieczęć. Razem z Hanną zdążą na popołudniowy dylizans. Już nigdy więcej go nie zobaczy.

Na jej kolana spadły dwie kartki papieru. Nie zwracając na nie uwagi przebiegła wzrokiem krótki bilecik, który był do nich dołączony.

Z wyrazami szacunku - przeczytała. - Oba dokumenty zdeponowali adwokata w Yorku na krótko przed śmiercią hrabiego Bambara. F.

Dudley

A więc było to pismo Ferdynanda.

Podniosła pierwszą kartkę i ją rozłożyła.

O, Boże! Ręce jej się trzęsły, więc musiała ująć kartkę obiema dłońmi. Było to pokwitowanie, które podpisał w obecności jej ojca Daniel Kirby. Oświadczał w nim, że długi zmarłego Clarence'a Wildinga zostały uregulowane w całości i na zawsze. Na dole widniały

dwa wyraźne podpisy A także podpisy dwóch świadków.

Była wolna.

Ale na jej kolanach leżał jeszcze jeden dokument. Powoli rozłożyła drugą kartkę. Wpatrywała się w nią długo, aż obraz stał się zamazany, a na papier spadła łza. Nie zwątpiła w niego nawet na chwilę. Ale jak dobrze było trzymać w ręku namacalny dowód.

Ojciec. Och, papo.

Plakała, kiedy drzwi sypialni się otworzyły i jej matka szybko weszła do środka.

- Violu? - przemówiła. - Co się stało, moja droga? Czy to list od księżnej? Zmieniła zdanie w sprawie dzisiejszej herbatki? To naprawdę nie ma znaczenia. Och, na Boga, cóż się z tobą dzieje?

Podeszła bliżej do łóżka i chciała objąć swoją córkę, ale Viola wyciągnęła kodycył do testamentu swego ojca.

- Kochał mnie - powiedziała ze szlochem. - Kochał. Matka przeczytała dokument, a potem oddała go Violi.

- Naturalnie, że cię kochał - odezwała się cicho. - Ubóstwiał cię. Po tym, jak popsuły się stosunki między nami, przychodził, żeby się z tobą zobaczyć. Naprawdę wierzę, że kochał cię nade wszystko na świecie! Kiedy poślubiłam twojego ojczyca, nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. Byłam zakochana i bardzo dumna. Nie zwracałam uwagi na twoje potrzeby. Był moim kochankiem, ale także twoim ojcem. Przypuszczam, że mój gniew na ciebie za przyjęcie Pinewood Manor wynikał z poczucia winy. Tak mi przykro. Czy możesz mi wybaczyć? Cieszę się, że miałas rację i że zostawił ci Pinewood. Bardzo się cieszę, Violu.

Viola wyciągnęła chusteczkę z kieszeni sukni i przytknęła ją do oczu, ale jeszcze przez chwilę nie mogła powstrzymać łez. - A co to jest? - spytała nagle matka dziwnym głosem. Spoglądała na drugi dokument. Viola starała się go zabrać z łóżka, ale było za późno. Matka wzięła kartkę i zaczęła czytać. Na jej twarzy było niedowierzanie.

- Bamber spłacił długi Clarence'a? - powiedziała. - Jakie długi? I co z tym wszystkim ma wspólnego pan Kirby? - Przeniosła wzrok na twarz Violi.

Viola nie wiedziała, co powiedzieć.

- Wyjaśnij mi to. - Matka usiadła obok niej.

- Nie chciałam cię niepokoić - zaczęła Viola. - Tak bardzo przeżyłaś śmierć mojego ojczyca. Nie byłoby uczciwe obarczać wszystkim wujka Wesleya. Starałam się sama spłacić długi, ale było ich za dużo. Mój ojciec okazał się na tyle dobry, by wszystko uregulować. Nie drąż tego, mamó.

- Ty spłacałaś długi Clarence'a, Violu? - spytała jej matka. - Długi karciane? Z pensji

guwernantki? I jeszcze pomagałaś nam finansowo.

- Sama miałam bardzo małe potrzeby - wyjaśniła Viola. - Proszę, nie mówmy już o tym.

Ale jej matka wyraźnie pobladła.

- Co robiłaś przez te wszystkie lata - spytała. - Nie pracowałaś jako guwernantka, a on nie był naszym przyjacielem, prawda?

- Mamo - Viola położyła dłoń na ramieniu matki, ale matka strąciła ją i spojrzała z przerażeniem na córkę.

- Co robiłaś? - krzyknęła. - Violu, do czego on cię zmuszał?

Viola pokręciła głową i zagryzła górną wargę.

- Och, moje dziecko - jęknęła. - Co ty dla nas zrobiłaś? Co robiłaś przez cztery lata?

- Wujek byłby zrujnowany - wyjaśniła Viola. - Proszę, spróbuj zrozumieć. Razem z dziećmi trafiłabyś do więzienia. Mamo, proszę, postaraj się mnie zrozumieć. Nie nienawidź mnie.

- Nienawidzić cię? - Matka złapała ją mocno i potrząsnęła nią. - Violu, moje najdroższe dziecko. Co ja ci zrobiłam?

Minęło trochę czasu, nim Viola uwolniła się z objęć matki.

- Teraz mi lżej - powiedziała. - To okropne mieć tajemnice przed najbliższymi. Ale już po wszystkim, mamo. Nie ma już nade mną władzy ani nad Claire.

- Nad Claire? - krzyknęła jej matka.

- Wykorzystałby ją, gdybym nie wróciła do Londynu - wytłumaczyła Viola. - Ale teraz jest bezpieczna, mamo. Pokwitowanie się odnalazło. I Pinewood należy do mnie. Zamierzam tam wrócić. Może ty i dzieci przyjedziecie i zamieszkacie ze mną. Wszystko dobrze się skończyło.

- Skąd się wzięły te dokumenty? - spytała matka.

- Przysłał je lord Ferdynand Dudley - wyjaśniła Viola. - Widocznie postanowił je odszukać.

- Och, moja najdroższa Violu. - Matka dotknęła jej ramienia. - Czy on wie? Widać, że mu na tobie zależy. Z pewnością musisz darzyć go uczuciem.

Viola wstała i odwróciła się tyłem do matki.

- Teraz rozumiesz, mamo - powiedziała - dlaczego to małżeństwo jest wykluczone. Zresztą lord nie ponowi swoich oświadczeń. Przysłał te dokumenty przez posłańca. - I podpisał je „F. Dudley”.

Jej matka westchnęła.

- W takim razie to jego strata. - odparła. - Czy Barn... Czy twój ojciec o wszystkim wiedział, Violu?

- Tak.

- Więc uwolnił cię od twego brzemienia i dał ci Pinewood, żebyś mogła rozpocząć nowe życie - powiedziała jej matka. - Trzeba przyznać, że był człowiekiem wspaniałomyślnym. Moje oburzenie musiało ci się wydawać okrutne. Chodź do salonu, napijemy się herbaty.

Ale Viola pokręciła głową.

- Muszę napisać list, mam - oznajmiła. - Dziś po południu wyjeżdżam z Hanną.

Najpierw napisała do księcia Tresham. Jeśli list przyjdzie na czas oszczędzi mu trochę trudu, a sobie pieniędzy. Zapewniła go w liście, że bez względu na to, co się stało, dotrzyma swojej części umowy.

Wyjeżdżała do domu.

* * *

Daniel Kirby usadowił się na ławeczce w karyklu, na który z zazdrością patrzyli wszyscy dżentelmeni, i uśmiechnął się do mężczyzny siedzącego obok niego.

- Zawsze wiedziałem, że lubi pan to, co najlepsze, wasza książęca mość - powiedział.

- Jeśli chodzi o powozy sportowe? - spytał książę Tresham.

- Też. - Kirby zaśmiał się.

- Ach, - Jego książęca mość poruszył lejcami i konie ruszyły przed siebie, szybko zostawiając z tyłu mieszkanie Kirby ego. - Miał pan na myśli kobiece wdzięki. Tak, zawsze lubiłem to, co najlepsze.

- I to oferuje panna Talbot - zapewnił go Kirby. - Jest bardziej pociągająca niż dawniej. Ale może brat waszej książęcej mości poinformował pana o tym, bo musiał ją spotkać w Pinewood.

- W rzeczy samej - powiedział książę.

- Będzie gotowa do przyjmowania klientów za tydzień - oświadczył Kirby. Złapał się poręczy, kiedy karykiel skręcił do Hyde Parku. - Naturalnie wie pan, że to droga przyjemność. Zawsze to, co najlepsze, musi dużo kosztować.

- Zawsze tak mówię - zgodził się Tresham. Kirby zachichotał.

- A pierwszy jej klient będzie musiał zapłacić więcej - powiedział. - Ale warto, wasza książęca mość. Zdobędzie pan wyjątkowe uznanie w oczach znajomych jako pierwszy mężczyzna, który po dwóch latach nieobecności Lilian Talbot mógł się rozkoszować jej

wdziękami.

- Zawsze dobrze cieszyć się uznaniem, jakie się ma u innych - zgodził się Tresham. - Panna Talbot pragnie wrócić do dawnego zajęcia?

- Zajęcia! - Kirby roześmiał się serdecznie. - Nazywa to przyjemnością, wasza książęca mość. Zaczęłyby jeszcze dzisiaj, gdybym jej pozwolił. Ale chciałem, żeby ten pierwszy raz zabawiła kogoś... no, powiedzmy, wyjątkowego.

- Lubię uważać się za kogoś wyjątkowego - odparł książę.

- Och, ciekaw jestem, co się tam dzieje przed nami? Przed nimi na trawniku po stronie alejki, którą jechali, zrobiło się zbiegowisko. Było to dziwne ponieważ wszyscy byli pieszo, a ta część parku, ocieniona drzewami i osłonięta, nie należała do szczególnie uczęszczanych. Kiedy podjechali bliżej, okazało się, że tłum składa się z samych mężczyzn. Jeden z nich stał nieco z boku, niedbale oparty o pień drzewa. Miał na sobie białą koszulę, obcisłe skórzane spodnie do konnej jazdy i buty z cholewami. Pozostała część garderoby musiała być gdzieś schowana.

- Bójka? - spytał Kirby, wyraźnie zaciekawiony.

- jeśli tak, to jest tylko jeden uczestnik - powiedział Tresham. - Ależ, na Boga, zdaje się, że to mój brat. - Ściągnął lejce i konie zwolniły, a potem zatrzymały się obok lorda Ferdynanda.

- Ach. - Uśmiechnął się. - Człowiek, którego chciałem spotkać.

- Ja? - zdziwił się Kirby, pokazując na siebie palcem, gdy wzrok lorda Dudleya skierował się na niego. Spojrzał na tłum, który nagle umilkł. - Chciał się pan widzieć ze mną, milordzie?

- Pan jest opiekunem Lilian Talbot, prawda? - spytał go Ferdynand.

Daniel Kirby roześmiał się trochę zrozumiałe.

- Jeśli w tej sprawie chciał się pan ze mną spotkać - odparł - będzie pan musiał ustawić się w kolejce za jego książęcą mością, milordzie.

- Niech dobrze zrozumiem - powiedział Ferdynand: - Pan jest opiekunem Lilian Talbot, której prawdziwe nazwisko brzmi Viola Thornhill?

- Chcę, żeby miała odrobinę prywatności, milordzie, dlatego nie ujawniam jej prawdziwego nazwiska - oświadczył Kirby.

- Nieślubna córka zmarłego lorda Bambara - dodał Ferdynand.

Rozległy się pomruki, widocznie dla świadków tej rozmowy szczegół ten był czymś nowym. Po raz pierwszy Kirby poczuł się nieswojo.

- Bamber! - Ferdynand podniósł głos. - Czy to prawda? Lilian Talbot naprawdę

nazywa się Viola Thornhill i jest nieślubną córką twojego ojca?

- Uznał ją za swoją córkę - potwierdził stojący nieopodal hrabia Bamber.

- Nie wie... - zaczął Kirby.

- Panna Thornhill żyła sobie spokojnie ze swoją matką oraz przyrodnim rodzeństwem w zajeździe, prowadzonym przez jej wuja, póki nie skupił pan długów Clarencea Wildinga, jej zmarłego ojczyma? - spytał Ferdynand.

- Nie wiem, co to wszystko znaczy - powiedział Kirby - ale..

Miał zamiar zejść z ławeczki, ale księżę położył mu lekko na ramieniu dłoń i Kirby się rozmyślił.

- Dał jej pan szansę, by uchroniła swą rodzinę przed więzieniem? spytał Ferdynand.

- No, no - obruszył się Kirby. - Musiałem jakoś odzyskać te pieniądze. To była spora suma.

- Więc stworzył pan Lilian Talbot - powiedział Ferdynand.

- Zmusił ją pan do pracy i odbierał jej to, co zarobiła. Przez cztery lata. To musiały być zatem długie astronomicznej wysokości.

- I były - zaperzył się Kirby. - A ja brałem tylko drobny ułamek jej zarobków. Żyła w luksusie. I podobało jej się to, co robiła. Są mężczyźni, którzy mogą to zaświadczyć.

- Hańba! - rozległy się głosy kilku dżentelmenów. Ale Ferdynand uniósł rękę i uciszył obecnych.

- W takim razie panna Thornhill musiała być rozzarowana - powiedział - kiedy Bamber, jej ojciec, poznał prawdę, spłacił wszystkie długi, otrzymał pisemne potwierdzenie tego faktu od pana Kirby, i podarował jej Pinewood Manor w Somersetshire, gdzie mogła żyć w sposób, jaki przystoi jej urodzeniu.

- Nie było takiego potwierdzenia - zaprzeczył Kirby. - A jeśli tak utrzymuje...

Ale Ferdynand znów uniósł rękę w górę.

- Radzę nie popełniać krzywoprzysięstwa - powiedział. - Dokument się odnalazł. Widzieliśmy go i ja, i Bamber... Tresham też. Ale kiedy wygrałem Pinewood od Bambara, wyciągnął pan wniosek, że zmarły hrabia ją oszukał, a pokwitowanie zaginęło. Postąpił pan pochopnie. Bamber odkrył, że jego ojciec rzeczywiście zmienił testament Panna Thornhill jest właścicielką Pinewood.

Z tyłu rozległy się brawa.

- Znalazło się więcej długów, kiedy dowiedział się pan, że panna Thornhill została bez środków do życia - ciągnął Ferdynand. - Próbował Pan ją zmusić, by wróciła do nierządu, Kirby.

Tym razem pomruki stały się głośniejsze i bardziej wrogie.

- Wcale

- Tresham? - spytał chłodno Ferdynand.

- Miałem ją mieć z tydzień - powiedział książę. - Za wyższą stawkę, ponieważ zdobyłbym sobie uznanie i uczyniłoby mnie to kimś wyjątkowym, bo byłbym pierwszym klientem po dwóch latach jej nieobecności.

Ferdynand zacisnął zęby.

- Miałem akurat podziękować za ten zaszczyt, kiedy dostrzegłem to ciekawe zbiegowisko - ciągnął Tresham. - Księżna, co zrozumiale, wyrwałaby mi wątrobę, gdyby się o tym dowiedziała.

Obecni wybuchnęli śmiechem. Ale Ferdynand nie przyłączył się do nich. Wpatrywał się w wyraźnie zdenerwowanego Kirbego. Lordowi z wściekłości pociemniały oczy.

- Szantażował pan szlachetnie urodzoną damę i zniszczył jej życie, Kirby - oświadczył. - Jej jedyną wadą była miłość do najbliższych i gotowość do poświęcenia własnego honoru za ich wolność i szczęście. Patrzy pan na jej obrońcę.

- Proszę posłuchać - powiedział Daniel Kirby, patrząc rozbieranym wzrokiem, jakby szukał przyjaznej twarzy albo drogi ucieczki. - Nie chcę żadnych kłopotów.

- Szczerze mówiąc - odparł Ferdynand - obojętne mi. Czego pan chce, Kirby. Dziś rano znalazł pan kłopoty - sześć lat za późno dla panny Thornhill. Schodź stamtąd. Zostaniesz ukarany.

- Wasza książęca mość - Kirby zwrócił się do Treshama. - Muszę prosić pana o opiekę. Przyjechałem tu w dobrej wierze, by umówić spotkanie.

- I odbędzie się spotkanie - powiedział książę, zeskakując z ławeczki. - Oto i ono. Złóż stamtąd albo ci pomogę. Masz pięć minut, żeby rozebrać się i przygotować do walki. Proszę nie robić takiej przerażonej miny. Nie rzucimy się na pana jak zgraja wilków. Przyznaję, że to bardzo pociągająca perspektywa, ale widzi pan, większość nas, dżentelmenów, kieruje się w życiu honorem. Cała przyjemność rozprawienia się z panem przypadnie lordowi Ferdynandowi Dudleyowi, który ogłosił się obrońcą panny Thornhill.

Obecni wzniesli głośny okrzyk, ale Daniel Kirby nie ruszył się z miejsca, rozległ się śmiech, a potem wiwaty, kiedy książę Tresham obszedł swój karykiel i Kirby pospiesznie zszedł. Ferdynand zdjął koszulę i rzucił ją na trawę. Kirby obejrzał jego muskularny tors i napięte mięśnie, i znów odwrócił wzrok. Chociaż nikt go nie dotknął, znalazł się na ziemi, a kilkudziesięciu dżentelmenów stanęło w kole, tworząc miejsce do walki.

- Rozbieraj się - powiedział groźnie Ferdynand - albo cię w tym wyręcę. Kirby. To

będzie uczciwa walka. Jeśli mnie pokonasz, odejdiesz wolno. Nikt z tutaj obecnych cię nie zatrzyma. Nie zamierzam cię zabić, ale stłuc na kwaśne jabłko. Kiedy z tobą skończę, będziesz nieprzytomny, więc teraz powiem wszystko, co ci mam do powiedzenia. Masz udać się za ocean. I ten ocean będzie między nami do końca twojego życia.

Jeśli kiedykolwiek dowiem się o twoim powrocie, dopadnę cię i znów cię ukarzę. Nie zapytam, czy mnie zrozumiałeś. Jesteś gnida, ale najwyraźniej inteligentną gnidą - wystarczająco, by wybrać na swoją ofiarę młodą, bezbronną, śliczną dziewczynę. Będę walczył w obecności tych oto świadków, by odzyskała swoje dobre imię. Ściągaj koszulę.

W chwilę później Daniel Kirby, mały i pulchny, dygotał ze strachu, otoczony przez wrogich, szydzących z niego mężczyzn. Wyraźnie się trząsł, kiedy podszedł do niego Ferdynand. Padł na kolana i złożył ręce.

- Nie umiem się bić. Jestem spokojnym człowiekiem - powiedział. - Proszę pozwolić mi odejść. Wyjadę z Londynu przed końcem dnia. Już nigdy więcej się tutaj nie pojawię. Tylko proszę mnie nie bić. Auuu!

Ferdynand ścisnął Kirby'emu nos palcem wskazującym i środkowym. Uniósł rękę, aż Kirby stanął przed nim na palcach, bezradnie wymachując rękami, łapiąc powietrze szeroko otwartymi ustami. Rozbawiony tłum ryknął śmiechem.

- Na litość boską, człowieku - powiedział Ferdynand z niesmakiem - uderz mnie chociaż jeden raz. Okaż odrobinę szacunku dla samego siebie.

Puścił go i przez chwilę stał przed swoim przeciwnikiem na odległość ramienia, z rękami spuszczoneymi, nie osłaniając się. Ale Kirby obie ręce uniósł do bolącego nosa.

- Jestem spokojnym człowiekiem - zaskomlał. Wymierzenie kary okazało się nadzwyczaj proste. Łatwo byłoby doprowadzić go do utraty przytomności kilkoma potężnymi ciosami. I łatwo byłoby ulitować się nad kimś, komu stan fizyczny nie dawał cienia szansy na wygraną. Ale Ferdynand nie pozwolił sobie ani na wściekłość, ani na współczucie.

Nie walczył dla siebie ani dla zgromadzonych widzów.

Walczył dla Violi.

Powiedział, że jest jej obrońcą. Więc pomści ją w jedyny sposób jaki był mu dostępny - wykorzystując swoją siłę fizyczną.

Była damą jego serca i walczył dla niej.

Widzowie ucichli, kostki obu rąk Ferdynanda były czerwone i poobcierane, nim ocenił, że Kirby ledwo się trzyma na nogach. Dopiero wówczas walnął Kirby'ego prawą pięścią pod brodę z taką siłą, że jego przeciwnik zważył się na ziemię nieprzytomny.

Stał i patrzył ponuro na leżącego mężczyznę. Ręce wciąż miał zaciśnięte w pięści.

Mężczyźni stojący wokół niego, jego przyjaciele i znajomi, wolno zaczęli bić brawo.

- Jeśli ktokolwiek - przemówił, nie unosząc wzroku, i natychmiast zapanowała cisza - ma jakiegokolwiek wątpliwości, że panna Viola Thornhill jest damą zasługującą na najgłębszy szacunek i podziw, niech powie to teraz.

Nikt się nie odezwał, dopiero Tresham przerwał ciszę.

- Księżna, moja żona, za dzień, dwa roześle zaproszenia na przyjęcie w Dudley House - ogłosił. - Mamy nadzieję, że gościem honorowym będzie panna Thornhill z Pinewood Manor w Somersetshire, nieślubna córka zmarłego hrabiego Bambara. Chcemy mieć zaszczyt przedstawienia jej w towarzystwie.

- A ja mam nadzieję - niespodziewanie przemówił hrabia Bamber, ze dostąpię tego zaszczytu, by towarzyszyć mojej przyrodniej siostrze podczas przyjęcia w Dudley House, Tresham.

Ferdynand odwrócił się i poszedł po swoje rzeczy. Ubierał się w milczeniu. Ci, którzy byli świadkami wymierzania kary Kirby'emu, rozmawiali podnieceni, ale nikt nie podszedł do Ferdynanda. Aż nadto wyraźnie widzieli jego ponury nastrój. Tylko księżę podszedł do brata i klepnął go w ramię.

- Jestem dziś z ciebie bardzo dumny, Ferdynandzie - powiedział cicho. - Zawsze byłem.

- Żałuję, że nie mogłem zabić tego łajdaka - odparł Ferdynand, zakładając frak.

- Dokonałeś czegoś więcej - powiedział mu brat. Przywróciłeś życie komuś, kto na to zasługiwał, Ferdynandzie. Teraz każdy chciałby przykłęknąć, by pocałować skraj sukni Violi Thornhill. Ukazałeś ją jako damę, która wszystko poświęciła dla miłości.

- Zrobiłem wszystko, co mogłem - odparł Ferdynand, patrząc na swoje poobcierane kostki. - Cierpiała przez cztery lata, Tresham. I znowu przez kilka ostatnich tygodni.

- W takim razie będziesz musiał poświęcić całe życie, by ukoić ból tych czterech lat - powiedział Tresham. - Czy mam pojechać z tobą do zajazdu Pod Białym Koniem?

Ferdynand pokręcił głową.

Brat jeszcze raz mocno uścisnął mu ramię, by dodać otuchy.

Woźnica zagrał głośno i przeciągle na trąbce - był to ostatni sygnał dla wszystkich, by wsiedli do dylizansu. Konduktor zatrzasnął drzwiczki i udał się na swoje miejsce z tyłu pojazdu.

Pani Wilding cofnęła się, przyciskając chusteczkę do ust. Maria uwiesiła się jej ramienia. Claire uniosła dłoń na pożegnanie. Viola, siedząca przy oknie, uśmiechała się do sióstr. Pożegnania są takie trudne. Próbowwała namówić matkę i siostry, by nie odprowadzały jej, ale uparły się.

Naturalnie znów je zobaczy, może nawet niebawem. Matka oświadczyła, że jej dom jest tutaj i zostanie z bratem. Ale zgodziła się przyjechać do Pinewood z wizytą. Maria i Claire mogą zostać tam dłużej, jeśli zechcą. Może Ben będzie chciał spędzić w Pinewood część letnich wakacji.

Ale i tak rozstania są trudne i bolesne.

Na zawsze opuszczała Londyn. Nigdy więcej nie zobaczy lorda Ferdynanda. Dziś rano przysłał te bezcenne dokumenty, ale nie chciał przynieść ich osobiście. Załączony bilecik podpisał jedynie „F. Dudley.

Nie otrzymała żadnych wiadomości od księcia Tresham. Ale nie miało to znaczenia. Jeśli już zapłacił Danielowi Kirby'emu, odda mu pieniądze.

Jechała do domu. Konduktor jeszcze raz zadał ogłuszająco w blaszaną trąbkę jako ostrzeżenie dla wszystkich znajdujących się na ulicy. W Pinewood była szczęśliwa i znów będzie. Wkrótce wspomnienia zblakną, a stare rany znów zaczną się zablizniać. Trzeba jedynie czasu i cierpliwości.

Ach, ale wspomnienia były teraz świeże i wyraźne.

Dlaczego nie przyszedł?

Ferdynand.

Powóz ruszył i stukot końskich podków zagłuszył wszystkie inne odgłosy. Matka i siostry płakały. Viola zmusiła się do uśmiechu i uniosła rękę. Kiedy powóz skręci w ulicę, poczuje się lepiej.

Ale akurat wtedy dylizans zatrzymał się gwałtownie, i od strony ulicy rozległy się jakieś okrzyki.

- Panie, zmiłuj się nad nami - jęknęła Hanna, siedząca obok Violi. - Co znowu?

Mężczyzna siedzący przodem do kierunku jazdy, przytknął głowę do szybki i wyrżał.

- Drogę zagraza jakiś powóz i konie - obwieścił współpasażerom.

- Stangret będzie miał kłopoty. Czyż jest głuchy? To co się stało, było korzystne dla Ferdynanda, pomyślała Viola i zauważyła że jej rodzina już nie patrzy na nią, tylko na powstałe zamieszanie. Wszyscy usłyszeli, jak woźnica, konduktor i kilku pasażerów, siedzących na dachu, obrzucali przekleństwami nieszczęśnika, który zatarasował wyjazd z dziedzińca.

A potem słychać było radosny śmiech.

- Spokojnie - rozległ się wesoly głos - stać cię na więcej, mój dobry człowieku. Nic wściekaj się tak. Mam sprawę do jednej z pasażerek.

Drzwiczki dylizansu otworzyły się gwałtownie.

- W ostatniej chwili - powiedział lord Ferdynand Dudley, zaglądając do środka, a potem wyciągnął do niej dłoń. - Chodź, Violu.

Jeszcze przed chwilą czuła się tak, jakby serce miało jej pęknąć. Teraz była wściekła. Jak on śmie!

- Co pan tu robi? - spytała. - Skąd pan wiedział...

- Najpierw pojechałem do zajazdu Pod Białym Koniem. - Uśmiechnął się. - Wywołałem popłoch na ulicach Londynu, pędząc tutaj. Proszę wysiąść.

Mocno przycisnęła ręce do piersi i spojrzała na niego surowo.

- Jadę do domu - oznajmiła. - Wstrzymuje pan dylizans i robi pan z nas widowisko. Proszę zamknąć drzwiczki, milordzie.

Gdyby woźnica wcześniej nie urządził awantury, z pewnością zrobiłby to teraz. Inni mężczyźni też krzyczeli z oburzeniem. Tylko pasażerowie siedzący w środku byli cicho.

- Nie wyjeżdżaj - poprosił. - Jeszcze nie teraz. Musimy porozmawiać.

Viola pokręciła głową, podczas gdy jedna z pasażerek poinformowała wszystkich, że dżentelmen jest lordem.

- Wszystko zostało już powiedziane - oświadczyła Viola. - Proszę odejść. Pasażerowie są bardzo rozgniewani.

- To niech sobie będą - odparł. - Wsiądź i porozmawiaj ze mną.

- Idź z nim. moja droga - poradziła jej głośno ta sama pasażerka. - Niezwykle z niego przystojny kawaler. Sama bym z nim poszła, gdyby chciał mnie zamiast ciebie.

Pozostali wybuchnęli śmiechem.

- Proszę odejść! - powiedziała Viola, zła i zmieszana.

- Proszę - Już się nie uśmiechał. - Proszę, najdroższa. Nie wyjeżdżaj.

Reszta pasażerów czekała na jej odpowiedź. Pasażerowie wstrzymali oddech.

Hanna dotknęła jej ramienia.

- Lepiej wysiadźmy, panienko - powiedziała - zanim nas wyrzucą.

Woźnica i jeszcze kilku mężczyzn wciąż klęli. Konduktor zeskoczył z kozła i z groźną miną zbliżał się do lorda Ferdynanda.

- Jeśli nie wyjdiesz, Violu - oświadczył Ferdynand, znów się uśmiechając szeroko - pojedę za dyliżansem i będę cię nagabywał na każdej roгатce i postoju do samego Somersetshire. Kiedy chcę, potrafię być naprawdę nieznośny. Proszę, wysiądź.

Nie mogła zostać w dyliżansie. Wolno wyciągnęła rękę i ujęła dłoń Ferdynanda. Znalazła się na dziedzińcu przed zajazdem, czemu towarzyszyły wiwaty i oklaski wszystkich pasażerów siedzących w środku.

- Mój dobry człowieku, wyładuj torby pani i jej służącej. Ferdynand zwrócił się z uśmiechem do konduktora, wciskając mu w dłoń złotą monetę. Pomógł wysiąść Hannie, a potem udobruchał woźnicę, wręczając i jemu monetę. Viola zauważyła, że karykiel wciąż blokował wyjazd, a chłopiec stajenny przytrzymał konie.

Stała bez słowa, obserwując, jak odepchnięto Karykiel i dyliżans w końcu wyjechał z dziedzińca - bez niej - i skręcił w ulicę. Stajenni i reszta ciekawskich powoli się rozchodzili.

- Madame. - Lord Ferdynand zwrócił się do jej matki. - Czy pozwoli pani, że zabiorę córkę na przejażdżkę?

Nie chciała z nim jechać. W tej chwili nienawidziła go. Najgorsze powinna już mieć za sobą. Chciała być w drodze do domu.

- Ależ naturalnie, milordzie - powiedziała uprzejmie jej matka. Hanna wróci z nami do zajazdu Pod Białym Koniem.

Wszyscy się uśmiechali, zupełnie, jakby przeczuwali szczęśliwe zakończenie. Nawet Hanna była rozpromieniona. Czy nie rozumieli?

Podał jej ramię. Ujęła je bez słowa i wyszła z nim na ulicę, gdzie pomógł jej usiąść w karyklu, a potem usiadł obok niej. Wziął lejce z rąk chłopca stajennego.

- Wprost nie posiadam się z oburzenia - powiedziała cierpko, kiedy karykiel ruszył.

- Naprawdę? - Odwrócił głowę na chwilę, żeby na nią spojrzeć. Dlaczego?

- Nie miał pan prawa mnie zatrzymywać. Dziś rano, kiedy trzeba było dostarczyć ważne dokumenty, przystał je pan przez umyślnego, a swoi bilecik podpisał pan „F. Dudley”. Teraz nagle wyciąga mnie pan z dyliżansu.

- Ach, dziś rano - powiedział. - Dziś rano miałem do załatwienia bardzo ważną sprawę, co uniemożliwiło mi złożenie wizyty. Ale uznałem, że musi pilni zobaczyć te dokumenty możliwie najszybciej. Zdążyłem jedynie skreślić krótki liścik. Czy naprawdę tak się podpisałem? Poczula się pani dotknięta?

- Wcale nie - odparła. - Dlaczego miałabym się tak poczuć? Tylko rzucił jej szeroki uśmiech.

- Wszystko zostało już powiedziane - oświadczyła. - Już Wysłałam list z podziękowaniami za dokumenty. A propos, jak się odnalazły?

- Dzięki Bamberowi - wyjaśnił. - Pojechał do Yorkshire, by spotkać się z adwokatem hrabiny. Okazało się, że jego ojciec czasem korzystał z jego usług. Zrobił to tuż przed swoją śmiercią, ponieważ Westinghouse'a nie było w Londynie, kiedy pani wyjechała do Pinewood. Adwokat z Yorku nie ujawnił dokumentów, przypuszczalnie za namową hrabiny. Bamber nie wiedział, gdzie pani szukać, więc przyszedł do mnie.

- Spodziewałam się, że będzie trzymał język za zębami - zauważyła cierpko. - Ostatecznie nie może darzyć mnie sympatią.

- Jest nicponiem - przyznał Ferdynand - ale nie jest człowiekiem nieuczciwym.

- W takim razie już po wszystkim. - Odwróciła się od niego. - Równie dobrze można było to wyjaśnić listownie. Nie musiał pan znowu się ze mną spotykać. Chciałam wrócić do domu. Nie życzę sobie więcej pana oglądać.

- Musimy porozmawiać - powiedział... i umilkł.

- Dokąd jedziemy? - spytała.

- Gdzieś, gdzie będziemy mogli porozmawiać - oświadczył. Jej pytanie było retoryczne. Było oczywiste, że kierują się w stronę domu księcia Tresham, tego, w którym jego książęca mość trzymał swoje utrzymanki. Karykiel zatrzymał się parę minut później i Ferdynand otworzył drzwiczki od strony Violi.

- Nie zgadzam się - Powiedziała kategorycznie.

- Obcować ze mną? - spytał, uśmiechając się do niej. - Nie, naturalnie, że nie, Violu. Przynajmniej nie dzisiaj. Musimy porozmawiać.

Znów tylko we dwoje. I właśnie tutaj, gdzie spędzili jedną noc, podczas której doznała największego szczęścia. Nienawidziła go z całych sił.

* * *

Zaprowadził ją do pokoju, który najbardziej lubił na tyłach, z fortepianem i książkami. Zdjęła wierzchnie okrycie i usiadła sztywno w fotelu przed kominkiem. Twarz miała bladą. Odkąd weszli do domu, ani razu na niego nie spojrzała.

- Dlaczego mi pani nie zaufała? - spytał ją. Stał w pewnej odległości od niej, z rękami założonymi do tyłu. Schudła i zmizerniała od dnia festynu w wiosce. Ale i tak wyglądała pięknie. A może tak mu się wydawało, bo nie potrafił inaczej na nią patrzeć. - Dlaczego

zamiast do mnie, zwróciła się pani do Treshama?

Wtedy spojrzała na niego ostro.

- Skąd pan o tym wie?

- Powiedział mi - odparł. - Myślała pani, że tego nie zrobi, Violu?

- Teraz, kiedy o tym myślę - powiedziała wolno - rozumiem, że nie powinien zachowywać tego dla siebie. Sprawilo mu zapewne przyjemność poinformowanie pana, że byłam gotowa wziąć od niego pieniądze w zamian za odmowę poślubienia pana. Tak, rozumiem, jaką satysfakcję sprawilo mu powiedzenie panu, jaka jestem wyrachowana i interesowna. Czy wie o pokwitowaniu, które przyniósł panu hrabia Bamber? Jaki musiał być wtedy rozczarowany i przerażony, że mogłabym przyjąć pańskie oświadczyzny.

Widział, że wciąż jest zła. Zrozumiał już, że niełatwo jest dominować nad Viola Thornhill. Nieprędko mu wybaczy zmianę planów dzisiejszego dnia.

- Dlaczego mi pani nie zaufała? - spytał ponownie. - Dlaczego mnie nie poprosiła o pieniądze, Violu? Musiała pani wiedzieć, że nie zostawiłbym pani w potrzebie.

- Nie chciałam tego - odparła. - Nie chciałam, żeby pan się dowiedział, dlaczego pracowałam dla Daniela Kirbyego. Pragnęłam, żeby pan uwierzył, że byłam Lilian Talbot dla przyjemności. Chciałam, żeby przestał pan myśleć o małżeństwie ze mną. Nadal tego chce. Byłam Lilian Talbot, nawet jeśli nienawidziłam każdej chwili jej życia. I nic tego niej zmieni. Żałuję, że książkę Tresham powiedział panu o mojej rozmowie z nim. Widzi pan, ten dokument zwrócił mi wolność. Ale nie pozwala mi mieszkać tutaj ani wiązać się z takimi ludźmi, jak pan.

- Wie pani, że nigdy nie będę pani godny - oświadczył. Spojrzała na niego ze zdumieniem. - Kiedy jako chłopiec dowiedziałem się, jak żyją moja matka i ojciec, a także większość ich przyjaciół, byłem tak zawiedziony, że przestałem wierzyć w miłość i stałem się cyniczny. Pomijając okres studiów, przez te wszystkie lata nie zrobiłem nic ważnego. Z całą pewnością nie darzyłem nikogo miłością.

Natomiast pani uparcie wierzyła w miłość, chociaż poniosło to pani niewyobrażalne cierpienia. I nadal pani w nią wierzy. Postanowiła mnie pani nie ranić, prawda? Odwróciła głowę.

- Proszę nie robić ze mnie świętej - powiedziała. - Zrobiłam to, co musiałam. Ale tym niemniej byłam kurtyzana.

- Myślę - wyznał jej - że w swoim dorosłym życiu zrobiłem jedną dobrą rzecz.

- Owszem. Oddał mi pan Pinewood, zanim się dowiedział, że i tak należy do mnie - powiedziała. - Zawsze będę miło pana za to wspominać.

- Kirby nie będzie pani więcej niepokoił - oświadczył jej.

- Nie. - Zobaczył, jak się wzdrygnęła.

- Zabiłbym go dla pani, Violu - powiedział cicho. - Chciałbym go zabić.

- o, nie. - Zerwała się z fotela i podeszła do niego. Położyła mu dłoń na ramieniu i spojrzała w twarz. - Ferdynandzie, nie ściągaj sobie na głowę żadnych kłopotów z mojego powodu. Kirby nie ma już nade mną władzy.

Położył rękę na jej dłoni.

- Och, nie powiedziałem, że uszło mu to na sucho - oświadczył. Patrzyła na jego rękę, kiedy mówił, a potem spojrzała na drugą dłoń.

- Och, Ferdynandzie, co ty zrobiłeś?

- Wymierzyłem mu karę - odparł. - Chociaż nie ma dla niego odpowiedniej kary za to, co ci zrobił. A przypuszczam, że minie kilka dni, nim będzie mógł wstać z łóżka. A kiedy już wstanie, resztę życia spędzi daleko stąd.

Uniosła jego rękę i delikatnie przytknęła policzek do jego poobcieranych kostek.

- Jak to okropne z mojej strony, że się cieszę - powiedziała, - Ale cieszę się. Dziękuję. Mam tylko nadzieję, że nikt się o tym nie dowie, szczególnie księżę Tresham. Nikt nie powinien wiedzieć, że ma pan coś wspólnego ze mną. Zresztą i tak nie ma to znaczenia. Jutro pojedę do domu i już nikt o mnie nie usłyszy. Nie chciałam się dziś z tobą spotykać, Ferdynandzie, ale cieszę się, że zdążyłeś przed wyjazdem dyliżansu. Będę miała jeszcze jedno dobre wspomnienie.

- Prawdę mówiąc, Tresham o tym wie - oznajmił. - To on przywiózł Kirbyego do parku, gdzie na niego czekałem. Spojrzała przerażona.

- Wie o wszystkim?

- Podobnie jak pięćdziesięciu innych świadków - poinformował ją - Teraz już przypuszczalnie wiedzą o tym wszyscy w mieście.

Cofnęła się, twarz jej nagle pobladła. Potem spróbowała przebiec obok niego do drzwi, ale złapał ją za rękę i przytrzymał.

- Teraz - powiedział - wszyscy już wiedzą o twojej odwadze i bezinteresownym oddaniu dla najbliższych. Łobuz, który cię wykorzystał, został publicznie upokorzony i ukarany. Wszyscy wiedzą, że potężni i wpływowi Dudleyowie, na czele z księciem Tresham, stanęli w twojej obronie i postanowili zrobić wszystko, żebyś odzyskała swoje dobre imię. I wszyscy wiedzą, że lord Ferdynand Dudley przyjął na siebie rolę obrońcy panny Thornhill.

- Jak mogłeś? - krzyknęła. - Jak mogłeś narazić mnie na takie publiczne... - Nie przychodziło jej na myśl właściwe słowo. Patrzyła na niego gniewnie.

- Czy nie rozumiesz, że to był jedyny sposób? - spytał łagodnie. - Tresham zamierza zaprosić śmietankę towarzyską na przyjęcie do Dudley House. Chce, żebyś była gościem honorowym. Wszyscy czekają żeby cię zobaczyć. Ale przedstawimy im prawdziwą Violę Thornhill. Będiesz sensacją sezonu.

- Nie chcę być sensacją sezonu - burknęła. - Ferdynandzie, przez cztery lata byłam kurtyzaną. Jestem nieślubnym dzieckiem. Jestem...

- Bamber ma nadzieję, że będzie ci towarzyszył na przyjęciu. Chce cię przedstawić jako przyrodną siostrę - poinformował ją.

- Co? - Nie mogła uwierzyć w słowa Ferdynanda.

- On też był w parku - powiedział.

- Podobnie jak kilkunastu moich dawnych klientów, śmiem przypuszczać. - Nie posiadała się z oburzenia.

- Tak. - Wolno zaczerpnął powietrza. Naprawdę nie miało to dla niego znaczenia. - Ale żaden z nich nie przyzna się do tego, Violu. Hrabia Bamber uzna cię za swoją siostrę. Będiesz protegowaną księcia i księżnej Tresham. Będiesz moją panią - żywię taką nadzieję.

Widział, że minęła jej złość i zastąpiła ją pewna tęsknota. Rozchyliła usta, oczy jej zabłyszczały.

- Ferdynandzie - przemówiła cicho - to niemożliwe. Nie wolno ci tego robić. - Do oczu napłynęły jej łzy.

Ujął jej obie ręce. Ogarnęła go przemożna potrzeba uczczenia jej odwagi, lojalności i niezachwianej wiary w miłość. Przyklęknął i przycisnął czoło do jej dłoni.

- Moja najdroższa - powiedział. - Uczyni mi ten zaszczyt i zostań moją żoną. Jeśli naprawdę mnie nie kochasz, zrozumieć. Odeślę cię do twojego domu w Pinewood nazajutrz po przyjęciu. Ale wiedz, że cię kocham. Zawsze cię kochałem. Pragnę, żebyś mnie poślubiła i żebyśmy razem wyjechali do Pinewood i wychowywali razem nasze dzieci.

Oswobodziła dłonie z jego uścisku. Czekał na jej odmowę jak na wyrok. Ale potem poczuł, jak kładzie mu je na głowie, niczym w błogosławieństwie.

- Ferdynandzie - szeptała. - Och, mój - najdroższy. Wtedy wstał, porwał ją w ramiona i unióś w górę, aż roześmiała się na cały głos. Okręcił ją w koło i zaniósł na fotel obok kominka, gdzie usiadł tulił ją do piersi. Głowę położyła mu na ramieniu.

- Naturalnie wszyscy będą się spodziewali ogłoszenia naszych zaręczyn podczas przyjęcia u Treshama - powiedział. - Angie będzie nalegała na wielki ślub w kościele św. Jerzego, a potem wystawne śniadanie dla pięciuset osób. Wcześniej odbędzie się wielki bal.

- O, nie - jęknęła z przerażeniem w głosie.

- Okropne, prawda? - zgodził się. - Tym razem będzie jeszcze bardziej przejęta, ponieważ Tresham zniweczył jej wielkie plany, biorąc z Jane cichy ślub.

- A czy możemy także wziąć cichy ślub? - spytała go błagalnie - Może w Trellick?

Zaśmiał się.

- Nie znasz mojej siostry - powiedział - chociaż przypuszczam, że wkrótce ją poznasz.

- Ferdynandzie. - Spojrzała na niego. - Jesteś pewien? Jesteś zupełnie, ale to zupełnie...

Istniał tylko jeden sposób rozwiania jej wątpliwości. Uciszył ją, zamykając jej usta swoimi ustami. Po kilku chwilach objęła go za szyję i westchnęła, kapitulując.

Ferdynand poczuł, że z pewnością jest najszcześliwszym człowiekiem pod słońcem.

Viola wraz z matką siedziała w okazałym miejskim ekwipażu hrabiego Bambara. a hrabia. naprzeciwko. Byli w drodze do Dudley House.

Ten tydzień był dla wszystkich przełomowy. Księżna Tresham złożyła wizytę w zajeździe Pod Białym Koniem nazajutrz po tym, jak Ferdynand powstrzymał Violę przed wyjazdem. Oficjalnie zaprosiła pannę Thornhill i jej matkę na przyjęcie. Zabawiła dłużej, okazując zainteresowanie Claire. Jej księżęca mość wspomniała, że jej matka chrzestna, lady Webb, rozważa zatrudnienie damy do towarzystwa. Księżna była ciekawa, czy Claire interesuje taka propozycja.

Nazajutrz Claire udała się z matką do lady Webb i obie od razu się polubiły. Claire miała przeprowadzić się do lady Webb za dwa tygodnie i nie posiadała się ze szczęścia.

- To bardzo uprzejmie z pana strony, milordzie - zwróciła się matka Violi do hrabiego.

Korpulentny i rumiany, naprawdę świetnie się prezentował w wieczorowym stroju. Viola przypuszczała, że jest od niej starszy o osiem, dziewięć lat. Nie zapytała matki, jak to się stało, że z guwernantki chłopca została utrzymanką jego ojca. To była prywatna sprawa jej matki.

- Cała przyjemność po mojej stronie, madame - powiedział, sztywno skłoniwszy głowę.

On też w tygodniu złożył im wizytę. Odnosił się do swojej dawnej guwernantki chłodno, ale grzecznie. Jeśli chodzi o Violę, traktował ją z wyszukaną galanterią. Zwrócił się o zaszczyt towarzyszenia obu paniom na przyjęciu u księcia Tresham. Viola zastanawiała się, dlaczego to robił. Jej matka była utrzymanką jego ojca, a ona nieślubnym dzieckiem. Ale odpowiedział jej na to pytanie, zanim jeszcze o tym pomyślała.

- Życzeniem mojego ojca było, żeby pannę Thornhill traktowano jak damę - powiedział. - Nie chcę się sprzeciwiać jego woli.

- Viola jest damą - odparła matka Violi. - Mój ojciec... Ale Viola nie słuchała. Denerwowała się. Nie było sensu udawać, że jest inaczej. Nigdy nie mogłaby nawet marzyć o tym, by wziąć udział w przyjęciu dla przedstawicieli wyższych sfer. Chociaż zarówno ona, jak i jej matka były szlachetnie urodzone, zajmowały zbyt niską pozycję w społeczeństwie, by obracać się w najwyższych kręgach arystokracji.

Jednak starała się opanować. Postanowiła zaufać Ferdynandowi. Dudleyowie wiedzieli, co robią. Czują ulgę, że wszystko wyszło na jaw i nie ma więcej tajemnic. Nie musi się już bać.

Miała na sobie suknię z białego atlasu, wykończoną delikatnymi ząbkami i krótkim trenem. W tym tygodniu była kilka razy u jednej z najlepszych krawcowych na Bond Street. Zarówno suknia, jak i srebrne pantofelki, rękawiczki i wachlarz były bardzo drogie, ale pożyczka, o którą się zwróciła Viola do wujka Wesleya okazała się prezentem od niego. Matka powiedziała mu o wszystkim i wuj nie krył żalu do Violi za to, że sama wzięła na siebie ciężar spłacenia długów ojczyma, zamiast zwrócić się z tym do niego.

Przez cały tydzień prawie nie widywała się z Ferdynandem. Złożył im raz oficjalną wizytę, by poprosić matkę i wuja o zgodę na poślubienie jej, chociaż miała dwadzieścia pięć lat i nie musiał ich o to prosić. Od tamtej pory widziała go tylko raz. Zaciśnęła ręce na wachlarzu i uśmiechnęła się.

Jutro wyjedzie do domu.

Powóz skręcił w Grosvenor Square i zatrzymał się przed Dudley House.

* * *

Wyglądała jak panna Thornhill z Pinewood Manor. Taka myśl towarzyszyła Ferdynandowi przez większą część wieczoru, kiedy obserwował Violę. Była ucieleśnieniem elegancji w swojej prostej, białej sukni. Włosy miała jak zwykle zaplecione w warkocze, ale były upięte w wymyślny sposób. Nosiła się z królewską godnością. Jeśli była zdenerwowana - a niewątpliwie była - nie dawała tego po sobie poznać.

Stawał w pewnej odległości, by czuć się swobodnie. Wszyscy w Dudley House wiedzieli, co dla niej zrobił w Hyde Parku tydzień temu. Nie chciał więc, żeby mówiono, że Viola bez niego nie umie się znaleźć w wytwornym towarzystwie.

Wmieszała się w tłum gości. Rozmawiała z paniami, po których można było się spodziewać, że w innych okolicznościach odwracałyby od niej twarze. Rozmawiała i śmiała się z dżentelmenami, którzy znali ją jako tę drugą. Ale ta druga została pochowana.

To prawda - że Bamber, wyróżniający się swoimi dobrymi manierami, nie odstępował jej przez pierwszą godzinę i osobiście przedstawił ją wszystkim gościom jako swoją siostrę przyrodnią. A Jane, Angle, Tresham i nawet Heyward dbali o to, by zawsze któreś z nich było w grupce osób, które ją otaczały.

Ale zachowywała się jak panna Thornhill z Pinewood.

Bez względu na to co czuła, sprawiała wrażenie całkowicie swobodnej.

Ferdynand przyglądał jej się początkowo z niepokojem, a potem z niekłamana dumą.

Tamtego dnia, kiedy powstrzymał ją przed wyjazdem z Londynu, nie był pewien, czy Viola zgodzi się wziąć udział w przedsięwzięciu wymyślonym przez niego i Treshama. Może

na swój sposób, pomyślał, Violę tak samo pociągały trudne wyzwania jak jego. Nic nie było bardziej ryzykowne od pojawienia się na przyjęciu dziś wieczorem.

Ale zdecydowała się i wszystko szło doskonale. Domyślał się, że po dzisiejszym przyjęciu nie będzie miała życzenia bywać wśród tych ludzi. Wiedział, że pragnęła wrócić do swojego domu w Pinewood. Ale najpierw pojawiła się tutaj i widać było, że towarzystwo ją zaakceptowało.

- No cóż, Ferdie. - Nawet nie zauważył, kiedy podeszła do niego siostra. - Teraz rozumiem, dlaczego słynęła ze swojej urody. Gdybym była kilka lat młodsza i szukała męża, niewątpliwie nienawidziłabym jej z całego serca. - Roześmiała się wesoło. - Heyward powiedział, że oszaleliście, ty i Tresh, i że nigdy wam się to nie uda. Ale dokonaliście tego. Heyward zawsze twierdził, że kiedy w końcu się zakochasz, to z pewnością w kobiecie absolutnie nieodpowiedniej, ale że i tak stanie za tobą, bo jesteś moim bratem.

- To bardzo wielkodusznie z jego strony. - Uśmiechnął się.

- Tak, to prawda - zgodziła się. - Wiesz, że trudno spotkać kogoś bardziej zasadniczego od Heywarda. Chyba dlatego postanowiłam wyjść za niego, jak tylko go poznałam. Tak bardzo różnił się od nas.

Zarówno Ferdynand, jak i jego brat nie mogli uwierzyć, jak taka roztrzepana trajkotka, jak Angie, i taki sztywniak jak Heyward, mogli tworzyć tak kochające się małżeństwo.

- Ferdie. - Położyła mu na ramieniu dłoń. - Muszę ci to powiedzieć, chociaż Heyward oświadczył, że nie wolno mi, bo to wielkie prostactwo mówić o takich rzeczach na przyjęciu. Ale powiem tylko tobie. Chociaż już szepnęłam o tym na ucho Jane i Treshowi. Ferdie jestem przy nadziei. Byłam dziś u lekarza i to zupełnie pewne. Wreszcie, po sześciu latach.

Kiedy spojrzał na nią, zobaczył, że oczy błyszczą jej od łez. Ucisnął serdecznie jej dłoń.

- Angie.

- Tak bym chciała obdarzyć Heywarda dziedzicem - powiedziała. Naprawdę. Chociaż twierdzi, że nie ma nic przeciwko dziewczynce, bylebyśmy tylko obie szczęśliwie przeszły przez tę ciężką próbę.

- Naturalnie, że mu wszystko jedno - odparł Ferdynand, unosząc jej dłoń do swych ust
- Przecież cię kocha.

- Tak. - Odszukała wzrokiem swojego męża i uśmiechnęła się do niego promiennie, a on spojrzał na nią z miną pełną rezygnacji. Naturalnie wiedział, że rozgłasza wstydliwą nowinę o jego przyszłym ojcostwie.

- Tak.

Znów zaczęła coś szczebiotać.

W drugiej części wieczoru była oficjalna kolacja. Ferdynand siedział z panią Wilding i z lady Webb, która przez większą część wieczoru opiekowała się matką Violi. Panna Thornhill siedziała w drugim końcu sali z Bamberem, Angie i Heywardem. Ale ani na chwilę nie zapominali o sobie. Ich spojrzenia spotykały się podczas posiłku.

Jestem z ciebie taki dumny, mówiło jego spojrzenie.

Jestem taka szczęśliwa, odpowiedziała mu oczami.

Kocham cię. A potem Tresham dotknął jego ramienia i nachylił głowę, i coś mu szepnął na ucho.

- A więc chcesz to ogłosić? - spytał. - I ja mam to zrobić?

- To twój dom i twoje przyjęcie - powiedział Ferdynand. - A ty jesteś głową rodu.

Brat ścisnął mu ramię i wyprostował się i odchrząknął. Księżę Tresham nigdy nie musiał robić nic więcej, żeby zwrócić na siebie uwagę. Po chwili zapanowała cisza.

- Chciałbym coś ogłosić - powiedział jego książećca mość. - Przypuszczam, że większość z was już się domyśliła, co pragnę powiedzieć.

Rozległy się szmery i obecni przenosili wzrok z Ferdynanda na Violę. Brat Treshama patrzył na swoją wybrankę. Ona była zawstydzona i spuściła wzrok.

- Ale na razie to tylko domysły - ciągnął Tresham. - Lord Ferdynand Dudley spytał mnie kilka dni temu, czy mógłbym dziś wieczorem ogłosić jego zaręczyny z panną Viola Thornhill. W pokoju nastąpiło ogólne poruszenie, tu i ówdzie rozległy się brawa. Viola zagryzła dolną wargę. Tresham uniósł rękę, prosząc o ciszę.

- Przygotowałem stosowną mowę - powiedział - żeby pogratulować mojemu bratu i serdecznie powitać w naszej rodzinie przyszłą bratową. Ale wiecie, że my, Dudleyowie nigdy nie zachowujemy się tak, jak tego wymaga etykieta.

Rozległy się śmiechy.

- Moja siostra i księżna już planowały wielki ślub w kościele świętego Jerzego, śniadanie i bal - ciągnął Tresham. - Miało to być główne wydarzenie sezonu.

- Co masz na myśli, mówiąc „planowały” i „miało być”. Tresh? - zawołała Angelina podejrzliwym tonem. - Ferdie, chyba nie...

- Obawiam się, że tak - nie dał jej dokończyć Tresham. - Dziś rano poinformowano mnie już po fakcie, że Ferdynand i panna Thornhill wzięli ślub w obecności pokojowca pana młodego i pokojówki panny młodej. Proszę państwa, mam przyjemność przedstawić mojego brata i bratową, lorda i lady Dudleyów.

* * *

Viola zdobyła się na odwagę i uniosła wzrok, kiedy przemawiał książę. Spojrzała na Ferdynanda, który wyglądał tak przystojnie i elegancko w swoim wytwornym, czarnym stroju wieczorowym. Tak bardzo go kochała.

Był jej mężem.

Tęskniła za nim przez cały dzień. Ale musiała przygotować się do przyjęcia, a on załatwić liczne sprawy, żeby móc jutro rano wyjechać z nią do Pinewood. I nie chcieli, żeby ktokolwiek o tym wiedział poza jej matką i księciem, którego poinformowali po cichej, ale pięknej ceremonii ślubnej.

Pragnęła przez cały wieczór podejść do niego, być blisko ukochanego. Ale nalegała, aby tego wieczoru samodzielnie stawić czoło zebranim gościom. Nie będzie się chowała, zwłaszcza teraz. Ten wieczór był dla niej trudny, ale cały czas czuła obecność Ferdynanda, co dodawało jej sił Zaryzykował, poślubiając ją tego ranka. Zrobił to, zanim zdobył pewność, że nikt go nie potępi.

Wstała, kiedy podszedł do niej. Utkwił w niej swoje ciemne błyszczące oczy i wyciągnął rękę. Podała mu dłoń, a on ją żarliwie pocałował.

Dopiero wtedy dotarł do niej gwar, jaki panował wkoło - słychać było okrzyki, śmiech i brawa. Ale potem zrobiło się cicho. Książę Tresham - jej szwagier - kontynuował swoją przemowę.

- Nie było zbyt wiele czasu - powiedział - ale księżna jest pomysłową kobietą. Podzieliłem się z nią tajemnicą i po kolacji zapraszamy wszystkich do sali balowej. Ale zanim tam przejdziemy... - W tym momencie kamerdyner zrobił przejście dla dwóch lokajów, wnoszących piętrowy tort weselny.

- Do licha! - mruknął Ferdynand, ujmując Violę pod rękę. - Powinienem był wiedzieć, że to się tak skończy. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza, najdroższa.

Przez cały czas była zbyt wzruszona, by cokolwiek powiedzieć. Jej matka uściskała obydwój, podobnie jak Jane i Angelina. Obie nalegały, by Viola zwracała się do nich po imieniu. Lord Heyward i hrabia Bamber objęli ją a potem uścisnęli dłoń Ferdynandowi. Chwilę potem Jane oświadczyła, że pora pokroić tort i wznieść toast za młodą parę. Właśnie tego zamieszania pragnęli uniknąć.

Było cudownie.

Stopniowo goście przechodzili do sali balowej. W jadalni pozostali nowożeńcy, Jane, Angelina i matka Violi. Angelina narzekała na swoich dwóch braci, którzy zniweczyli okazję

zorganizowania dla nich wielkiego ślubu. Ale między tymi narzekaniami były łzy i uściski i zapewnienia, że nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa.

- Zresztą - dodała - jeśli będę miała córkę, urządzę najokazalszy ślub, jaki ktokolwiek widział. Wtedy się przekonasz, co ominęło ciebie.

- Powinniśmy przyłączyć się do gości - powiedział, uśmiechając się ciepło.

- Dlaczego akurat do sali balowej? - spytała.

- Staralem się nie zadać tego pytania - odparł, krzywiąc się. - Jednak najpierw sprawa najważniejsza. - Z kieszonki fraka wyjął obrączkę i wsunął ją na palec swojej żony. Pocałował ją. - Niech na zawsze na nim pozostanie.

Oczom Violi ukazała się wielka, olśniewająca sala balowa. Goście stali pod ścianami. Orkiestra zajmowała podwyższenie w drugim końcu sali. W trzech wielkich żyrandolach płonęły wszystkie świece. Ściany, okna i drzwi przystrojono białymi kwiatami, zielonymi gałązkami i srebrnymi wstążkami.

Kiedy Viola i Ferdynand pojawili się w drzwiach, znów rozległy się oklaski. Księżę Tresham stanął na podwyższeniu i zaczął, aż zapanuje cisza.

- Proszę państwa, zaimprovizowany bal z okazji ślubu - obwieścił. - Ferdynandzie, bądź łaskaw poprowadzić pannę młodą do walca.

Ferdynand spojrzął na Violę, kiedy orkiestra zaczęła grać. Był zakłopotany, ale i zadowolony.

- Czemuż to ukrywa się pani tutaj - mruknął - kiedy powinna pani tańczyć?

Wydawało jej się, że kiedyś słyszała te słowa. Uśmiechnęła się do niego.

- Czekałam na odpowiedniego partnera, sir - odpowiedziała. A potem dodała ciszej. - Czekałam na pana.

Położyła dłoń na jego ramieniu, on poprowadził ją na parkiet. Zaczęli tańczyć walca, a reszta gości przyglądała im się z podziwem.

A potem przypomniała sobie coś jeszcze z tamtego majowego święta wiosny w Trollick.

Strzeż się wysokiego przystojnego bruneta. Może cię zniszczyć... jeśli wcześniej nie uda ci się go usidlić.